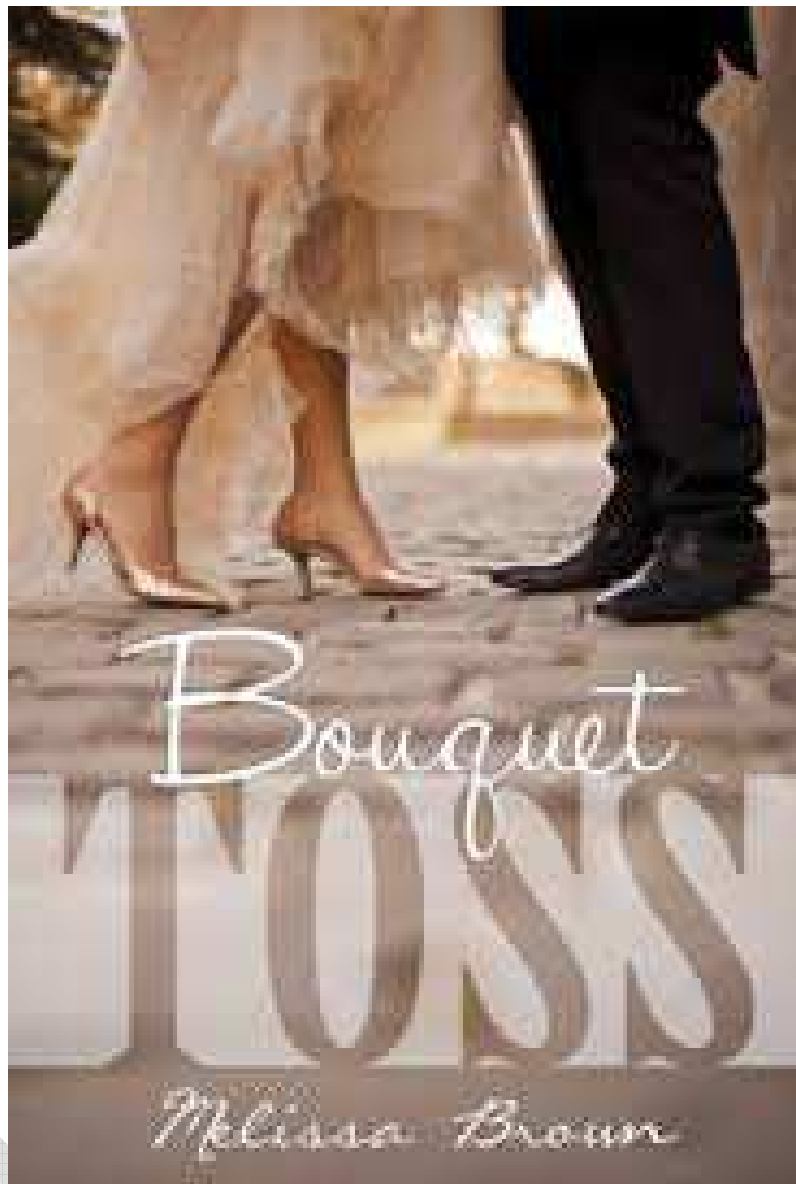


Melissa Brown- Bouquet Toss
Tłumaczenie: jagaa29; Korekta: K*



Tłumaczenie nieoficjalne. Jagaa29

*Korekta: K**

OPIS:

Odkąd Daphne Harper ukończyła college, wszystkie jej przyjaciółki zakochały się, zaręczyły i wyszły za mąż. Czy to błogosławieństwo czy przekleństwo, Daphne (beznadziejna romantyczka i wieczna singielka) łąpie bukiet na każdym weselu, na którym jest gościem.

Życie miłosne Daphne jest bałaganem. Jej pierwsza miłość, Mayson, nawiedza jej serce, a to powstrzymuje ją w poszukiwaniu szczęścia z każdym mężczyzną, który pojawia się w jej życiu. Ona stara się bardzo zapomnieć o przeszłości, o mężczyźnie, który uciekł. Daphne zastanawia się, czy kiedykolwiek uda jej się złamać klątwę i znaleźć swoje szczęśliwe zakończenie...

***TŁUMACZENIE SŁUŻY WYŁĄCZNIE PROMOCJI TWÓRCZOŚCI
AUTORKI. NIE CZERPIEMY Z TYTUŁU TŁUMACZEŃ ŻADNYCH
KORZYŚCI MAJĄTKOWYCH. PRAWA AUTORSKIE NALEŻĄ DO
AUTORKI KSIĄŻKI***

***NIE ZEZWALAM NA CHOMIKOWANIE TŁUMACZEŃ,
UMIESZCZANIE NA BLOGACH, FB CZY TEŻ W INNYCH
MIEJSCACH W INTERNECIE.***

SPIS TREŚCI:	Strona:
Prolog	...5
Rozdział 1: Ślubne bukiety	...7
Rozdział 2: Toasty	..16
Rozdział 3: Drugi rok studiów (semestr zimowy)	32
Rozdział 4: Profil (aktualnie)	35
Rozdział 5: Drugi rok studiów (semestr wiosenny)	40
Rozdział 6: Kolacja (aktualnie)	44
Rozdział 7: Drinki	52
Rozdział 8: Kim	59
Rozdział 9: Lot	67
Rozdział 10: Ostatni rok studiów	..79
Rozdział 11: Ślub	92
Rozdział 12: Święto Dziękczynienia	97
Rozdział 13: Puk Puk	102
Rozdział 14: Błąd	111
Rozdział 15: Telefon	124
Rozdział 16: Brynn	130
Rozdział 17: Powrót	143
Rozdział 18: Pożegnanie	151
Rozdział 19: Pytania	160
Rozdział 20: Randkowanie	167
Rozdział 21: PierścioneK	180
Rozdział 22: Taniec	186

SPIS TREŚCI:	Strona:
Rozdział 23: Flirt	197
Rozdział 24: Świetliki	205
Rozdział 25: Przesłuchanie	219
Rozdział 26: Pierwszy raz	224
Rozdział 27: Dach	233
Rozdział 28: Zaręczyny	240
Rozdział 29: Nowicjuszka	247
Rozdział 30: Blask	268
Rozdział 31: Japonia	276
Rozdział 32: Odległość	283
Rozdział 33: Tajemnice	297
Rozdział 34: Kawa	307
Rozdział 35: Charleston	315
Rozdział 36: Magnetofon	321
Rozdział 37: Wieczór paniński	329
Rozdział 38: Panna młoda	339
Epilog:	347

PROLOG

Minęło już trzy i pół roku, a ja nadal płakałam na wspomnienie o nim. Trzy i pół roku, a ja wciąż odtwarzam w swojej głowie tamte sceny: nasz pierwszy pocałunek, naszą pierwszą randkę, a w końcu nasze rozstanie. Nie mogę pozbyć się z mojej głowy wspomnienia z dnia poprzedzającego chwilę - chwilę, kiedy mnie opuścił, wiedziałam, że ten moment się zbliża.

Nigdy nie zapomnę łez, kompletnej dezorientacji oraz e-maili, na które nigdy nie dostałam odpowiedzi. Nasze rozmowy, podczas jego studiów we Francji, były tak świeżym wspomnieniem w mojej głowie. Widziałam go w naszej ulubionej kafejce zaledwie na dwa dni przed ukończeniem studiów. Wszystko co wydarzyło się później będzie mnie prześladowało do końca życia. Czy to możliwe, że to wszystko działo się bez powodu?

Musiał istnieć powód, dla którego leżałam w łóżku i wspominałam jak brzmiał jego głos, jak wyglądały jego usta, słyszałam tembr jego śmiechu. Minęło trzy i pół roku, a najprostsze wspomnienie o nim wywoływało we mnie emocje, jakie czułam wtedy, gdy byliśmy razem. Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. Czytałam książki, oglądałam filmy, w których motywem przewodnim była utracona miłość bohaterów, którzy byli zbyt młodzi, gdy się spotkali, jednak odnaleźli się cudownie po latach i żyli długo i szczęśliwie. Ale to nie jest nasza historia.

Wyobrażałam sobie jak próbuje się ze mną skontaktować, jeżeli zdecyduje się na ten krok. Jednak natychmiast dopadła mnie rzeczywistość. On nie przyjdzie, nie zadzwoni, nie spędzi piętnastu godzin w podróży, jadąc

z Południowej Karoliny licząc na to, że być może będę spędzała sobotnie popołudnie w domu. Nawet gdyby chciał, nie będzie miał odwagi, żeby tak bardzo zaryzykować. To nie w jego stylu. Ja musiałam z tym żyć, jakoś sobie poradzić. Szkoda, że wspomnienia wyblakną, a piosenki nie dadzą ukojenia poprzez łyzy. Chciałam, żeby jego imię nie powodowało drżenia mojego serca. Chciałam zapomnieć. Potrzebowałam zapomnieć. Zaslugałam na to, żeby zapomnieć. Musiałam zapomnieć.

ROZDZIAŁ 1

ŚLUBNE BUKIETY

- Uwaga! Wszystkie panny! Zapraszam na parkiet. Nadszedł czas, żeby piękna panna młoda rzuciła bukiet! – Ogłosił DJ.

Przewróciłam oczami i zwróciłam się do Elise, mojej najlepszej przyjaciółki na świecie:

- Pójdiesz tam ze mną? Proooszę!

Błagałam. Elise potrząsnęła przecząco głową, współczujący uśmiech zagościł na jej twarzy.

- Nie ma mowy. Wychodzę za mąż w przyszłym tygodniu. Tak naprawdę nie kwalifikuję się już do grupy panien.

- Uhh, chodź...

- Idź tam i daj mi powód do dumy.

- Czy to będzie szczęśliwa siódemka, Daph? – Zapytał Henry, narzeczony Elise.

- Jeżeli go złapię, to tak! – Skrzywiłam się odpowiadając Henry'emu.

On i wszyscy moi przyjaciele uwielbiali mi dokuczać z powodu mojego daru lub przekleństwa, którym było łapanie bukietów na weselach. W ciągu ostatnich dwóch lat byłam gościem na sześciu ślubach. Na wszystkich tych weselach złapałam bukiet. Za każdym razem.

Pierwszy raz, kiedy taka sytuacja miała miejsce, naprawdę zależało mi na złapaniu bukietu. Dziewczyny stojące obok mnie przepychały się, żeby go

dostać. W tym momencie większość moich znajomych była już zaangażowana w poważne związki i bardzo chciałam do nich dołączyć w tym aspekcie. Dlatego, jak frajerka, zanurkowałam w tłumek i złapałam bukiet. Byłam zachwycona. Ale dwa śluby i dwa bukiety później doszła jeszcze jedna rzecz, kompletny brak perspektyw na związek, widoczny w moich oczach. Wtedy przestałam się starać.

Zacząło się robić interesująco, gdy wcale nie starałam się złapać kwiatów. Bez względu na to gdzie stałam, te piękne bukiety i tak trafiały do mnie. Na jednym z wesel celowo stanęłam nieco z tyłu za innymi pannami. Jedna z druhen podskoczyła, żeby złapać wiązankę, niestety ta odbiła się o jej lewe ramię i wylądowała dokładnie pod moimi nogami. Na innym starałam się wciągnąć w rozmowę jedną z druhen, udając, że nie widzę różanej okrągłej piłki zmierzającej w moją stronę. Bez szans na powodzenie. Panna młoda wykazała się świetnym rzutem...prosto w moje ręce.

- Myślę, że to całkiem fajne. – Powiedział Henry, puszczać do mnie oko. Był taki słodki i świetnie pasowali do siebie z Elise. Uwielbiałam go.

- Ja też. – Powiedział Rob, moja randka na ten wieczór.

Elise i Henry dopilnowali, żebyśmy się poznali, więc tym razem nie byłam samotna. Nie był w moim typie, ale przynajmniej tego wieczoru nie musiałam się czuć jak zazwyczaj, czyli jako żalosna, samotna przyjaciółka Daphne. Odkąd ukończyliśmy college, wszyscy znajomi byli w związkach, tylko dla mnie gwiazdy nie znalazły jeszcze drugiej połówki. Nic nie mogłam poradzić na to, że nadal byłam sama, ale zastanawiałam się ile jeszcze bukietów muszę złapać, zanim zjawi się mój przeznaczony mężczyzna.

Uśmiechnęłam się do Roba i ruszyłam na parkiet. Holly, panna młoda, cierpliwie czekała na wszystkie swoje wolne przyjaciółki, zanim przygotowała się do rzucenia swojej ślubnej wiązanki. Wyglądała na lekko pijaną, z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Na niewielkiej przestrzeni przy scenie zebrała się spora grupa młodych kobiet i przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że moje przekleństwo zbliża się ku końcowi. Kristy, uderzającej urody brunetka, odnalazła mnie w tłumie panien i stanęła niebezpiecznie blisko. Przewróciłam oczami uświadamiając sobie, że ktoś musiał jej powiedzieć:

- Stań koło Daphne, jeżeli chcesz mieć szansę na złapanie bukietu.

Może mogłabym go jej jakoś dyskretnie przekazać, uwalniając się od mojego przekleństwa. DJ rozpoczął odliczanie i Holly rzuciła bukiet za siebie. Czerwona wstążka róż przeleciała tuż przed moim czołem, po czym bukiet wylądował na moich stopach. Kristy pochyliła się, żeby go złapać, ale powstrzymała się, gdy z tłumu gości usłyszała głos Roba:

- Weź go, Daphne! – Jego głos odbił się echem w sali bankietowej.

- Niestety – Powiedziała Kristy, wskazując na mnie jako nową właścicielkę kwiatów.

Byłam upokorzona. Usłyszałam jęk tłumu i chichot dziewczynek podnoszących kwiaty z parkietu. Nie mogłam pozwolić, żeby wszyscy zobaczyli moje zażenowanie. Uniosłam bukiet nad głową i zmusiłam się do uśmiechu. Śmiech i owacje wypełniły salę, a ja udałam się do mojego stolika.

- Oto szczęśliwy numer siedem!

Rob uniósł swój kieliszek, naśladując moje gesty z bukietem. Kiedy przestał się śmiać, zapytał półgębkiem:

- Jak ty to robisz? To jest niesamowite, poważnie!

- Poważnie – Powiedziała zirytowana Kristy – To coś było w powietrzu... jakby jakieś przyciąganie w *TWOJĄ* stronę, albo coś w tym stylu.

Oparłam się pokusie, żeby się bronić, za to wzięłam energiczny zamach prawą ręką, kreśląc półkola nad głową, jakby w ukłonie, czekając na oklaski. Moi przyjaciele odpowiedzieli gromkimi brawami. Dobrze było się śmiać z samej siebie. Płakać zapewne też, ale nie mogłam sobie na to pozwolić w tym momencie. Elise wyczuła frustrację zamaskowaną nieszczerym śmiechem i wykrzywionymi ustami w czymś, co miało przypominać uśmiech. Wzięła mnie za rękę i dyskretnie poprowadziła do ogrodu.

- Chodź Daph, potrzebuję trochę świeżego powietrza. Chodź, usiądź ze mną.

Jestem wdzięczna za przyjaciółkę, która знаła mnie tak dobrze, że czytała ze mnie, moich emocji jak z otwartej książki. Desperacko musiałam zmienić otoczenie, a Elise jak zwykle przyszła mi z pomocą. Siedziałyśmy jakiś czas w milczeniu przy pustym stoliku, spoglądając na pole golfowe znajdujące się poniżej sali bankietowej. Nieopodal rozległ się chichot i zauważyłam jasny tiul, charakterystyczny dla sukienek druhen, który był widoczny między dwoma dużymi krzakami. Nie sposób było przegapić również czarnych butów i spodni, co wywołało moje rozbawienie.

- No cóż, ktoś się tam nieźle bawi. – Skomentowała Elise – Zastanawiam się, która z druhen jest...- Jej głos się załamał, gdy wyciągała szyję, żeby zobaczyć jak najwięcej z tej oczywistej sesji.

- Hej, zostawmy ich samych. – Powiedziałam, dając jej kuksańca w ramię.

- Jak ty to robisz? – Zapytała Elise z uśmiechem.

- Co masz na myśli?

- Dwie minuty temu byłaś kłębkim nerwów po złapaniu bukietu i wiem, że twoje życie uczuciowe napawa cię frustracją, ale nadal pragniesz szczęścia dla wszystkich ludzi wokół. – Elise uniosła brew, wskazując głową w kierunku pary w krzakach – Nawet dla rozbrykanych członków ślubnego orszaku, bzykających się w krzakach.

- Jestem beznadziejną romantyczką. Chyba zawsze myślę w kategorii *„i żyli długo i szczęśliwie”*.

- Ale nadal unikasz własnego szczęścia. Nie dałaś Robowi szansy i wiesz o tym, prawda?

- To nie jest facet dla mnie. – Powiedziałam, ściągając jednocześnie usta.

Kiedy Elise spojrzała na mnie cynicznym wzrokiem, kontynuowałam.

- Byłam w wystarczającej ilości związków, żeby wiedzieć.

- Co z nim jest nie tak? To na prawdę fajny facet. Ma własne mieszkanie, dobrą pracę i jest zabawny...

Uniosłam brew spoglądając na moją przyjaciółkę. Zachichotała.

- Dobra, może jego poczucie humoru jest trochę drętwe...

- Trochę?! No proszę cię! Facet opowiada żarty, których nie słyszałam od liceum. Robię co mogę, żeby go nie wyśmiać, albo nie przewracać oczami.

- Cóż, ty naprawdę nie dajesz mu szansy. To jest rodzaj twojej karmy, wiesz, odkąd...

- Uhh, proszę, nie wypowiadaj tego imienia. Elise, nie zniosę tego, nie dzisiaj wieczorem.

- Nie sądzisz, że będzie lepiej dla ciebie, jeżeli przyznasz, że Mayson trzyma cię w emocjonalnym uścisku, mimo tych wszystkich lat?

- Emocjonalny uścisk? Kiedy zrobiłaś dyplom z psychologii?

- Mówię poważnie. Nie widziałaś go od pięciu lat, a nadal każdego nowo poznanego faceta porównujesz do niego... każdego jednego.

- Nic nie mogę na to poradzić. Nikogo nie porównuję.

- Złamał twoje serce. – Powiedziała cicho Elise. – Dlaczego porównujesz ludzi do niego, dlaczego porównujesz ich do bólu serca?

- Chciałabym znać odpowiedź. Z nikim innym nie czułam tego, co czułam z nim...Jeszcze nie. – Zatrzymałam się w swoich rozważaniach, wzięłam głęboki oddech i pozwoliłam sobie na wspomnienia. Mayson? Wspaniały, charyzmatyczny, zielonooki... Mayson?

- Szczerze mówiąc, nie myślałam o nim już od dłuższego czasu. Odkąd zabroniłaś mi prowadzić mój pamiętnik. Tak jakbym zablokowała wspomnienia o nim, chociaż myślę, że tak naprawdę jest głęboko we mnie zakorzeniony, w mojej podświadomości, przepędza wszystkich mężczyzn, których poznaję, pozostawiając mnie samą i samotną.

- Ach, pamiętnik! Jak mogłam o nim zapomnieć. Czy masz go nadal? – Zapytała Elise z wyraźną ciekawością w głosie i unosząc zabawnie brwi.

- Myślę, że tak. Nie miałam serca go wyrzucić. – Zalała mnie fala smutku na to wspomnienie.

- Może już najwyższy czas pozbyć się go raz na zawsze. Wiem, że był twoją pierwszą miłością. – Przechyliłam nieco głowę. – Dobrze. – Przyznała.

– Jedyną miłością. Ale jest tylu facetów, którzy tylko czekają, żeby się z tobą umówić na randkę.

- Morgan uważa, że powinnam spróbować randek przez internet. – Morgan jest moją kuzynką i podobnie jak Elise chce, żeby Mayson zniknął z mojego życia.

- Ona ma rację. Trudno poznać samotnych mężczyzn w szkole publicznej.

- To największe niedopowiedzenie roku. Wszyscy mężczyźni, z którymi pracuję są w związkach małżeńskich od dziesięcioleci. To przekleństwo pracy w gimnazjum. Powinnam aplikować do tych szkół, w których uczą młodzi, gorący i wolni nauczyciele. – Zaśmiałam się.

- To dlaczego nie skonfigurujemy ci profilu na portalu randkowym?
Elise naciskała dalej.

- Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, unikając jednocześnie kontaktu wzrokowego. – Morgan uważa, że się boję.

- No i ma rację. Jeżeli nadal będziesz się trzymać myśli o Maysonie, nie pójdziesz dalej.

- Nie wiedziałam, że trzymam się wspomnień.

Elise spojrzała a mnie sceptycznie.

- Poważnie! – Powiedziałam, posyłając jej uśmiech w geście obrony.
Znała mnie zbyt dobrze, zaczęłam się zastanawiać kogo próbowałam przekonać do tej teorii... Elise czy siebie samą.

Dwie godziny później wjeżdżałam na parking kamienicy, w której mieszkałam. Jest to jeden z dwóch historycznych, małych, podmiejskich budynków, zlokalizowany przy cichej ulicy. Gdy się zbliżyłam, zapach

tajskiego jedzenia zaatakował moje zmysły. Podeszłam po drewnianych schodach do tylnych drzwi mojego mieszkania z dwiema sypialniami. Regał stał w kącie pokoju. Czułam jakby mnie wzywał, zdawałam się sunąć w jego kierunku, w mojej eleganckiej, satynowej sukni, żeby poszukać czegoś, czego nie widziałam od ponad roku. Mojego pamiętnika.

Zrzuciłam szpilki ze stóp, usiadłam obok półki, na której były zeszyty, segregatory z materiałami na prowadzone przeze mnie zajęcia i trochę współczesnych romansów. Był tam. Ukryty głęboko w kącie, między dwoma bardzo dużymi słownikami. Mój pamiętnik.

Książka w prostej, skórzanej oprawie, z zakurzonym brzegiem. Nawet byłam dumna ze sposobu, w jaki kurz pokrył pamiętnik. To tylko pokazywało ile czasu minęło od momentu, kiedy po raz ostatni pisałam... o nim, o nas. Moje serce waliło w piersi na wspomnienie wywołane dziennikiem, wspomnienie Maysona Holta, chłopaka, który ukradł moje serce, złamał je i zniknął z mojego życia pięć lat temu. Do dzisiaj nie pozwalałam sobie na myślenie o tym człowieku... Człowieku, który nadal był w posiadaniu bardzo dużego kawałka mojej duszy. Moja uwaga skoncentrowała się na jednym, bolesnym wspomnieniu, które wróciło jak bumerang. Siedziałam samotnie w swoim mieszkaniu i szlochałam, to było trzy i pół roku po tym jak widziałam go po raz ostatni. Wszystkie wypłakane łzy doprowadziły mnie do punktu zwrotnego. Musiałam przestać o nim myśleć.

- Nadszedł czas, żeby odpuścić Daphne. Musisz odpuścić. – Powiedziałam do siebie, łzy spływały po moich policzkach.

Wzięłam pamiętnik, zeszłam do śmietnika w pobliżu mojego mieszkania i go wyrzuciłam. Potrzebowałam całej silnej woli jaką mogłam

zgromadzić w sobie, żeby wrócić z powrotem do mieszkania, bez przeszukiwania kosza na śmieci w poszukiwaniu dopiero wyrzuconego dziennika. Jakoś udało mi się to zrobić, bez oglądania się ze siebie. Może byłam na to gotowa... tym razem na dobre.

jagaa29

ROZDZIAŁ 2

TOAST

- Jak wyglądam? W porządku? – Spocone ręce Elise drżały, a oczy zaszkliły się.

Delikatnie ujęłam jej dłonie w swoje, spojrzałam głęboko w oczy:

- Wyglądasz wspaniale. Teraz weź głęboki oddech. – Elise odetchnęła głęboko i głośno westchnęła. Jej policzki znowu nabrały zdrowego koloru.

- Wychodzisz za mąż za mężczyznę swoich marzeń. Henry jest cudowny, a dzisiaj zaczniecie waszą wspólną przyszłość. To całe planowanie, ciężka praca, dzisiaj osiąga punkt kulminacyjny. Pracowałeś tak mocno, teraz macie się tym cieszyć razem. Nie zapomnij oddychać, a wszystko będzie dobrze, ok.?

- Dobrze. Myślę, że dam radę. Dzięki, Daph. Nie zrobiłabym tego bez ciebie. Poważnie.

Uśmiechnęłam się do mojej najlepszej przyjaciółki. Ciemno-brązowe, wyszczotkowane włosy Elise spływały kaskadą na jej ramiona, a jej niebieskie oczy błyszczały, kiedy walczyła ze łzami. Była taka piękna, widok absolutnie warty zapamiętania. Skinęła zdecydowanie głową w kierunku drzwi. Uniosłam jej ciężką suknię, przygotowując ją do wyjścia do kaplicy.

- Zróbmy to! – Powiedziała Elise.

Patrzyłam na Elise idącą do ołtarza, w kierunku mężczyzny, którego kochała i byłam zaskoczona, jak ktokolwiek mógł być tak pewien drugiej

osoby, że decyduje się na taką ogromną zmianę w swoim życiu. To nie tak, że nie wierzyłam w prawdziwą miłość, ale jak można poznać, że to ta jedyna osoba? Czy na prawdę można być tego pewnym? W moim przypadku takie decyzje należą do dalekiej przyszłości i bardzo trudno je sobie nawet wyobrazić, tym bardziej, gdy widzę moją najlepszą przyjaciółkę zmierzającą do ołtarza.

To mniej więcej tak, gdy jako dziewięciolatka zastanawiasz się, jaki będzie twój pierwszy chłopak albo pierwszy pocałunek. Czasami, gdy coś wydaje się bardzo odległe, trudno sobie wyobrazić, że to kiedykolwiek nastąpi, a jednak w końcu przychodzi. Ta myśl, mieszanka zakłopotania i lęku, wywołała nerwowy skurcz mojego żołądka. Czy jest tam gdzieś odpowiedni facet dla mnie? I dlaczego, do cholery, jeszcze go nie znalazłam?

Kiedy Elise szła do ołtarza, Henry patrzył na nią z ogromnym uznaniem wypisanym na twarzy. Byłam zachwycona tym, co widziałam, uwielbienie w czystej postaci. Ponownie spojrzałam na Elise w nadziei, że zauważy w oczach swojego przyszłego męża oczywisty zachwyt. Dokładnie taki sam zachwyt i uwielbienie wypisane były na jej twarzy. I już wtedy wiedziałam. Tak właśnie powinna wyglądać miłość.

Patrzyłam na nich z pełnym podziwem przez całą ceremonię, gdy wypowiadali swoje przysięgi oraz gdy zostali oficjalnie ogłoszeni mężem i żoną. Dwie godziny później, po czasie dla fotografa, pozowaniu, uśmiechaniu się do obiektywu i niezliczonej ilości koktajli, wraz z pozostałymi gośćmi ruszyliśmy do głównej sali zająć nasze miejsca.

Siadając, szybko sprawdziłam swoją torebkę, żeby upewnić się, że zabrałam kartkę z treścią toastu, który jako główna drużna powinnam

wygłosić. To była jedyna rzecz, której zapomniałam sprawdzić przed wyjściem z domu. Moja ręka odnalazła charakterystyczne kartki w malutkiej torebce i mogłam się odprężyć. Publiczne wystąpienia mnie nie przerażały, w końcu jestem nauczycielką. Jednak bardzo chciałam, żeby Elise była ze mnie dumna, moje dłonie zaczęły się lekko pocić. Zawsze była dla mnie taka dobra, właśnie dlatego zdecydowałam się uhonorować naszą przyjaźń słowami mojego toastu.

Słuchałam przemowy Michaela, drużby i przyjaciela pana młodego i próbowałam się nie koncentrować na tym, że zaraz będzie moja kolej. Zamiast tego szukałam spokoju, przyjaznej twarzy, na której mogłabym skupić wzrok. Mama Elise płakała ze szczęścia, ściskając dłoń męża. Jakie to urocze. Mogłam mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia, mój ślub wywrze podobne wrażenie na mojej matce. W chwili gdy skończyłam się przyglądać rodzicom Elise, Michael skończył mowę, został nagrodzony gromkim aplauzem sali i podał do mnie mikrofon. Uśmiechnęłam się niezręcznie i wzięłam mikrofon, a on otarł swoje czoło chusteczką. Wzięłam głęboki oddech, chwyciłam przygotowane wcześniej kartki i próbowałam trzymać fason.

- Dobry wieczór panie i panowie. – Zaczęłam, a moje serce waliło w mojej piersi.

- Jestem zaszczycona możliwością spotkania z państwem oraz tym, że oficjalnie mogę powitać Henry'ego w mojej rodzinie. Nie, nie jesteśmy z Elise rodzonymi siostrami, jednak w ciągu ostatnich dwudziestu lat stała się dla mnie jak siostra na wszystkie ważne i możliwe sposoby. – Oczy Elise wypełniły się łzami. Zyskałam pewność siebie, przerwałam na chwilę,

przypominając sobie radę profesora od wystąpień publicznych z college'u, który powtarzał, że trzeba zawsze skanować wzrokiem audytorium, żeby na prawdę połączyć się z publicznością. Postanowiłam to zrobić. Odwróciłam się lekko w stronę lewej części sali bankietowej, uśmiechnęłam się pewnie i kontynuowałam.

- W końcu wybierasz rodzinę, która jest dla Ciebie wszystkim i z całą pewnością mogę tak powiedzieć o Elise. Zostałyśmy przyjaciółkami, kiedy miałam na głowie kędzierzawe, rude włosy a pewien starszy tyran dokuczał mi na boisku, wtedy zupełnie znikąd, pojawiła się mała brunetka i stanęła w mojej obronie. Przegoniła mojego prześladowcę w oka mgnieniu i od tego momentu stałyśmy się nierozłączne. Przeszłyśmy razem przez tak wiele – przerażających nauczycieli, straszne załamania, wstrętne, złośliwe dziewczyny, które próbowały uczynić piekło z naszego szkolnego życia. Dużo czasu potrzebuję, żeby wyjaśnić, jak wiele znaczy dla mnie Elise. Ona jest skarbem, absolutnym, bezcennym skarbem. – Elise szlochała obok mnie.

Podniosłam oczy znad tekstu i wróciłam do instrukcji profesora. Skierowałam wzrok na centralną część sali. Niektórzy goście wyglądali na znudzonych i rozproszonych, podczas gdy inni byli wyraźnie skoncentrowani na mnie i moich słowach. Część piła wino ze swoich kieliszków, jedna osoba rozmawiała przez telefon komórkowy.

- Tak, Henry, chcę ci pogratulować, ponieważ niewątpliwie jesteś największym szczęściarzem na tej sali. Udało ci się znaleźć niezwykle piękny skarb i mam nadzieję, że będzie ... O mój Boże!

Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Jak mogłam nie zauważyć go wcześniej? Mayson. Był tutaj, siedział w prawym rogu sali, prawie przy

wyjściu. Patrzył na mnie z uśmiechem, gdy przeczesywał palcami swoje włosy. Nagle uświadomiłam sobie, że cały czas trzymam mikrofon i muszę zakończyć swoje wystąpienie z maksymalną ilością wdzięku i godności na jaką było mnie stać, nie mogłam pozwolić, żeby wszyscy zebrani dowiedzieli się, że mój żołądek wyczynia właśnie dzikie harce. Przebierałam swoje kartki, robiłam, co w mojej mocy, żeby się skupić, ale nie mogłam.

- Mam nadzieję, że jesteś tak samo jak ja zadowolony z faktu naszej przyjaźni. Elise i Mayson... - Elise westchnęła obok mnie, kiedy przypadkowo powiedziałam imię mojego byłego chłopaka.

Wdarł się do mojej podświadomości. Moje policzki zalał szkarłat a serce biło tak szybko, że nie mogłam oddychać. Spojrzałam w dół na moje kartki, zdeterminowana żeby jakoś wyjść z tej klęski z twarzą.

- To znaczy, hm, Henry, widzę jak uszczęśliwiasz moją niesamowitą przyjaciółkę. Rozświecisz jej życie i jesteś jej wersją „*żyli długo i szczęśliwie*”. Ona jest i zawsze będzie moją siostrą. Tak Henry, chcę zaprosić ciebie do rodziny, jako mojego brata. Jestem pewna, że będziecie wspólnie dzielić swoje szczęście przez długie lata.

Henry uśmiechnął się do mnie szczerze, na co zareagowałam nieco nerwowym wyrazem twarzy. Musiałam zakończyć jakimś mocnym akcentem i jednocześnie nie chciałam, żeby Elise kompletnie się rozpadła pod wpływem emocji.

- Gratulacje dla młodej pary! Za wasze „*żyli długo i szczęśliwie*”! Na zdrowie! – Tłum zawiwatował entuzjastycznie.

Elise wstała i objęła moje drżące ramiona, ocierając łzy jedwabną chusteczką. Jakoś udało mi się powstrzymać potok łez, który czał się tuż pod

moimi powiekami, gdy mocno przytulałam moją przyjaciółkę. Bałam się zakończenia tego uścisku.

Kolejne dwadzieścia minut wesela zupełnie się dla mnie rozmyło. Siłą woli zmusiłam się do wzięcia paru kęsów obiadu, mój żołądek był zaciśnięty. Spędziłam większą część posiłku wpatrując się w przestrzeń, nie wiedziałam jak powinnam zareagować na fakt, że Mayson był po drugiej stronie sali, co powinnam zrobić.

Co on zrobi w tej sytuacji? Czy opuści przyjęcie, żeby uniknąć konfrontacji ze mną? Może poprosi mnie do tańca? Nie mogłam znieść natłoku myśli. Musiałam uciec na chwilę. Jak tylko skończył się obiad, przeprosiłam i wyszłam do toalety.

Szłam przez salę balową w nadziei, że nikt nie zwróci na mnie uwagi. Jeden z drużbów podszedł do mnie z wielkim uśmiechem na twarzy. Był bardzo atrakcyjny, wysoki, szczupły, miał ciemne, kasztanowe włosy a seksowna bródka otaczała jego przystojną twarz... ale nie mogłam się na nim skupić w tej chwili.

- Cześć Daphne! Wspaniała mowa! – Powiedział.

- Och, dziękuję... Tanner, prawda? – Drugi raz pytałam o jego imię, było mi głupio.

Oczywiście znałam jego imię! Obecność Maysona wykańczała mnie nerwowo, czułam się jak ktoś, kto nie był w stanie stworzyć spójnej myśli albo zapamiętać imienia człowieka, który zwrócił na siebie moją uwagę wczoraj, na próbnym obiedzie. Zauważyłam jak pocierał dłonią brodę, gdy jego wzrok skoncentrował się na organizatorze przyjęcia. Wyglądał poważnie, ale miał naprawdę miłe spojrzenie. Ciągnęło mnie do tych oczu.

- Tak, to ja. – Wyglądał na trochę rozczarowanego faktem, że nie pamiętałam jego imienia. - Słuchaj, co powiesz na drinka? Właśnie szedłem do baru.

Boże, Tanner był uroczy, ale musiałam wyjść z sali. Powietrze było ciężkie, miałam trudności z oddychaniem.

- Czy mogę dostać mojego drinka nieco później? – Zapytałam, jakby od niechcienia, z lekką nonszalancją. - Zmierzam do toalety.

- Och, oczywiście. Będę ciebie szukał później. – Powiedział Tanner, odsuwając się lekko na bok, w taki sposób, że mogłam swobodnie przejść.

Niech Cię szlag... Mayson! Przystojny družba chciał mnie poznać, a ja go spławiłam przez ciebie. Cholera jasna!

Kiedy weszłam do części wypoczynkowej damskiej toalety, Elise już tam na mnie czekała. Ręce miała na biodrach, a jej z oczu spoglądał smutek. Czy ona jest na mnie zła z powodu błędnego imienia podczas mojej mowy?

- Przykro mi z powodu mowy, ja...

- Och, nie dbam o to, ale skąd to się wzięło? Twoja mowa, była taka dobra, to było piękne i nagle zmroziło cię zupełnie. Wyglądałaś jakbyś zobaczyła ducha. A potem powiedziałaś jego imię. – Powiedziała Elise i opadła na fotel z zielonego zamszu.

Nie miała pojęcia jaka była prawda. Widziałam ducha...jednego i to całkiem żywego i mieszającego w moich myślach.

- Proszę, nie przejmuj się tym. Jest ok. Ja po prostu...Schrzaniłam. Nie martw się tym. – Powiedziałam z całym entuzjazmem, jaki mogłam z siebie wykrzesać.

Jednak cyniczne spojrzenie wyczernione z oczu Elise powiedziało mi, że nie kupiła mojej historii.

- Teraz ty mnie posłuchaj Daphne Harper. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Mogę czytać z ciebie jak z otwartej książki. Coś się wydarzyło podczas twojej przemowy. Musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Dlaczego wyglądałaś jak zombie kiedy usiadłaś z powrotem? – Spojrzała na mnie zrozpaczona. Musiałam jej powiedzieć.

- Ale to jest dzień twojego ślubu, twoje wesele. Nie chcę tego zepsuć.

- Punkt dla ciebie, a teraz mi powiedz... proszę. – Elise skrzyżowała ręce przed sobą i pokręciła głową z boku na bok.

Zapadła między nami chwila ciszy. Oczy Elise rozszerzyły się z frustracji. Podniosłam ręce w geście poddania.

- W porządku. W porządku, ale pamiętaj, że sama o to prosiłaś. – Ostrzegłam, dając jej ostatnią szansę na zmianę zdania i powrót na przyjęcie. Nawet nie drgnęła.

- Mayson jest tutaj. Widziałam go podczas toastu. To dlatego jego imię wyrwało mi się w nieodpowiednim momencie.

- Mayson? Masz na myśli swojego chłopaka z uczelni, Maysona? Nie ma go tutaj. To niemożliwe!

- Hmm... tak. Dlaczego nie powiedzieliście mi, że go zaprosiliście? Wtedy przynajmniej mogłabym się przygotować.

- Bo nie zaprosiliśmy Maysona! – Elise wyglądała na przerażoną. - Nigdy bym ci tego nie zrobiła! Przenigdy!

- No dobrze, ale fakt jest taki, że on tu jest.

- Czy jesteś pewna, że to po prostu nie jest ktoś, kto bardzo go przypomina?

- Zaufaj mi trochę. Wiem jak wygląda. – Odpowiedziałam przechylając głowę i kładąc ręce na biodrach.

- Przepraszam, może to głupie z mojej strony - Elise spojrzała melancholijnie – Może jest czyjaś randka? Nie dostaliśmy nazwisk osób towarzyszących.

- O mój Boże, nie pomyślałam o tym.

On jest tutaj z kimś. Jak już coś idzie źle to zazwyczaj może pójść jeszcze gorzej. Wzięłam głęboki oddech i zwróciłam się do mojej przyjaciółki, patrząc jej prosto w oczy.

- Mam zamiar zostać tu przez chwilę, żeby się pozbierać. Ale nigdy sobie nie wybaczę, jeżeli nie wrócisz na przyjęcie. Proszę, wróć do gości, dobrze? – Mój głos wyrażał desperację.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Dobrze, ale obiecuje, że sprawdzę później, co u ciebie. Pamiętaj, jestem tu dla ciebie, ślub, czy nie ślub.

- Wiem, że jesteś.

- Czy jesteś pewna, że nie możesz zapomnieć o Maysonie i dołączyć do mnie na parkiecie? Planowałyśmy tę noc przez ostatnie piętnaście miesięcy. Potrzebuję mojej drużny razem ze mną, możemy to zrobić, mamy do tego pełne prawo. - Jej głos był łagodny i pełen optymizmu. Nie chciała, żebym odczuwała presję.

- Będę za chwilę, obiecuję. Nie opuszczę cię w dniu ślubu. Potrzebuję tylko paru minut, żeby sobie poukładać w głowie kilka spraw. Teraz idź i poszukaj swojego męża. – Powiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

Elise pocałowała mnie szybko w czoło, zacisnęła usta, pokiwała głową i wyszła z toalety. Zatonęłam głębiej w miękkim fotelu. Moje serce biło w szalonym galopie, a na czole wystąpiły kropelki potu. Co, do cholery, miałam teraz zrobić? Byłam uwieziona, uwieziona przez obecność Maysona oraz moją szalejącą niepewność. Nie mogłam opuścić przyjęcia, ale też z całą pewnością nie mogłam zostać zamknięta w damskiej toalecie, jak jakiś tchórz. Szybko poprawiłam makijaż i fryzurę, wzięłam głęboki oddech i ruszyłam do drzwi.

Zmierzałam w kierunku baru, gdy usłyszałam swoje imię.

- Daphne! – Ten głos poznałabym wszędzie; silny i głęboki, z charakterystycznym akcentem z Karoliny.

Powietrze w mojej piersi zacisnęło się gwałtownie z przerażenia jakie odczułam na dźwięk jego głosu. Głosu, którego tak strasznie mi brakowało, a jednocześnie mnie przerażał. Byłam przy nim zbyt krucha.

- Mayson? – Znalazłam w sobie siłę, żeby mój głos brzmiał na zaskoczony, a nie na zaniepokojony, chociaż tak na prawdę wychrypiałam jego imię.

Szybko oczyściłam swoje gardło i zapytałam.

- Co ty tutaj robisz?

- Jestem tu z przyjaciółką.

- Och – Zawiesiłam się na moment.

Przyjaciółka? To może oznaczać niemal wszystko. Muszę wiedzieć, czy mój Mayson jest teraz Maysonem innej kobiety. To może zmienić postać rzeczy i odwrócić sytuację.

- Masz ochotę na drinka? – Zapytał, uśmiechając się głupio, wpatrując się we mnie tymi wspaniałymi, zielonymi oczami.

- Jasne...hmm. Właśnie szłam w stronę baru. – Powiedziałam nieco drżącym głosem.

To nie był dobry pomysł. Gdy weszliśmy do baru zobaczyłam Tannera stojącego z innymi друзami. Uniósł swoją szklaneczkę z uśmiechem w geście oczekiwania i przypomniałam sobie, że obiecałam mu drinka. Jasna cholera! Nie ma mowy, żebym była w stanie ogarnąć wokół mnie Maysona i drugiego przystojniaka. Byłam wystarczająco zmieszana. Czułam się okropnie. Odwróciłam się od jego spojrzenia. Skupiłam wzrok na Maysonie, kątem oka widziałam gasnący uśmiech Tannera. Kurwa! Dobra robota, Daphne!

W ciągu kilku następnych minut siedziałam przy stoliku w pobliżu parkietu. Mayson siedział obok mnie, a ja w milczeniu zastanawiałam się gdzie była jego randka. Byłam tak zaskoczona, gdy zauważyłam go podczas wygłaszania toastu, że nie zauważyłam kto siedział obok niego.

- Wszystko w porządku? Wyglądasz na bardzo zatroskaną. – Niepewnie powiedział Mayson.

- Och, w porządku. – Uśmiechnęłam się a mój głos lekko zadrżał.

- Jestem zaskoczona twoją obecnością tutaj.

- Tak, to trochę dziwne, prawda? – Zatrzymał się i spojrzał na tańczących gości, na jego twarzy malowało się zmieszanie.

Spojrzał w moją stronę, uśmiechnął się łagodnie i zapytał:

- Masz ochotę zatańczyć?

- Pewnie, byłoby miło. – Powiedziałam z ukłuciem nadziei.

Czyżby Bogowie próbowali przekazać mi wiadomość? Może nie powinnam rozstawać się z moim pamiętnikiem? Czy muszę podjąć decyzję o wymazaniu go z mojej głowy, zanim ponownie się w nim zakocham? Wziął mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Serce gorączkowo waliło w mojej piersi.

- Muszę ci się do czegoś przyznać. – Powiedział Mayson, spoglądając na mnie z zakłopotaniem jednocześnie niezdarnie drapiąc się po karku.

- Wiedziałem, że tu dzisiaj będziesz. W zasadzie jestem tutaj z tego powodu.

- Naprawdę? – Byłam kompletnie zaskoczona jego nagłym wyznaniem.

Czy to możliwe, że Mayson myślał o mnie przez ostatnie lata? Czy to możliwe, że nie tylko ja jestem tak bardzo zakotwiczona w przeszłości? Ta myśl wydawała się tak nierealna, a jednak był tu ze mną, trzymał w ramionach i powoli przesuwał się po całym parkiecie w rytmie muzyki.

- Oczywiście, wiem, że ty i Elise jesteście najlepszymi przyjaciółkami, więc wiedziałem, że tu będziesz. Kiedy Daniela zapytała czy pójdę z nią jako jej randka, zgodziłem się.

- Daniela? - Oczywiście! Była jego koleżanką z collegu, byli razem na architekturze. Nawet byli we Francji w ramach tego samego programu.

Daniela Tomboy, nigdy nie myślałam o niej, jako o kobiecie, z którą Mayson mógłby się umawiać na randki. Zupełnie zapomniałam, że była

również przyjaciółką Elise z akademika i że została zaproszona na ślub. Teraz w końcu to wszystko miało sens, złożyłam układankę.

- Tak, pracujemy w tej samej firmie. Wszystko dzięki prezentacjom projektów, które mieliśmy po powrocie z Francji. Pokazaliśmy je i oboje dostaliśmy ofertę pracy. Świat jest mały, co?

- Tak. – Powiedziałam z uśmiechem. Nadal nie miałam pewności, czy byli z Danielą przyjaciółmi czy parą.

- Zatem wasza dwójka jest ze sobą blisko?

- Nie umawiamy się na randki... jeżeli tego starasz się o mnie dowiedzieć. – Powiedział z krzywym uśmiechem. Jego oczy lśniły w świetle gigantycznego żyrandola, który wisiał tuż nad naszymi głowami.

- Gdzie mieści się firma, w której pracujecie? – Naciskałam na uzyskanie informacji, ale robiłam co w mojej mocy, żeby to nie było oczywiste.

- Daniela pracuje w oddziale w Milwaukee, ja pracuję w biurze w Denver.

- Wow! Zrobiłeś to! Zawsze chciałeś przenieść się do Denver. – Powiedziałam, jednocześnie starając się ukryć rozczarowanie. Denver było tysiące mil stąd.

- Tak, mieszkam tam od czasu ukończenia studiów i uwielbiam to miejsce. Teraz pracujemy z Danielą na projektem nowej biblioteki dla naszego starego kampusu. Firma wybrała nas, ponieważ jesteśmy absolwentami Illinois. Spotykamy się tam co kilka tygodni, żeby pracować nad projektem.

- Wow, to naprawdę ekscytujące. Cieszę się twoim szczęściem i sukcesem.

- Dzięki. To dużo dla mnie znaczy. – Przerwał, spojrzał mi głęboko w oczy i kontynuował. - Przepraszam za to wszystko. Posypało się tuż przed ukończeniem studiów. Musisz uważać mnie za wielkiego dupka, gościa, który był z tobą, sypiał z tobą, a potem zniknął i nigdy więcej nawet nie zadzwonił. Zwłaszcza, że to był twój pierwszy raz.

- Nie martw się Mayson. – Przerwałam - To nie był mój pierwszy raz, jeśli tym się przejmujesz.

Kłamstwo zostawiło na moich ustach nieprzyjemne wrażenie. Dlaczego czuję potrzebę zatajenia przed nim prawdy?

- Nie był? - Zapytał z szeroko otwartymi oczami.

- Nie, więc nie masz się czym martwić. – Oznajmiłam z nutą sarkazmu w głosie. - Nie zostawiłeś mnie z bliznami na całe życie.- Kłamstwo!

- Cóż, to był nasz pierwszy raz... a ja cały czas czuję się jak osioł, bo nawet do ciebie nie zadzwoniłem. Zatraciłem się w organizowaniu wszystkiego w Denver i dostosowywaniu do nowej pracy. Wtedy wydawało mi się, że za dużo czasu już minęło. Założyłem, że odłożysz słuchawkę, jeżeli zadzwonię.

- Trzeba było spróbować zadzwonić, wiesz. Nie rzuciłabym słuchawką.

Słowa wypadły z moich ust w miękkim szepcie. Co ja robię?! Czy ja próbuję dać się zniszczyć ponownie? Wpatrywałam się w jego piękne czoło. Jego potargane włosy zaczęły kołysać się wokół jego oczu podczas naszego tańca. Powoli odsunęłam kosmyki jego włosów z długich rzęs. Uśmiechnął się, jego zmarszczone czoło złagodniało.

- Cóż, to dobrze wiedzieć. – Odpowiedział, pochylając się do mnie na tyle blisko, że mogłam wtulić się w jego szyję.

Kołysaliśmy się powoli na parkiecie, rozejrzałam się powoli w poszukiwaniu Elise. Tańczyła z Henrym, uśmiechnęła się do mnie spostrzegawczo. Wykorzystałam moją całą dostępną energię, żeby wyglądać na zrelaksowaną i spokojną oraz żeby utrzymać delikatny uśmiech na twarzy. Tak bardzo chciałam rozwiać wszystkie jej obawy. Gdybym tylko nie miała tak wielu swoich. Piosenka dobiegła końca, ramiona Maysona zeszywniały nieco pod moimi dłońmi, odsunął się lekko.

- Chyba będzie lepiej jak znajdę Daniele, w końcu jestem jej dzisiejszą randką.

Zatrzymał się, przesunął palcami po włosach, wziął głęboki oddech i kontynuował.

- Naprawdę wspaniale cię widzieć. Nadal mieszkasz z rodzicami?

- Nie, mam mieszkanie kilka miast dalej. Tak mam bliżej do szkoły, w której uczę.

- No tak, zapomniałem, że chciałaś zostać nauczycielką. To niesamowite!

Jak mógł zapomnieć, że marzyłam o zostaniu nauczycielką? Czy znałyśmy dla niego tak niewiele, że nie warto było zapamiętać jednej mojej pasji? Kiedy się spotykaliśmy, mogłam bez końca opowiadać o moich kursach dla nauczycieli, byłam tak podekscytowana korepetycjami w miejscowym liceum. Nie było sensu zostawać nauczycielem, jeżeli miałabym nie oddać się całkowicie tej pracy. To była duża część mnie, mojej tożsamości. Jak mógł wymazać to ze swojej pamięci?

- Zatem... może dasz mi swój numer telefonu, cukiereczku?

To było określenie, którym mnie nazwał podczas naszego pierwszego spotkania. I używał go często. Zawsze drażniłam się z nim jego akcentem z Południowej Karoliny, więc jestem pewna, że on miał ubaw, gdy mnie tak nazywał. Bez względu na intencje, było to określenie, na dźwięk którego topiłam się na papkę. Po naszej ostatniej, wspólnej nocy na studiach, nie spodziewałam się, że usłyszę je ponownie. Z wahaniem dałam mu swój numer telefonu, jednocześnie miałam nadzieję, że się odezwie w niedługim czasie. Z żalem zostawiłam go na parkiecie, gdy odeszłam wraz z pozostałymi druhami, które zastanawiały się, w jaki sposób mamy do czynienia z ponownym pojawieniem się osławionego Maysona. Wzruszyłam ramionami, chcąc samej znać odpowiedzi na zadawane pytania. Później, tego wieczoru złapałam piękny bukiet Elise. Czy były w tym zakresie jakieś wątpliwości? Po tym starałam się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z Maysonem, ale okazało się to niemożliwe. Jego oczy były wpatrzone we mnie, aż brakowało mi powietrza w płucach. Dobry Boże, w co ja się wpakowałam?

ROZDZIAŁ 3

DRUGI ROK STUDIÓW (SEMESTR ZIMOWY)

- Zaczynasz, maleńka! Do dzieła!

- Zamknij się! Nie, nie zaczynam. – Powiedziałam patrząc na Elise. Czasami znała mnie zbyt dobrze.

- Idź po piwo. – Powiedziała, jednocześnie szturchając mnie, żebym się ruszyła w stronę nalewaka oraz naprawdę świetnego faceta, który zapewniał wszystkim chętnym pełne kubki na tej imprezie.

- Nie mam nic na zębach? – Zapytałam i potrząsnęłam włosami.

- Jesteś cholernie gorąca! Idź tam!

- Dobra, no to zaczynamy!

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam przez drewniany parkiet, torując sobie drogę przez tłum. Patrzył na mnie cały czas. Moje serce zacisnęło się, a gardło przypominało pustynię. Miał piaskowo - brązowe włosy, które luźnymi falami okalały jego twarz. W zasadzie nie gustuje w facetach z kręconymi włosami, ale jemu wyjątkowo pasowały. Wyglądał jak surfer... z jasnymi oczami i krzywym uśmiechem. Podał piwo dziewczynie stojącej naprzeciwko nalewaka, ale nawet nie spojrzał jej w oczy. Był zajęty patrzeniem na mnie. Chciałam uciec. Często chodziłam na randki na pierwszym roku studiów, ale żaden facet nie wysłał mojego pulsę w tak szalony wyścig. Nigdy na nikogo tak nie reagowałam.

- Hej. – Powiedział pochylając głowę w moją stronę. - Piwo?

- Tak, poproszę. – Odpowiedziałam, chowając włosy za uszami i przypominając sobie, żeby nie gapić się w podłogę, nawet jeżeli to jest dokładnie to co chciałam zrobić.

- Jak masz na imię? – Zapytał ponad muzyką.

- Daphne. – Powiedziałam.

- Jestem Mayson.

- Miło cię poznać.

- Ciebie również. – Powiedział, a ja doznałam olśnienia. Rozpoznałam w jego głosie południowy akcent.

- Nie jesteś z Illinois. – Stwierdziłam.

- To fakt. Tak naprawdę jestem z Południowej Karoliny.

- Nieźle. Dlaczego ze wszystkich miejsc na ziemi jesteś właśnie tutaj... pomiędzy polami uprawnymi?

Roześmiał się głośno.

- Czy uważasz, że jesteś pierwszą osobą, która mnie o to pyta? Ostatniej zimy sam się nad tym zastanawiałem.

- Zimy są tutaj brutalne.

- Mi to mówisz? Musiałem kupić to paskudztwo z gęsiego puchu. Czuję się jak George Costanza w gortexowym płaszczu.

Gończy facet, który jest fanem Seinfeld. Byłam w tarapatach.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. – Powiedziałam, przechylając głowę.

- Zastanawiałem się, czy to zauważysz. – Flirtował ze mną. – Stypendium. Jestem na architekturze, a tutaj jest jeden z najlepszych wydziałów. Więc tak oto jestem. A co z tobą? Mówisz jak jankeska.

- Bo nią jestem.
 - Z Illinois?
 - Urodzona i wychowana na przedmieściach Chicago.
 - Tak właśnie myślałem. – Pochylił się bardziej w moją stronę, wzięłam łyk piwa.
 - Dlaczego? Czyżbym miała charakterystyczny akcent? – Zapytałam.
 - Troszeczkę, ale to słodkie.
 - Jak tam sobie chcesz, ale akcenty środkowego zachodu USA są dalekie od słodkich. – Stwierdziłam wywracając oczami.
 - Twój jest, cukiereczku.
 - Cukiereczku? Poważnie?
 - No co? Jestem facetem z południa, nie czepiaj się. A ty jesteś słodka!
 - Dziękuję.
 - Zawsze do usług, cukiereczku.
 - Nie przeginaj. – Powiedziałam z szerokim uśmiechem.
 - Słodka i z charakterem... Podoba mi się.
 - No i dobrze. – Stwierdziłam w przypiływie odwagi.
 - Chcesz zatańczyć? – Zapytał.
 - Jasne. – Odpowiedziałam.
- I to by było na tyle. Jeden taniec i byłam cała jego.

ROZDZIAŁ 4

PROFIL (AKTUALNIE)

- Nie mogę uwierzyć, że dałam się na to namówić. – Powiedziałam do Morgan, która siedziała na podłodze w mojej sypialni.

Utknęłam przy komputerze, zmuszona przez nią do zrobienia czegoś, na co nie miałam ochoty.

- Mówię ci, Daphne. Twój profil jest do bani! W życiu nie znajdziesz odpowiedniego faceta, bo w ogóle się nie starasz. Musisz być prawdziwa.

- Jestem prawdziwa. Mój profil jest krótki i tyle. Nie potrzebuję opowiadać historii swojego życia w internecie, na portalu randkowym.

- Wiem, ale musimy zaoferować nieco więcej informacji na twój temat. Teraz wszyscy wiedzą, że jesteś nauczycielką, która mieszka na przedmieściach. Musisz to trochę urozmaicić. Napisz, że wymiatasz w galaretkowych shotach albo coś w tym stylu.

- Genialnie, doskonały pomysł! Wtedy zainteresuje się mną grono pijaków! – Sarkazm aż kipiał w moim głosie.

- Troszkę dramatyzujesz, nie sądzisz? – Roześmiała się, kartkując mój egzemplarz Us Weekly.

- Uważam, że jeżeli włożysz w to trochę wysiłku, to możesz poznać kogoś naprawdę fajnego. Poza tym trzeba odciągnąć swoją głowę od myślenia od SAMA-WIESZ-KOGO!

Minęły trzy tygodnie od ślubu Elise, a on do tej pory nie zadzwonił. Dusiałam się przez to i Morgan dobrze o tym wiedziała.

- Wiem, że starasz się mi pomóc, ale to jest trudne, tak po prostu przedstawić się na ekranie komputera. Przecież wiesz, że nie jestem mistrzynią portali społecznościowych. Nie lubię cię Panno Facebook.

Nawet, jeżeli Morgan była uzależniona od Facebooka, to nie musiała szukać okazji do randki w internecie. Spotykała się z tym samym facetem od jakiegoś czasu i wyglądało na to, że to związek na poważnie. Miał na imię Matt i wydawał się dla niej idealny, miał ostre poczucie humoru, był wyluzowany i zabawny. Miły facet, z którym była dłużej niż z kimkolwiek kogo pamiętałam. Morgan często zmieniała swoich chłopaków, ale Matt zdecydowanie był moim ulubionym. Trochę pracoholik, ale to pozwalało jej na spędzanie dużej ilości czasu ze mną, za co jestem niezmiernie wdzięczna. Mieszkanie Morgan znajdowało się w budynku tuż obok mojego, typowa podmiejska uliczka. Miło było mieć blisko przyjaciółkę, zwłaszcza taką, która znała cię całe życie. Ale każdy kij ma dwa końce. To oznaczało również, że mogła przyjść i nękać mnie niemiłosiernie w kwestii mojego nieistniejącego życia uczuciowego, a co za tym idzie kazać mi aktualizować głupie portale randkowe. Skrycie kochałam ją za kopa, którego potrafiła mi zafundować. Bez niej prawdopodobnie nic bym nie zrobiła w wiadomym temacie.

- Co ty na to, żebym poczytała babskie magazyny, a ty w tym czasie zaktualizujesz mój profil? Dobry pomysł? - Zapytałam, niemal błagając, żeby się zgodziła.

- Ale to nie będzie autentyczne, poza tym chcę przeczytać wszystkie plotki o gwiazdach.

- Wiem! Chodźmy na spacer i przedyskutujmy to jeszcze. – Zasugerowałam zdesperowana, próbując ją odciągnąć od tego niedorzecznego pomysłu. Wstałam i ruszyłam w stronę stolika, na którym leżały klucze.

- Laska, nie tak szybko! Po pierwsze, mamy zadanie do wykonania. Nie zwiejesz stąd. Jeśli ty tego nie skończysz, ja to zrobię.

Godzinę później Morgan tworzyła mój nowy, piękny profil. Może, ale tylko może, poznam kogoś miłego, kto wyrzuci skutecznie Maysona z mojej głowy.

Następnego dnia wieczorem sprawdziłam swój profil na portalu randkowym, żeby zobaczyć czy ktoś zainteresował się moją stroną. Zalogowałam się i okazało się, że czterech facetów wysłało wiadomości.

- Nie jest tak źle. – Powiedziałam i uśmiech zagościł na mojej twarzy, zaczynałam powoli wierzyć w ten pomysł.

Kiedy przechodziłam przez maile od moich potencjalnych kandydatów na randkę, usłyszała charakterystyczne „ding” to znak, że ktoś teraz chce ze mną porozmawiać.

Cowboy85 – Hej, ślicznotko!

Daphne307 – Uh... Witam.

Cowboy85 – Uwielbiam twoje zdjęcie. Nie mogę przestać o nim myśleć.

Na moje szczęście, jesteś zalogowana.

Daphne307 – Ok, dziękuję. Jak masz na imię?

Cowboy85 – Dojdziemy do tego...

Daphne307 – Uh... - Dobra, pomyślałam, musi być jakiś sposób na zablokowanie tego kretyna.

Cowboy85 – No wiec, powiedz mi, Panno Daphne... Lubisz kąpiele?

Daphne307 – Do czego zmierzasz, kolego?

Cowboy85 – Zastanawiam się właśnie, czy nie zechciałabyś się ze mną wykąpać.

Daphne307 – To chyba lekka przesada, nie sądzisz? Zwłaszcza, że nawet nie znam twojego imienia.

Cowboy85 – Oh, nie masz pojęcia...

Daphne307 – Koleś, jesteś trochę dziwny. Czy to jest sposób w jaki rozmawiasz ze wszystkimi kobietami, którymi jesteś zainteresowany?

Cowboy85 – Czasami. Ale ty naprawdę wpadłaś mi w oko. Chciałbym cię wykąpać w najlepszym budynku czekoladowym!

Co? Czy on to powiedział na poważnie? Postanowiłam nie marnować ani sekundy więcej mojego czasu, szybko zamknęłam okienko rozmowy i zablokowałam konto budyniowego kowboja na moim profilu. Bleh! Jeśli tak wyglądały randki on-line, to byłam przekonana, że to nie dla mnie. Moja pierwsza rozmowa przez internet doprowadziła do kąpieli w budynku... czekoladowym. Wygląda na to, że czekał mnie bolesny proces. Zaniósłam się niewygodnym śmiechem, kiedy zmierzałam do telefonu, żeby zadzwonić do Morgan. Zanim podniosłam słuchawkę telefon zadzwonił. Zawahałam się przez chwilę, zastanawiałam się, czy Morgan nie wpisała gdzieś na profilu mojego numeru telefonu. Lepiej, żeby to nie był budyniowy kowboj!

- Halo? – Powiedziałam do słuchawki, wstrzymując oddech i licząc, że usłyszę na drugim końcu linii, kogoś, kogo znam.

Odezwał się aż nazbyt znajomy głos, z charakterystycznym, aksamitnym akcentem. Mój puls przyśpieszył, a płuca ścisnęły się w piersi.

- Daphne, cześć. To ja...

- Mayson, um... cześć, jak się masz? – Słowa niezdarnie płynęły z moich ust. - Zupełnie nie wiedziałam co powiedzieć.

- Dobrze cię usłyszeć.

Coś głęboko we mnie zaczęło się skręcać. Tęskniłam za tym głosem bardziej niż chciałam przyznać przez ostatnie tygodnie.

- Trochę czasu minęło. – Odpowiedziałam po chwili. – Jak tam Denver?

- Tak naprawdę jestem teraz w Champaign, na terenie kampusu. Pamiętasz? Opowiadałem ci o projekcie biblioteki.

Moje serce zamarło. Był niespełna dwie godziny drogi ode mnie.

- Tak, oczywiście, że pamiętam. To bardzo ekscytujące – Dukałam. Co on mi robił?

- Może uda nam się spotkać? Masz teraz letnie wakacje, prawda? Mój kolejny tydzień nie jest specjalnie obciążony pracą. Wspaniale byłoby cię zobaczyć.

- Co masz na myśli? – W mojej głowie był totalny bałagan.

- No cóż... - Urwał. Starłam się spowolnić oddech w oczekiwaniu na jego odpowiedź. - Pomyślałem, że mógłbym przyjechać i zobaczyć gdzie teraz żyjesz. Może pozwoliłabyś zabrać się na kolację? – W jego głosie słychać było nutę nadziei. Czyżby Mayson był zdenerwowany?

Właśnie snuliśmy wspólne plany na kolejny wieczór, a mnie zalewała fala niewyobrażalnego podniecenia. Za niespełna dwadzieścia cztery godziny Mayson będzie ze mną. Nienawidziłam się do tego przyznawać, ale byłam zachwycona.

ROZDZIAŁ 5

DRUGI ROK STUDIÓW (SEMESTR WIOSENNY)

- Mayson, muszę z tobą porozmawiać. – Powiedziałam, moje serce pracowało ciężko, pompując wściekle krew.

Odkąd wrócił do kampusu po wiosennej przerwie, było między nami jakby nieswojo. Mayson funkcjonował inaczej, rzadziej ze mną rozmawiał, nie zostawał na noc już od kilku dni, tak jak miał w zwyczaju wcześniej. Coś było nie tak. Nie podjęłam jeszcze decyzji, żeby przenieść naszą znajomość na najbardziej intymny poziom, zaledwie po kilku tygodniach bycia razem. Wiem, że to go stresowało, mnie zresztą też. Nie chciałam być zbyt konserwatywna albo stwarzać problemy tam gdzie ich nie było. Jednak coś powodowało, że nie spędzał ze mną czasu. Musiałam to powiedzieć... chociaż w głębi duszy wiedziałam, że ta rozmowa nie doprowadzi do niczego dobrego. Być może dam mu pretekst, którego szukał, żeby ode mnie odejść.

- O czym chcesz rozmawiać? – Zapytał wpatrując się w kawiarnianą tacę.

- Tak naprawdę nie spędzamy ostatnio za dużo czasu razem, czuję jakbyś się odsuwał.

Moje serce waliło jak oszalałe, palce drżały. Byłam przerażona na myśl co ta rozmowa przyniesie, ale musiałam wiedzieć co się dzieje, czy go straciłam.

- Nie bądź głupia. To prawda, że spędzamy razem mniej czasu, ale jestem po prostu bardzo zapracowany na zajęciach. Nie zdawałem sobie sprawy, że program na architekturze jest taki czasochłonny. Za bardzo odpuściłem przez ostatnie kilka miesięcy i teraz staram się nadrobić zmarnowany czas.

Mogłam się skupić tylko na jednym słowie – zmarnowany. To oczywiste, że uznał czas, który spędziliśmy razem, za stracony. Jakie to okropne. Jak mógł powiedzieć coś, co tak boli?

- No cóż, nigdy nie chciałam marnować twojego czasu.

- Nie o to mi chodziło. Przepraszam, ja tylko... czasami trzeba ustawić priorytety, Daphne. Nie zastanawiałem się nad wieloma rzeczami ostatnio. Zdałem sobie z tego sprawę w domu. – Przerwał, wziął głęboki oddech. Popatrzyłam na niego szczerze. - Zdałem sobie sprawę z wielu rzeczy. – Wymamrotał.

- Na przykład? Czy to dotyczy nas? - Zapytałam rozpaczliwie, czepiając się nadziei, że przegoni wszystkie moje lęki. Jednak w głębi duszy wiedziałam, że zmierzaliśmy ku przepaści.

- Tak. – Powiedział, wzruszając ramionami. – Spędziliśmy ze sobą tyle czasu, że straciłem kontakt z moimi przyjaciółmi. Gdy byłem w domu uświadomiłem sobie, że przyjaciele naprawdę powinni być na pierwszym miejscu. - Nie patrzył na mnie. Dlaczego nie patrzył mi w oczy?

- Myślę, że zasługuję na pierwszeństwo, tak samo jak twoi przyjaciele. – Starłam się za bardzo nie ponosić głosu, ale czułam jak ściany zbliżają się do mnie z każdej strony.

Dwie dziewczyny przy stoliku obok, skupione były na podsłuchiwaniu. Miałam nadzieję, że nikt więcej nie zwróci na nas uwagi. Nagle poczułam skurcz w dole brzucha, zaczęłam zastanawiać się, czy powodem naszych problemów nie jest fakt, że nadal byłam dziewicą. Mayson był cierpliwy, wiedział, że nie jestem jeszcze gotowa, ale w głębi duszy czułam narastającą we mnie frustrację

- Mayse, czy to dlatego, że jeszcze ze sobą nie sypiamy?

- Oczywiście, że nie... Jak możesz w ogóle o to pytać? – Mayson cofnął się, ale jego wzrok był pusty. - Wybacz, ale jesteś inna. Jesteśmy kompletnie różni. – Z nonszalancją odwrócił wzrok, dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie. Potrząsnął głową i wpatrywał się w stół. - Może powinniśmy zrobić sobie przerwę, czy coś. Mam dwa lata do ukończenia szkoły i muszę mieć odpowiednią średnią, bez tego rodzice grożą, że ściągną mnie do domu.

- Jest aż tak źle?

Cisza. Wiedziałam, że nie ma średniej na poziomie 4.0, ale zawsze dobrze mu szło. Nie mogłam sobie wyobrazić, że był na skraju wydalenia z uczelni

- Nie wiem, może. – Zamilkł, nadal uderzał palcami w stół i unikał mojego spojrzenia. – Staram się o wyjazd na semestr do Francji, naprawdę mi na tym zależy. Potrzebuję do tego dobrej średniej, Daph. Ja po prostu nie mam teraz czasu na to wszystko. Moja praca jest na pierwszym miejscu...

- Wow – Powiedziałam. Moje serce właśnie pękło na pół. - Dobrze, zatem skup się na swojej pracy. Daj mi znać kiedy znajdziesz na to czas...

Wstałam i wyszłam z kawiarni dławiąc się łzami. Mayson nie powiedział ani słowa. Nie próbował mnie zatrzymać. Pozwoliłam mu na przerwę. Teraz najbardziej obawiałam się mojej codzienności.

Wróciłam do akademika i płakałam trzy godziny bez przerwy, trzymając pluszowego psa, którego dał mi w czwartym dniu naszej znajomości. Rozejrzałam się po pokoju i przytłoczyły mnie wspomnienia. Nasze wspólne zdjęcia wypełniały przestrzeń przy moim biurku, płyty, których słuchaliśmy, gdy mnie przytulał, leżały na stoliku nocnym obok łóżka. Stare świece na moim biurku przypominały mi romantyczne noce spędzone na snuciu wspólnych planów na przyszłość. Płakałam niemal bez końca, wreszcie zasnąłam z pluszakiem zalanym łzami, żałując, że powiedział to, co powiedział.

ROZDZIAŁ 6

KOLACJA (AKTUALNIE)

- Wyglądasz pięknie. Wspaniała, jak zawsze. – Głos Maysona był seksowny i pewny siebie, zupełnie inny niż słyszałam przez telefon.

Sytuacja się zmieniła. Teraz siedział przy stoliku we włoskiej restauracji w moim towarzystwie, a ja rumieniłam się jak pensjonarka, moje policzki płonęły z oczekiwania i ciekawości. Czułam się tak, jakby czytał w moich myślach i tym samym wiedział jak bardzo byłam podekscytowana jego bliskością.

- Dzięki. – Mruknęłam, jednocześnie nerwowo nakręcałam włosy na palce.

- Dlaczego to robisz? – Mayson uśmiechnął się szeroko.

- Co masz na myśli? – Zapytałam zaskoczona, nie wiedziałam o czym on mówił.

- Kręcisz loki! Pamiętam, że robiłaś to zawsze przed poważnymi egzaminami lub gdy byłaś zarzucona papierkową robotą. Denerwujesz się naszym spotkaniem?

Flirtowałam z nim odzyskując pewność siebie. Dokładnie wiedział, co robię. Zmrużył oczy i napełnił mój kieliszek winem, ale tylko do poziomu, który pozwolił na ukojenie moich nerwów.

- Cóż, nie chciałem rozpoczynać naszego spotkania od kłamstwa. – Powiedział, pochylając się do mnie.

Jego palce delikatnie pieściły moją dłoń leżącą na stole. Moją pierwszą, instynktowną reakcją było wyrwanie dłoni, ale nie mogłam tego zrobić. Miałam wrażenie jakby była przyklejona do stołu. Nieśmiało odpowiedziałam na jego dotyk, przesuwając powoli palce tam i z powrotem pod jego dłoń. Kolacja była wyśmienita, spędziliśmy czas pijąc wino, wspominając przyjaciół i żarty, które tylko my mogliśmy pamiętać. Z każdą chwilą czułam silniejsze przyciąganie do Maysona. Znowu byłam cała jego. Dwie godziny później butelka wina została opróżniona i rachunek uregulowany. Mayson zamówił taksówkę, żeby zabrać nas z powrotem do mnie. W samochodzie siedzieliśmy blisko siebie, jego ręce delikatnie pieściły moje plecy, zataczając na nich subtelne kółka, gdy był wpatrzony w okno. Trzymałam głowę na jego ramieniu. Mój mózg był lekko zamroczony na skutek wypitego wina, a serce desperacko próbowało zrozumieć, co się dzieje. Czułam tęsknotę za jego dotykiem i przerażenie z powodu tego, co się mogło wydarzyć. Mój umysł był rozdarty, więc zaczęłam się nakręcać, co z kolei uruchomiło strach przed następnym porankiem.

Przyjechaliśmy do mojego mieszkania i Mayson poszedł mnie odprowadzić. Odwróciłam się do niego, uśmiechnęłam.

- Cóż, to było...

I w tym momencie, tak po prostu, jego usta znalazły moje. Jego język napierał zdecydowanie na moje usta, co spowodowało, że roztopiłam się na drewnianym tarasie. Odwróciłam się, żeby otworzyć drzwi do mieszkania, Mayson w tym czasie obsypywał pocałunkami mój kark, odsuwając nieco na bok włosy. Oddychałam ciężko. Jego ręce błądziły wzdłuż moich pleców, przebiegały w górę i w dół, podczas gdy ja walczyłam z zamkiem w drzwiach.

Poczułam jego gorący oddech, gdy przyciągnął mnie do swojej klatki piersiowej, rozpraszana jego dotykiem, nie mogłam sobie poradzić z otwarciem drzwi. Mayson szybko sięgnął po klucz, przekręcił go i w końcu drzwi ustąpiły. Zwolnił, wszedł zamykając za sobą drzwi i podszedł do mnie. Byłam całkowicie zatracona w nim, w mieszance kotłujących się hormonów i pragnienia.

- Gdzie jest sypialnia? – Zapytał wtulając się w moją szyję i gryząc delikatnie skórę.

- Tędy. – Powiedziałam, prowadząc go powoli w kierunku łóżka.

Pragnęłam go. Tylko żałowałam, że nie mogłam pozbyć się z głowy głosu, który krzyczał, żebym zatrzymała to co się działo.

Daphne, ty głupia dziewczyno! Przecież on znowu wyjedzie.

Mayson usiadł na materacu i przyciągnął mnie za biodra bliżej siebie. Stałam, wpatrując się w niego. Uśmiech przemknął po jego twarzy, gdy przesuwał moje włosy z ramion i pogłaskał mój policzek

- Co zamierzasz ze mną zrobić, cukiereczku? – Zapytał.

- Nie wiem. – Powiedziałam.

Nic. Ponieważ i tak masz zamiar odejść. Teraz.

- Myślę, że wiesz. - Jego głos był cichy, prawie szeptał.

Nie rób tego. Już wcześniej cię zranił i robi to ponownie.

Przebiegłam palcami jego włosy, podczas gdy on pieścił moje piersi przez jedwab stanika. Odepchnęłam zdenerwowanie i odpięłam go rzucając na podłogę. Przycisnął swoje usta do mojej nagiej skóry. Były gorące i gładkie. Jego zwinne palce przesunęły się do mojej talii, rozpiął spódnicę i zsunął ją z

moich bioder. Upadła na podłogę, tworząc kałużę u moich stóp. Czułam się tak bardzo odsłonięta przed nim i co zupełnie niewiarygodne, głos powrócił.

On cię nie kocha. Nigdy nie kochał.

- Jestem twój. – Powiedział.

Te dwa słowa sprawiły, że głos przepadł gdzieś w otchłani. Przycisnęłam Maysona nieco bardziej do łóżka, siadając na nim okrakiem, całując jego kwadratowy podbródek i małe kawałki blond zarostu na policzkach. Pociągnął moje jedwabne majteczki i czułam jak zsuwa je wzdłuż moich nóg by odrzucić je gdzieś na łóżko.

- Boże, pragnąłem cię tak długo. - Powiedział przed kolejnym połączeniem naszych ust i języków.

Dreszcze ogarniały moje ręce, spływały w dół ciała aż do nóg.

- Ja też. – Odpowiedziałam.

Złapałam oddech i zamarłam w miejscu patrząc mu głęboko w oczy. Były łagodne i spokojne. Czułam się bezpiecznie. Powoli przewrócił mnie na plecy, żeby uwolnić się z dzinsów. Uśmiech pełen satysfakcji zagościł na jego ustach, gdy w końcu udało mu się ich pozbyć. Wyciągnęłam rękę i złapałam prezerwatywę z szuflady w szafce nocnej. Podałam ją Maysonowi.

- Czy jesteś pewna? – Zapytał. – Chcę, żebyś była pewna.

- Tak, jestem pewna.

Zerwał folię i sprawnie nałożył prezerwatywę, przesunął dłonie na wewnętrzną stronę moich ud, rozsunął je, delikatnie ale pewnie, wszedł we mnie a ja z trudem łapałam powietrze.

- Daph?

- To było... Minął już jakiś czas odkąd.... Przepraszam.

Nie miał pojęcia ile czasu minęło od mojego ostatniego razu. Fakt był taki, że nasz ostatni raz był moim jedynym. Od tego czasu nikomu nie pozwoliłam się zbliżyć do mojej sypialni ani do mojego serca, a przecież powiedzieliśmy sobie nasze „*do widzenia*” lata temu.

- Zrobimy to powoli. – Powiedział, gładząc moje włosy i odsuwając je z mojego czoła. – Obiecuję.

Skinęłam twierdząco głową. Z każdym pocałunkiem, każdym dotykiem jego dłoni, każdym kolejnym jego ruchem czułam coraz większe mrowienie całego ciała i byłam w nim coraz bardziej zatracona. Nie było napięcia między nami, a ja zostałam pochłonięta zupełnie przez ruch naszych splecionych ciał. Mayson wyczuł moje rozluźnienie i zwiększył tempo. Owinęłam kostki wokół jego pleców, przycisnął moje ręce do materaca i pocałował mocno w usta. Poczułam jak wewnątrz mnie buduje się wspaniała, aż bolesna przyjemność, żądająca uwolnienia. Mayson złapał mnie w pewny uścisk i przeturlaliśmy się na jego plecy, powodując, że teraz byłam na górze. Nasze palce były złączone nad jego głową.

- Sprawię, że dojdiesz bardzo mocno. – Powiedział i pchnął zdecydowanie biodrami.

Przyśpieszyłam i dopasowałam jego ruchy do mojego rytmu. Dotknęłam czołem jego czoła, po czym znalazłam i wykrzyczałam swoje cudowne uwolnienie w powietrze przesiąknięte wilgocią naszych ciał. Jego oddech pode mną był ochrypły, jęknął, gdy po raz kolejny posiadał we władanie moje usta i odnalazł swój punkt kulminacyjny. Opadłam na jego pierś, mój oddech był nierówny, ale powoli wracał do normy. Gładził moje

włosy, gdy odpływałam w sen. Ostatnią rzeczą, którą słyszałam było miękkie bicie jego serca.

Następnego dnia obudził mnie dźwięk ćwierkających ptaków za oknem. Było wcześnie, budzik pokazywał 7.00 rano. Odwróciłam się w łóżku z leniwym uśmiechem, ale znalazłam tylko pustą poduszkę. Maysona nie było w moim łóżku. Zostawił mnie? Jak mógł to zrobić? Ostatnia noc była niesamowita, czyżby się z tym nie zgadzał? Jak mogłam być taka głupia? Usiadałam szybko i przetrząłam włosy z czoła. Z całych sił starałam się powstrzymać łzy napierające do moich oczu, ale z kącików zaczynały się już powoli wydostawać. Nie rób tego Daphne. Nie płacz za nim kolejny raz.

- Dzień dobry. – Usłyszałam ze strony przedpokoju.

Mayson stał tam oparty o futrynę, ubrany tylko w bokserki, trzymając na wpół zjedzonego banana i dużą szklanekę wody z lodem. Odetchnęłam z ulgą a mój puls zaczął wracać do normy.

- Uh... oh... - Powiedziałam.

- Dobrze się czujesz? Jesteś blada.

- Dobrze się czuję. – Wymamrotałam i przeczesalam palcami włosy. Podciągnęłam prześcieradło, próbując ukryć odsłonięte piersi.

- Nie zakrywaj się z mojego powodu, cukiereczku. Raczyłem się widokiem. - Uśmiechał się, a dołeczek w jego lewym policzku był moją zgubą.

- Proszę, przyniosłem ci trochę wody. Byłaś wczoraj lekko wstawiona.

- Dziękuję - Skinęłam głową w podziękowaniu, byłam szczerze wdzięczna za ten mały gest.

- Ból głowy mnie zabija, więc wziąłem trochę Advilu. Przyniosłem też kilka dla ciebie.

- Jeszcze raz, dzięki. - Obdarzyłam go małym, niepewnym uśmiechem na ustach.

Mayson umieścił wodę w mojej prawej dłoni, natomiast pastylki Advilu w lewej. Prześcieradło, którym wcześniej próbowałam się okryć, opadło w dół, odsłaniając ponownie piersi. Moje ręce były zbyt zajęte, żeby opanować sytuację. Mayson uśmiechnął się.

- To mi się bardziej podoba. – Zaśmiał się, a mały uśmieszek wpełzł na moje usta.

Zacząłam się odpręzać, nadal tu był i dbał o moje samopoczucie. Połknęłam tabletki i popiłam zimną wodą. Odłożyłam szklankę na stolik obok łóżka i westchnęłam. W tym czasie Mayson pokrywał pocałunkami moje ramię, oddychał ciężko a dłońmi pieścił moje plecy.

- Mayson. – Powiedziała tonem, jakbym zadawała pytanie. A może pytałam.

- Tak? – Mruknął między pocałunkami.

- Co my robimy?

Nie dałam się całkowicie ponieść chwili. Chciałam wiedzieć o co w tym wszystkim chodziło, gdy gładził moją skórę, kąsał moje piegi i był całkowicie uroczy. Musiałam to wiedzieć, dla mojego własnego dobra.

- Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem, cukiereczku? – Wymruczał pytanie w moją szyję nie przerywając pocałunków, głaskał moje włosy i pieścił szlak w stronę uszu, wiedział, że to były moje słabości.

- Tak, oczywiście. Było niesamowicie. Po prostu staram się ogarnąć i określić gdzie nas to zaprowadzi, to wszystko.

Odsunął się, wyprostował i spojrzał mi w oczy.

- Chcę się z tobą widywać – Powiedział, sięgając do moich włosów. Zakręcił kilka pasm wokół swojej ręki, spojrzał na mnie, jego zielone oczy błyszczały w promieniach porannego słońca.

– Czy ty też tego chcesz?

Potwierdziłam i uśmiechnął się do mnie. Mayson wydawał się być szczerzy w deklaracjach i oczekiwał akceptacji swoich uczuć i zamiarów w stosunku do mnie.

- Muszę dzisiaj wrócić do kampusu, ale mogę przyjechać na weekend. Wtedy moglibyśmy zacząć w miejscu, w którym dzisiaj skończymy. Przynajmniej mam taką nadzieję.

- Brzmi bardzo dobrze.

I tak się stało.

ROZDZIAŁ 7

DRINKI

Czekałam trzy, bardzo długie, rozdzierające z tęsknoty dni, zanim zobaczyłam ponownie Maysona. Wreszcie przyjechał na krótko w piątek wieczorem. Przebierałam się pięć razy, jęcząc przy tym i przewracając oczami na widok swojego odbicia w lustrze. Żadna opcja nie była wystarczająco dobra. Czekałam na niego z niepokojem, moje nerwy były napięte jak struna. Jak zwykle martwiłam się o to, co nas czeka. Martwiłam się dzielącą nas odległością, bałam się, że to wszystko, co się wydarzyło nie ma dla niego takiego znaczenia jak dla mnie. Z całych sił próbowałam odepchnąć wszystkie zmartwienia, ale wróciły, gdy próbowałam ogarnąć mieszkanie. Wreszcie usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi do samochodu dobiegający z niewielkiego parkingu pod moim oknem. Serce podskoczyło mi do gardła, spojrzałam na zegar. Była 19.00, nie spóźnił się. Słyszałam, jak wspina się po drewnianych schodach prowadzących do tylnych drzwi mojego mieszkania.

Odetchnęłam głęboko, starając się nieco uspokoić nerwy, zanim otworzę drzwi. Otworzyłam z uśmiechem. Mayson uśmiechał się szeroko, a w ręku trzymał ogromny bukiet lilii Stagazer. Wiedział, że to moje ulubione kwiaty.

- Wow, pamiętałeś. – Powiedziałam z lekkim podziwem.
- Tak. - Uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z siebie. - Dawno temu wspomniałaś, że je lubisz. Pomyślałem, że fajnie będzie cię zaskoczyć.

- Są piękne, Mayson. – Stwierdziłam.

Po godzinie uprzejmej rozmowy i flirtu, pojechaliśmy razem z Morgan i Mattem do lokalnego baru na kolację i drinka. Morgan postanowiła zająć Maysona, żeby móc ocenić naszą obecną relację i potwierdzić jego intencje wobec mnie. Obie kończyłyśmy różne uczelnie, więc nigdy wcześniej go nie spotkała, chociaż sporo jej opowiadałam o naszym związku na przestrzeni lat. Determinacja Morgan, w kwestii mojego szczęścia i bezpieczeństwa zapowiadała ciekawy wieczór.

- No, więc... Jesteś architektem? – Zapytała Morgan popijając swojego drinka, Long Island Iced Tea.

- Tak. Uwielbiam tą pracę. Jest bardzo satysfakcjonująca. – Odpowiedział pewnie Mayson.

Jeżeli Morgan planowała, że będzie się zwijał w krzyżowym ogniu pytań, to raczej nie odniosła sukcesu. Ocierał dłonią o moje udo i opowiadał o swojej karierze. Zakończenia nerwowe w mojej nodze obudziły się do życia pod dotykiem jego palców, powodował, że czułam się radosna. Spojrzałam na zegarek z nadzieją, że wkrótce zakończy się nasz wieczór z moją kuzynką i jej chłopakiem. Oczekiwanie na dotyk Maysona sprawiało ból, chciałam go poczuć nie tylko na swoim udzie.

- Skoro mowa o karierze... siódmoklasiści Daphne ją uwielbiają. Mówiła ci o którymś z nich?

- Um... jej uczniowie? – Mayson zapytał zaskoczony.

Morgan stanowczo potwierdziła skinieniem głowy, sugestywnie uniosła brew.

- Uh, nie. Jeszcze nie pojawili się w naszych rozmowach.

- Hmm... To ciekawe. – Powiedziała Morgan i zacisnęła usta zamian wzięła kolejny łyk swojego drinka.

Musieliśmy zmienić temat, zanim napięcie, które się pojawiło między moją kuzynką, a moją randką stanie się nieznośne. Chciałam ją kopnąć w kostkę pod stołem, ale to byłoby zbyt oczywiste. Była wkurzona i dlatego ciągnęła rozmowę.

- Morgan, chodź! Idziemy po następnego drinka.

Spojrzała na mnie zanim wstała. Szliśmy do baru ramię w ramię.

- Dobra, Morgan. Co to, kurwa, było? Dlaczego jesteś taka?

- No proszę cię, Daphne! Moja postawa jest oczywista. Dąsałaś się na niego przez lata i mam na myśli LATA! Złamał ci serce. Jeżeli ty nie jesteś w stanie chronić swojego serca, to ja to zrobię.

- On wiele dla mnie znaczy, Morgan. Jeżeli nie dasz mu szansy...

- Nie powiedziałam, że w końcu mu jej nie dam, Daphne. Z tym tylko, że on musi mi dać dobry powód, żebym go polubiła. Jesteś nim za bardzo zaaferowana, żeby jasno myśleć. Zatem to oczywiste, że myślę za ciebie.

- Nie szłabym aż tak daleko, Morgan. Wiem, że powinnam być ostrożna. – Powiedziałam defensywnie.

- A jesteś ostrożna? Jak dla mnie wyglądasz na kompletnie wkręconą, twoje oczy błyszczą przy nim jak gwiazdy na niebie. Ledwo dotknął twojej nogi, a ty omal nie zemdlałaś!

Spojrzałam na nią zszokowana. Widziała! Wiedziała?

- Tak, Daphne. Zauważyłam. Proszę cię tylko o jedno, uważaj.

Wróciłyśmy do stołu. Mayson i Matt byli pogrążeni w uprzejmej rozmowie. Oczywiście Matt, jak na dobrego przyjaciela przystało, próbował

zniwelować prawdopodobne szkody wyrządzone przez jego dziewczynę. Zawsze wiedziałam, że jest po mojej stronie. Morgan wsunęła się na miejsce obok Matta, który natychmiast ją objął. Czułam się lekko nieswojo, usiadłam obok Maysona, czekając na jakiś znak, że wszystko było w porządku. Pocałował mnie delikatnie w usta i wyszeptał mi do ucha.

- Nie było cię zbyt długo. Tęskniłem za tobą.

Reszta wieczoru minęła w luźniejszej atmosferze, co było wspomagane coraz większą ilością wypitego alkoholu. Morgan wyciągnęła mnie na parkiet, a Mayson z uśmiechem patrzył na mnie, gdy śpiewałam i tańczyłam kręcąc biodrami w rytm muzyki. Czułam się spełniona i nic nie mogło tego zepsuć. Wskazałam na Maysona i dałam mu sygnał, żeby do mnie dołączył, ale potrząsnął głową i bezgłośnie powiedział „nie”, uśmiechając się przy tym do mnie szeroko. Nadąsałam się dramatycznie, ale nadal tańczyłam z Morganem.

Kolejne dwa utwory minęły szybko, a my nadal świetnie się bawiliśmy, śmiałyśmy, kręciliśmy naszymi ciałami jak dwie wariatki na parkiecie. Spojrzałam na nasz stolik i zauważyłam, że Mayson odebrał telefon i już nie patrzył na nas. Wydawał się być zdenerwowany. Czoło miał zmarszczone i rozmawiał przyciskając rękę do drugiego ucha. Odszedł nieco od stolika, żeby dokończyć rozmowę.

Zastanawiałam się, kto był po drugiej stronie linii, moje ponure myśli powodowały, że było mi słabo. Myśl o tym, że mogłby rozmawiać z inną kobietą ścisnęła mnie nieznośnie w żołądku.

- Co się dzieje? – Krzyknęła Morgan ponad muzyką. – Chcesz usiąść?

- Nie, nic mi nie jest. Jestem tylko zmęczona.

Chwilę później poczułam silne ramię owijające się wokół mojej talii i zapach lasu, tak charakterystyczny dla tego tylko mężczyzny. Wtulił się w moją szyję.

- Hej, piękna. – Wyszeptał mi do ucha.

Morgan odebrała to, jako sygnał, żeby się ulotnić i faktycznie zostawiła nas samych na parkiecie.

- Jednak zdecydowałeś się zatańczyć? – Zapytałam tak uwodzicielko jak to było możliwe.

- Wiesz, że kiepski ze mnie tancerz, ale nie mogłem się oprzeć. Wyglądasz bardzo seksownie. Musiałem tu być, zanim ktoś inny by mnie uprzedził. – Odsunął grzywkę z moich oczu. – Nie jestem dobry w dzieleniu się.

- Ja też nie. – Odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

Spojrzał na chwilę w dal, a następnie skierował wzrok na mnie. Ujął w dłoń mój podbródek i pocałował namiętnie.

- Chodźmy do domu, cukiereczku.

- Daphne, obudź się.

Przetarłam zaspane oczy, spojrzałam na zegar na nocnym stoliku. Jest 5.45 rano? Fuj! Dlaczego Mayson stoi w mojej sypialni całkowicie przytomny i w pełni ubrany?

- Muszę wrócić do kampusu. Mamy problem z planami. Jestem tam potrzebny tak szybko, jak to możliwe.

Jego ton był lekceważący. To przypomniało mi o tym, jaki potrafił być, gdy studiowaliśmy. Dreszcz przeszył moje ciało.

- Poważnie? Myślałam, że zostaniesz na weekend.

Byłam zaskoczona, że nic wcześniej o tym nie wspominał. Być może to w tej sprawie odebrał wczoraj wieczorem telefon. Założyłam, że to wyjaśniałoby nagłą zmianę jego nastroju.

- Wiem. Chciałem tego, ale nie mogę. Przepraszam. Kilka dni spędzę na terenie kampusu, a potem wracam do Denver. Ale bardzo chciałbym móc tutaj z tobą zostać. – Spojrzał mi w oczy, brzmiał szczerze, nie było w nim wątpliwości.

- Rozumiem. Twój projekt jest ważny. Mam świadomość, że jest na pierwszym miejscu.

Próbowałam ukryć swoje rozczarowanie. Przypomniały mi się natychmiast rozmowy o różnicach między nami z czasów studiów. Dla Maysona architektura zawsze była na pierwszym miejscu, a ja ponownie spadałam na margines. Byłam zdeterminowana, żeby tym razem było inaczej. Przecież chodziło o jego karierę i muszę to uszanować.

Mayson pocałował mnie na pożegnanie i tak po prostu ponownie zniknął z mojego życia. Zastanawiałam się, co się do cholery, z nami działo. Czy był wart niepokoju, który odczuwałam w klatce piersiowej, obaw kłębiących się w mojej głowie, czy też rozdzierającego bólu serca? Kusiło mnie, żeby zadzwonić na komórkę do Elise, ale nigdy bym sobie nie wybaczyła zakłócenia jej podróży poślubnej. Zgodnie z wytycznymi, musiałam poczekać aż wróci. Na razie potrzebowałam snu. Przewracałam się w łóżku, robiłam, co w mojej mocy, żeby zablokować myśli o Maysonie w

mojej głowie i wszystkie uczucia w sercu. Powoli zapadłam w niespokojny sen.

jagaa29

ROZDZIAŁ 8

KIM

- Nie, nie mów mi, że poważnie uważasz, że ona coś nam powie, Morgan.

Jechałyśmy samochodem, byłyśmy w drodze na spotkanie z medium, którą poleciła jedna z współpracownic Morgan. Pomysł wydawał mi się niedorzeczny, ale jechałam z nią dla wsparcia, żeby się tak nie denerwowała.

- Moja koleżanka, Cheryl, przysięgała, że warto i że ręczy za tą kobietę. Jeździ do niej co roku i dostaje dobre wskazówki. I faktycznie, wiele z jej przepowiedni rzeczywiście się spełniło.

- Jak dla mnie, brzmi to jak samospełniająca się przepowiednia. - Mój cynizm był widoczny.

- Ale tak poważnie, czy nie byłoby fajnie dowiedzieć się z kim w końcu będziesz? Ten dramat z Maysonem trwa już od lat, Daph! Potrzebujesz odpowiedzi.

- To zakłada, że medium wie wszystko. Można będzie wyciągać informacje z jej tyłka.

- Od kiedy jesteś taka cyniczna? To ty zawsze czytałaś swój horoskop i interesowałaś się astrologią. Do diabła, nawet kupiłaś karty tarota w collegu. Pamiętam, że „czytałaś” z kart w domu swoich rodziców. Nawet kładłaś karty odwrotnie na swoim kocu z logo uniwerku, to przynosiło ci szczęście! Teraz nagle nie wierzysz w te rzeczy?

- Och, na miłość boską, kompletnie zapomniałam o tarocie. -
Roześmiałam się. – To było tylko dla zabawy, a teraz jest inaczej. Czy ty
naprawdę wierzysz w to, że ta kobieta rzeczywiście pomoże mi się
dowiedzieć czegoś o moim życiu, mojej miłości?

- Hej, mówiłam ci, robimy to z mojego powodu. Nie masz nic do
stracenia.

- Tak, prawda. Ale dlaczego to jest dla ciebie takie ważne.

- Mam kilka pytań., chciałabym się dowiedzieć co z Mattem, zapytać o
pracę. Nie jestem pewna czy powinnam ją zmienić czy nie. Jeśli chcesz
możemy poprosić o informację dla ciebie, ale jeżeli nie chcesz, będziesz
osłaniać moje tyły, kobieto.

- Dobrze, już dobrze. - Zgodziłam się bez entuzjazmu. - To powinno
być interesujące doświadczenie.

Podjechałyśmy do domu medium, byłam mile zaskoczona, że
mieszkała w niezwykle eleganckiej (i drogiej), wiktoriańskiej posiadłości w
ekskluzywnej dzielnicy Naperville.

- To z pewnością różni się od slumsów z poświęcą chiromancji, które
mijałyśmy wzdłuż autostrady. – Powiedziałam, będąc pod wrażeniem.

- Fakt, może ona co roku wygrywa na loterii, w ramach ratowania
domowego budżetu. - Zachichotała, a ja zaparkowałam samochód na dużym
podjeździe. – Nie ma jakiegoś kiepskiego pseudonimu, w stylu: *Madame
Ruby*. Ma na imię Kim, tylko tyle. Proszę cię, zachowuj się najlepiej jak to
możliwe, dobrze? Nie narób mi wstydu!

- Oczywiście, będę się zachowywać. – Powiedziałam i przewróciłam
oczami.

Kim okazała się piękną kobietą przed pięćdziesiątką. Miała wspaniałe, czarne włosy, które nosiła upięte w wysoki kok, a jej grzywka opadała na oczy i oliwkową twarz, była oszałamiająca.

- Witam, drogie panie. - Powitała nas Kim, gdy weszliśmy do dużego holu w jej domu. – Która z was, uroczych, młodych kobiet ma na imię Morgan?

- To ja. – Morgan wyciągnęła rękę, by przywitać się z Kim.

Przytrzymała jej dłoń przez chwilę, Morgan spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami z uśmiechem. Kim uwolniła dłoń mojej kuzynki i spojrzała na mnie.

- Zatem ty musisz być Daphne. Gdy weszłyście przez drzwi, odniosłam wrażenie, że chcesz być z człowiekiem, który ma problemy.

Hmmm, medium, które *czuje* coś zanim zadasz pytanie, czy cokolwiek powiesz. Wow, jakie imponujące. Zanim dokończyłam swoją sarkastyczną myśl, Kim posłała mi porozumiewawczy uśmiech.

- Kochanie, to nie ma nic wspólnego z moimi umiejętnościami, wszystko jest wypisane w twoim zbolałym wyrazie twarzy. Dla przykładu, panna Morgan, wygląda na zadowoloną i spokojną. Z kolei ty, moja droga, wyglądasz na kogoś, kto czuje się niekomfortowo i jesteś podenerwowana. Zapraszam do salonu, będziemy mogły się lepiej poznać.

Rumieniąc się ze wstydu, szłam do salonu za Kim i Morgan. Moja przyjaciółka wzięła mnie za rękę i wyszeptwała.

- Wystarczy trochę wiary. Może nawet dziś wieczorem znajdziesz odpowiedź na nurtujące cię pytania.

Skinęłam głową. Kim wskazała nam dwa piękne fotele, każdy z jedwabnymi draperiami, a sama usiadła na niewielkim szeszlunku, zaśmiała się kręcąc głową. Miałam wrażenie, że czyta ze mnie jak z otwartej książki. Trudno było mi ukryć zaskoczenie panującą tam atmosferą.

- Spodziewałaś się kryształowej kuli? – Kim zapytała z ciepłym uśmiechem.

- Sama nie wiem... Być może? – Powiedziałam, ponownie zbита z tropu przez siedzącą przede mną kobietę – medium, która niewątpliwie była biegła w odczytywaniu ludzkich emocji.

A może ona po prostu to wszystko wiedziała.

- Tak, Morgan wspominała, że masz jakieś pytania na temat związku, który zaczynasz. Zapewniam cię, że poprosiłam Morgan, żeby nic więcej mi nie mówiła. Być może czasami taka wiedza byłaby wygodna dla mnie, ale ja wolę nie wiedzieć za dużo o sytuacji, bo to pozwala mi na lepsze wykorzystanie moich zmysłów.

- Może zacznijmy od Morgan. Nie jestem przekonana czy chcę coś wiedzieć, czy nie.

Morgan przewróciła na mnie oczami. Najwyraźniej miała nadzieję, że poddam się impulsowi i popłynę z prądem. Powinna znać mnie lepiej.

- Dobrze, nie mam z tym problemu. No to zobaczmy... Morgan. Mogę powiedzieć, że jesteś osobą o pogodnym usposobieniu, aktualnie jesteś w dobrym, zdrowym związku. Tak naprawdę jest to twój pierwszy zdrowy związek od dłuższego czasu. Miałaś raczej dość szorstkie doświadczenia z mężczyznami. W szczególności z jednym... widzę, że był bardzo wysoki i miał piegi na nosie...

Morgan westchnęła i przyłożyła dłoń do ust. Kim miała na myśli ex chłopaka Morgan, Bretta. Spotykali się na studiach, ale on traktował ją okropnie, nieustannie obrażał jej inteligencję, szczególnie przed osobami, na których jej zależało. Morgan zerwała z nim po jakiś ośmiu miesiącach związku, gdy odkryła, że zdradził ją z trzema innymi dziewczynami z jej bractwa. Była zdruzgotana i przez dłuższy czas nie ufała płci przeciwnej. Brett był niewiarygodnie wysoki, miał prawie dwa metry wzrostu i górował nad niespełna stu sześćdziesięcioma centymetrami wzrostu Morgan. Na nosie miał skupisko piegów, poza tym nie miał ich w innych miejscach na swojej skórze. Mimo tego, że nie pokazałam swojego zdziwienia w tak oczywisty sposób, jak Morgan, byłam pod wrażeniem. Być może powinnam później opowiedzieć Kim moją historię.

- Czy mam kontynuować? – Zapytała Kim, w ogóle nie była zaniepokojona reakcją Morgan, dbała po prostu o nasz komfort.

- Tak, proszę. – Odpowiedziała Morgan i przysunęła się bliżej szezlongu.

- No dobrze. – Kim zaczęła ponownie. – Mężczyzna, z którym jesteś jest niezwykle zmotywowany, ma cechy lidera. Bezgranicznie troszczy się o ciebie i marzy o waszej wspólnej przyszłości. Nadejdzie taki moment, gdy będziesz miała wątpliwości co do jego motywacji, ale bądź pewna, że głęboko w sercu ma dbanie o to, co dla ciebie dobre, a jego miłość do ciebie jest niezachwiana.

Oczy Morgan były mokre od łez, gdy uśmiechała się do Kim. To było to, co miała nadzieję usłyszeć. Ona i Matt byli szczęśliwi przez dłuższy już czas, ale z jej doświadczeniami, wiedziałam, że bała się tego co, mogła

przynieść przyszłość i żadna otucha ode mnie czy innych bliskich jej osób nie była w stanie tego zmienić. Być może ta przepowiednia była tym, czego potrzebowała, aby spojrzeć w przyszłość z Mattem.

- Wspaniale! Czy możesz mi jeszcze powiedzieć coś o mojej karierze?

- Hmm... - Kim zaczęła. – Nie widzę, żebyś kontynuowała karierę w obecnej firmie dłużej niż kilka lat. Będiesz potem bardzo zajęta innymi sprawami.

- Jakimi sprawami? – Zapytała zdezorientowana Morgan

- Jesteś pewna, że chcesz poznać szczegóły?

- Tak. – Odpowiedziała, pełna ufności, Morgan.

- Widzę cię z rękami pełnymi roboty w domu. Widzę cię z dziećmi.

- Powiedziałaś dzieci, czy jest ich więcej niż jedno? – Morgan spojrzała spanikowana.

- To jest to, co widzę. Ale nie martw się. To dopiero za kilka lat, więc nie powinnaś zawracać sobie tym głowy. - Kim błysnęła uśmiechem doświadczonej kobiety w stronę Morgan. – Po prostu żyj nadal swoim życiem. Wykorzystaj swoją obecną sytuację w pracy... zdobywaj świetne doświadczenie, które pozwoli ci wrócić do pracy, gdy nadejdzie właściwa pora, ale nie, nie widzę cię tam dłużej, niż pięć lat.

- Wow. – Morgan spojrzała zdezorientowana, przytłoczona i nieco oszołomiona.

Kim uśmiechnęła się i spojrzała na mnie.

- Daphne, czy podjęłaś decyzję? Chcesz mnie o coś zapytać?

- Ty mi powiedz. – Rzuciłam, jednocześnie zwężając oczy patrząc na nią.

Kim roześmiała się.

- Nie jesteś moim pierwszym cynikiem. I owszem, uważam, że są pytania, które chciałabyś zadać.

- Nie mam żadnych konkretnych pytań. Powiedz mi, co widzisz.

- Dobrze. – Odpowiedziała Kim. – Jesteś nieco trudniejsza do odczytania niż Morgan. Mogę zobaczyć twój zegarek? Jeżeli będę go trzymała podczas naszej rozmowy, pomoże mi to lepiej połączyć się z tobą. Ta metoda nie zawsze działa, ale pomogła mi wcześniej w podobnych sytuacjach.

Szybko zdjęłam zegarek i podałam go Kim. Uśmiechnęła się i zamknęła go w swojej dłoni, przymknęła oczy, po czym spojrzała na mnie krótko, posyłając sympatyczny uśmiech.

- Cukiereczek? – Spytała z uniesioną brwią, teraz moja kolej, żeby ciężko oddychać. – To zajmie trochę czasu, ale będzie wartościowe dla ciebie, dla niego, dla was obojga. To ON, widzę to.

Spojrzałam na Morgan, nie zdołałam powstrzymać gromadzących się łez. Morgan posłała mi sympatyczny uśmiech i powiedziała bezgłośnie słowa otuchy.

- Jest w porządku.

- Przykro mi. – Powiedziała Kim łagodnie. – Wiem, że to może być straszne usłyszeć zupełnie przeciwieństwo tego, co chce się usłyszeć, na co ma się nadzieję. Pamiętaj, że nie wszystko co widzę, jest przesądzone na sto procent. Jednak jeżeli chodzi o twarze, jestem pewna swoich zdolności. Człowiek, który nazywa cię „cukiereczkiem”, nie jest *TYM* mężczyzną. To nie

oznacza, że nie powinnaś się z nim wiązać. Musisz też wiedzieć, że w przyszłości czeka cię niewiarygodna ilość szczęścia.

Większość drogi do domu spędziłyśmy z Morgan w milczeniu. Była uśmiechnięta od ucha do ucha, natomiast ja czułam się przytłoczona bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. W końcu odezwała się do mnie.

- To nie oznacza, że nie ułożysz się z Maysonem. Wiesz o tym, prawda? Przyznała szczerze, że to co widzi nie zawsze się spełnia. Musisz podążać za głosem serca.

- Niemniej oczywistym jest, że tracę czas. Gonię jakieś marzenia, które ciągną się za mną od dziewiętnastego roku życia.

- Nie wiesz tego. Musisz dać temu co jest między tobą i Maysonem szansę, inaczej nigdy sobie tego nie wybaczysz. Bez żalu, Daphne. Wiesz, że nie jestem jego największą fanką, ale nie mam zamiaru sabotować waszej relacji, tylko dlatego że medium o imieniu Kim nie widzi go w twojej przyszłości.

- To dlaczego nie jesteś w stanie się uśmiechać od momentu kiedy od niej wyszłyśmy? – Zapytałam oskarżycielskim tonem.

- W dobre rzeczy łatwiej jest uwierzyć.

ROZDZIAŁ 9

LOT

Minął miesiąc odkąd Mayson opuścił moje mieszkanie wczesnym rankiem. Od tego czasu się nie widzieliśmy, ale rozmawialiśmy kilka razy przez Skype'a . Niemal codziennie telefonowaliśmy do siebie i pisaliśmy smsy.

Był z powrotem w Denver. Nigdy nie byłam w Kolorado, a spotkanie z Maysonem byłoby świetnym sposobem na ucieczkę od nudnych, letnich wakacji, ale nie zostałam zaproszona. Elise wróciła ze swojej niewiarygodnie długiej podróży poślubnej i została pochłonięta przez małżeńskie obowiązki. Poczekalam tydzień, zanim wprowadziłam ją w szczegóły mojej relacji z Maysonem. Byłam zachwycona faktem, że w końcu mogę się tym podzielić z moją najlepszą przyjaciółką. Jadłyśmy nasze sałatki, Elise słuchała uważnie, gdy otwierałam przed nią serce i duszę w lokalnej restauracji. Wiedziała o Maysonie więcej, niż ktokolwiek inny z moich znajomych. Jeżeli była osoba, która mogła mi pomóc przejść przez to wszystko, to była to właśnie Elise. Nie pochwaliłam się wizytą u medium, po części byłam nią zażenowana, ale, co ważniejsze, również dlatego, że nie bardzo byłam gotowa stawić czoła temu, co powiedziała Kim odnośnie mojej zbliżającej się przyszłości. Wiedziałam, że tak czy inaczej jej się to nie spodoba. Była jedyną przyjaciółką, która zawsze mówiła „nie, dziękuję”, gdy rozkładałam swój szczęśliwy koc i

wyciągałam tarota. Nie sprawdzała swojego horoskopu i nie interesowała się astrologią. Nie było powodu, żeby opowiadać jej o Kim.

- Wow. – Powiedziała patrząc na mnie wielkimi oczami. – Widzę, że byłaś zajęta, dziewczyno.

- Raczej. Dzięki Bogu, nie musiałam się przejmować pracą. Jeżeli coś ma z tego być, to sędzę, że letnie wakacje są do tego najlepszą okazją. Ale tak na poważnie, w co ja się wpakowałam?

- No. Co o tym wszystkim sądzi Morgan?

- Nie lubi go. Ale robi co może, żeby mnie wspierać. Nie chce, żebym żałowała.

Elise rzuciła mi pytające spojrzenie.

- Co na to twoja intuicja? Czy to złe przeczucie, czy może podpowiada ci, że warto zaryzykować?

- Uważasz, że ryzykuję swoim sercem? – Zapytałam cicho.

- Może ryzykujesz. Wasza dwójka ma nie najlepszy bilans. Byliście razem, on złamał twoje serce i staraliście się być przyjaciółmi, a potem...

- To prawda. – Potwierdziłam przerywając jej. – Jednak w tej chwili uważam, że jestem daleko. Bardzo chcę się z nim zobaczyć ponownie. Mam nadzieję, że nam się uda. – Wbiłam wzrok w talerz pochylając się nad swoją sałatką.

- Co masz na myśli mówiąc, że masz nadzieję, Daph? Oczywiście, że chce się z tobą zobaczyć. Cały czas do ciebie dzwoni.

- Wiem. Ale to żalosne, że tak bardzo czekam na jego telefony.

- Bałam się, że powiesz coś takiego. Posłuchaj, nie chcę powiedzieć, że relacja, którą masz z Maysonem, jest kiepskim pomysłem. Nie widziałam was

razem od lat, ale wiesz, że cię uwielbiam i twoje uczucia są dla mnie ważne. Nie będę stać i patrzeć, jak twoje serce jest ponownie łamane. - Skinęłam głową, ponieważ wiedziałam, że na mnie patrzy. – Obiecuj słuchać mnie, jeżeli zapali mi się czerwona lampka. Ten facet wydzwaniania do ciebie, szuka kontaktu. Jeżeli on jest złym wyborem, to pozbadź się go jak najszybciej.

- Będę cię słuchać, obiecuję. – Odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Dziękuję Elise.

Kilka godzin później zbliżyłyśmy się do niewielkiego parkingu niedaleko mojego mieszkania, gdy usłyszałam dźwięk przychodzącego smsa, dokładnie wiedziałam kto do mnie pisał.

- Hmm, zastanawiam się, kto to może być. – Dokuczała mi Elise. – Założę się, że płoną ci uszy.

Moje usta rozciągają się w uśmiechu, gdy czytam wiadomość. To od Maysona i jest to zupełnie inny sms od tych, które dostawałam od niego wcześniej.

„Sprawdź swoją skrzynkę pocztową.”

Pokazałam wiadomość Elise, chwilę później dopadłyśmy moją skrzynkę pocztową przed budynkiem. Moje serce zabiło mocniej, gdy uświadomiłam sobie, że listonosz już był. Nie było żadnych paczek, ale w głębi całego stosu korespondencji była duża koperta ze stemplem z Denver. Na kopercie widniała duża naklejka „Za potwierdzeniem odbioru”.

- Jak myślisz, co to może być? – Zapytałam, a moje serce niekontrolowanie waliło mi w piersi.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć. No dalej, miej to z głowy! – Powiedziała Elise.

Powoli rozerwałam kopertę i znalazłam w niej bilety lotnicze do Nowego Jorku, w obie strony. Jeżeli jest takie miasto w tym kraju, które chciałabym odwiedzić przynajmniej raz w życiu, to był to Nowy Jork. Moje serce robi salto w mojej piersi.

- O kurczę! Zamierzasz spędzić z nim weekend w Nowym Jorku! To takie romantyczne. Czy coś jeszcze jest w kopercie?

Ponownie sprawdzam kopertę, w środku znalazłam notatkę na karteczce samoprzylepnej, Musiała odpaść z biletów.

„Dołączysz do mnie? M”

Byłam nadal w szoku, gdy z gigantycznym uśmiechem przyklejonym do twarzy złapałam swój telefon wysłałam prostą wiadomość tekstową do Maysona.

„Do zobaczenia”

Trzy dni później przyjechałam do *Four Seasons* w Nowym Jorku. Z niedowierzaniem rozglądałam się wokół holu, nie mogłam uwierzyć, że spędzę tu kolejne dwa dni. Naprawdę było na co popatrzeć, wspaniałe wystrój i piękne bukiety kwiatów umieszczonych na każdej możliwej powierzchni. Moje zakończenia nerwowe były w nieustającym napięciu, od czasu kiedy otrzymałam tajemniczą wiadomość od Maysona. Oddychałam głęboko, szukając mężczyzny, który spowodował u mnie takie emocje i obudził nadzieję w moim sercu.

- Daphne!

Mayson wstał ze skórzanego fotela. Uśmiechał się, miał świeżo ogoloną twarz i przycięte włosy. Wyglądał niesamowicie. Szybko podszedł do mnie, porwał w ramiona i zakręcił dookoła.

- Wow. – Powiedziałam, gdy mnie postawił na ziemi.

- Jesteś tu nareszcie. – Powiedział, brzmiał na uszczęśliwionego. Pochylił się i złożył miękki pocałunek na moich ustach. – Czuję, jakbym nie widział cię baaardzo długo. – Wyszeptał, przyciskając swoje czoło do mojego.

- Cudownie jest być tutaj. – Udało mi się powiedzieć, uczucia mnie przytłaczały.

- Chodź. Zabierzmy bagaże na górę. Potem możemy iść pozwiedzać miasto, zobaczyć niesamowite budynki jakie tu postawiono! Chcę ci pokazać wszystko. Absolutnie wszystko!

Przez cały czas, gdy spacerowaliśmy ulicami Nowego Jorku, Mayson był energiczny, uśmiechnięty i nawet nucił pod nosem. Pokazał mi niezwykle budynki i elementy architektury, po raz kolejny byłam nim całkowicie pochłonięta. Chciałam zatrzymać tę chwilę na zawsze.

Gdy dotarliśmy do Central Parku byłam zszokowana, nie mogłam powstrzymać się od rozglądania dookoła, podziwiałam piękne krajobrazy roztaczające się przed nami. Żaden film nie oddał w pełni piękna tego miejsca, na ekranie wyglądał inaczej. Całkowicie urzeczona okręciłam się dookoła i podeszłam do Maysona całując go w policzek.

- Więc, poza piekłem bycia daleko ode mnie... jaki miałeś cel podróży?

- Jestem tutaj służbowo. Przyleciałem we wtorek i skończyłem wszystko, co miałem zrobić dzisiaj rano. Gdybyś mnie olała, byłbym teraz w drodze do domu. To była świetna okazja, żeby się z tobą zobaczyć... i może troszkę porozpieszczać.

- Wow.

- Sama chciałaś.

Uśmiechnął się, a na jego policzku pokazał się dołeczek. Chciał mnie zadowolić. Przez cały ten czas zastanawiałam się co zrobić, żeby to jego zadowolić. Czy to możliwe, że on czuje to samo? Czy jest możliwe nadrobienie straconego czasu? Przez te wszystkie lata okoliczności sprawiły, że zamiast być razem, byliśmy rozdzieleni, czyżby to nareszcie zbliżało się do końca? Czy jest możliwe, żebym miała swoje „długo i szczęśliwie”?

- Zapamiętałeś wiele rzeczy, Mayson. To jest nieco niepokojące.

- Och. – Wyglądał na lekko zawstydzonego, jakby skarconego.

Szybko doprecyzowałam swoją wypowiedź.

- Nie zrozum mnie źle. Uwielbiam to. Każdą małą rzecz, jaką o mnie zapamiętałeś wręcz kocham. Zawsze czułam... – Słowa ugrzęzły mi w gardle.

Zepsucie tego momentu będzie czymś, czego będę żałować do końca życia i nie byłam gotowa na takie ryzyko. Miałam wystarczająco dość żalu, zwłaszcza jeżeli chodzi o człowieka stojącego na przeciwko mnie.

- Powiedz to, Daphne. Cokolwiek to jest, chcę to usłyszeć. – W jego oczach widziałam błaganie. Chciał prawdy.

Wzięłam głęboki wdech, byłam gotowa, na szczerość.

- Zawsze czułam, że dominujesz w związku, jesteś Alfą, a ja...

- Myślałaś, że kim jestem? Samcem Alfa? Czyli uważasz, że byłem reżyserem naszego życia?

- No tak. – Odpowiedziałam szczerze. Spojrzał zdumiony, gdy zapytałam. – Nie zgadzasz się z tym?

Mayson usiadł na pobliskiej ławce, zbierając myśli.

- Myślę, że masz rację. Zawsze byłem dość uparty. Ale musisz wiedzieć, że słuchałem... zwracałem uwagę.

- Tak, Mayse. To prawda.

Kwiaty, podróż do Nowego Jorku, pamiętał co lubiłam, czego chciałam. Znał tą część mnie, która została z tamtych czasów. Ale to nie jest wystarczające. Było o wiele więcej, powstrzymywałam się, ze strachu, że się przerazi i stracę go ponownie.

- Nie jestem ideałem. Wiem. Wiem, że potrafię być egoistycznym dupkiem. Ale naprawdę mi zależy. Chcę być lepszy.

- Dziękuję. – Wymruczałam, całkowicie zszokowana jego deklaracją.

- Czy teraz ja mogę być z tobą szczerzy? – Zapytał, patrząc mi głęboko w oczy, marszcząc brwi i zaciskając usta w cienką linię.

Boże! Nawet gdy jest tak poważny emanuje seksem.

- Oczywiście, jak najbardziej.

Z obawą przygotowywałam się na to, co być może usłyszę.

- Musisz przestać mnie karać za to, co zrobiłem, gdy byliśmy na studiach. Miałem dziewiętnaście lat, gdy spaliśmy ze sobą przed zakończeniem szkoły. Nie jestem tym samym facetem, którym byłem wtedy. Mam swoje wady, to oczywiste. Ale kto ich nie ma?

- Wiem, ale...

- Nie mogę sprawić w żaden magiczny sposób, że zapomnisz o tym jak się wtedy zachowałem, ale to... – Powiedział, wskazując przestrzeń między nami. – Nigdzie się nie wybiera, jeżeli tylko zdecydujesz się być ze mną tu i teraz. – W jego oczach było błaganie, pochylił się w stronę mojej szyi i pocałował płatek ucha. Wyszeptał cicho. – Bądź tutaj ze mną. Teraz. Proszę, Daph.

W jednej chwili wszystkie moje obawy zniknęły. Potwierdziłam jego prośbę skinieniem głowy i miękkim pocałunkiem, który złożyłam na jego ustach. Już nie chcę trzymać się kurczowo przeszłości i myśleć o tym co by było, gdyby. Byłam gotowa być z Maysonem tu i teraz.

Szliśmy powoli, trzymając się za ręce. Zmierzaliśmy do czekającego na nas pokoju w hotelu.

- Tęskniłam za tobą. – Uśmiechnęłam się i starałam się opanować nagromadzone łzy.

Emocje przytłaczały mnie, gdy leżeliśmy twarzą w twarz w dużym, majestatycznym łóżku, okryci jedwabistą pościelą, patrząc sobie prosto w oczy,

- Ja też, moja śliczna. – Odpowiedział, pieszcząc jednocześnie moje ramiona, co kręciło mnie w najlepszy z możliwych sposobów.

Był niedzielny poranek, wkrótce nasz fantastyczny weekend się skończy. Wsiądziemy do różnych samolotów i udamy się w innym kierunku. Z całej siły powstrzymywałam się od pytania, co zamierzamy zrobić po tym weekendzie. Byłam zdesperowana, by zatrzymać to co właśnie mieliśmy z Maysonem, ponownie odsuwałam swoje prawdziwe pragnienia i potrzeby. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo się do niego przywiązałam, po prostu bałam się, że zniknie. Przyłgnęłam rozpaczliwie do cudownego mężczyzny obok mnie i zatrzymałam swoje pytania i obawy dla siebie.

- To jeden z najbardziej romantycznych weekendów w moim życiu. Dziękuję, Mayse. – Powiedziałam, głaszcząc go po policzku. – Dziękuję, że go dla mnie, dla nas zaplanowałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. – Uśmiechnął się - Było wspaniale. Ty... ty jesteś wspaniała.

Jego głos był wyjątkowo chrapliwy w tym ostatnim zdaniu. Namiętność w jego spojrzeniu mnie wręcz pożerała. Zostałam ogarnięta ponownie przez niesamowite emocje wywołane przez Maysona. Zaczerwieniłam się i uśmiechnęłam szeroko.

- Muszę ci się do czegoś przyznać.

- Uh... – Zmarszczył brwi, zerkając na mnie poważnie.

- Okłamałam cię, gdy powiedziałam, że nasz pierwszy raz nie był moim pierwszym razem. W rzeczywistości był.

- Dzięki Bogu!

- No cóż... hm, nieco dziwna reakcja. – Powiedziałam lekko się cofając.

- To znaczy, że nie oszalałam! Naprawdę myślałem, że to był twój pierwszy raz... ale potem, na ślubie Elise, powiedziałaś, że to nie prawda i że nic się nie stało. – Powiedział z ulgą.

- Wiem, że ... Po prostu nie chciałam, żebyś wziął ode mnie wszystko co miałam. Nie miałam pojęcia jak się czujeś...

- Rozumiem. Nie zmienia to faktu, że czuję się jak kawał gówna. Zabrałem twoje dziewictwo i potem nigdy nawet nie zadzwoniłem. Boże, tak mi przykro. Chciałbym, żeby był sposób, w jaki mógłbym ci to wynagrodzić, coś, co mógłbym powiedzieć.

- Powinna zachować to dla siebie? – Zapytałam, chciałam się zamknąć, ale musiałam... musiałam wiedzieć.

- Nie, w żadnym wypadku. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Chciałbym tylko nie być z tobą... no, nie wiem... taki lekkomyślny. Chciałbym, żeby to było coś wyjątkowego... albo żebyśmy wcale tego nie zrobili.

- Żałujesz, że to zrobiliśmy? – Zapytałam.

Moje serce zostało rozerwane na strzępy. Jak mógł żałować? Ja nie żałowałam... za wyjątkiem tego, co stało się później.

- Nie, Daph. Oczywiście, że nie. Chciałbym tylko, żeby twój pierwszy raz był wyjątkowy.

- Ależ był, Mayse. Był z tobą. To co się później stało nie miało znaczenia.

Jego oczy nieco się rozjaśniły, gdy pogłaskał palcem wskazującym moją twarz.

- Opowiedz mi o Kolorado. Kochasz je tak bardzo, jak przewidywałeś?

Obrócił się na plecy i położył rękę za głowę, spojrzał na sufit nad naszymi głowami.

- To jest niesamowite. Mam psa, wabi się Gus.

- Słodkie imię.

- Założę się, że myślisz, że to słodki psiaczek. Jest psem rasy Jack Russel. Niezdarny jak cholera, ale ja go kocham.

- Założę się, że tęskni za tobą. Gdzie jest, gdy wyjeżdżasz?

- Moja sąsiadka się nim zajmuje, gdy wyjeżdżam. Miła, starsza pani, która mieszka po przeciwnej stronie korytarza.

- Opowiedz mi więcej.

- Dobrze. – Powiedział, owijając rękę wokół mojego barku. – Każdej zimy jeździmy z kumplami na nartach w Winter Park. Robimy sobie

całodniową wyprawę. Muszę zabrać cię na stok w tym sezonie. Jeździsz na nartach?

- Nie, ale raz mogę spróbować. – Powiedziałam, na co Mayson się roześmiał.

- No to zapowiada się interesująco.

Figlarnie uderzyłam go w ramię, złapałam jego rękę, całując szybko dłoń, zanim opadła na jego pierś. Czułam bicie jego serca pod skórą. Z nowo odkrytą pewnością siebie, postanowiłam zadać pytanie, które dręczyło mnie cały weekend.

- Hej, mam dużą prośbę.

- Uh... ok, jaką? – Powiedział i spojrzał zamyślony i lekko zaniepokojony.

- Mam zaproszenie na wesele za kilka tygodni. Przyjedziesz?

- Gdzie to wesele? – Zapytał.

- Chicago... no wiesz, tam gdzie mieszkam. – Powiedziałam marszcząc czoło.

- Kto bierze ślub?

- Mój przyjaciel, Philip, żeni się ze wspaniałą dziewczyną o imieniu Janna. Impreza będzie w Lincoln Park, w naprawdę pięknym hotelu, niedaleko Montrose Harbor. Zapowiada się na przyjemną zabawę.

- A ty nie masz randki na tą imprezę? – Zażartował.

- Nie. – Powiedziałam przygryzając wargę, kręcąc głową jak nadąsana dziewczynka.

- Chciałbym być twoją randką. Muszę sprawdzić swój zawodowy terminarz, ale nie powinno być problemu. – Uśmiechnął się serdecznie i pocałował mnie w ramię.

Odetchnęłam ogromną ulgą, spjrzałam na zegarek i szybko wróciłam do rzeczywistości.

- Musimy się ubrać, Mayson. Nasze samoloty odlecą, zanim się ogarniemy. – Powiedziałam, spoglądając na zegar, żałując, że nie ma sposobu na zatrzymanie wskazówek na jeszcze jakiś czas.

Usiadłam i odrzuciłam na bok prześcieradło.

- Nie tak szybko, cukiereczku. – Odpowiedział z diabelskim uśmiechem, sprawiając, że zacisnęłam dłonie – Jeszcze z tobą nie skończyłem.

I tak po prostu zostałam wciągnięta przez Maysona do łóżka, pocałował mnie namiętnie, przyciągając bliżej siebie. Tego popołudnia niemal spóźniłam się na samolot, a wszystko przez nasze łóżkowe igraszki, ale warto było. Zdecydowanie. Nic nie mogło zabrać uśmiechu z mojej twarzy. Przez pięć lat marzyłam o ponownym byciu z Maysonem. W końcu moje marzenie się spełniło. Gdy samolot wzbijał się w przestworza, moje serce rośnie, a ja marzyłam o wspólnej przyszłości z Maysonem. Miałam nadzieję, że tym razem nie skończy się złamanym sercem.

ROZDZIAŁ 10

OSTATNI ROK STUDIÓW

Wróciłam do swojego mieszkania po nocnej włóczędze po barach w towarzystwie Elise. Rzucając klucze na podłogę, poszłam pijanym krokiem do mojej sypialni. Mój komputer był włączony a ja nie byłam już dłużej zdenerwowana czy wystraszona. Wypiłam tego wieczoru pięć piw, które dodały mi odwagi w podjęciu decyzji o próbie połączenia z nim. Mogłam mieć tylko nadzieję, że będzie on-line. Logowanie do systemu IM University było wyzwaniem, ponieważ potrzebowałam trochę czasu, żeby poprawnie wpisać hasło, ale w końcu się udało i zobaczyłam, że był w trybie on-line.

- Zrób to. – Powiedziałam do siebie pisząc szybko wiadomość do chłopaka, którego bardzo mi brakowało.

To będzie nasz pierwszy kontakt od miesiąca, od kiedy powiedział mi, że kolejny semestr spędzi na studiach w Paryżu.

DaffyGirl: Hej. Która godzina we Francji?

Mayser: Hej, nieznajoma. Jest wcześnie, właśnie przygotowałem się do wyjścia na zajęcia. U ciebie już późno.

DaffyGirl: Wiem, właśnie wróciliśmy z baru.

Mayser: Ach, rozumiem. Czy myślałaś o mnie?

DaffyGirl: Oczywiście. Masz jakieś wątpliwości?

Mayser: Nie bardzo ☺ To było dawno...

Zawahałam się przed odpisaniem. Niemal każde zdanie, jakie mi przychodzi do głowy zawiera rodzaj oświadczenia. Żadne z nas nie nawiązało kontaktu z drugim od ukończenia poprzedniego semestru. Ale nie chciałam o tym rozmawiać.

DaffyGirl: *Czy pokochałeś Paryż?*

Mayser: *Jest niesamowity, Daph. Codziennie mnie zaskakuje. Czuję się tutaj bardzo szczęśliwy.*

DaffyGirl: *Cieszę się z twojego powodu.*
(Chociaż potajemnie nienawidzę Paryża).

Mayser: *Wow! Poprzedniej nocy wybraliśmy się do pubu irlandzkiego... w Paryżu. Było bardzo zabawnie. Spodobałoby ci się. Naprawdę o tobie myślałem. Pasowałabyś tu idealnie... z twoimi rudymi włosami, piegami i zamiłowaniem do Guinnessa, jak Irlandczycy.*

DaffyGirl: *Więc myślałeś o mnie?*

Mayser: *Tak, od czasu do czasu... - Ostatnia noc była jednym z takich momentów.*

DaffyGirl: *Bo jestem ruda i piję Guinnessa?*

Mayers: *Również z innych powodów. Dawno nie wysłałem do ciebie żadnego e-maila. Przepraszam. W zasadzie byłem na zajęciach po dziesięć godzin dziennie, poza tym spędzałem dodatkowy czas w pracowni. Prawie nie widuję Danieli i innych osób z programu wymiany.*

DaffyGirl: *Więc już od dawna chciałeś się do mnie odezwać?*

Mayser: *Tak... Zdecydowałem się na zostanie tutaj również przez kolejny semestr. Więc będę w Paryżu przez cały rok akademicki.*

Łzy zgromadziły się pod moimi powiekami, gdy czytałam te słowa. Może nigdy więcej się nie zobaczymy. To był nasz ostatni rok. On ma wrócić do Charleston, a ja wrócę do domu, na przedmieścia Chicago, to by było ma tyle. To będzie koniec. Jakoś udało mi się pisać, mimo łez kapiących na klawiaturę.

DaffyGirl: *Wow, to niesamowite.*

Mayser: *Tak, jestem mega nakręcony. Cały rok akademicki we Francji to dla mnie spełnienie marzeń.*

DaffyGirl: *Będziesz odbierał dyplom tutaj, razem ze swoją grupą?*

Mayser: *Jeszcze nie wiem. Być może nie będę w stanie być na uroczystościach, ale to niewielka cena za to doświadczenie. Odbiorę dyplom indywidualnie. Mogę przegapić tą całą pompę i wszystko co się z tym wiąże.*

DaffyGirl: *Fakt.*

Mayser: *Hej, wszystko w porządku?*

DaffyGirl: *Tak.*

Mayser: *Tęsknię za tobą.*

DaffyGirl: *Ja też, Mayser.*

Mayser: *To naprawdę było bardzo dużo czasu, cukiereczku.*

DaffyGirl: *Wiem.*

Mayser: *Słuchaj, przykro mi, że muszę przerwać, ale nie chcę się spóźnić na zajęcia. Moi profesorowie tutaj nie tolerują spóźnień. Uważaj na siebie, dobrze?*

DaffyGirl: *Oczywiście, oczywiście.*

Mayser: *Hej, porozmawiamy wkrótce.*

DaffyGirl: *Byłoby miło.*

Ale tak się nie stało. Minęły miesiące zanim ponownie rozmawiałam z Maysonem. W głębi duszy przewidziałam taki rozwój sytuacji.

Dwa dni przed zakończeniem studiów byliśmy umówieni całą ekipą w naszym ulubionym barze na terenie kampusu, Legend. Niestety, z tym miejscem wiązało się wiele wspomnień dotyczących wspólnych chwil z Maysonem, więc czułam gorycz, idąc tam na dwa dni przed odebraniem dyplomu.

Kiedy się umawialiśmy, spędzaliśmy tam sporo czasu w sobotnie wieczory pijąc piwo, oglądając sport i przytulając się. Od czasu zerwania unikałam baru jak tylko mogłam. Ale w końcu musiałam tam pójść. Byłam zdeterminowana, aby świętować i o niczym innym nie myśleć. Poza tym nadal był we Francji, decydując się nie wrócić na zakończenie studiów.

Albo i nie...

Mayson opierał się o bar, rozmawiając z niektórymi ze swoich przyjaciół z roku. Dla mnie wyglądał inaczej. Miał na nosie modne okulary w rogowych oprawkach. Ubrany był w koszulę w jasne pionowe pasy, wpuszczoną w fantazyjne spodnie typu chinos.

Co się stało ze ulubioną bluzą, którą miał na sobie mój były chłopak? Miałam wrażenie, że został podmieniony przez nowego, wystylizowanego modela. Stałam jak wryta, nie byłam pewna co zrobić. O ile wiedziałam, jeszcze mnie nie zauważył. Ale staliśmy zaledwie kilka metrów od siebie, tak, że raczej nasze spotkanie było nieuniknione. Dlaczego nie skontaktował się ze mną i nie powiedział, że wrócił? Żadnego telefonu, czy e-maila? Rozczarowanie zalało moje ciało, gdy dotarło do mnie, że nie czuł potrzeby, żeby się ze mną skontaktować. Musiałam oczyścić swój umysł.

- Czy to ten, o którym myślę, że to on? – Zapytała Elise, mieszając swoją żurawinową wódkę.

- Tak. – Powiedziałam, wciąż patrząc na niego, podziwiając i próbując przełknąć gulę w gardle.

- Wygląda inaczej. – Ostrzegła Elise.

- Wiem. – Powiedziałam kiwając głową.

- Masz zamiar z nim porozmawiać?

- Nie sądzę, żebym dała sobie z tym radę, Elise.

Spojrzałam na niego tylko na chwilę. Dokładnie w tym momencie nasze oczy się spotkały. Kąciki jego ust uniosły się nieco, gdy lekko skinął głową w moim kierunku.

- Co to do cholery było? – Zapytała Elise.

- Widziałaś to? – Zapytałam, koncentrując się ponownie na Elise. – Nie mam pojęcia co zrobić. Czuję, że za chwilę, tutaj w barze, będę miała atak paniki.

- On nadal na ciebie patrzy, Daph. Jest w tym taki jednoznaczny.

- Mówisz poważnie?

Moje serce biło, a zamiast lęku, w dole mojego brzucha powoli budowało się podniecenie.

- Śmiertelnie poważnie. Musisz na niego spojrzeć. Dalej, sama się przekonaj.

Powoli odwróciłam wzrok w kierunku Maysona. Uśmiechnął się jakby był z siebie dumny. Nasze oczy zatrzymały się na sobie przez kilka minut. Moje serce galopowało i pot spływał po mojej szyi.

- Idź tam. – Nalegała Elise, trącając mnie w ramię.

- Nie ma mowy. Jeżeli chce ze mną grać, to ja mogę to zrobić. Nie dam mu przewagi. Kto go tam wie kiedy wrócił i jest na terenie kampusu. Zero telefonu, żadnych wiadomości. Więc teraz zaczekam i zobaczę co zrobi. Tym razem się nie poddam.

Gdy skończyłam mówić, Mayson powoli podniósł swoje piwo w moją stronę i puścił do mnie oko. Uniosłam swoje i w odpowiedzi posłałam mu zadowolony z siebie uśmiech. Pokręcił głową i się roześmiał. Wiedział, że nigdzie się nie wybierałam. Trącił swojego kumpla i ruszył w moją stronę. Moje usta wyschły na wiór. Może i wygrałam naszą małą grę, ale nie miałam pojęcia co dalej. Zastanawiałam się czy będę w stanie coś powiedzieć.

- Hej, cukiereczku. – Jego akcent był dzisiaj wyraźny.

Mogłam stwierdzić, że sporo już dzisiaj wypił. Ale bez względu na to, jego słowa były otulone czułym tonem. Nie spodziewałam się go usłyszeć ponownie po naszym rozstaniu. Nawet jeżeli próbowaliśmy utrzymać „przyjaźń”, to była ona bardzo jednostronna. Większość moich e-maili, jakie wysłałam do niego w ciągu ostatniego roku, pozostała bez odpowiedzi... a te, które dostałam były tak odległe i niemal zimne. Dopiero podczas naszych rozmów przez Internet relacje nieco się ocieplały, jak wtedy gdy byliśmy parą.

- No, no... czyżby to Pan Podróżnik? – Powiedziałam, starając się zrobić wszystko, aby mój głos był normalny, chociaż ręce mi się trzęsły, gdy wypowiadałam te słowa. – Zbyt wiele myśli przebiegało przez moją głowę. – Jak było we Francji? Nie wiedziałam, że tak szybko wrócisz.

- Tak, skończyliśmy kilka dni temu. Administracja dopilnowała naszego powrotu na zakończenie.

- To dobrze. Powinieneś skończyć z całym swoim rokiem.

- Czy możesz uwierzyć, że to już koniec? Za kilka dni mamy wejść w prawdziwy świat. – Powiedział, pociągając długi łyk piwa.

Uśmiech rozbłysnął na jego twarzy. Kochałam go. Mimo wszystko, nie mogę zaprzeczyć swoim uczuciom.

- Zatem wracasz do Południowej Karoliny?

- Tak, chociaż wysłałem CV do firm w całym kraju, szczególnie w okolicach Denver. Wiesz jak kocham jeździć na nartach. Zawsze wyobrażałem sobie, że będę mieszkał w miejscu, gdzie będzie to możliwe.

- Pamiętam. – Powiedziałam, kiwając głową.

- A co z tobą, Daphne? Dokąd się wybierasz?

- Wracam do domu, do Chicago. Będę mieszkała z rodzicami do czasu, aż zacznę uczyć. Jeszcze nie znalazłam pracy, ale staram się nie zamartwiać.

- Och, z pewnością coś znajdziesz. – Zapewnił mnie.

Nagle zdałam sobie sprawę, że Mayson zbliżył się do mnie w ciągu sekundy. Wkrótce będę mogła poczuć jego oddech na skórze i nie mogłam się tego doczekać. Przechyliłam głowę, aby być jeszcze bliżej mężczyzny, którego tak bardzo mi brakowało... obawy i wątpliwości odłożyłam w ciemny kąt.

- Tak. – Kontynuował. – Chcesz pójść gdzieś, gdzie nie będzie takiego tłumu? Wiesz, przez wzgląd na stare czasy?

- Stare czasy? – Zapytałam, mrużąc oczy.

Zaśmiał się i przytulił głowę do mojej szyi.

- Tęskniłem za tobą. Porozmawiajmy.

Rozmowa? Jasne... chodźmy „rozmawiać”.

- Jasne, czemu nie? – Odpowiedziałam, posyłając mu zdecydowany uśmiech na jaki mogłam się zdobyć, gdy oderwał swój gorący oddech od mojej skóry.

Skrycie zastanawiałam się ile z naszego spotkania było nakręcane alkoholem. Poza tym, słyszałam to w jego akcencie i zapachu jego oddechu. Szliśmy ręka w rękę z powrotem do mojego mieszkania na Green Street. Przez całą drogę rozmawialiśmy o miesiącach, które spędził we Francji.

- Co z twoim nowym wyglądem? – Zapytałam, przesuwając palcami po bawełnie jego oksfordzkiej koszuli.

- A co? Nie podoba ci się? – Zapytał.

- Myślę, że jest w porządku. Ale trochę mi brakuje twoich słodziutkich bluz.

- We Francji, w porównaniu z innymi, wyglądałem jak prostak. Więc zmieniłem garderobę. Pomyślałem, że to dobry czas, żeby dorosnąć.

- Dopóki nie zgubisz prawdziwego siebie w tych przemianach... - Powiedziałam z westchnieniem.

Milczał, zwlekał z odpowiedzią kilka minut.

- Patrząc z boku... słodka... Wiesz, tęskniłem za tobą. – Wyszeptał cicho. Jego serce waliło.

- Tak ja też. Byłeś tak daleko w tym roku.

- Nie... To znaczy, tęskniłem za tobą, ponieważ, no wiesz...

- Nie, nie wiem. – Powiedziałam i usiadłam. – Powiedz mi.

- Od kiedy zerwaliśmy.

- Naprawdę tęskniłeś? Więc, dlaczego... - Nie mogłam dokończyć zdania. Po prostu siedziałam oszołomiona, wpatrując się w jego zielone oczy, rozpaczliwie szukając odpowiedzi.

- Nie wiem, Daph. Z jakiegoś powodu nie czuję się z tym dobrze i to mnie przeraża. Myślałam, że muszę być z moimi kumplami, utrzymać się w grze. Nie pomogła interwencja moich rodziców w sprawie pogorszenia moich stopni, gdy się spotykaliśmy. A gdy pojechałam do domu na ferie wiosenne...

- Czyli nie przestałeś mnie kochać? – Zapytałam cicho.

Przekonałam sama siebie, że po prostu stracił zainteresowanie i że go nie obchodziłam. Nie mogłam uwierzyć, że myliłam się przez dwa lata.

- Cóż, szczerze mówiąc, myślałam, że mi przeszło. Ale brakowało mi ciebie, gdy wyjechałam... i zobaczyłem cię dzisiaj wieczorem w barze, a to przywołało kilka dobrych wspomnień. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego wtedy zerwaliśmy.

Zaśmiał się, odsuwając moje włosy z oczu. Potarł kciukiem płatek mojego ucha i powoli przesunął ręce w dół mojej szyi. Jego pieścizoty zabrały mnie do miejsca, którego pragnęłam, na które miałam nadzieję, o którym marzyłam.

- Więc, co teraz zrobimy, Mayse?

Gdzieś głęboko moje sumienie krzychało na mnie, wiedząc, że angażowanie się w to jest beznadziejnym pomysłem. Zdecydowanie dzwoniło wszelkimi możliwymi alarmami i to w zasadzie tyle. A ja... no cóż, byłam bardzo wrażliwa i nie byłam gotowa zrezygnować ze swojej pierwszej miłości.

- Hmm... myślę, że po prostu powinniśmy zobaczyć co się wydarzy. – Wymruczał, pochylając się by mnie pocałować.

Całując jego usta czułam się niewiarygodnie i nadal tak dobrze, jak w domu. Byłam podekscytowana, ale panicznie nie chciałam odpuścić. Nie mogłam przerwać. Magnetyczna siła, która była między nami, przyciągała mnie do niego, chociaż wiedziałam, że powinnam uciec z krzykiem z jego mieszkania. Za dwa dni skończymy studia... i rozjedziemy się do innych stanów. *To się nie skończy dobrze, Daphne!*

- Tęskniłem za tobą, cukiereczku. Naprawdę tęskniłem. – Wyszeptał mi do ucha i składał delikatne pocałunki wzdłuż płatka mojego ucha, które przed chwilą pieścił.

Jego gorący oddech przesuwiał się od mojego ucha na moje łopatki, gdzie dotarł pociągając w jedną stronę dekolt mojej bluzki. Delikatnie przygryzał moją bladą skórę. Czułam jego pocałunki w różnych miejscach mojej skóry.

- Co robisz? – Wyszeptałam z mocno zamkniętymi oczami.

- Szukam wszystkich twoich piegów. Są słodkie.

Każdy pocałunek wywoływał u mnie coraz większą gęsią skórę. Nakręcał mnie i wiedział o tym. Chwycił mój podbródek i spojrzałam na niego. Sięgnął do rąbka mojej koszulki nie spuszczając ze mnie wzroku. Chwycił miękką tkaninę i potarł jej brzeg między palcami. Byłam całkowicie jego, gotowa zrobić cokolwiek by zechciał. Kochaliśmy się po raz pierwszy. To był mój pierwszy raz. Czułam, że to będzie najbardziej niesamowite i druzgocące serce doświadczenie w moim życiu. Wiedziałam, że poranek

przyniesie rozczarowanie i ból, gdy będę musiała pożegnać się z Maysonem prawdopodobnie już na zawsze.

Gdy już zapadł w sen, przekonałam się, że mimo wszystko warto było podjąć tę decyzję. Od lat chciałam, żeby Mayson był moim pierwszym mężczyzną. Moje życzenie w końcu się spełniło. Ale ja nie byłam gotowa, by się z nim rozstać.

Następnego ranka obudziłam się z uczuciem niesamowitego dyskomfortu. Mayson chrapał cicho obok mnie. Nie miałam pojęcia co robić. Przez kilka minut leżałam oszołomiona, mając nadzieję, że on się obudzi, weźmie mnie w ramiona i złoży obietnicę budowania przyszłości, naszej przyszłości. Jednak coś w dole mojego brzucha mówiło mi, że tak się nie stanie.

Starłam się być tak cicho, jak to tylko było możliwe, gdy przesuwałam się na krawędź łóżka. Stare sprężyny w materacy zapiszczały i Mayson wypuścił zadowolone westchnienie. Nie spał. Cholera. Byłam przerażona tym, że mógł nie pamiętać, że w ogóle tu byłam.

- Dzień dobry. – Powiedział, przecierając mocno oczy.

- Cześć. Przepraszam, że cię obudziłam. – Powiedziałam, starając się ukryć ulgę w moim głosie. – Starłam się być cicho.

- Nie ma problemu. Jak się czujesz dzisiajszego poranka, po tym wszystkim co się stało? Mam nadzieję, że nie żałujesz.

- Nie, nie żałuję. Ostatnia noc była... przyjemna. Po prostu nie mogę uwierzyć, że oboje wyjedziemy stąd pojutrze, po odebraniu dyplomów. – Powiedziałam nieco chaotycznie, spychając uczucia, gdzieś głęboko do czarnej dziury.

- Dzięki Bogu! – Oświadczył i usiadł na łóżku, opierając się o ścianę.

Zwiesiłam głowę ze wstydu po wysłuchaniu jego słów. Mayson oczywiście nie cierpiał na myśl o tym, że będzie się musiał ze mną pożegnać. Zauważył wyraz mojej twarzy i zaczął się wycofywać.

- Nie, Daphne. Nie to miałem na myśli. Jestem gotowy, by rozpocząć swoją karierę. Wiesz, po całym tym wysiłku potrzebuję mieć coś do pokazania.

- Jasne. Rozumiem.

Moje oczy przeskanowały pokój w poszukiwaniu butów. Musiałam utrzymać je w ruchu, by nie popłynęły z nich łzy.

- Będziemy w kontakcie, dobrze? – Zapytał, przebiegając palcami po moim policzku.

Ten gest nie pasował do zimnego tonu jego słów. Czułam się, jakby ostry nóż przebijał moje kruche serce na wylot. Ostatnia noc była dla niego niczym więcej jak spotkaniem dwójki ludzi, którzy odkurzyli nieco swój stary romans i powspominali dawne czasy. Nawet jeżeli powtarzał te słowa poprzedniej nocy, to zaskoczyło mnie to, co naprawdę miał na myśli. Liczyłam na wiele więcej. Miałam nadzieję, że będzie możliwość na więcej.

- Tak. Dobra opcja. Słuchaj, muszę wrócić do domu. Mam sporo do zrobienia, zanim jutro przyjadą po mnie rodzice i się zapakuję. Ale mam numer do twoich rodziców.

- I mój adres e-mail. – Powiedziałam z uśmiechem.

Niestety już wiedziałam jak to jest być w związku z Maysonem przez e-mail i nie spieszyłam się, żeby ponownie przechodzić przez ten scenariusz.

- Tak, to też.

Pochyliłam się, by delikatnie pocałować go w policzek, próbując jednocześnie ukryć wyraźne rozczarowania wymalowane na mojej zmęczonej twarzy. Wstałam i podeszłam do drzwi, żegnając mężczyznę, którego kochałam i zastanawiając się czy jeszcze kiedyś go zobaczę.

jagaa29

ROZDZIAŁ 11

(TERAŹNIEJSZOŚĆ)

ŚLUB

- Nie mówisz poważnie. – Mayson głośno się roześmiał. – Na pewno przesadzasz.

- Nie, nie przesadzam. Mówię całkiem serio. – Powiedziałam potrząsając głową.

Jechaliśmy na ślub Philipa i Janny. Dzień był wspaniały, idealny na taką uroczystość.

- Próbujesz złapać każdy bukiet? Czy znajdę zasuszone kwiaty upchane w szafkach kuchennych w twoim mieszkaniu? Mogę sobie z tym nie poradzić. – Powiedział, udając dramatycznie wyglądające dreszcze.

Pękał ze śmiechu, z drugiej strony natomiast, do tej pory nikt nie przedstawił tego tak zabawnie jak Mayson.

- Nie. I właśnie to jest w tym najdziwniejsze. Szczerze mówiąc, oprócz kilku pierwszych, które starałam się złapać, przy kolejnych było wręcz odwrotnie, robiłam wszystko, żeby tego cholerstwa nie złapać. Tak jakby miały swój własny rozum.

- Albo twoi przyjaciele, starają ci się namącić w głowie.

Mayson był zwolennikiem takich teorii spiskowych. Miałam wrażenie, że nie odpuści tematu moich nadzwyczajnych zdolności.

- Cóż, biorąc pod uwagę fakt, że nie przyjaźniłam się ze wszystkimi młodymi pannami, no i nic nie wiem o tej teorii. To jest po prostu przekleństwo. Bardzo dziwne przekleństwo.

- Teraz nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jak panna młoda rzuca bukiet. Muszę zobaczyć jak to działa. Może uda mi się obstawić jakiś zakład i zarobić trochę kasy. – Żartował.

- Być może będę musiała skorzystać z toalety w momencie, gdy DJ zaprosi panny do tej zabawy. – Rozmyślałam głośno z szerokim uśmiechem na twarzy, wpatrując się w drogę przed nami.

- Oh, nie, nie! – Mayson połaskotał moją nogę. – Muszę to zobaczyć na własne oczy. Nie pozwolę ci się z tego wymigać.

Rzeczywiście, kilka godzin później, gdy Mayson i ja raczyliśmy się kolejnymi kieliszkami wina, nadszedł czas na zabawę z podwiązką i rzucanie bukietem. Jęknęłam.

- Czas na przedstawienie.

Mayson zaśmiał się i zaciągnął mnie w stronę parkietu. Pierwszy był rzut podwiązką. Wszyscy kawalerowie stanęli na parkiecie. Mayson się nie ruszył, więc spojrzałam na niego.

- Co? – Zapytał z niedowierzaniem.

- Nie będę cierpieć samotnie. – Dokuczałam mu. – Rusz tam dupę.

- No dobra. – Powiedział. – Myślę, że powinienem zapolować na ten gadżet dla naszego zespołu.

Mayson pewnym krokiem podszedł do czekającej już grupy kawalerów. Był wyluzowany, skupiony i uśmiecha się do mnie jak wszyscy diabli. Philip uwodzicielsko zsunął podwiązkę z uda swojej małżonki i rzucił przez ramię.

Wylądowała prosto w dłoni Maysona. Odwróciłam się z tysiącami odcieniami różu na twarzy. Mogłam wręcz poczuć palący rumieniec na policzkach. Mayson kręcił podwiązkę w palcach posyłając mi niegrzeczny uśmiech.

- Myślę że to już oficjalna wiadomość. Zarazasz klątwą - Popatrzyłam na malutki kawałek w niebieskim, uroczym odcieniu. – Teraz zabierz swój seksowny tyłeczek na parkiet i sprawdź, czy uda ci się uniknąć bukietu. – Powiedział. – Muszę przyznać, że nie miałem pojęcia, że to się wydarzy!

Drażnił się ze mną, więc postanowiłam nie pozostać mu dłużna.

- Dlaczego sądzisz, że tym razem będę chciała uniknąć złapania bukietu? Może tym razem chcę go złapać?

No i już nie byłam jedyną, która się zarumieniła!

- Wyzywam cię. – Powiedział śmiało, patrząc mi w oczy.

Moje kolana stały się miękkie. Nie spodziewałam się, że wejdzie w tą moją grę. Czy to możliwe, że Mayson wpadł tak samo mocno we mnie jak ja w niego? Czy to możliwe, że nie obawia się przyszłości ze mną? Czy też może jest kurewsko uparty, jak ten ból w dupie?

Stwierdziłam, że byłam ostatnia i skierowałam się w stronę oczekujących panien, stojących za panną młodą. To była spora grupa i tym razem życzyłam sobie w duchu, żeby mieć mniejszą konkurencję do pokonania.

W ostatniej chwili zdecydowałam się celowo unikać bukietu i zrobiłam kilka kroków do tyłu, ale szybko zostałam przesunięta do przodu przez grupę chichoczących nastolatek, gotowych umrzeć za te kwiaty i możliwość poślubienia najpopularniejszego ostatnio nastoletniego aktora, bohatera wszystkich plotkarskich magazynów. Janna rzuciła bukiet w powietrze.

Kobieta przede mną zerwała się wykonując skok godny siatkarskiej mistrzyni i sięgając tak daleko jak tylko mogła. Kwiaty otarły się o jej rękę i odbiły się o ramię jednej z druhen. Z płuc uciekło mi powietrze, gdy bukiet ostatecznie wylądował w moich dłoniach. W szoku złapałam za łodygi, zanim spadł na ziemię. Nie miałam zamiaru o niego walczyć z nastolatkami. Nie wiedziałam, czy powinnam się czuć jak zwyciężczyni, czy może lepsze byłoby zakłopotanie, szłam w kierunku mojej randki, trzymając w ręku piękny bukiet z ciemno-różowych gerber i z wyrazem twarzy krzyczącym: *A NIE MÓWIŁAM!*

Mayson pokręcił głową i zaśmiał się.

- Wow! – Powiedział. – Być może wszechświat naprawdę próbuje ci coś powiedzieć, Daph. Ale ja powinienem...

Mayson nie był w stanie dokończyć zdania, gdy DJ zgarnął nas na środek parkietu, żeby zrobić zdjęcie Nowej Młodej Pary. Mayson z jego podwiązką i ja z moim bukietem. Byłam zakłopotana, ale zadowolona. Może wszechświat mówił do mnie. Być może nadszedł czas, żeby go posłuchać.

Spędziliśmy resztę przyjęcia tańcząc blisko siebie do każdej niemal piosenki. Mayson spojrzał mi w oczy i delikatnie całował. Głaskał moją twarz, trzymając ją w dłoniach i przyciągnął do piersi oddychając głęboko.

- Dziękuję, że mnie tu zabrałaś. – Powiedział poważnym tonem.

- Jestem taka szczęśliwa, że udało ci się przyjechać. – Powiedziałam, czując się nieswojo pod jego spojrzeniem.

- Ja też. Czuję, jakbyśmy kiedyś mieli wrócić wspomnieniami do tego wieczoru. Co o tym sądzisz?

Chciałam mu tak bardzo powiedzieć, że niczego innego nie pragnę, niż wspominać z nim tę noc... Noc, w trakcie której zdaliśmy sobie sprawę, że mamy być razem. Ale nie mogłam. Byłam zbyt przerażona, alby wierzyć, że cokolwiek z tego było prawdziwe. Czekałam na naszą katastrofę, na pożar tak samo mocno, jak zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę się ponownie otworzyć na miłość Maysona. Po prostu nie mogłam. Więc uśmiechnęłam się głupio i powiedziałam.

- To byłoby miłe.

Mayson westchnął ciężko i trzymał mnie blisko, gdy tańczyliśmy na parkiecie. Ponownie byłam zakochana w tym mężczyźnie. Miałam nadzieję, że pewnego dnia będę w stanie mu powiedzieć jak bardzo mi zależało, bez uczucia jakby zjadały mnie emocje, zostawiając ze mnie samotną i zgorzkniałą skorupę kobiety, gdyby mnie ponownie zostawił. Miałam nadzieję... miałam nadzieję.

ROZDZIAŁ 12

ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

Widywaliśmy się z Maysonem przez cztery miesiące. To nie było proste. Pół kraju dzieliło mnie od mężczyzny, za którego dotykem często boleśnie tęskniłam. Pisaliśmy smsy, rozmawialiśmy przez telefon, ale to nigdy nie było wystarczające. Od ślubu Philipa widzieliśmy się tylko dwa razy. Mayson został wezwany w sprawie projektu kampusu, pojawiły się jakieś nieoczekiwane problemy i musiał nimi zarządzić, a ja za każdym razem byłam wdzięczna, że się pojawiły.

Za każdym razem rzucałam wszystko, czym aktualnie się zajmowałam, zawieszałam zajęcia, przekładałam rodzinne spotkania i prawdę mówiąc, trzeba być chorą, żeby w piątek jechać trzy godziny, żeby się spotkać z facetem.

Nasze spotkania były pełne pośpiechu, nigdy nie mieliśmy dla siebie wystarczająco dużo czasu, a Mayson próbował balansować i wyważyć nasze spotkania z oczekiwaniami, jakie miała wobec niego jego firma. Byłam świadoma, że jestem na drugim miejscu. Przyjęłam to do wiadomości i już nie było mi przykro z tego powodu. Taka była moja rzeczywistość. I całkiem jawnie, byłam zadowolona z każdej możliwości spędzenia czasu z Maysonem. Jednak mimo wszystko, ciągle za nim tęskniłam. Myślałam o nim, gdy powinnam pracować, marzyłam o wspólnej przyszłości, gdy powinnam skupić się na karierze nauczycielki. Zatraciłam się w nim i chętnie brałam wszystko,

co oferował mi w tej relacji. To był związek na odległość, ale w tym momencie było za wcześnie na rozmowę o przeprowadzce któregokolwiek z nas. W głębi duszy wiedziałam, że jeżeli ktoś miałby się przeprowadzić, to będę to ja. Mayson zawsze chciał mieszkać w Kolorado no i miał dobrą pracę, w firmie miał wysoką pozycję. Wiedzieliśmy, że ja mogłabym uczyć wszędzie. Ale nowy rok szkolny już się rozpoczął. Był listopad, a ja miałam zobowiązania przynajmniej do maja przyszłego roku. Z tą świadomością mogłam się odprężyć i odpuścić naciski na Maysona, które miałyby doprowadzić do podjęcia decyzji w sprawie naszej wspólnej przyszłości. Byliśmy w stanie poruszać się w ślimaczym tempie, które zazwyczaj było bardzo wygodne i satysfakcjonujące... flirtowanie podczas rozmów telefonicznych, zmysłowe smsy i przyjacielskie drażnienie się w emailach było dla nas normą.

Byłam podekscytowana zbliżającym się Świętem Dziękczynienia a co za tym idzie, tygodniowymi feriami jesiennymi i przerwą w pracy. Widziałam co chcę robić w to święto, miałam tylko nadzieję, że Mayson chce tego samego.

Weszłam do mojego mieszkania, wiedząc, że wkrótce zadzwoni telefon. Mayson dzwonił do mnie z pracy niemal codziennie około czwartej po południu. Dzwonek telefonu był dla mnie momentem kulminacyjnym każdego dnia. Skończyłam wkładać zakupy do lodówki, gdy zadzwonił.

- Hej, śliczna. – Przywitał mnie Mayson ochryłym, seksowym głosem.
- Cześć, nieznajomy. Jak ci mija dzień w pracy?

- Ach, stara bieda, stara bieda. Nic ekscytującego. Jeszcze tylko kilka godzin i mam zamiar naprawdę długo biegać dla relaksu. A propos, dzięki za nową muzyczkę. Utwory są nieco szalone, ale utrzymują mnie w ruchu.

- Cieszę się, że ci się podoba. – Uśmiechnęłam się.

- Beyonce pewnie mogłaby się u ciebie uczyć, prawda?

- No, myślę, że możesz mieć rację.

Mogłabym się założyć, że uśmiechał się na drugim końcu linii. Zawsze uważał, że mam szalony gust muzyczny. Eklektyczny... to słowo nawet w najmniejszym stopniu mnie nie opisuje. Wychowana na The Beatles i muzyce Brucea Springsteena byłam ćpunem uzależnionym od klasycznego rocka. Za to muzyka do biegania to zupełnie inna historia, wtedy potrzebowałam głośnych, rytmicznych utworów z irracjonalnymi tekstami. Mayson nigdy nie słyszał połowy z tych zespołów, których piosenek słuchałam gdy poranki nadciągały nad kampus, a ja budziłam się zbyt wcześnie, żeby biegać. Zapomniał swojego iPoda, więc pożyczył mój. Powiedział potem, że to był jego najlepszy bieg od miesiąca, więc od tego czasu wyszukuję dla niego odpowiednie utwory. Fajnie było mieć wpływ na wybór muzyki, która mu towarzyszyła.

- Cóż, Mayson. – Zaczęłam. – Wspominałam, że zbliżają się jesienne ferie pod koniec miesiąca. – Przerwałam, mając nadzieję, że coś powie, ale w słuchawce była cisza. Musiałam kontynuować. – Bardzo chciałabym spędzić z tobą Święto Dziękczynienia.

Przez chwilę w słuchawce była tylko cisza. Bolało, a w brzuchu czułam dziwny ucisk. Wreszcie się odezwał.

- Wiesz, bardzo bym tego chciał. Jednak obiecałam rodzicom, że przylecę do nich do Południowej Karoliny na Święto Dziękczynienia, a oni nie są... hmm... nie są jeszcze gotowi na spotkanie kogoś. Moja mama ortodoksyjnie wyznaje zasadę, że święta są tylko dla rodziny. Mój starszy brat miał w zwyczaju zapraszać wiele różnych dziewczyn na rodzinne święta, aż mama w końcu postawiła granicę, przykro mi.

Jego odpowiedź spowodowała, że poczułam się niekomfortowo. Czyżby wstydził się mnie i naszego związku? A może po prostu nie jestem dla niego na tyle ważna, żeby o mnie ponownie walczyć? Zanim pozwoliłam sobie na smutek, przypominałam sobie naszą rozmowę w Nowym Jorku.

Musisz przestać mnie karać za to, co zrobiłem w collegu.

Zebrałam się w sobie, przywołałam całą swoją silną wolę i odpowiedziałam od niechcienia.

- Och, w porządku. Dobrze. Moja mama też może być nieco wrażliwa na pewne kwestie. Pewnie się ucieszy, gdy powiem jej, że zostaję na święta.

- Czy wszystko w porządku? – Zapytał. Słyszałam troskę w jego głosie.

- Tak, nie martw się. Jest całkowicie w porządku. Poza tym nie chcę przegapić sufletu ze słodkich ziemniaków mojej mamy. Jest naprawdę fantastyczny.

- Mniam. Chciałbym tego kiedyś spróbować. – Powiedział z nadzieją.

Nie mogłam go rozgryźć. Czułam się tak, jakby mieszał mi w głowie.

- Słuchaj, Daph, będę musiał już lecieć. Za kilka minut mam spotkanie z potencjalnym klientem i muszę zebrać swoich ludzi. Postaram się zadzwonić wieczorem po bieganii, dobrze?

- Jasne. Powodzenia z klientem.

- Dzięki, kochanie.

Moje serce zamarło, gdy odłożył słuchawkę, nie mogłam dać się w to wciągnąć. Ufałam Maysonowi. Byliśmy razem od miesiący i poza tym, że przyznał się do swojej egoistycznej natury, nie zrobił nic, co mogłoby mnie zranić. Żadnych niedotrzymanych obietnic, nie doszło do zdrady. Po prostu docieraliśmy się i z trudem posuwaliśmy się do przodu w naszym związku na odległość, ale staraliśmy się oboje. Uczyliśmy się razem.

ROZDZIAŁ 13

PUK PUK

- Uważaj! Ta ozdoba należała do babci! – Syknęłam na Morgan, gdy ta beztrzesko podniosła delikatną, szklaną kulę z plastikowego pojemnika stojącego u jej stóp.

- Wow! Naprawdę jesteś dziś nerwowa. Co ci jest? Dekorujemy mieszkanie na święta, a ty stroisz fochy.

- Przepraszam. To nie z twojego powodu, poważnie. Włączę jakąś muzyczkę, to powinno pomóc.

Słuchaliśmy tej samej płyty z kolędami od lat. To była nasza tradycja i zawsze wprowadzała mnie w świąteczny nastrój.

To był dzień po Święcie Dziękczynienia. Zamiast stać w niedorzecznych kolejkach wśród szalonych zakupoholików¹, razem z Morgan wyciągnęłyśmy wszystkie dekoracje świąteczne i postanowiłyśmy ozdobić nasze mieszkania. Ale sprawy z Maysonem dopadały mnie, a ja przypadkowo wygadałam się przed jedną z moich ulubionych przyjaciółek.

- Jest w porządku. Chcesz o tym porozmawiać? – Morgan zapytała niepewnie, prawdopodobnie boi się mojego ewentualnego załamania.

- Chodzi o Maysona, oczywiście. Sprawy są po prostu.... no...

- Co masz na myśli? – Zapytała, jakby ją to naprawdę interesowało.

¹ Blacik Friday – Czarny piątek: Zaraz po Święcie Dziękczynienia (Czwartek pod koniec listopada), w piątek zaczynają się wyprzedaże przedświąteczne, a co za tym idzie w ludziach budzi się szaleństwo zakupowe.

- On jest po prostu inny... z jakiegoś powodu. Odkąd podniosłam temat potencjalnej podróży do Denver na Święto Dziękczynienia, on dziwnie się zachowuje.

- Może po prostu czuje się winny. – Zasugerowała.

- Być może, ale wydaje się bardziej... jest jak...

- Na studiach?

Morgan знаła mnie dobrze.

- Dokładnie. Odsunął się ode mnie i ja po prostu to czuję. To boli. Telefony są krótsze, smsy mniej czułe. Wiem, że to zabrzmiało głupio, ale nie nazwał mnie „Cukiereczkiem” od czasu naszej rozmowy o Denver. To jest dokładnie to samo, co robił wtedy. Otwieranie starych ran mnie przytłacza. To za dużo.

- Cholera.

- Dokładnie tego się obawiałam. Dlatego właśnie nie chciałam ponownie w to wchodzić. Wiedziałałam, że tak będzie!

- Nie obwiniaj się. Może jest powód, dla którego tak dziwnie się zachowuje. Niektórzy ludzie dziwaczejają w czasie świąt.

- Poważnie?

- No tak. Nie słyszałaś o samobójstwach popełnianych w okresie Świąt Bożego Narodzenia?

- Owszem, ale to jest inna...

- Wiem, ale ludzie nadal mogą zachowywać się w takich sytuacjach różnie. Czy możesz z nim o tym porozmawiać? Powiedz mu, że masz poczucie deja vu.

- Mogę, ale nie jestem w stanie mu tak tego przedstawić. Nie znosi, gdy odnoszę się do tego co się wtedy stało. Kazał mi obiecać, że przestanę patrzeć wstecz na to co było między nami.

- Myślę, że tu ma rację. Ale to nie oznacza, że powinnaś zignorować swoje uczucia. To nie fair w stosunku do ciebie.

- Czuję, że buduję wokół siebie mur ochronny, żeby ocalić serce. Nie mogę pozwolić, żeby ponownie je złamał. Mam poczucie, że będę jeszcze żałowała tego tańca z nim na ślubie Elise.

- No dobra, teraz się nakręcasz, Daph. Weź głęboki oddech. Wiem, że ten facet skrzywdził cię w przeszłości, ale ma rację... musisz zostawić historię, jeżeli chcesz budować z nim przyszłość. Pytanie brzmi, czy on jest tego wart?

- Boże, mam nadzieję, że jest.

Tego wieczoru, zupełnie wyczerpana po wielu godzinach wieszania ozdób, opadłam na mój miękki, skórzany fotel i chwyciłam mój czytnik ze stolika. Nadszedł czas, żeby przeczytać miłą, relaksującą książkę, zapomnieć o moich kłopotach i zatracić się w jakiejś historii. Zagłębiłam się w rozdziale mojej powieści, słuchałam cichego śpiewu Damiena Rice'a, a moje myśli podryfowały ponownie do Maysona. Mocno się w nim zadurzyłam. To mnie śmiertelnie przerażało.

Głośne pukanie do tylnych drzwi zaskoczyło mnie i moje serce gwałtownie przyspieszyło. Spojrzałam na zegarek, była już dziewiąta wieczorem. Kto to mógł być o tej porze? Zerknęłam przez wizjer i

zobaczyłam Maysona, stojącego przed drzwiami. Serce podeszło mi do gardła. Całkowicie przytłoczona, otworzyłam drzwi.

- Niespodzianka. – Powiedział drżącym głosem.

- Co ty tutaj robisz?

- Musiałem się z tobą zobaczyć. Mogę wejść? – Zapytał, niepewny mojej odpowiedzi.

- Oczywiście.

Mój puls gwałtownie przyspieszył, znajdując się sporo ponad normę. Adrenalina płynęła przez moje ciało, nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Przez tygodnie przygotowywałam się na śmierć związku z Maysonem, ale stał tam w progu mojego mieszkania, drżąc z zimna pod wpływem listopadowego, środkowozachodniego wiatru.

- Pewnie jesteś skostniały z zimna. – Powiedziałam, odwracając się by wziąć koc.

Zdażyłam zrobić dwa kroki, gdy Mayson chwycił mnie za rękę. Owinął wokół mnie ramiona i wpadł na jego pierś. Nerwowy śmiech opuścił moje usta.

- Tęskniłem za tobą. Tęskniłem za tym niewiarygodnie seksownym śmiechem. – Powiedział patrząc mi w oczy.

Tak bardzo chciałam mu powiedzieć jak bardzo mi go brakowało, ale słowa nie przychodziły. Postawiłam swój mur. Byłam przerażona, nie mówiłam zbyt wiele, kojarząc podobieństwa do sytuacji z przeszłości, ale zebrałam się na mały uśmiech.

- Dobrze cię widzieć.

- Proszę. – Powiedział, podając mi mały prezent w brązowej, papierowej torebce.

- Co to jest? – Zapytałam.

- Praliny z Południowej Karoliny. Przepis mojej mamy. Najlepsze w mieście.

W torebce zapakowane było małe pudełko. Otworzyłam je i zobaczyłam duże kawałki karmelu w kolorowych pralinach. Pachniało świeżym, brązowym cukrem.

- Mmmm, pachną pysznie.

- Chodź, musisz ich spróbować. Chcę zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy włożysz je do ust. Mama bierze praliny na poważnie.

Kilka godzin później wylegiwaliśmy się na kanapie, oglądając komedię romantyczną. Pralinki zniknęły. Zjedliśmy je co do okruszka. Gdyby nie było ze mną Maysona wylizałabym nawet dno pudełka. Jego matka była bardzo utalentowaną kucharką. Nigdy wcześniej nie próbowałam domowych pralinek. Miały bogaty, maślany i dekadentcki smak. Były jednymi z najbardziej fantastycznych rzeczy jakich kiedykolwiek próbowałam.

Mayson potarł dłonią moje plecy, poczułam się trochę bardziej zrelaksowana i gotowa zadać nurtujące mnie pytanie, które krążyło w moich myślach odkąd stanął w moich drzwiach. Niedopowiedzenia postawiły słonia w pokoju i oboje o tym wiedzieliśmy. Nadszedł czas, aby pozbyć się słonia.

- Czy miło spędziłeś Święto Dziękczynienia?

- Nie. Nie było miło. – Powiedział.

W jego głosie zabrzmiało coś, co przypominało złość... na mnie. To nie miało sensu. Tak naprawdę to ja chciałam, żebyśmy spędzili święta razem.

- Dlaczego? – Zapytałam zdeorientowana.

- Niedane mi było spróbować sufletu ze słodkich ziemniaków, o którym tyle mi opowiadałaś. Myślisz, że dlaczego wskoczyłem dzisiaj do samolotu? Po prostu musiałam tego spróbować. – Puścił do mnie oko, a jego zawadiacki uśmiech sprawił, że oblałam się rumieńcem.

- Cóż, mogłeś spróbować wczoraj. Nie tylko moja mama daje sobie radę z sufletem w kuchni, ale nie dałeś mi szansy. – Powiedziałam.

Bałam się, że nie tylko nie pozbędę się słonia z pokoju, ale jeszcze przywiążę różowe boa z piór do jego trąby. Mayson nie wahał się. Skinął głową i wziął głęboki oddech. Był wyraźnie przygotowany do tej rozmowy, Może znał mnie lepiej, niż sądziłam.

- Wiem i bardzo mi przykro z tego powodu. Ale jestem tutaj teraz.

- Ale to niczego nie zmienia. Nie odpowiada na pytanie, dlaczego wcześniej mnie odrzuciłeś.

- Wiem. Dużo myślałem, kiedy ostatniej nocy siedziałem przy stole w pokoju u mojej matki i najbardziej na świecie chciałem, żebyś była tam ze mną.

Starłam się oddychać, gdy powiedział te słowa, ale nie mogłam.

- Naprawdę? – Mój głos był miękki i zachrypnięty.

- O mój Boże, tak. Żałuję, że nie było cię tam ze mną. Chciałbym przedstawić cię mojej rodzinie. Szkoda, że nie mogłem trzymać twojej dłoni leżącej na stole podczas, gdy mój ojciec kroił świątecznego indyka. Chciałbym, żeby wiele rzeczy odbyło się inaczej... - Zamilkł, odwrócił się na chwilę, poczucie winy malowało się na jego twarzy. – Ale zdałem sobie

sprawę wczoraj... z czegoś ważnego. – Powiedział cicho, delikatnie głaszcząc mój policzek dłonią.

Spojrzałam na niego zmrużonymi oczami.

- Tak? – Moje serce biło bardzo szybko.

- Kocham cię, Daphne... tak bardzo.

Mayson spojrzał na mnie szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami. Uniósł brwi w górę. Mój świat się zatrzymał. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Od tylu miesięcy miałam nadzieję usłyszeć te słowa, a tak naprawdę chciałam tego od lat, odkąd ten niesamowity mężczyzna wkroczył w moje życie i właśnie zostały wypowiedziane. Ale teraz, gdy je usłyszałam, byłam pełna sprzeczności. Wszystkie chłodne rozmowy telefoniczne, smsy, to wszystko miało miejsce, ponieważ wrócił do mojego życia, zaprzatając mój umysł, a ja nie byłam w stanie się temu oprzeć. Desperacko starałam się zburzyć mur, który postawiłam, ale trzymał się mocno. To było zbyt silne. Nie mogłam go zburzyć. Jeszcze nie. W końcu próbowałam zignorować jego słowa.

- Więc... myślisz, że twoja mama może mi dać przepis?

- Co? – Jego głos zabrzmiał szorstko.

Czułam się okropnie.

- Na praliny. To jest jakiś sekretny przepis, czy podzieli się nim ze mną?

- Daph, czy ty mnie słyszysz? Powiedziałam, że cię kocham. Jestem w tobie zakochany.

- Wiem, ale nie jestem pewna, co mam ci odpowiedzieć.

- Wow. – Powiedział, wpatrując się w dywan. – Zasłużyłem na to. – Wzruszył ramionami. – Wiem, że wcześniej relacja ze mną była trudna... ale kocham cię. Słuchasz mnie?

Jego głos brzmiał smutno i była w nim desperacja. Chciałam zabrać od niego ból, ale nie mogłam. Szukałam słów, które mogłyby wymazać to co powiedziałam, żeby wszystko było w porządku. Rozpaczliwie próbowałam powiedzieć dwa słowa, które pragnął usłyszeć... ale nie mogłam. Nie chciały wyjść z moich ust. Za bardzo się bałam, byłam zbyt przerażona, żałując tego co powiedziałam.

- Daj mi czas, Mayson. Wiem, że to poczuję... w końcu.

- W końcu?

- Fundujesz mi nieustanną jazdę kolejką górską. Gdy jesteśmy na górze, wszystko jest cudowne i niesamowite. Ale kiedy zjeżdżamy w dół, czuję się zagubiona i prawdę mówiąc, przez większość czasu przerażona tym, że możesz złamać mi serce.

Przestałam mówić, wzruszyłam ramionami i położyłam dłoń na jego ręce. Chwycił ją mocno i skinął głową nie patrząc na mnie.

- No i co teraz zrobimy? – Zapytał.

- Daj mi trochę czasu. Nadgonię.

- W porządku... zrobię dla ciebie wszystko.

Mayson i ja nie kochaliśmy się tamtej nocy. Gdy zasnęłam, przed oczami miałam go, wpatrującego się w sufit i marszczącego czoło z frustracją. Wiedziałam, że to moja wina, to ja nam to zrobiłam, jemu. Dlaczego nie mogłam mu po prostu powiedzieć co do niego czułam? To brzmiało głupio, ale nie mogłam się pozbyć słów Kim z mojej głowy. Byłyśmy u niej kilka

miesiący temu, ale jej słowa często wracały w mojej podświadomości. On nie jest tym jedynym. Część mnie chciała tam wrócić i poprosić o więcej informacji. To banalne, ale załaziła mi za skórę. Jej przekonanie, że będę w przyszłości szczęśliwa, ale nie z nim, szargało moje nerwy.

Miałam wewnętrzny dylemat z powodu jej przekonania o tym, że będę z kimś, ale nie będzie to Mayson. Miałam nadzieję, że jednak będzie to on. Wypytała mnie dokładnie o naszą relację. Czy ja marnuję z nim swój czas? Czy to przez nią nie mogę powiedzieć tych oczekiwanych słów? Czyżby zakotwiczyła się tak głęboko w moim umyśle, że mogłaby sabotować mój związek? Bez względu na powód, szkoda została wyrządzona, a ja musiałam z tym żyć. Prawda była taka, że nie byłam w stanie powiedzieć tych trzech, małych słów, mimo iż to czułam. Po prostu nie mogłam. Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ 14

BŁĄD

Obudziłam się rano i nie było śladu Maysona. Jego torba zniknęła, szczoteczki do zębów nie było w łazience i nie czułam zapachu jego wody kolońskiej w sypialni. Zostawił mnie. Nie byłam w stanie wypowiedzieć słów, które chciał usłyszeć, a teraz już go nie było. Zżerana przez smutek, rzuciłam się na kanapę szlochając tak długo, aż nie miałam energii by dłużej płakać. Całkowicie rozbita, zdałam sobie sprawę z tego, że to wszystko moja wina.

Zadzwoiłam do Morgan, rozpaczliwie potrzebowałam kogoś, kto by mnie pocieszył, gdy trawiło mnie przeczucie, że popełniłam największy błąd swojego życia.

- Kochanie, co się stało? – Zapytała, wchodząc do mojego mieszkania i oplatając wokół mnie ramiona.

- Mayson pojawił się w nocy w moich drzwiach. Powiedział, że mnie kocha. – Wyszłochałam.

- To wspaniale. Tylko, na Boga, dlaczego płaczesz? I gdzie jest Mayson?

- Nie, nie rozumiesz. Nie mogłam tego zrobić. Nie mogłam powiedzieć mu tego samego.

- Ale przecież ty go kochasz. Powinien to wiedzieć nawet, jeżeli teraz nie jesteś w stanie mu tego powiedzieć. Zawsze kochałaś tego faceta. – Pocierała uspokajająco moje plecy, gdy mówiła.

- Wszystko schrzaniłam, Morgan. Przycisnęłam go i zablokowałam go. A teraz zniknął. On po prostu... odszedł.

- Kochanie, pozwól, że zaparzę ci herbatę. Jadłaś coś?

- Nie, nie jadłam. Chociaż herbata byłaby całkiem dobrą opcją.

Skinęła głową, posłała mi lekki uśmiech i poszła do kuchni, zatrzymując się i wpatrując w blat.

- Daph, byłaś tu już dzisiaj?

Zaskoczona wnikliwie wpatrywałam się w jej twarz. Uniosła kartkę. To była wiadomość od Maysona.

Droga Daphne;

Czuję się strasznie z tym, że wyjeżdżam, gdy ty jeszcze śpisz. Mam kilka rzeczy do przemyślenia. Obiecuję, że zadzwonię do ciebie jutro.

Proszę, wybacz mi.

Kochający Mayson

- Cóż, przynajmniej było mu źle, że wyjechał.

Morgan odłożyła notatkę na moim stoliku, a ja wpatrywałam się w przestrzeń.

- Kochanie, nie chcę pogarszać sprawy, ale czy mogę zapytać, co mu powiedziałaś, gdy wyznał, że cię kocha?

- Zmieniłam temat. Zapytałam, czy jego da mi przepis na praliny. – Powiedziałam, patrząc na nią nieśmiało.

- Och. – Skrzywiła się.

- Wiem. Nawet powiedział to po raz drugi. Ale zamarłam. – Powiedziałam kiwając głową. – Kocham go, ja... rozpaczliwie. Dlatego to mnie to przeraża.

- Więc dlaczego nie możesz mu tego po prostu powiedzieć?

- Nie słyszałaś tego, co powiedziałam, Morgan? Boję się... Boję się, że złamię mi serce.

- No więc dlatego ty złamałaś jego?

- Myślę, że nie sądziłam, że jestem w stanie to zrobić. – Wzruszyłam ramionami.

- Ale wyznał to pierwszy. Czy to nie jest ekscytujące?

- Tak, oczywiście, że jest, ale to takie mylące. Unikał mnie od momentu, gdy poprosiłam go, abyśmy spędzili razem Święto Dziękczynienia. Potem pojawia się znikąd, oznajmiając rzeczy, które sama zawsze chciałam mu powiedzieć.

- Może powinnaś do niego zadzwonić. Powiedz mu to teraz. Lepiej późno niż wcale, prawda?

- Nie. Przecież napisał w liściku, że zadzwoni do mnie jutro. Znam go na tyle, żeby wiedzieć, że to oznacza, że nie chce wcześniejszego kontaktu. Poza tym napisał, że musi wszystko przemyśleć. – Pokręciłam głową i kontynuowałam. – Może to jest po prostu dla mnie zbyt dużo, Morgan. Może potrzebuję czegoś prostszego, kogoś, kto nie wywołuje u mnie takich uczuć.

- Jakich uczuć? Miłości? – Pyta zaskoczona.

- Oczywiście, że chcę się zakochać. Ale nie masz pojęcia jak mnie torturuje ta miłość. Jest dobrze, a potem zaraz wszystko leci w dół. Jesteśmy razem, a chwilę później zrywamy. Nie ogarniam tego. Notorycznie czuję się

zbita z tropu, zdezorientowana, przytłoczona i spanikowana, w jednej chwili ufam mu, a w następnej nie mogę już na niego liczyć.

- To normalne. Miłość opiera się na wierze, czyż nie?

- Tak. Sądzę, że tak. – Powiedziałam bez przekonania. – Ale nawet, jeżeli powiedział te słowa, nie mam pojęcia co to dla niego oznacza. Może powinnam być z kimś, przy kim nie będę się czuła tak nieswojo. Z kimś przy kim będę się czuła komfortowo.

- Może. – Powiedziała Morgan nieprzekonująco. – Ale miłość nie zawsze jest wygodna. Nie zawsze jest pięknie zapakowana, z zawiązaną kokardką.

- Wiem, ale tak nie jest dobrze. To nie w porządku.

- Słuchaj, wiem, że czujesz się okropnie, ale mamy się spotkać z Mattem i z jego przyjaciółmi w Cubby Bear. Może poczujesz się lepiej, jeżeli wyjdiesz razem z nami. To odciągnie twoją uwagę od tego wszystkiego.

- A co jeżeli on zadzwoni?

- Zabierzesz komórkę. Jeżeli zadzwoni, zawsze możesz wyjść na zewnątrz i z nim porozmawiać. Nienawidzę myśli, że zostaniesz w tym mieszkaniu i będziesz się zamartwiać. Wyglądasz okropnie, Daph.

- Wow, dzięki.

- On wróci. Kocha cię... zrobi to. Zabierzmy cię stąd, żebyś przestała o tym myśleć, nawet jeżeli to będzie tylko kilka godzin.

- W porządku. – Zgodziłam się niechętnie.

Przetałam oczy i poszłam pod prysznic.

Później tego wieczoru kończyłam swój trzeci Long Island Iced Tea i tańczyłam z Morgan do muzyki lokalnego zespołu. Określenie, że szumiało mi w głowie, było zbyt delikatne, żeby prawidłowo opisać mój stan upojenia. Nie odczuwałam żadnego bólu, gdy kołysałam się w rytm muzyki. W końcu Matt i jego przyjaciel Evan, zaczęli tańczyć razem z nami. Matt pochylił się i objął Morgan. Pochyliła się uwodzicielsko, kładąc głowę na jego ramieniu. Gdy oni tańczyli Evan stał za mną i kołysał się tak jak ja w rytm muzyki. Czułam, że zmniejsza dystans między nami, kładąc ręce delikatnie na moich biodrach. Jego gorący oddech był na mojej szyi, gdy zaczęliśmy tańczyć. Kołysał nas i przyciągał mnie bliżej do siebie. Po chwili obrócił mnie tak, że staliśmy twarzą w twarz.

Evan był bardzo przystojny. Nie będę kłamać. Był wysoki, szczupły, jego skóra miała oliwkowy odcień. Jego krótkie, brązowe włosy były nieco dłuższe z przodu. Miał głębokie, piwne, ciepłe oczy, ale były seksowne i odkryłam, że chcę być z nim, spróbować czegoś prostszego, łatwiejszego niż to, co miałam z Maysonem.

- Jesteś taka gorąca. – Wyszepiał mi do ucha Evan, przeczesując dłonią moje włosy.

Miałam gęsią skórę na ciele.

- Dzięki. Ty też jesteś niczego sobie. – Powiedziałam, owijając ramiona wokół jego szyi.

Nasze drogi już się kiedyś skrzyżowały w przeszłości, zwykle ktoś ustawiał nasze spotkania, ale ja nie zwracałam na niego uwagi. Miał sarkastyczne poczucie humoru, rozśmieszał mnie, ale aż do dzisiaj nie czułam między nami żadnego iskrzenia. Bez znaczenia, czy to efekt wypitego

alkoholu krążącego w mojej krwi, czy też zawód miłosny, którego właśnie doświadczyłam. Wszystko co wiedziałam to, że bardzo atrakcyjny i przyjaźnie nastawiony facet trzymał ręce na moich biodrach i wpatrywał się w moje oczy. Byłam zaintrygowana.

Dzięki mojemu pijackiemu zamroczeniu, zaczęłam znowu myśleć o spotkaniu z medium, Kim. Wspominała o mężczyźnie, którego kiedyś spotkam. Według niej miał brązowe włosy. Powiedziała również, że będziemy potrzebować czasu, abyśmy się w sobie zakochali i byli szczęśliwi.

Oszołomiona, powiedziałam Evanowi, że muszę skorzystać z toalety.

- Wracaj szybko. – Powiedział z uśmiechem.

Pobiegłam do Morgan i wyciągnęłam ją z objęć Matta, zaciągając do damskiej toalety.

- Co się do cholery dzieje, Daphne?

Morgan też była wstawiona. Ta rozmowa była nie lada wyzwaniem.

- Czy myślisz, że medium mówiła o Evanie?

- Co? – Zapytała zaskoczona. – O czym ty mówisz?

- Medium, Morgan! Pamiętasz medium? Powiedziała, że będę z facetem o kasztanowych włosach. Jego włosy są ciemnobrązowe. To kasztan, prawda? – Zapytałam, gapiąc się w przestrzeń.

Alkohol wpływał na przetwarzanie mojego mózgu.

- Tak, Daphne. Jest ciemnym szatynem. – Morgan przewróciła oczy. – Ale ty go nawet nie lubisz. Interesujesz się nim, ponieważ jest ci smutno.

- Ale przecież powiedziała, że będziemy potrzebować trochę czasu, żeby odnaleźć nasze szczęście. Może dlatego nigdy wcześniej nie zwracałam na niego uwagi.

- Posłuchaj, lubię Evana. To jest naprawdę bardzo fajny facet. Chciałabym, żebyście się umawiali. Cholera, byłabym zachwycona, gdybyście się w sobie zakochali. Ale też nie chcę, żebyś zrobiła coś głupiego.

- Nie pójdę z nim do łóżka. – Powiedziałam, potrząsając głową.

- Dobra.

- Mayson mnie zostawił, Morgan. Odszedł.

- Wiem, kochanie. – Powiedziała, wsuwając mi włosy za ucho.

- Jestem zdezorientowana...

Gdy wróciłam na parkiet Evan splótł razem nasze dłonie, położył je na swoich ramionach. Splotłam ręce na jego szyi i przyciągnęłam bliżej. Rozchyliłam lekko usta, a on natychmiast przycisnął swoje wargi do moich. Nasz języki tańczyły wraz z naszymi splecionymi na parkiecie ciałami. Mały głos w mojej głowie wrzeszczał ile sił w płucach, prosząc, żebym przestała, żebym sprawdziła swoją komórkę, zadzwoniła po taksówkę i wróciła do domu, modląc się o dystans od tego młodego, chętnego mężczyzny przede mną. Jednak nie byłam zainteresowana słuchaniem tego głosu. Evan był moją ucieczką. Moją odtrutką i moją tęsknotą za czymś prawdziwym, to mnie do niego przyciągało. Był moim antidotum na ból i zranione serce, którego źródłem był Mayson. Ale po jednym pocałunku poczułam się źle. Bardzo źle. Odsunęłam usta od Evana, zmarszczyłam czoło.

- Czy wszystko w porządku? – Zapytał ponad muzyką, kładąc rękę na moim policzku.

- Ja nie mogę... przepraszam.

- Hm... w porządku. – Powiedział, przeczesując palcami włosy.

- Mam chłopaka. Nie powinnam cię całować.

Evan potrząsnął głową i potarł dłonią kark. Moje ramiona opadły w zakłopotaniu.

- W porządku. Poważnie.

- Nie chciałam cię sprowokować.

- Jesteś łamaczką męskich serc. Rozumiem. – Powiedział.

- Sprawiałam ci przykrość.

Evan dotknął mojego łokcia.

- Hej... czy nadal masz ochotę zatańczyć?

- Poważnie? Nie przeszkadza ci to?

- Tak. Dobrze się bawiłem zanim... cię pocałowałem... wiesz, zanim rzuciłaś na mnie bombę. – Powiedział z figlarnym uśmiechem.

Pokręciłam głową, popatrzyłam na moje stopy i roześmiałam się zupełnie wbrew sobie. Rozpoczęła się nowa piosenka i tańczyliśmy... tańczyliśmy... tańczyliśmy. Wciąż czułam się okropnie z powodu Maysona, ale przynajmniej nie będę później żałować. Nie miałam wpływu na to co zrobił, ale mogłam kontrolować siebie. Spędzałam miło czas z dowcipnym facetem, który lubił mnie rozśmieszać.

Mimo wszystko to była całkiem dobra noc. Następnego ranka mój pokój wirował. Obróciłam się i zobaczyłam Evana śpiącego na podłodze, przykrytego kocem z kanapy. Gdy w nocy snułam opowieści, słyszałam jego równy oddech, gdy zasnął, więc przykryłam go kocem. Ale jakaś część mnie nie spodziewała się go zobaczyć po przebudzeniu.

Gdy pokój przestał wirować i znalazł się w centrum mojej uwagi, dotarło do mnie, że Mayson obiecał dzisiaj do mnie zadzwonić. Myśl o konieczności radzenia sobie z nim spowodowała ścisk w moim żołądku.

Dlaczego po prostu nie mogłam powiedzieć mu tych dwóch słów. Pobiełam do łazienki, dopadłam toalety wyrzucając z siebie zawartość żołądka i cierpiąc z powodu spazmatycznych torsji. Żal sączył się z moich oczu razem ze łzami. Szlochając nad toaletą nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o Maysonie. W końcu udało mi się złapać oddech.

Umyłam zęby i usiadłam na podłodze w łazience, nie chciałam wrócić do mojego pokoju. Świadomość tego, że Evan się prawdopodobnie obudził sprawiała, że czułam się upokorzona. Przypomniałam sobie o czym opowiadałam, zanim zasnęliśmy. Wiedział wszystko o Maysonie. Wiedział o moich problemach. I nadal tutaj był. Przyciskając tył głowy do ściany, gapiałam się w sufit. Jak to wszystko stało się takim bałaganem? Zaskoczyło mnie ciche pukanie do drzwi.

- Daphne, czy wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś?

Uchyliłam drzwi i Evan zajrzał do środka. Miał na sobie wczorajsze ubranie, a z tonu jego głosu wnioskowałam, że był zaniepokojony.

- Hej. – Powiedział cicho.

Jego twarz wyglądała tak samo przystojnie jak wczorajszego wieczoru. Gdyby to tylko wystarczyło.

- Dzięki, że zostałeś. Nie musiałeś tego robić. – Powiedziałam ze łzami w oczach.

Evan podszedł i usiadł obok mnie, opierając głowę o ścianę. Odwrócił się do mnie i delikatnie odsunął włosy z mojej twarzy. Poczułam bijące od niego prawdziwe ciepło.

- Miałem wcześniej pod opieką wstawione kobiety. – Zaśmiał się. – Potrzebowałeś z kimś pogadać. Widziałem to. Miałem zamiar wyjść jak tylko zaśnie, ale potem też odleciałem. Dzięki, że mnie przykryłaś.

- Nie ma sprawy. – Odpowiedziałam. – Jestem w szoku, że Morgan pozwoliła ci odstawić mnie do domu.

- Poprosiła mnie o to. Chciała mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do domu, a oni musieli wrócić wcześniej. Nic z tego nie pamiętasz?

- Och...no tak. Część wczorajszej nocy mam jakby zamgloną.

- Matt i ja przyjaźnimy się od jakiegoś czasu. Wie, że jestem porządnym facetem.

- Wybacz, to było... przepraszam. – Powiedziałam potrząsając głową.

- Wszystko w porządku. Uwierz lub nie, ale dobrze się wczoraj bawiłem.

- Naprawdę? – Przerwałam na chwilę, po czym dodałam. – Tak, wychodzi na to ja też.

- Dobrze tańczysz. Zakasowaliśmy tam wszystkich.

- Dzięki.

- Czy masz jakiś Sprite w domu? To mogłoby ci pomóc na żołądek. Ewentualnie tosty. Jeżeli chcesz, zrobię je dla ciebie.

- Nie mogę na to pozwolić.

- Cokolwiek. Chodź. – Powiedział, wstając i wyciągając do mnie rękę. Złapałam jego dłoń i postawił mnie na nogi.

- Panie przodem. – Oznajmił, wskazując ręką drogę do kuchni.

Evan i ja cieszyliśmy się wspólnym śniadaniem. Sprite z lodem i tosty z masłem i cukrem z cynamonem. Tylko z tym mój żołądek był w stanie sobie poradzić. Ale to było to!

- Szkoda, że nie masz w lodówce bekonu. – Powiedział z kawałkiem tosta w ustach.

- Dlaczego?

- Robię naprawdę dobre jajka na bekonie.

- Bez urazy, ale żadna z tych rzeczy nie brzmi dla mnie dobrze. Wcale.

Evan zaśmiał się.

- Tak, domyślam się. Może innym razem.

Flirciarz. Był naprawdę przystojny. Chociaż wiedziałam, że jest miłym i taktownym facetem, czułam się źle. Nie chciałam go bałamucić. Moje serce było w Kolorado.

- Czy możemy być przyjaciółmi?

- Myślałem, że już nimi jesteśmy. Przegadaliśmy w nocy dobre kilka godzin. – Powiedział Evan biorąc łyk coli.

- To prawda. – Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Posłuchaj. Masz chłopaka. Rozumiem, więc bez obaw.

- Dziękuję, że tak fajnie do tego podchodzisz.

- Podoba mi się, że jesteś ze mną... szczerą i otwartą, no i że nie zdradzasz swojego faceta. Szanuję to.

Brzmiał uroczyście. Wiedziałam, że wcześniej został zraniony. Kimkolwiek była tamta kobieta, chciałam ją porządnie walnąć. Zasłużył na więcej. Ale to oznaczało, że być może Mayson zasłużył na kogoś więcej, niż na mnie.

- Powinam powiedzieć mu... o pocałunku.
- To zależy od ciebie. – Powiedział, wkładając pusty talerz do zlewu. – Ważne jest to, co się potem wydarzyło. Przerwałaś pocałunek i później byłaś absolutnie niewinna.
- To prawda. – Powiedziałam.
- Widzę po twojej twarzy, że zamierzasz mi wszystko powiedzieć, prawda?
- Śmiałam się przez łzy, które napływały do moich oczu. Evan był absolutnie w porządku.
- Tak, prawdopodobnie tak właśnie zrobię.
- Jesteś uczciwa. Podoba mi się to.
- Jestem również oszustką.
- Uważam, że jesteś dla siebie zbyt surowa.
- Chcesz mi powiedzieć, że on nie będzie wkurzony?
- O tak, będzie wkurzony. Żaden facet nie chce myśleć o swojej dziewczynie całującej innego faceta. Ale w końcu doceni fakt, że o wszystkim mu powiedziałaś.
- Mam nadzieję, że masz rację.
- Słuchaj, muszę już lecieć. – Powiedział, biorąc kartkę z mojego kalendarza i bazgrząc coś na niej.
- Ale jeżeli coś się zmieni... zadzwoń do mnie.
- Czy to nie jest trochę zarozumiałe z twojej strony?
- Być może. – Wzruszył ramionami z uśmiechem.
- Dziękuję bardzo. Za to, że byłeś, za śniadanie, za wszystko. Jesteś dobrym facetem, Evan.

- Proszę bardzo.

Pocałował mnie delikatnie w policzek.

- Wszystko będzie dobrze. Naprawdę.

Po odprowadzeniu Evana do drzwi, osunęłam się na podłogę, kładąc głowę w dłoniach. Dzisiaj zrobię to, co powinnam dla Maysona. Powiem mu, że go kocham, będę błagać o przebaczenie i będę burzyć swoje mury. Miałam tylko nadzieję, że jeszcze nie jest na to za późno.

jagaa29

ROZDZIAŁ 15

TELEFON

- Jak długo to już trwa? – Zapytała Elise.

Siedziałyśmy w lokalnej, chińskiej restauracji. Trzymała pałeczki i czekała na moją odpowiedź, kiedy ostatnio rozmawiałam z Maysonem.

- Dwa tygodnie. To mnie zabija. Byłam gotowa. Byłam gotowa powiedzieć mu wszystko, co do niego czułam, o nas. Wysyłałam mu smsy i dzwoniłam na jego komórkę, ale nie mogę go złapać. Myślisz, że skończył nasz związek?

- Nie. – Odpowiedziała Elise potrząsając głową. – Musi być jakiś powód, dlaczego nie oddzwonił.

- Myślę, że mnie rzucił. Może zasłużyłam sobie na to.

- Och, przestań. Jeżeli odchodzi, bo ciebie zmroziło pod presją, to jest idiotą.

- Nie. Nie jest...

- Owszem, jest. – Powiedziała, odsuwając grzywkę z twarzy.

- Co ja mam teraz zrobić?

Uniosłam pałeczki do ust i wzięłam kęs wołowiny z brokułami. Gdy jedzenie dotknęło moich warg, usłyszałam znajomy dźwięk mojej komórki. Żołądek podskoczył mi gwałtownie do gardła, gdy przeczesywałam torebkę w poszukiwaniu telefonu, modląc się jednocześnie, żeby go znaleźć zanim się rozłączy.

- Mayse. Mayson?

Cisza po drugiej stronie telefonu spowodowała, że stanęły mi włosy na karku.

- Daphne, witam. Nazywam się Cecelia Holt. Jestem matką Maysona.

Dlaczego, na Boga, dzwoniła do mnie matka Maysona? Nie mogłam znaleźć żadnego powodu, chyba, że...

- Dostałam wszystkie wiadomości i smsy, które wysłałaś do Maysona. On cię nie ignoruje, kochanie. Miał poważny wypadek.

Moje ciało zdrętwiało. Nie czułam palców stóp. Ogarnęła mnie panika, gdy czekałam, aż pani Holt będzie kontynuowała, ale zapadła głucha cisza.

- Czy wszystko z nim w porządku? Czy on żyje?

Pękałam ze zniecierpliwienia i strachu. Łzy napłynęły mi do oczu, a ręce zaczęły się trząść. Elise odłożyła pałeczki i patrzyła na mnie zaniepokojona.

- Tak, żyje. Ale jest podłączony do aparatury wspomagającej. Mamy nadzieję, że wyjdzie z tego, ale w tym momencie prognozy są... cóż, nie jest dobrze.

Jej głos się załamał i odchrząknęła.

- Czy mogę go zobaczyć?

- Oczywiście, kochanie. Dlatego do ciebie zadzwoniłam. To oczywiste, że jesteście... blisko, a ja chciałam, żebyś miała okazję się z nim zobaczyć.

Ściany zbliżały się do mnie z każdej strony, gdy zapisywałam adres szpitala. Moje życie już nigdy nie będzie takie samo po tym telefonie. Rzeczywistość właśnie ugryzła mnie z całych sił. Rozłączyłam się z panią Holt, osuwając się na krzesło i wpatrując w przestrzeń.

- Daphne? Daph! Kochanie, co się dzieje? Jesteś blada jak ściana.

Ledwo docierało do mnie co mówiła Elise. Słyszałam tylko bicie mojego serca pompującego krew w żyłach. Owinęła wokół mnie ramiona, gdy łzy lały się strumieniami z moich oczu i spływały po mojej twarzy i szyi.

- Mogę go stracić, Elise. Mogę go stracić, a on nigdy nie dowie się, co do niego czuję. Nigdy nie dowie się, że go kocham.

- Mayson?

Skinęłam głową.

- Miał wypadek. Bardzo poważny. A mnie tam nie było.

- To nie twoja wina. Skąd mogłaś wiedzieć?

- Wiem, ale Bóg jeden wie, kiedy to się wydarzyło. Nie widziałam go od tygodni. Prawdopodobnie go stracę...

Siedziałyśmy w ciszy przez kilka minut. Elise powoli gładziła dłonią moje ramiona, desperacko próbując mnie pocieszyć tak jak tylko mogła.

- Co ja mam teraz zrobić? – Zapytałam ocierając łzy z policzków. Czulałam się zupełnie pokonana.

- Złapiesz następny samolot do Denver. Lecę razem z tobą. – Powiedziała z przekonaniem, gładząc mnie po głowie. – Nie zamierzasz go stracić, Daph. Będziesz siedzieć przy jego łóżku, mówić do niego i pomożesz mu się obudzić. Wtedy będziesz wyc ze szczęścia i będziecie mieli w końcu swoje „żyli długo i szczęśliwie”.

Skinęłam głową i otarłam policzki.

Przyleciałyśmy do Denver następnego dnia. Zarezerwowałyśmy hotel tylko kilka przecznic od szpitala św. Józefa, więc szybko zameldowałyśmy się w recepcji i poszłyśmy. Było wczesne popołudnie, Elise zasugerowała,

żebyśmy zatrzymały się gdzieś na lunch, ale nie mogłam. Musiałam dostać się do Maysona. Trzymała mnie za rękę, gdy wjeżdżałyśmy windą na jego piętro. Pielęgniarka skierowała nas do odpowiedniego pokoju i czułam się, jakbym kołysała się we śnie. To nie mogło się dziać naprawdę, jedyny człowiek, którego kiedykolwiek kochałam nie mógł leżeć tutaj, walcząc o życie.

- Oddychaj głęboko, kochanie. Będzie dobrze – Powiedziała cicho Elise. – Będę czekała w lobby przy windzie. Idź prosto do środka. – Dodała, gdy podeszłyśmy bliżej jego pokoju.

Widziałam Maysona przez szybę. Jego pięknych, piaskowo – brązowych włosów nie było. Głowę miał ogoloną i długa rana widniała z prawej strony jego czaszki. Jego oczy były zamknięte i był podłączony do kilku maszyn, które podawały mu pożywienie i leki z czterech zawieszonych nad łóżkiem woreczków. Wyglądał na szczuplejszego i zastanawiałam się jak długo już tutaj leżał.

Kiedy to się stało?

Czy to się stało, gdy ja beztrudno całowałam Evana na parkiecie? Czy może gdy jadłam śniadanie z Evanem, chcąc móc *TO* zrobić?

Poczucie winy prześladowały mnie i mogłam myśleć tylko o zdradzie, której się dopuściłam. Byłam okropną osobą, straszną dziewczyną i nie zasługiwałam na niego.

Pokój był pusty. Dzięki Bogu. Czułam się, jakby poczucie winy stało obok mnie, wykrzykując moją zdradę całemu światu. Mayson leżał bez życia w małym łóżku. Ramiona miał rozciągnięte po swoich bokach, a z jego ust wychodziła rura. Jego pierś unosiła się i opadała w hipnotycznym rytmie. Łzy napływały do moich oczu, gdy patrzyłam na niego stojąc w nogach łóżka.

Moja jedyna silna i bezsprzeczna miłość była teraz taka nieruchoma... taka spokojna... taka uszkodzona.

Czułam się niepewnie na nogach, więc chwyciłam fotel z rogu pokoju i przyciągnęłam go bliżej łóżka. Usiadłam i zamknęłam dłoń Maysona w swojej. Nie byłam w stanie powstrzymać łez płynących z moich oczu. Pocałowałam jego rękę, głaszcząc ją tak delikatnie jak tylko mogłam i patrzyłam na niego przez opuchnięte oczy.

- Och, Mayse. Co się do cholery stało?

Płakałam, gładząc kciukiem jego palce, nadgarstek i mając nadzieję, że w jakiś magiczny sposób mój dotyk będzie w stanie sprowadzić go z powrotem do mnie. Ale tak się nie stało. Jego pierś nadal unosiła się i opadała dzięki maszynom, które tłoczyły również płyny w jego żyły. Poczucie winy był głęboko zakorzenione w moim sercu i mnie prześladowało. To był moment, aby wyznać swoje grzechy.

- Zrobiłam coś strasznego, Mayse. Zdradziłam cię i bardzo przepraszam. Ale czy nie mógłbyś się po prostu obudzić i porozmawiać o tym ze mną, wiem, że będzie lepiej. Ja mogę być lepsza... dla ciebie. Proszę, Mayse...

Płakałam niekontrolowanie w jego bezwładną dłoń.

- Wiem, że na ciebie nie zasługuję. Ale ostatnie miesiące były najlepszymi i najgorszymi w moim życiu. Były straszne, ponieważ walczyłam ze sobą, ze strachu przed ponownym zranieniem i bólem. Jednak poradziłam sobie z tym. Mayse, jesteś najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła. Sprawiasz, że czuję, jakby nigdy nikogo innego nie było. Jestem gotowa zburzyć swój mur. Jestem gotowa, żeby być z tobą, tu i teraz. Czy

mogę cię prosić, żebyś się obudził i był ze mną? Proszę... Kocham cię, Mayson. Wróć do mnie.

Przerwał mi ostry głos.

- Wrócić do ciebie?

Młoda kobieta z długimi jasnymi, jedwabistymi włosami stała w drzwiach i patrzyła na mnie. Jej niebieskie, przenikliwe oczy wyrażały przeszywającą złość. Przechyliła głowę w bok i wysyczała.

- Kim, do cholery, jesteś? I dlaczego do cholery, mówisz do mojego narzeczonego, że go kochasz?

ROZDZIAŁ 16

BRYNN

- Twój narzeczony? – Zapytałam, czując ukłucie jej słów na całym ciele.

Wstrząśnięta, zażenowana i sama, wstałam i spojrzałam na Maysona. Patrzyłam na niego z zaciśniętymi zębami. Ty skurwysynu.

- Tak! – Zapiszczała, dramatycznie wskazując w dół na niego. – Mam zamiar wyjść za mąż za tego mężczyznę. – Wzięła głęboki oddech i zmrużyła lekko oczy. – Kim jesteś? Żądam odpowiedzi.

Przeszła przez pokój i stanęła zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy. Czułam zapach jej perfum. Był to ciężki, kwiatowy zapach, który przyprawiał mnie o mdłości. Miała bladą skórę i jasne oczy. Bardzo delikatne jak na kogoś tak jadowitego. Mój puls szalał w sposób niekontrolowany i serce było złamane. Mayson nie był mój, należał do kogoś innego. Nie był tym, kim myślałam, że był. Wcale. Gdyby nie fakt, że leżał tam nieprzytomny, to bym go uderzyła. Tygodniami dywagowałam nad pocałunkiem. Głupim pocałunkiem. Podczas gdy on miał narzeczoną.

Mówiłam ci, Daphne. To była tylko kwestia czasu.

- Poznaliśmy się z Maysonem podczas studiów. Spotykaliśmy się, ale spotkaliśmy się ponownie kilka miesięcy temu, latem. Umawialiśmy się w tym czasie. – Mój głos łamał się na końcu.

Byłam przerażona tym, gdzie ta rozmowa nas zaprowadzi i co może ujawnić.

- Daphne, prawda?

- Tak. – Powiedziałam zaskoczona. – Skąd znasz moje imię?

- No cóż, czy to nie jest wręcz fantastyczne? – Powiedziała z głosem, ociekającym gniewem i sarkazmem. Spojrzała na Maysona wzrokiem, który sugerował, że nie była zaskoczona moim widokiem. – Jestem Brynn. – Oznajmiła, unosząc brew i obserwując moją reakcję na dźwięk jej imienia. Ale ja nigdy go nie słyszałam. Wywróciła oczami. – Nie wiem, dlaczego, ale zupełnie mnie to nie dziwi. Wiem, kim jesteś. Wiem o tobie wszystko.

- Nie rozumiem.

- A co? Myślałaś, że się nie dowiem, że mieliście romans tuż pod moim nosem?

- To nie był romans. – Powiedziałam ze złością, przechodząc do defensywy. Jej lodowate, niebieskie oczy nadal mnie przytłaczały, ale nie zamierzałam poddać się bez walki. – To było coś znacznie więcej. Powiedział, że mnie kocha.

- Cóż, oczywiście. Obojgu nam powiedział wiele różnych rzeczy. – Rzuciła wyzywająco, krzyżując ramiona, a jej wspaniała, bursztynowa grzywa opadała w dół.

Zmrużyłam oczy, przyglądałam się jej i zastanawiałam nad tym, co powiedziała.

- Skąd znasz moje imię?

- On mi o tobie powiedział.

- Kiedy?

- Och, znam Maysona od czasów szkoły średniej. Studiowałam w Charleston. Zaczęliśmy się spotykać po drugim roku, gdy przyjechał do domu na wakacje. Wiesz, chwilę przed tym, jak wasz związek się rozpadł. Połączyłaś już wszystkie klocki?

- Co zrobił? – Moje myśli galopowały.

Zerwał ze mną dla niej? Okłamał mnie wtedy, powiedział, że musi mieć priorytety, skupić się na swojej przyszłości. Czułam się bezradna, przerażona i pozbawiona kontroli. Spojrzałam rozpaczliwie na Brynn, szukając kolejnych odpowiedzi. Potrzebowałam więcej informacji, żeby ułożyć wszystkie klocki.

- Słyszałaś. – Syknęła. – Zerwał z tobą, żeby być ze mną. Byliśmy razem od wieków.

- Nie. Kłamiesz. Dlaczego miałby to zrobić?

Miałam zamazaną wizję. Mój świat rozpadał się tuż przede mną.

- Może byłam w stanie dać mu coś, czego ty mu nie chciałaś dać?

Jej słowa wtapiają się w mój mózg. Jest tylko jedna rzecz, której od mnie nie dostał, gdy byliśmy wtedy razem.

- Czy sypialiście ze sobą podczas tamtej, wiosennej przerwy?

Modliłam się, żeby Brynn powiedziała, że nie, ale w głębi duszy wiedziałam, co odpowie, jeszcze zanim otworzyła usta.

- A czego się spodziewałaś? Był wtedy dziewiętnastoletnim facetem. Żył i oddychał seksem, ale utknął randkując ze świętoszkowatą panną, która nie chciała mu się oddać. Świrował z tego powodu. Nic dziwnego, że zainteresował się mną.

- Ty suko. – Powiedziałam, szydząc z niej.

- Och, odpuść sobie. Był napalony a ja byłam gotowa. Twoja strata.

- O mój Boże... Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. – Powiedziałam, starając się złapać oddech i przestać błędzić myślami w przeszłości.

- Jak myślisz, jak ja się teraz czuję? Byłam z Maysonem przez lata... lata. Zostawiłam całe swoje życie, żeby się tutaj przenieść po studiach. Spędzałam święta z jego rodziną. Dbałam o jego psa, gdy wyjeżdżał służbowo.

- Powiedział, że sąsiad dba o Gusa, podczas jego nieobecności.

- Znasz imię jego psa? Pieprzony drań. – Powiedziała i uderzyła Maysona w nogę, po czym spojrzała na mnie. – Wynoś się stąd. Nie masz żadnego interesu, żeby być teraz z nim albo z jego rodziną. Na twój widok robi mi się niedobrze.

Nie ruszyłam się.

- Wynoś się! – Wykrzyczała w moją twarz.

Mój żołądek zrobił salto i instynktownie wybiegłam z pokoju, wylewając morze łez z oczu. Ludzie wokół patrzyli na mnie z zaciekawieniem i niepokojem. Przeniosła się tutaj po studiach? Spędzała święta z jego rodziną? Sprawy zaczęły nabierać sensu. Brynn była powodem, dla którego byłam niemile widziana podczas Święta Dziękczynienia. Jego narzeczona pojechała razem z nim, jadła indyka i wszystkie inne rzeczy. Mayson mnie zdradził... ponownie. Wszystko co sądziłam, że o nim, o nas wiem było kłamstwem. Kilka tygodni temu wyznał mi swoją miłość. A teraz? Nie byłam nikim więcej, jak jego kurwą.

Myśli krążyły w mojej głowie, gdy krople potu zbierały się na moim czole, a łzy w niekontrolowany sposób zaczęły płynąć po policzkach.

Musiałam wyjść z tego szpitala. To wszystko zamierzało mnie pochłonąć. Musiałam się z niego wydostać. Natychmiast.

Elise siedziała spokojnie na krześle przy windzie w lobby i słuchawkami iPoda w uszach. Gdy tylko mnie zobaczyła, wstała ze swojego miejsca.

- Daphne, nic ci nie jest? Co się stało?

- On... ja... on ma... Nie jestem... O mój Boże, Elise. – Rozpadłam się zupełnie w jej ramionach, gdy pociągnęła mnie, żebym usiadła na najbliższym krześle.

Delikatnie gładziła moje włosy i cicho szeptała do mojego ucha.

- Ciii.

Po chwili poczułam jak Elise się napięła. Jej palce wbiły się w skórę moich pleców.

- Przepraszam, czy to ty jesteś Daphne?

Spojrzałam w górę i zobaczyłam kobietę po pięćdziesiątce. Mimo cieni pod oczami była piękna. Wyglądała zupełnie jak Mayson. Zielone oczy, odcień skóry i kręcone włosy, związane w ładny kok. Wiedziałam, że musi być matką Maysona. Wytarłam łzy i próbowałam się jakoś ogarnąć.

- Tak, to ja. – Skinęłam głową, przecierając oczy grzbietem rąk.

- Witam. Jestem Cecilia, matka Maysona. Rozmawialiśmy przez telefon. Mogę usiąść? – Zapytała ostrożnie.

Skinęłam głową z wahaniem, ale usiadła obok mnie. Elise zacisnęła mocniej dłoń na moim ramieniu, jakby chciała ochronić mnie przed kolejną konfrontacją. Cecilia zauważyła ten gest i pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Widziałam, jak wybiegałaś z pokoju Maysona i miałam nadzieję, że uda mi się ciebie złapać, zanim wyjdiesz ze szpitala. Nienawidziłam myśli, że ta dziewczyna mogła cię stamtąd wygonić.

- Przecież ona jest jego narzeczoną. – Powiedziałam zmieszana.

Cecelia zrobiła wielkie oczy.

- Ona ci to powiedziała? – Pokręciła głową zniesmaczona, ale mówiła dalej. – No jasne, ona jest do tego zdolna. Tak naprawdę Daphne, owszem umawiają się, ale mój syn nie jest z nikim zaręczony. – Przewróciła oczami. – A już na pewno nie jest zaręczony z Brynn. Gdyby był, na pewno bym o tym wiedziała. Brynn zawsze była dziesięć kroków przed Maysonem. Ona po prostu rości sobie prawo do zostanie jego narzeczoną.

- Więc on nie jest zaręczony? – Zapytałam, czując ulgę.

- Nie, kochanie. Nie jest. Może wrócisz do pokoju i będziemy mogli spokojnie porozmawiać?

- Nie jestem pewna, czy mogę, pani Holt. – Mój drżący głos jasno wskazywał na moje obawy.

- Proszę, mów do mnie Cece. I nie martw się, wysłałam Brynn do domu, żeby ochłonęła. Nie musisz się nią przejmować, w każdym razie nie dzisiaj.

Przytaknęłam skinieniem głowy i powoli udałyśmy się do pokoju Maysona. Gdy weszłyśmy, wysunęła dwa krzesła, stawiając je obok jego łóżka, siedziałyśmy przez chwilę, w milczeniu obserwowałyśmy jego rytmicznie unoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

- Brynn powiedziała mi, że spotykaliście się z Maysonem od kilku miesięcy. Jest co najmniej w szoku.

- Tak, wiem, sędzę, że ma do tego prawo. No ale w końcu... ja... ja też nie miałam pojęcia o jej istnieniu.

- Skąd jesteś, kochanie? Masz akcent z Środkowego Zachodu, jak sędzę.

- To prawda. Pochodzę z przedmieść Chicago. Studiowaliśmy razem z Maysonem.

- Mayson zawsze był taki szczęśliwy, gdy wracał z podróży służbowej do Illinois. Zgaduję, że ty jesteś tego powodem. – Uśmiechnęła się.

Zarumieniłam się, ale odwzajemniłam uśmiech.

- Chciałabym tak myśleć.

- Matka zawsze wie, gdy coś niezwykłego dzieje się z jej dziećmi. Mayson był... przez jakiś czas inny. Nie mogłam wybadać o co chodzi. Ale teraz, gdy tu jesteś, wiem już w czym rzecz.

- Szczerze mówiąc, pani Holt, jestem zdezorientowana. I nie tylko dlatego, że jestem zła. Naprawdę wkurzona. Wiem, że technicznie jestem „tą drugą kobietą”, ale nie miałam o tym pojęcia. Inaczej nigdy bym do tego nie dopuściła.

- Rozumiem.

- Mayson był moim chłopakiem. Nie wiedziałam o istnieniu Brynn.

Posłała mi porozumiewawczy uśmiech, po czym pokręciła głową.

- Kocham mojego syna. Boże, kocham go. Ale zawsze był impulsywny i bardzo skoncentrowany na sobie. Jestem pewna, że nigdy nie chciał skrzywdzić ciebie czy Brynn, nie o to chodziło. Znając Maysona, musiał mieć jakiś plan.

- A teraz leży w szpitalu i jego tajemnice wyszły na jaw.

Pokręciła głową, uśmiechając się smutno.

- To dobry chłopak, Daphne... dobry, dobry chłopak. Proszę, nie skreślaj go, jeszcze nie teraz.

- Nie mogę tego obiecać. Nie tego się spodziewałam, gdy tujechałam. W ogóle.

- Wiem. – Potarła dłonią zmarszczone czoło. Żółty blask złotej biżuterii zamigotał na jej długich palcach.

- Nie jestem pewna, czy byłabym w stanie być z kimś, kto zdradził mnie w ten sposób. Na Boga, przecież on prowadził dwa życia. Jedno ze mną, a drugie z Brynn. Nie jestem nawet pewna, czy jeszcze go znam.

- Nie będę go usprawiedliwiać. To co zrobił jest okropne. Myślę, że będzie miał dobre wytłumaczenie do tej całej sytuacji, do tego wszystkiego.

- Co jeżeli nie będzie miał?

- Nie wiem. – Mruknęła, potrząsając głową.

- W ogóle mnie nie znasz. Dlaczego chcesz, żebym została?

- Posłuchaj, będę z tobą szczerą. Nigdy nie byłam wielką fanką Brynn. Nie jest typem kobiety, z którą chciałabym widzieć Maysona. Jest samolubna, zepsuta i na siłę, od lat, wspina się po drabinie społecznej Charleston.

- Och, nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale co to ma wspólnego ze mną?

- Kiedy mówiłam, że Mayson był inny od jakiegoś czasu, to właśnie miałam na myśli. Był szczęśliwszy, miłszy i łagodniejszy od kilku miesięcy. Cieszył się wszystkim w koło... aż do Święta Dziękczynienia. Podczas tego dnia był jak wrzód na dupie. – Roześmiała się, głaszcząc jego dłoń i poklepując nadgarstek.

- Powiedział, że to był dla niego ciężki dzień. – Wyznałam, przypominając sobie naszą niewygodną rozmowę z następnego dnia.

Uniosła brew z zainteresowaniem, ale kontynuowała.

- Przyjechał z Brynn w środę i prawie wcale się nie odzywał. Siedział z braćmi na kanapie, oglądał futbol i pił piwo. Zazwyczaj był ze mną w kuchni, gdy przygotowywałam indyka i robiłam pralinki, opowiadając mi o projektach, nad którymi pracował, budynkach, których stworzenie miał w swoich rękach, ale nie w tym roku. Tym razem doczepił się do facetów i zostawił mnie samą z Brynn w kuchni.

Patrzyłam na blade, ledwo żywe ciało Maysona, próbowałam go sobie wyobrazić w domu, z rodziną. Ale nie mogłam. Byłam chora na myśl o nim i Brynn.

- Pary mają swoje wzloty i upadki. – Kontynuowała Cece. – Ponieważ miałam nadzieję, że w końcu z nią zerwie, myślałam, że mają po prostu jakiś kryzys.

Słowa Maysona kołatały się w mojej głowie, sporo myślałam, gdy siadałam do stołu w jadalni mojej matki, pragnąc, żeby był tam ze mną. To z mojego powodu Mayson nie był sobą podczas rodzinnych świąt i siedział na kanapie, oglądając mecz. Ale czy byłam tylko odskocznią od Brynn? Przecież w tym równaniu jestem „drugą” kobietą, ta świadomość doprowadza moją krew do wrzenia, nie mogłam sobie pozwolić, żeby o tym zapomnieć.

- Co mu się stało? Mam na myśli wypadek. Nie powiedziałaś mi żadnych szczegółów przez telefon.

- Jakies dwa tygodnie temu poszedł rano pobiegać. Jak zawsze miał głośno puszczonej muzykę w słuchawkach iPod'a. Już od dziecka słuchał

głośniej muzyki. Zawsze myślałam, że od tego ogłuchnie, ale to jest dużo gorsze.

- Został potrącony przez samochód?

- Tak. Jakaś głupia nastolatka wysyłała smsy podczas jazdy samochodem i nie zauważyła go, gdy przebiegał na skrzyżowaniu. Jak go zobaczyła, było już za późno. Dzięki Bogu, była na tyle ogarnięta, żeby zadzwonić po karetkę, jeszcze zanim wysiadła z samochodu. Lekarze szybko się nim zajęli i zabrali go na salę operacyjną, ratując mu życie i teraz jesteśmy w punkcie, który widzisz. Ale mogłabym udusić tę dziewczynę gołymi rękami.

Łzy płynęły po jej twarzy, pogłaskała dłoń Maysona. Mogę myśleć tylko o tym, że te cholerne piosenki na iPodzie miał ode mnie. Słuchał muzyki, którą dla niego wybrałam, gdy został potrącony. Cece otarła łzy dłonią i mówiła dalej.

- Musisz się przygotować na najgorsze. Jego rokowania nie są dobre.

- O Boże. – Powiedziałam, zasłaniając dłonią usta.

- Oczywiście, mogę sobie mówić, że trzeba się przygotować, ale nigdy nie będę gotowa na utratę dziecka.

- Tak mi przykro. – Powiedziałam. Moje serce tonęło dla niej, dla Maysona, dla mnie samej.

- Lekarze mówią, że jest pięćdziesiąt procent szans, że nigdy nie będzie w stanie samodzielnie oddychać. Wątpię, żeby mój syn zaakceptował fakt utrzymywania go przy życiu przez maszyny.

- Ale jest pięćdziesiąt procent szansy, że wyjdzie z tego? – Zapytałam, ocierając łzy chusteczką.

- Zawsze jest szansa, ale lekarze ostrzegają nas, żebyśmy nie rozbudzali w sobie za dużych nadziei. Nazywają to krwotokiem powypadkowym. W przypadku Maysona mamy do czynienia z najgorszą opcją z możliwych, krwiakiem podtwardówkowym. – Powiedziała, czytając dane z zapisków zawieszonych przy łóżku. – Nie mogę zapamiętać tych medycznych terminów, zawsze muszę zajrzeć w kartę. Myślę, że to taki mechanizm obronny matki. – Wzruszyła ramionami.

Moje serce pęka dla Cecelii, która otwiera się przede mną mimo warunków i otaczającej nas rzeczywistości. Przerażliwie chciałam zabrać od niej część bólu. Egoistycznie chciałam znowu zobaczyć piękne, zielone oczy Maysona. Chciałam mu powiedzieć, że go kocham i wiem, że mógł mnie usłyszeć. Nie byłam pewna, czy mogłabym ponownie mu zaufać. Ale chciałam, żeby żył... nawet jeżeli nie byłby ze mną. Pomimo jego oszustwa, pomimo kłamstw, w tej chwili byłam związana z nim, z jego matką i jego rodziną. Musiałam wiedzieć, że wszystko będzie z nim dobrze.

Po południu wróciłam do Elise, która cierpliwie czekała na niewygodnych, szpitalnych krzesłach. Przy niej od razu poczułam ulgę. Opowiedziałam jej wszystko co zaszło w pokoju Maysona, a ona spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- Co ja mam zrobić, Elise? Proszę, powiedz mi... powiedz, co mam zrobić.

Szukałam odpowiedzi na jej twarzy, ale nie znalazłam. Wzruszyła ze współczuciem ramionami i wspierająco potarła moje.

- Rzeczy z Maysonem zawsze były skomplikowane. Nigdy do końca nie byłaś przy nim sobą. Widziałam to od lat.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? – Zapytałam, miałam spuchnięte oczy i obolały, czerwony nos.

- Ponieważ to nie moje zadanie. – Powiedziała. – Kochałaś go i nadal kochasz. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką na świecie, a ja po prostu chcę żebyś była szczęśliwa.

- Powiedziałaś, że nie byłam przy nim sobą. Co miałaś na myśli?

- Przy nim zawsze sprawiałaś wrażenie, jakbyś straciła pewność siebie. Jakbyś starała się zachowywać jak najlepiej czy coś. Szczerze mówiąc, nie tak powinna wyglądać miłość. Wystarczy, żebyś zapytała Henrego! Jestem przy nim w stu procentach sobą, całkowicie. Czasami bycie moim mężem jest do bani. Ale tak czy inaczej mnie kocha. Kocha mnie kiedy jestem wredna, gdy kapryszę, albo wychodzi ze mnie zazdrośnica. Po prostu mnie kocha.

- Mayson powiedział, że mnie kocha...

- Wiem, kochanie. Ale jak dobrze Mayson zna prawdziwą ciebie? Proszę, nie zrozum mnie źle. Jesteś wspaniała. Jesteś zabawna, miła i wrażliwa. Rozjaśniasz ciemność. Wiem, że on to widzi i zna. Ale czy pozwoliłaś mu zobaczyć cię, gdy masz gorszy dzień? Czy widział cię, gdy byłaś na niego wkurzona? Wiem, że nie. Bycie z kimś, tak naprawdę bycie z kimś oznacza, że ta druga osoba musi wiedzieć o tobie wszystko co masz w środku i na zewnątrz, dobre i złe.

Spuściłam głowę, wiedząc, że miała rację. Trzymałam pod kontrolą uczucia wobec Maysona. Postawiłam ścianę wokół mojego serca, aby być bezpieczną. Jak on może kochać kogoś, kogo tan naprawdę nie zna?

- Wciąż go kocham. Jednak nie wiem czy kiedykolwiek będę w stanie wybaczyć mu taką zdradę. To mnie przerasta.

- Daphne, jeżeli chcesz wyjechać, wyjedziemy. Jeżeli będziesz chciała zostać, zostaniemy. Po prostu daj sobie czas na podjęcie decyzji. - Wzięłam Elise za rękę i mocno ścisnęłam. – Jesteś silniejsza niż mogłabyś przypuszczać. Pamiętaj o tym. – Ścisnęła ponownie moją rękę i wskazała na drzwi. – Wynośmy się stąd. Musisz oczyścić umysł i nie powinnaś tu dłużej przebywać. Potrzebujesz dystansu od Maysona, Brynn i nawet od jego rodziny. Musisz dojść do tego, czego ty chcesz, moja przyjaciółko.

ROZDZIAŁ 17

POWRÓT

Minęło sześć tygodni, od kiedy siedziałam, z Cece w szpitalnym pokoju Maysona. Jego stan nie uległ zmianie. Ostrzegła mnie, że lekarze są coraz bardziej pesymistycznie nastawieni, co do jego powrotu do zdrowia. Boże Narodzenie bez niego było okropne. Nie dlatego, że wcześniej spędzaliśmy je razem, ale miałam nadzieję, że w tym roku będziemy dzielić nasze pierwsze, wspólne święta. Zadzwoiłam do Cece w świąteczny poranek, życząc jej wszystkiego najlepszego. Gdzieś w środku wiedziałam, że będzie w szpitalnym pokoju Maysona. Nie mogła go opuścić. Reszta rodziny wróciła do Południowej Karoliny, a ona dekorowała jego sterylne pokój wiankami i jego ulubionymi ozdobami z dzieciństwa. Nie, żeby to coś zmieniało.

Wróciłam do domu i robiłam wszystko co w mojej mocy, by żyć swoim życiem. Elise i Morgan pozwoliły mi przejść przez moją frustrację i smutek. Bardzo mocno starałam się to ukryć w pracy, ale nie sądzę, żeby mi się udało. Pozostali członkowie rady pedagogicznej zauważyli, że trzymam się na dystans i nie biorę udziału w wypadach na drinka czy innych imprezach. Zdecydowałam zachować całą sprawę dla siebie, przede wszystkim dlatego, że się wstydziłam, ponieważ technicznie rzecz biorąc Mayson i ja mieliśmy romans. Bałam się osądzania, więc trzymałam język za zębami. Tylko Morgan i Elise były wtajemniczone w szczegóły mojej tragedii.

Robiliśmy z Morgan popcorn, szykując się do szalonego maratonu przed telewizorem, oglądając reality show, gdy zadzwonił mój telefon. Moje serce podskoczyło, gdy zobaczyłam, że to Cece. Zazwyczaj wysyłała do mnie smsy, żeby dać mi znać, że stan Maysona się nie zmienił. Może dzwoniła z dobrymi wiadomościami!

- Cześć, kochanie. – Powiedziała.

Jej głos brzmiał ponuro i natychmiast ogarnęło mnie przerażenie.

- Cece, witaj. Jak się masz?

- Nie wiem jak ci to powiedzieć... - Jej głos ucichł.

- O co chodzi? Czy z Maysonem jest w porządku?

- Nie, kochanie. Nie jest dobrze. W nocy okazało się, że dostał wylewu. Przewieźli go natychmiast na salę operacyjną, ale nie mogli powstrzymać tego krwawienia. Teraz ma notoryczne napady drgawek. Wracają co kilka minut. Bez przerwy.

- O mój Boże.

- Jego osłabione ciało po prostu nie daje sobie rady. Aktywność jego mózgu gwałtownie spadła.

- Co to oznacza?

Westchnęła do słuchawki, zanim odpowiedziała.

- Jego mózg nie pracuje. Musimy pozwolić mu odejść.

- Och, nie... - Powiedziałam, patrząc w sufit i próbując powstrzymać łzy.

- Jeżeli chcesz, przyjedź i pożegnaj się z nim. Wiem, że było między wami nieporozumienie.

- Oczywiście, że przyjadę, ja...

- Zostanie odłączony od aparatury jutro rano. Błagałam lekarzy, żeby poczekali do czasu, aż dotrą tu jego bracia. Ale nie mam pojęcia jak długo będzie... jak długo z nami zostanie. Z tego co wiemy, już odszedł.

- Oczywiście. – Powiedziałam, mój głos był słaby i łamliwy.

Łzy płynęły po moich policzkach. To był koszmar, a ja zamiast obudzić się z tego nieszczęsnego snu, teraz musiałam zmobilizować się, żeby zarezerwować bilet na samolot i kontynuować horror. Ale muszę tam być, dla Maysona i Cece. Musiałam się pożegnać, pocałować go w policzek i powiedzieć mu raz jeszcze, że naprawdę go kocham.

Przechodząc przez szpitalne drzwi czułam się surrealistycznie. Wróciłam po kilku długich, rozdzierających tygodniach, a jednak czułam się tak, jakbym nigdy nie wyjechała. Winda zawiozła mnie na piętro Maysona, a mnie zalały wspomnienia, dobre i złe, pocałunki i łzy, wspaniałe rozmowy i przemilczane tematy. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy zbliżyłam się do jego pokoju. Opanowałam emocje, bałam się, że Brynn będzie w środku. Nie chciałam być autorką jej jeszcze większego bólu, ale równocześnie pragnęłam własnego pożegnania z Maysonem, bez jej obecności i oceniania każdego mojego słowa.

Gdy weszłam do pokoju Brynn nigdzie nie było. Odetchnęłam z ulgą, ale łzy popłynęły z moich oczu, gdy widziałam Maysona leżącego bezwładnie na łóżku. Respirator już nie szumiał, a cisza była irytująca. Cece siedziała obok Maysona, skinęła, żebym do niej dołączyła. Pogłaskała czule jego dłoń, co było dla mnie znakiem, że on jeszcze jest z nami.

- Daphne, tak mi ulżyło, że przyjechałaś. Jesteśmy pewni, że nie zostało już dużo czasu. Jego puls znacznie zwolnił, gdy został odłączony od aparatury

jakąś godzinę temu. Wyjdę teraz na zewnątrz i dam ci chwilę. Ale wrócę tu, muszę być z moim synem, gdy odejdzie.

Otarła samotną łzę z policzka. Posłałam jej sympatyczny uśmiech i delikatnie dotknęłam jej ramienia. Ścisnęła krótko moją dłoń i wyszła z pokoju. Zsunęłam się z krzesła na brzeg łóżka i ujęłam jego obie dłonie w swoje. Musiałam się pożegnać, chociaż nie wyobrażałam sobie mojego świata bez Maysona.

- Bardzo się cieszę, że możemy się spotkać po raz ostatni, Mayse. Zawsze żałowałabym, gdybym nie przyjechała. Wiem, że powinnam być na ciebie zła. Powinnam być wściekła, ale nie jestem. Jestem za bardzo zestresowana, żeby odczuwać złość. Myślałam, że to było to, Mayse. Myślałam, że to będzie nasze *razem*, ty i ja. – Płakałam, ocierając rękawem łzy. – Ale muszę pozwolić ci odejść. To jest twój czas spokoju. Zawsze będę się zastanawiać co moglibyśmy mieć, Mayson. Będę pielęgnować jak skarb wszystkie nasze piękne chwile. Zawsze będę się starała, żeby moje wspomnienia nie dotyczyły popełnionych przez nas błędów. – Zamilkłam na chwilę, wzięłam głęboki oddech, po czym kontynuowałam. – Chcę, żebyś mnie słyszał, Mayson. Chcę, żebyś słyszał, gdy mówię, że cię kocham. Ponieważ ja, Mayse, bez względu na to, co się stało, bez względu na to co zrobiłeś lub czego nie zrobiłeś... Kocham cię.

Dławiłam się słowami i łzami, poczułam delikatną dłoń Cece na moim ramieniu. Wstałam i mocno ją przytuliłam. Musiała teraz być z synem. Jej mąż stał przy drzwiach, obserwując nas ze stoickim spokojem. Widziałam go po raz pierwszy. Jego twarz wyrażała ból, ale nie płakał. Zwróciłam się do Cece.

- Będę na zewnątrz.

- Nie, możesz zostać.

- Muszę oddać ci twój czas z synem. Poza tym nie będę być tu, gdy on odejdzie. Dziękuję, że dałaś mi ten czas. Potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek będziesz mogła sobie wyobrazić.

Jakoś zebrałam siły, żeby wyjść z pokoju, wiedząc, że Mayson odejdzie w ciągu kilku godzin, minut, a nawet sekund. Ta myśl była dla mnie nie do zniesienia i nie mogłam tam być, gdy on będzie odchodził z tego świata. Szłam w kierunku windy, gdy zauważyłam blondynkę osuwającą się niedaleko kosza na śmieci i odsuwającą włosy z twarzy.

- Brynn? – Zapytałam niemal szeptem.

Wstała, ocierając usta wierzchem dłoni.

- Uhhh! Nie ty! Proszę idź... po prostu odejdz. Nie chcę być blisko ciebie teraz, nie dzisiaj. – Wysyczała, chwytając się ponownie kosza na śmieci.

Wyczułam alkohol w jej oddechu.

- Proszę, pozwól mi pomóc. Zaraz za rogiem jest toaleta. Pomogę ci się wyczyścić zanim... - Miałam słowa na końcu języka, ale nie chciały wyjść z moich ust.

- Zanim stracę mężczyznę, którego miałam poślubić? Przed jego śmiercią? Boże, nie chcę z tobą o tym rozmawiać, ze wszystkich ludzi akurat z jego kurwą.

- Nie byłam jego kurwą, podobnie jak ty nie byłaś jego narzeczoną. – Powiedziałam rzeczowo. Jej rozmazane, czerwone oczy rozszerzyły się, spojrzała na mnie zaskoczona. - Tak. – Ciągnęłam. – Wiem.

Brynn otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale po prostu patrzyła na mnie z szeroko otwartymi oczami, wyglądała na zawstydzoną.

- Nie zostało mu wiele czasu. Jeżeli się z nim nie pożegnasz, będziesz żałować tego do końca życia.

- Jak śmiesz? – Pluła słowami jak zmija jadem. – Zupełnie nic o mnie nie wiesz. Nie wiesz, że kochałam go przez lata, planowałam naszą przyszłość, wielbiłam ziemię, po której stapał. Nie rozumiesz tego? Nie wystarczałam mu. Nie byłam w stanie sprawić, żeby był mi wierny. Poszedł szukać czegoś więcej, poszedł i znalazł ciebie! – Szlochała, krzycząc na mnie.

Przyjęłam ciosy ze świadomością, że musiała to z siebie wyrzucić. Stałam prosto, byłam przygotowana na kolejną serię, ale zamiast tego wzięła mnie za rękę i zatonęła w moich ramionach.

- Nigdy, przenigdy mu tego nie wybaczę. Wolałabym, żebyś nigdy się tutaj nie zjawiała, Daphne. Wtedy przynajmniej mogłabym się pożegnać. Mogłabym go kochać, gdy umierał. Mogłam... mogłam mieć... to nie może być prawda! Dlaczego tak się dzieje?

- Brynn, błagam cię, pożegnaj się z nim. Żadna z nas nie chciała takiego obrotu sytuacji. Żadna z nas nie chciała się czuć, jakby nie była da niego wystarczająca. Ale prawda jest taka, że już nigdy nie poczujemy się inaczej. Zostawia nas. Wkrótce odejdzie. Musisz odzyskać spokój Brynn. Musisz mu wybaczyć.

- Czyżby? – Zapytała z niedowierzaniem, odpychając się ode mnie, Spojrzała na mnie w szoku. – Wybaczyłeś mu?

- W tej chwili, tak, wybaczyłam mu. Nie wiem jak się z tym będę czuła jutro rano, ale wiem, że muszę być z nim teraz. Pożegnałam się i wybaczyłam

mu. Musiałam to zrobić, musiałam pozwolić mu odejść, nie mam pojęcia jakie piętno to na mnie odcisnie w przyszłości, ale nie sądzę, żebym kiedykolwiek żałowała, że pożegnałam się z miłością mojego życia.

- Czy właśnie tym dla ciebie był? Miłością twojego życia?

- Tak. – Wyszepiałam, bojąc się ją zranić.

- Był też moją miłością. – Odpowiedziała. – Niech go szlag!

- Pójdź, Brynn, nie wiem, dlaczego trzymał nas obie blisko siebie. Naprawdę nie mam pojęcia. Ale wierzę, że to dlatego, ponieważ kochał nas obie. Ty i ja wiemy, że Mayson był samolubny i może to był skrajny przejaw jego egoizmu. Nie potrafił nas zostawić, ani pozwolić nam odejść.

- Być może. – Przyznała niechętnie. – Żałuję, że nie mogę zatrzymać czasu na chwilę. Nie ma mowy, żebym w tym stanie mogła mierzyć się z jego rodzicami. Muszę wytrzeźwieć.

- Więc zdecydowałaś się z nim zobaczyć? – Zapytałam z nadzieją.

- Tak, muszę.

- Co powiesz na kawę? Pijasz kawę? – Zapytałam.

Skinęła głową twierdząco.

- Dobrze, usiądź na chwilę. Przyniosę ci kawę, żeby pomogła ci wytrzeźwieć. Potem będziesz mogła do niego pójść. Będziesz mogła pożegnać się z mężczyzną, którego kochasz.

Jej oczy wypełniły się łzami. Była bardzo zraniona.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła, Daphne? Dlaczego nie nienawidzisz mnie za to, że zawsze nienawidziłam ciebie?

- Nie jestem pewna. – Odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

I to była prawda. Tak bardzo jak jej słowa paliły, nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby nienawidzić Brynn. Tylko nienawidziłam tego co zrobił Mayson.

- Oszustwo Maysona było jego sprawką. Nie zamierzam nienawidzić cię za to, że go kochałaś. Był dość zniewalający.

- Tak, był... jest... był... - Znowu zaczęła szlochać w mój mokry rękaw.

jagaa29

ROZDZIAŁ 18

POŻEGNANIE.

Pogrzeb Maysona był piękny... niszczący, przygnębiający, bolesny i niesamowicie smutny, ale piękny. Cece poprosiła, żebym usiadła z rodziną, ale wybrałam spokojne miejsce w tylnej części kościoła, podczas gdy Brynn siedziała z rodziną Maysona. Po krótkiej ceremonii prowadzonej przez pastora, ojciec Maysona podszedł do podium, żeby wygłosić mowę pochwalną o swoim synu. Ból malował się na twarzy mężczyzny. Zmarszczył czoło i było oczywiste, że próbował powstrzymać łzy i wszystkie inne emocje związane z utratą syna. Zanim zaczął, odsunął siwe włosy opadające na jego twarz i wziął głęboki oddech.

- Jedną z najtrudniejszych rzeczy do wyobrażenia na świecie, jest możliwość utraty własnego dziecka. Mam trzech synów. Zawsze byli wyzwaniem dla mnie i mojej żony, jak to w przypadku chłopców zazwyczaj bywa. Mieliśmy swój udział w ścianach popisanych niezmywalnym markerem, wizytach na ostrych dyżurach z powodu połamanych kości i innych tego typu przygód. Mayson był najmłodszy i to stanowiło jeszcze większe wyzwanie dla niego i dla nas. Zawsze starał się nadążyć za swoimi starszymi braćmi, zawsze dążył do udowodnienia światu, że był tak samo szybki, silny i równie utalentowany... Ale w moim synu było o wiele więcej. Mayson, już od małego pasjonował się architekturą. Zabraliśmy go kiedyś do Charleston, był zafascynowany budynkami, zarówno nowoczesnymi jak i

tymi zbudowanymi dawno temu. Już wtedy wiedział, że chce budować, tworzyć, był napędzany dziecięcą bez troską, ale był w tym bardzo skupiony... Mój syn nie był idealny... Całkiem niedawno przypomniał mi o tym. Ale miał ogromne serce i nigdy świadomie nikogo by nie zranił.

Pan Holt przerwał na chwilę, spojrzął na Brynn, a następnie jego wzrok przeszukiwał kaplicę, by w końcu mnie odnaleźć. Moje serce podskoczyło. Brynn odwróciła się w ławce i popatrzyła na mnie z bólem w oczach. Dreszcz przeszedł po moim kręgosłupie. Mimo, że nie była na mnie zła, moja obecność ją rani i zawsze tak będzie.

- Więc dzisiaj decyduję się, żeby zapamiętać mojego syna jako wolnego ducha, człowieka, który chciał budować, chciał tworzyć. Wybieram pamięć o moim synu jako o człowieku, którym się stawał. Budował swoją przyszłość i żałuję, że nie będę mógł już tego oglądać. Mayson był przeznaczony do wielkich rzeczy. – Przerwał i odwrócił się w stronę dużego wizerunku Chrystusa na krzyżu i wskazał na Jezusa, dodając. – Być może nadal tak jest i może jego wielkość rozwinie się w Królestwie Niebieskim. Żegnaj, Mayson. Spraw, żebym był z ciebie dumny, synu. Jak zawsze.

Pan Holt zakrztusił się swoimi słowami i chwycił krawędź podium, oczy miał wbite w podłogę, jakby chciał uchronić zebranych przed swoimi łzami i bólem. Moje oczy piekły, gdy łzy płynęły po mojej twarzy. Pan Holt otarł łzy chusteczką i lekko uśmiechnął się zgromadzonym, po czym usiadł obok Cece i ceremonia toczyła się dalej. Nie byłam w stanie znieść pogrzebu, więc po nabożeństwie szybko podeszłam do rodziny Maysona, żeby złożyć wyrazy szacunku, kondolencje i się pożegnać. Po przytuleniu przez jego braci, zwróciłam się do Cece, moja dolna warga drżała ze smutku ogarniającego

moją duszę. Objęła mnie i po raz kolejny szlochała, nie będąc w stanie już wyczuć wilgoci na moich policzkach.

- Kochanie, tak mi przykro, że poznałyśmy się w takich okolicznościach. Wiem, że to co powiem może ci się wydać dziwne, ale będę tęsknić. – Powiedziała Cece, delikatnie dotykając mojego policzka.

- Szkoda, że nie spotkałam cię w innych warunkach, Cece. Jeżeli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, proszę daj mi znać. – Powiedziałam uspokajająco pocierając lekko jej ramię.

Skinęłam głową na ojca Maysona, na jego twarzy ponownie nie widać było żadnych emocji. Domyślałam się, że próbował pozostać silnym dla swojej żony, ale moje serce złamało się z powodu jego ukrytego bólu. Jego syn nie żyje, a on sprawia wrażenie odrętwiałego. Może taki był.

Następnego dnia rano pakowałam walizkę, szykując się do lotu powrotnego do domu, gdy zadzwonił mój telefon. Odebrałam, nie sprawdzając nawet kto dzwonił. Głos po drogiej stronie był raczej nieoczekiwany, zwłaszcza tak szybko po pogrzebie Maysona.

- Cześć, kochanie, mówi Cece.

- Witaj, dobrze cię słyszeć.

Miło było ją usłyszeć, ale to działa się szybko.

- Słuchaj, Daphne, jestem pewna, że zamierzasz wkrótce wrócić do Chicago. Ale zastawiam się, czy nie znalazłabyś przed wyjazdem chwili, żeby się ze mną zobaczyć. Chciałabym coś z tobą omówić.

- Oczywiście, możemy się spotkać.

Moja odpowiedź była lekko niezdecydowana. Nie wiedziałam o czym ona może chcieć ze mną rozmawiać. Ale mimo wszystko byłam szczęśliwa, że będę miała szansę spędzić z nią trochę czasu.

- Mój samolot odlatuje po południu, do tego czasu jestem wolna.

- Pamiętam, że wspominałaś, że zatrzymałaś się w hotelu niedaleko szpitala. W pobliżu, za rogiem jest kawiarnia *Bon Appetit*. Spotkajmy się tam za... powiedzmy, za godzinę. – Jej głos był roztrzęsiony, niemal nerwowy.

- Tak, w porządku. Mam nadzieję, że wszystko jest dobrze, Cece.

- Zobaczymy się wkrótce. – Brzmiała na poruszoną.

Moje zakończenia nerwowe kurczyły się, gdy mój mózg zastanawiał się nad nagłą zmianą w jej zachowaniu. Denerwowałam się, ale jakoś udało mi się dokończyć pakowanie walizki i udałam się do kawiarni. Znalazłam lokal i weszłam do środka, Cece czekała na mnie. Miała duże, ciemne kręgi pod oczami. Wyglądała, jakby nie spała za dużo. Poczułam ucisk w sercu z tego powodu.

- Dzień dobry. – Przywitała mnie, wciągając w ciepły uścisk. – Dziękuję ze spotkanie w tak krótkim czasie. O wiele trudniej byłoby rozmawiać o tym przez telefon...

Odwróciła ode mnie wzrok i zajęła ponownie swoje miejsce. Usiadłam, serce waliło mi w piersi jak szalone.

- Będę szczerą. Sprawiasz, że czuję się nieswojo. – Powiedziałam, mając nadzieję, że przekona mnie, że wszystko jest w porządku i to tylko kwestia niezrozumienia jej zachowania.

Smutek może przecież przejawiać się w wielu formach. Niektórzy bywają źli, szorstcy albo twardzi. Miałam nadzieję, że Cece była wyczerpana i

zamknięta w swoim cierpieniu. Ale nie było zmiany w jej usposobieniu. Zamiast tego zwiesiła głowę i zaczęła swoją spowiedź.

- Nie spałam całą noc, Daphne. Nie wiem, czy dobrze zrobiłam, ale... musiałam się z tobą zobaczyć. Muszę ci powiedzieć to, co wiem.

- Co takiego wiesz? Czy dowiedziałaś się czegoś o Maysonie?

- Tak, no cóż... znalazłam coś, coś co było Maysona, ale sądzę, że miał to dla ciebie. – Powiedziała sięgając do torebki. – Błagam, wybacz mi, że ci to pokazuję, ale musiałam... chciałam, żebyś wiedziała.

Co takiego mogło być w tej torebce? Jakiś inny dowód zdrady Maysona przeciwko mnie? Napięcie było przerażające. Zmuszałam się do głębokiego oddychania, czekając aż Cece odłoni swoje znalezisko. Czułam jak moja szczęka opadła na stół, gdy umieściła przede mną małe, aksamitne pudełko.

- To nie może być to, co myślę, że jest. – Dyszałam przerażona.

- Otwórz.

Wstrzymałam oddech i powoli otworzyłam eleganckie pudełko. Duży, pojedynczy diament osadzony w pięknej formowanej platynie. Nie było wątpliwości, że to pierścionek zaręczynowy. Jego piękno zmusiło mnie do przygryzienia wargi i opanowania emocji.

- Nie rozumiem. To musi być dla Brynn. Dlaczego do diaska ty pokazujesz... to mnie? Nie mogę znieść myśli, że umawiałam się z facetem, który zamierzał poślubić inną kobietę.

Cece pokręciła głową.

- Bałam się, że to powiesz. Wiem, że Mayson i Brynn byli razem przez długi czas. Ale każda część mnie podpowiada, że ten pierścionek był przeznaczony dla ciebie.

Jej oczy niemal błagały, żebym wysłuchała.

- Dla mnie? Dlaczego? Na jakiej podstawie tak sądzisz? Staram się jak tylko mogę poradzić sobie z tym wszystkim.

Zupełnie przytłoczona, sięgnęłam do torebki w poszukiwaniu chusteczki. Moje oczy były opuchnięte od łez i byłam zła na siebie, za kolejne łzy wywołane jego niewiernością. Byłam zła również na Cece za podzielenie się za mną swoim odkryciem, to jak lanie soku z cytryny na otwartą ranę w moim sercu. Dlaczego ona mi zrobiła? Dlaczego?

- Nie przesadziłam, gdy powiedziałam, że Mayson ostatnio był inny. Był inny odkąd zaczął się z tobą spotykać, Daphne. Był wesoły i beztroski, zakochany. Mogłam to obserwować, mogłam wyczuć. Nigdy nie widziałam do takiego przez te lata, kiedy był z Brynn.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że wydawał się być z nią szczęśliwy, ale nie był nią oczarowany. Nie wydobywała z niego tego co w nim było najlepsze. Uważam, że ty to robiłaś i sądzę, że Mayson o tym wiedział. W głębi serca czuję, że planował skończyć związek z Brynn, a potem... wypadek...

- Cece, przykro mi, ale w tej chwili to dla mnie za dużo. – Powiedziałam opuszczając głowę i ocierając łzy, które dążą do zakończenia tej rozmowy.

- Być może popełniłam błąd. Tak mi przykro. Jesteś taką słodką i kochającą istotą. Myślałam, że to być może, pomoże ci odnaleźć spokój. Sądziłam, że to pomoże ci zrozumieć jak bardzo cię kochał.

- Ale ja nie wiem, że kupił go dla mnie, Cece. To jest problem. Ty masz wewnętrzne przeczucie, ale dla mnie to nie jest wystarczające, to za mało. Nie czuję tego w środku.

- Widzę. – Opuściła wzrok na stół, wyglądała na pokonaną.

Musiała mnie zrozumieć.

- Nie ma tu wygrawerowanego mojego imienia, żadnej notatki w pudełku, nic. Mężczyzna, którego kochałam kupił pierścioneł, który może był przeznaczony dla mnie. Ale nigdy nie będę mieć pewności... nigdy.

- Jest paragon. – Powiedziała Cece, zmuszając mnie do słuchania.

- Co? – Zapytałam niepewnie.

- Czy ta data coś dla ciebie znaczy? – Zapytała, wręczając mi mały kawałek papieru z nawą sklepu i logo.

To był paragon z soboty, 27 listopada. Sobota po Święcie Dziękczynienia.

- Owszem, ma znaczenie. – Wyznałam, czując jak serce podchodzi mi do gardła.

- No i...? - Cece zdawała się oczekiwać jakiej informacji.

- Tamtej nocy wyznał, że mnie kocha. – Powiedziałam cicho.

Cece westchnęła i uśmiechnęła się szeroko.

- Więc to musi być dla ciebie. – Zawołała z ulgą.

- Nie, nie rozumiesz. Pojawił się w moim mieszkaniu, powiedział, że mnie kocha, a następnego dnia rano wyjechał. Kupił go w dniu, w którym zostawił mnie bez pożegnania.

- On cię opuścił? To nie ma sensu. Wyznaliście sobie oboje miłość.

- Nie, ja nie wyznałam, Cece. Powiedziałam, że Mayson wyznał, że mnie kocha.

- Jestem zdezorientowana. Myślałam, że ci na nim zależało. Sądziłam, że też go kochasz. – Cece wyglądała na spanikowaną.

- Kocham go, Cece. Ja po prostu nie mogłam znaleźć słów tamtej nocy. To było skomplikowane i przerażało mnie. Chodzi o to, że wyjechał następnego poranka, zostawiając mi jedynie suchą notatkę. Napisał, że musi przemyśleć kilka rzeczy. A jeżeli zdecydował się zerwać ze mną i pracować nad swoją przyszłością z Brynn?

- A jeżeli to był jest sposób, żeby zawalczyć o swoją miłość? – Zasugerowała Cece, unosząc brew.

Przypominała mi swojego charyzmatycznego syna. Czy ona naprawdę w to wierzyła, czy po prostu mówiła mi to, co w tamtym momencie chciałam usłyszeć? Czy Mayson myślał, że potrzebuję pierścienia zaręczynowego, żeby go kochać? A może po prostu ze mnie zrezygnował? Coraz więcej pytań bez odpowiedzi. Kolejna tajemnica zaczęła nękać moją duszę.

- Być może. – Powiedziałam, gapiąc się w stół, serce boleśnie pulsowało w mojej piersi. – A może wcale nie.

- Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. – Westchnęła, dotykając mojej ręki.

Bez zastanowienia odsunęłam się od niej. Wyglądała tak podobnie do Maysona, że nie mogłam pozwolić jej mnie dotknąć. Nie mogłam ponownie dać się skrzywdzić. Gdy zobaczyłam wyraz jej oczu, pełnych bólu, natychmiast pożałowałam, że sprawiłam jej przykrość.

- Wiem o tym, Cece. Tak wiele przeszłaś. Nie zapomniałam o tym. Ale... w końcu pogodziłam się z tym wszystkim, a teraz... teraz jest gorzej, niż kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić. Marzyłam o przyszłości z Maysonem, śniłam o tym. Marzyłam o przeprowadzce do Denver, kupnie domu, ślubie. A teraz mówisz mi, że może on miał podobne marzenia w stosunku do mnie. Ale znowu... może on postanowił mieć to wszystko z kimś innym.

Nagle Cece wstała i otarła łzy z oczu.

- Słowa nie oddadzą tego jak bardzo mi przykro, Daphne. Myślałam, że robię słusznie. Jako matka, chciałam cię pocieszyć, poinformować, że mojemu Maysonowi zależało na tobie bardziej. Ale podobnie jak mój syn, zraniłam cię i zawsze będę tego żałowała. Muszę już iść. – Położyła pudełko z pierścieniem na środku stołu. – Ten pierścionek należy do ciebie. Jestem tego pewna. Nawet jeżeli w tej chwili nie możesz tego dostrzec. Zrób z nim co będziesz chciała. Możesz go tu zostawić, wyrzucić do najbliższego kosza na śmieci... cokolwiek, co poczujesz, że musisz z tym zrobić. Ale w głębi serca wiem, że jest twój.

Stukanie obcasów dało mi znak, że opuściła kawiarnię. Gdy uspokoiłam nieco swoje nerwy, wiedziałam, że nadszedł czas, żebym wyszła. Niepewnie złapałam aksamitne pudełko i włożyłam je do torebki, ruszyłam w kierunku drzwi, z powrotem do bezpieczeństwa, które dawał mi mój pokój. Zbliżał się mój lot. Musiałam wyjechać z Denver najszybciej jak to tylko było możliwe.

ROZDZIAŁ 19

PYTANIA

- Daph, poważnie, wstań z łóżka. – Słyszałam głos Morgan na mojej sekretarce.

Znała mnie zbyt dobrze. Spojrzałam na zegar i jęknęłam, widząc, że minęło już południe. Wiedziałam, że powinnam wstać i rozpocząć sobotę, ale czułam się, jakbym była na stałe przyklejona do mojego łóżka, gdy nie byłam w pracy. Robiłam co w mojej mocy, żeby utrzymać się w pionie przed moimi uczniami, mimo wszystko moje życie osobiste nie powinno mieć wpływu na ich edukację. Na koniec każdego dnia była całkowicie wyczerpana i tęskniłam za komfortem i samotnością mojej sypialni.

Pierścionek Maysona przywoływał mnie z górnej szuflady mojego kredensu. Nie byłam w stanie się zmusić, żeby otworzyć pudełko, bałam się, że rozsypię się zupełnie, ale myśl o definitywnym rozstaniu z nim była równie bolesna.

Morgan nie wiedziała o pierścionku. W rzeczywistości nikt nie wiedział, że go miałam, nie licząc Cece. Morgan nadal mówiła do mojej automatycznej sekretarki.

- Minał już tydzień. Zamierzam użyć zapasowego klucza i wyciągnąć cię z łóżka. Mówię poważnie! Odbierz telefon!

Powoli wyczołgałam się z łóżka, spod bawełnianej kołdry i podeszłam do telefonu.

- Cześć Morgan.

W powiedzenie tych słów włożyłam sporo wysiłku i opanowania. Ostatnio, gdy rozmawiałam poza pracą, mój głos drżał i łamał się, a ja byłam bezradna i nie mogłam powstrzymać łez, które spływały po mojej twarzy.

- Dzięki Bogu. Tym razem miałam zamiar iść do ciebie. Naprawdę byłam gotowa to zrobić.

- Mówiłaś to w ostatni weekend. Wiesz, że wszystko ze mną w porządku. Po prostu chcę być sama.

- Nie, nie przyjmuję dzisiaj takiej odpowiedzi, Daph. Wyciągnę cię z domu, bez względu na to, czy tego chcesz czy nie. Ubieraj się. Zaraz u ciebie będę.

Pięć minut później Morgan zapukała do tylnych drzwi. Jakimś cudem zmusiłam się do otworzenia drzwi, wiedząc, że na jej twarzy będzie wymalowana litość i troska, dwie emocje, których unikałam jak ognia. Nienawidzę, gdy ktoś mnie żałuje. Nie cierpię poczucia bezradności. To było niemal tak samo straszne, jak złamane serce... prawie. Na szczęście, kiedy ją wpuściłam, jej twarz nie pokazywała żadnej z tych emocji. Przeciwnie, jej piękne blond włosy były upięte w kucyk, pudrowo – niebieski szalik miała owinięty wokół szyi, idealnie pasował do jej oczu, a ona uśmiechała się od ucha do ucha. Natychmiast zirytowało mnie jej bez troskie zachowanie, ale odpuściłam, ponieważ na jej twarzy przynajmniej nie malowała się troska.

Od razu podeszła do mojego odtwarzacza CD, wyciągnęła płytę Andrew Belle. Od powrotu z Denver, bez przerwy odtwarzałam *piosenkę* „In

My Veins”. Z przerażeniem patrzyłam jak Morgan ostrożnie uniosła płytę i schowała do plastikowego pudełka. Mimo ciszy wypełniającej pomieszczenie, tekst nadal odbijał się echem w mojej głowie.

- Potrzebuję tego. – Wymruczałam. – To jedyny sposób, dzięki któremu czuję się z nim związana.

Morgan całkowicie mnie zignorowała.

- Och, dobrze, że jesteś ubrana, chociaż widzę, że zrezygnowałaś z prysznicza.

- Nie powiedziałaś, że mam się wykąpać. Od teraz, jeżeli zamierzasz wydawać mi rozkazy, musisz być bardziej precyzyjna. – Obserwowałam jak chowa płytę w swojej torebce. – Wiesz, że mogę sobie nagrać kolejną płytę z kolekcji iTunes. – Wysyczałam.

- Zamierzam zignorować tą uwagę, ale tylko dlatego, że jesteś moją kuzynką i cię kocham. I to tyle, Daph. Już dość. Minęły dwa miesiące od pogrzebu. Ta piosenka ciągnie cię w przeszłość, z powrotem w ból i rozpacz i dłużej ci na to nie pozwolę. Robię to dla ciebie. Nie nagrywaj kolejnej płyty z tym utworem. Mówię poważnie.

- Cały czas mam potrzebę jakiegoś połączenia z nim. Odszedł, wiem o tym, ale ja zostałam myśląc o Brynn oraz o jego rodzinie, zwłaszcza Cece. Zostawiliśmy nierozwiązane sprawy, to takie złe...

- Daph, ona musiała zdawać sobie sprawę z tego, że będziesz cierpieła, gdy zobaczysz pierścionek zaręczynowy.

Odwróciłam się ze ściśniętą piersią słysząc jak Morgan wspomina o pierścionku. Wiedziała, że istnieje i że go widziałam, ale nie ma pojęcia, że

przywiozłam go ze sobą do domu. Był zaledwie kilka metrów od miejsca, w którym stała.

- Moim zdaniem to było bardzo egoistyczne z jej strony. – Powiedziała.

- Egoistyczne?

Jak można pomyśleć o Cece jako o samolubnej osobie? Taka myśl nigdy nie przyszłaby mi do głowy.

- Tak. Sporo o tym myślałam. Cece chciała ci opowiedzieć o pierścionku, ponieważ to dało jej ukojenie, jej własne zamknięcie sprawy. W ogóle nie myślała wtedy o tobie.

- To dlaczego mnie w to wciągnęła?

- Wiesz, chciała w tym wszystkim znaleźć jakiś sens. Chciała wierzyć, że miał powód, żeby zachować się w taki gówniany sposób. Powiedziała ci, że jego zachowanie się zmieniło odkąd zaczęliście się spotykać, prawda?

- Tak.

- Cóż, prawdopodobnie jako matka, chciała sobie wyobrazić, że oświadcza się tobie, bierzecie ślub i życie długo i szczęśliwie z kobietą, którą poznała w szpitalu. Nie chciała wierzyć, że spotykał się z inną kobietą i jednocześnie chciał oświadczyć się Brynn, komuś kogo tak naprawdę nigdy nawet nie lubiła.

- Tak, czyli według ciebie, tak chciała usprawiedliwić jego zachowanie?

- Tak. Chciała widzieć go jako mężczyznę, który był gotów zaryzykować wszystko dla właściwej kobiety. Była w stanie wybaczyć mu oszukiwanie Brynn. Wygląda na to, jakby nie mogła znieść myśli, że oszukiwał ciebie. Dla niej byłaś *jego jedyną*.

Powoli słowa Morgan docierały do mnie. W głębi duszy wiedziałam, że miała rację. Ale nie mogłam winić Cece. Była ofiarą w całej sytuacji, straciła syna i nie wiedziała jakie były jego zamiary. Jakaś jej częśćka musiała wstydzić się jego zachowania, ale z drugiej strony była pełna nadziei. Prawdopodobnie byłam uosobieniem tej nadziei. Wierzyła, że Mayson był takim mężczyzną, jakim go sobie wyobrażała.

Moje oczy zaczęły szczypać, a z ust uciekł mi głęboki, gardłowy szloch. Morgan szybko owinęła ramię wokół mnie i przytuliła mnie mocno, gdy spazmatycznie łkałam w jej rękaw. Przez osiem długich, rozdzierających tygodni byłam mieszanką wątpliwości i dezorientacji. Nigdy nie dowiem się, czy Cece miała rację w kwestii intencji Maysona wobec mnie i Brynn. Nigdy nie dowiem się dla kogo był przeznaczony pierścionek leżący w mojej komodzie. Rozmowa w kawiarni prześladowała mnie, gdy rozpaczliwie trzymałam się słów Cece z nadzieją, że miała rację. Ale to słowa zmusiły mnie też do porzucenia roli samotnej pustelnicy żałującej, że nie może cofnąć czasu i zapobiec wypadkowi, który brutalnie ukrał jej wielką miłość.

- Rozmawiaj ze mną, Daphne. Proszę. Przerażasz mnie.

- Nie, masz rację. – Powiedziałam szlochając. – Od tygodni siedziałam tu... leżałam... i marzyłam o Maysonie, wyobrażając sobie, że wciąż tutaj jest. Pisałam scenariusze w mojej głowie.

- Na przykład jakie? – Zapytała, podając mi chusteczkę.

- Och, na przykład jak mógłby się oświadczyć? Czy długo bylibyśmy narzeczeństwem? Czy zabrałby mnie do Francji w podróż poślubną? Czy zaczęlibyśmy planować rodzinę? Jak wyglądałby pierścionek na moim palcu?

- Och, Daph.

Oczy Morgan zrobiły się wilgotne, gdy patrzyła na mnie tak jak tego chciałam uniknąć, było jej mnie żal.

- Nie patrz tak na mnie, proszę cię. Nie rozumiesz tego. To co właśnie powiedziałaś, było tym co chciałam usłyszeć. Muszę ruszyć dalej. Tylko dlatego, że Cece uważa, że pierścionek był dla mnie, nie znaczy to, że miała rację. Teraz to rozumiem. Muszę zostawić to za sobą. Muszę się z nim pożegnać... tym razem na dobre.

- Wow. – Skomentowała Morgan. – Jestem w szoku.

- Dzięki. Mam nadzieję, że uda mi się naprawdę zrobić to wszystko o czym właśnie powiedziałam. Naprawdę ciężko będzie ruszyć do przodu.

- Wiem, ale masz mnie i masz Elise. Wiem, że nie jestem taka delikatna jak ona, ale staram się jak mogę.

- To prawda, z tobą jest bardziej jak z trudną miłością.

- Wolę wersję ze złym i dobrym policjantem.

- Czy to jest wasza ustalona strategia? – Zapytałam ze śmiechem.

- Nie, to tylko szczęśliwy zbieg okoliczności. Ale pomożemy ci przez to przejść, obiecuję. Mężczyzna z twoich marzeń, *miłość twojego życia*... on wciąż tam gdzieś jest. Wiem o tym.

- Boże, mam nadzieję, że masz rację. – Zaśmiałam się, po raz pierwszy czując małą nadzieję. – Idę pod prysznic, a potem możemy stąd spadać. Potrzebuję trochę świeżego powietrza.

- Całe szczęście. Posprzątam tu trochę, gdy będziesz się szykować. Tu jest jak w chlewie.

Spojrzała z dezaprobatą i wskazała na mój salon. Stosy prania na podłodze... złożone, ale nieschowane do szafy. Puszki po dietetycznej coli piętrzące się na stoliku nocnym.

- Dziękuję. – Uśmiechnęłam się po raz pierwszy od miesiący. – Tak się cieszę, że tu jesteś.

Kryształowe oczy Morgan błyszczały, gdy podniosła puszki ze stolika przy łóżku.

- Cokolwiek. Zmykaj pod prysznic.

- Morgan.

- Wiesz, że nie lubię tego całego emocjonalnego zamieszania.

- Dobra. Będę gotowa za dziesięć minut.

- W porządku. Pójdziemy na zakupy.

- Brzmi dobrze. Moja wypłata czeka na wydanie. Mam do dyspozycji kasę z prawie całego miesiąca. Och... i Morgan?

- Tak?

- Możesz sobie zatrzymać płytę. – Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

Morgan była w szoku, obróciłam się i ruszyłam do łazienki. Nie wiedziała, że nawet jeżeli nie będzie muzyki, pierścionek nadal był tu i wołał z dna szuflady mojej komody. Jedna rzecz na raz.

ROZDZIAŁ 20

RANDKOWANIE

Było deszczowe, niedzielne popołudnie, a ja spędzałam za dużo czasu w Internecie sprawdzając pocztę i strony na Facebooku. Dla kaprysu zalogowałam się na swoje konto na profilu randkowym, które utworzyła dla mnie Morgan wieki temu. Byłam w szoku. Patrzyłam na stronę główną z otwartymi ustami. Dwadzieścia dwa zaproszenia na spotkania czekały na mnie, niektóre nawet z poprzedniego roku, z okresu, gdy całkowicie byłam pochłonięta Maysonem. Z ciekawości zaczęłam przeglądać zaproszenia. Okazało się, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, że wielu z piszących było atrakcyjnymi mężczyznami i sprawiali wrażenie osób ustawionych zawodowo. Kliknęłam na najnowsze zaproszenie, wysłane w ostatni weekend, byłam zaskoczona, gdy z ekranu przywitała mnie niewiarygodnie przystojna twarz mężczyzny.

Nazwisko: Brock Gallino

Wiek: 30 lat

Typ budowy ciała: Atletyczna

Zawód: Prawnik

Status związków: Kawaler

Szuka: Związku

Zaintrygowana, czytałam dalej o panu Gallino. Brock uwielbiał swoją prawniczą karierę, ale jeszcze bardziej kochał swój ulubiony sport, którym był

hokej. Był zagorzałym kibicem Chicago Blackhawks i miał wykupiony sezonowy karnet na mecze. Wydawał się być prawdziwie męskim facetem z postawionymi włosami, głęboką opalenizną oraz tatuażami na przedramionach. W wiadomości, którą do mnie wysłał, że jestem ładna, uwielbia moje rude włosy i niebieskie oczy. Zaproponował spotkanie przy drinku lub kolacji, jeżeli będę zainteresowana. Moja ciekawość oraz poczucie samotności zmotywowały mnie do odpowiedzi i przyjęcia zaproszenia Brocka na randkę. To był czas dla Daphne, żeby pójść na przód, ale żeby to zrobić, należało zacząć od tego pierwszego kroku.

Brock wyglądał na atrakcyjnego, szczęśliwego i interesującego faceta. To mógł być świetny pomysł, żebym zanurzyła swoje stopy w randkowym morzu. Umówiłam się z Brockiem na kolację w kolejny weekend, zdecydowałam się na zaproponowane przez niego francuskie bistro. Zazwyczaj nie wybierałam tego typu kuchni, ale miałam ochotę spróbować czegoś nowego, więc zgodziłam się na kolację i drinka.

Poznałam Brocka jak tylko przekroczyłam próg restauracji. Podszedł do mnie, przywitaliśmy się i natychmiast zostałam pochłonięta przez piżmowy zapach jego wody kolońskiej. Ubrany był w lnianą koszulę w kolorze khaki, z kołnierzykiem, puszczone luźno na spodnie, wyglądał tak samo dobrze, jak sugerował jego profil na portalu randkowym. Pocałował mnie w policzek i uśmiechnął się szeroko.

- Spotkanie z tobą twarzą w twarz to ogromna przyjemność. Wyglądasz pięknie.

Motyle fruwały w moim brzuchu, gdy szliśmy do naszego stolika. Na pewno byłam dla niego atrakcyjna, ale chciałam się przekonać, czy jego

osobowość pasuje do obrazka, który miałam przed oczami. Nasza rozmowa była trochę niezręczna. Mówił o sobie... dużo. Większość kolacji spędziłam na słuchaniu. Przez całą kolację, nawet przy deserze, gdy dzieliliśmy się jednym kawałkiem ciasta czekoladowego, zadał mi tylko jedno pytanie. To było trochę niepokojące. Prawdopodobnie, gdybym musiała, napisałabym o nim cały, długi esej. Opowiedział mi o swoim dzieciństwie, karierze w kancelarii, gdzie zrobił każdy ze swoich licznych tatuaży i dlaczego oraz o swoim mieszkaniu w centrum... i tak dalej... i tak dalej. Jego jedyne pytanie do mnie dotyczyło preferencji kulinarnych.

- Zatem, Daphne, lubisz francuską kuchnię?

Mayson zawsze był nieco zaabsorbowany swoją osobą. Ale to było na zupełnie innym poziomie. Nie czując się komfortowo, rozejrzałam się dookoła, zastanawiając się, czy gdybym zamieniła się miejscami z inną rudą kobietą, zauważyłby zmianę. Nic o mnie nie wiedział i nic nie wskazywało na to, że chce się czegoś dowiedzieć.

Jak tylko byłam gotowa podziękować mu za randkę i wycofać się w zacisze swojego mieszkania, na miękką, wygodną kanapę, kelner podał rachunek do stolika. Z przyzwyczajenia zaproponowałam, że zapłacę rachunek. Robiłam tak od zawsze, od czasów liceum, gdy chłopców ledwo było stać na zaproszenie dziewczyny na kolację. Żaden facet, nigdy nie pozwolił mi zapłacić na pierwszej randce. Nigdy! Ale, jak mówi przysłowie, zawsze musi być ten pierwszy raz.

- Tak, świetnie. – Powiedział. – Twoja część to trzydzieści siedem dolarów i pięćdziesiąt centów.

Poważnie? Już to podzielił w pamięci? Kim był ten facet? Ten dobrze sytuowany prawnik, który zaproponował spotkanie we francuskiej restauracji, pozwolił kobiecie, z którą umówił się na randkę, zapłacić skrupulatnie połowę rachunku? Dzięki Bogu, że włożyłam do torebki nieco gotówki, tak na wszelki wypadek.

Niechętnie rzuciłam na stół trzydzieści osiem dolarów, sprawdzając, czy da mi pięćdziesiąt centów reszty. Nie zrobił tego. To potwierdziło moje przypuszczenia. Brock był tanim dupkiem. Po uregulowaniu rachunku wyszliśmy w stronę naszych samochodów. Gdy otworzyłam swoje auto, Brock wypalił.

- Wiesz, wieczór dopiero się zaczyna.

Zaskoczona odpowiedziałam.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Chcesz pojechać do mnie? – Zapytał z seksowny uśmiechem, który, jak sędzę, wypróbował już wcześniej na kimś innym.

Dałam z siebie wszystko, żeby ukryć obrzydzenia, które poczułam na samą myśl o jego propozycji.

- Wiesz, jest już dość późno, Brock. Jutro czeka mnie pracowity dzień.

Brock wyglądał na rozczarowanego, ale nie ponowił swojego pytania. Jego intencje co do zakończenia tego wieczoru stały się jasne, a ja z prędkością błyskawicy wsiadłam do swojego samochodu. Morgan zadzwoniła do mnie, gdy tylko dotarłam na parking przy moim mieszkaniu.

- Poważnie? – Zapytała z niedowierzaniem. – Facet jest prawnikiem i nie zapłacił za kolację? Zaprosił cię i wybrał miejsce. Jaki tani dupek!

- Dokładnie tak samo pomyślałam. Ale to nie wszystko, nie to było najgorsze.

- Och, Boże! Dawaj, nie oszczędzaj mnie.

- Wcale nie zależało mu na tym, żeby mnie poznać, ale za to miał wielką ochotę dostać się do moich majątek.

- Dupek.

- Daj spokój, czy to ma teraz tak wyglądać? Kolacja z kretynem poprzedzająca jedną noc z nim, z facetem, który nie jest nawet zainteresowany mną jako osobą?

- Nie, obiecuję, że tak nie będzie. To była tylko jedna randka z jednym facetem. Nie poddawaj się jeszcze. Mówiłaś, że masz całą masę zaproszeń na randki.

- Tak, no dobrze. – Zgodziłam się. – Ale ty wybierasz następnego. Ja zdecydowałam się na Brocka i zobacz jak to się skończyło.

- Dobrze, pamiętam hasło do profilu. Wybiorę następnego faceta. Tym razem żadnych prawników.

- Może jakiś nauczyciel? Nie sądzę, żebyśmy nie mieli wspólnych tematów do rozmowy. W przypadku Brocka zmyliła mnie jego przystojna twarz. Musisz być obiektywna wybierając kolejnego. Oczywiście ja nie jestem w tym najlepsza.

- Zalogowałam się.

W chwili gdy weszłam do domu, miałam już maila od Morgan z wybranym kolejnym kandydatem na spotkanie następnego dnia. *To było szybkie.*

Nazwisko: *Joshua Moore*

Wiek: *35 lat*

Typ budowy ciała: *Atletyczna*

Zawód: *Nauczyciel*

Status związków: *Kawaler*

Szuka: *Związku*

Zdjęcie na jego profilu pokazywało Josha jako blondyna o niebieskich oczach, jadącego rowerem. Napisał, że jest zadowolony ze swojej kondycji, kocha wszystko co jest związane z gotowaniem, a jego marzeniem jest napisać w przyszłości scenariusz filmowy, który stanie się hitem.

Morgan zrobiła dobrą robotę. Wydawał się zupełnie inny niż Brock. Pisał, że bardzo lubił kino, więc doszłam do wniosku, że mamy wiele wspólnego. Poza tym, całkiem nieźle radziłam sobie w kuchni. To mogło zadziałać. Gdy zadzwonił nieco później, żeby zaplanować naszą randkę, czułam przyciąganie do jego głosu. Był miękki i jedwabisty, sądzę, że umawiał się w ten sposób na randki już wcześniej... czy to dobrze czy nie było jeszcze tajemnicą.

Szczerze mówiąc, myśl o byciu z kimś, kto też był nauczycielem, była wspaniała. Uczył angielskiego i lubił rozmawiać o literaturze i klasyce. Oprócz scenariuszy pisał też wiersze i miał prawdziwe artystyczne zacięcie. Mayson prawdopodobnie nazwałby go pretensjonalnym i mądralą. Ale powiedziałam temu nieznośnemu głosowi w mojej głowie się zamknąć i nie wtrącać. Chciałam dać Joshowi prawdziwą szansę. W przeciwieństwie do Brocka, zadał mi wiele pytań. Interesował się moją pracą, rodziną oraz moimi

uczniami. Co ważniejsze, wydawał się autentycznie zainteresowany moimi opowieściami. Mieliśmy wiele wspólnego, na przykład miłość do teatru i książek autorstwa Hemingwaya i Twaina. Gdy zapytał mnie o plany na kolejny weekend, zdałam sobie sprawę z tego, że naprawdę nie mogłam się doczekać, aby go lepiej poznać, zastanawiałam się czy coś z tego będzie.

Zasugerował, żebyśmy spotkali się w restauracji na przedmieściach, w irlandzkim pubie nieopodal kina. On pisał scenariusze, a ja uwielbiałam filmy, więc założyłam, że jeżeli miło spędzimy czas podczas kolacji, to będziemy mogli pójść na film.

- Wow, na żywo jesteś jeszcze ładniejsza, Daphne. – Powiedział Joshua, witając się ze mną w drzwiach pubu.

- Dziękuję. – Powiedziałam, uśmiechając się do niego. – Ty również jesteś bardzo przystojny.

Joshua miał krótkie, blond włosy, postawione z przodu. Jego hipsterski wygląd uzupełniały szafirowe oprawki okularów, zwróciłam też uwagę na piegi, które były rozrzucone po jego bladych policzkach. Wziął mnie delikatnie za rękę i zaprowadził do stolika.

- Czego się napijesz? Mają tu naprawdę świetne, butelkowane piwa. – Powiedział, podając mi kartę z alkoholami.

- Myślę, że zdecyduję się na wino. Moim ulubionym jest Moscato.

- Co to takiego?

- Lekko musujące, półsłodkie wino.

- W takim razie zorganizujemy ci kieliszek. – Powiedział.

Podeszła kelnerka i Joshua zamówił drinki.

- Dla pani poprosimy kieliszek Moscato, a ja proszę o Lemon Shandy House Brew.

Jakaś staroświecka część mnie odebrała określanie mnie jako *Panią* za zaloty, to zdecydowanie pierwsza taka moja sytuacja na randce. Jednak, gdy tylko nasza kelnerka odeszła, złapałam go, jak gapił się na jej tyłek. Odwrócił się do mnie, zarozumiały uśmiezek rozciągał się na jego twarzy i puścił do mnie oko. Chciałam go walnąć, nazwać świnią i chlusnąć mu drinkiem (którego jeszcze nie dostałam) prosto w twarz. Zamiast tego uniosłam wysoko głowę i postanowiłam zachować spokój. Wszyscy faceci mają błędny wzrok. Joshua nie bał się tego okazać. Nie było o co kruszyć kopii... przynajmniej jeszcze nie.

- Więc, Joshua... Czy twoi przyjaciele mówią do ciebie Josh?

- Nie.

Ciekawe.

Zamilkłam, nie miałam pojęcia co powiedzieć. Siedzieliśmy przez chwilę w ciszy.

- Nie podobają mi się zdrobnienia. Są dziecinne. Uczę dzieciaki, na które mówię Josh. Nie jestem Josh.

- W porządku. – Powiedziałam ostrożnie.

Postanowiłam zażartować, żeby zmniejszyć napięcie.

- Przypomina mi to scenę z „Przyjaciół” - Miał beznamiętny wyraz oczu. – Wiesz. – Ciągnęłam dalej. – Facet, z którym umawiała się Rachel. Ross nazywał go Josh, ale ona zawsze go poprawiała, mówiąc, że ma na imię Josh-ua.

- Nie oglądam seriali. – Odpowiedział, otwierając menu.

Na tym zakończyła się nasza rozmowa. Gdy kelnerka przyniosła zamówione przez nas napoje, Josh-ua rozpoczął nowy wątek.

- Za naszą pierwszą randkę. – Wzniósł toast. – Mam nadzieję, że poznam cię lepiej podczas tej kolacji, Daphne. Jak na razie, jestem pod wrażeniem. – Znowu puścił do mnie oko.

Co jest z tym gościem i mruganiem? Czy ma jakieś skurcze?

- Zatem, jaki jest twój ulubiony film? – Zapytał Joshua, pochylając się w moją stronę.

- Hmm. – Zastanawiałam się. – Stawiam na *Rocky*.

- Naprawdę, to ciekawy wybór. Czyżbyś miała coś do niewygadanych bokserów? - Zaśmiał się kpiąco.

- Nie, ale lubię kibicować słabszym. Uwielbiam związek między *Rockim* i *Adrienne*. Naiwnie lubię subtelne romanse.

- Wow. – Odchylił się, opierając plecy, pozornie zdegustowany moim wyborem.

Zachowywał się tak, jakbym zaszkodziła mu w jakiś sposób, poprzez wybór filmu niezgodny z jego osobistymi preferencjami. Być może było to bardziej w jego stylu, niż mogłam sądzić.

- A co z tobą? Jaki jest twój ulubiony film?

- Chciałbym obejrzeć takie filmy. Większość z tego, co jest dostępne to kompletne brednie. Naprawdę trudno mi znaleźć film, który jestem w stanie znieść. Ale gdybym miał wybrać byłby to *Obywatel Kane*.

- Och. – Zareagowałam.

Sposób w jaki wygłosił tytuł filmu wywołał u mnie ciarki.

- Masz jakiś problem z *Obywatелеm Kanem*? – Zapytał defensywnie.

- Nie. – Odpowiedziałam. – Po prostu nigdy nie widziałam tego filmu.

- Skąd ty się urwałaś?

- Słucham? – Zapytałam zaskoczona. – To było niestosowne, Joshua. Muszę przyznać, że jesteś filmowym snobem.

- Żebyś wiedziała, że jestem. – Powiedział. – Nie daję się złapać w te wszystkie pułapki Hollywood, gdzie filmy typu *Rocky* mają przyznawane Oscary i żałośni aktorzy, pokroju Stalone, są nazywani gwiazdami. Gość wygląda jakby zbyt często obrywał pięścią w twarz. Daj spokój, ten facet ledwo jest w stanie zagrać papierową torbę. Jakie inne filmy lubisz? *Weekend u Berniego*? *Muppety na Manhattanie*?

Śmiał się nad swoim piwem, był ewidentnie rozbawiony. Żałowałam, że skończyłam swoje Moscato tak szybko, ponieważ mogłabym nim chlusać w jego pełną samozadowolenia twarzyczkę, rozmazując alkohol na perfekcyjnych okularach. Co za dupek.

- Tak naprawdę... – Zaczęłam, chwytając torebkę ze stołu. – Uwielbiam *Weekend u Berniego*. Moja kuzynka Morgan i ja możemy wyrecytować z pamięci połowę tego cholernego filmu i nie wstydzę się tego. A *Muppety na Manhattanie* to jeden z moich ulubionych filmów z dzieciństwa i wstydziłabym się umawiać z kimś, kto uważa, że to niedorzeczne. Muppety to dobro narodowe Ameryki i powinny być czczone, a nie tak wyszydzane. Mógłbyś się nauczyć paru rzeczy od ludzi takich jak Jason Segel...

Joshua przerwał mi z sarkazmem.

- Mówisz o tym idiocie, który wymyślił nowy film z Muppetami? Poważnie? Ten facet to jakiś żart.

- Wiesz, jak na kogoś, kto chce napisać scenariusz do kasowego filmu, masz niezwykle ograniczone horyzont w zakresie tego, co jest dopuszczalne, a co nie jest.

- To się nazywa posiadać wyrobiony smak. Niech zgadnę, pewnie uwielbiasz oglądać z przyjaciółkami komedie romantyczne z Jennifer Aniston, prawda? Pewnie uwielbiasz te potworne fabuły. Obudź się, Daphne. Ogarnij się.

- Zapewniam cię, że nie śpię, Joshua. Już się zdążyłam ogarnąć. Jasne jest dla mnie, że w zasadzie jesteś snobem i nie szanujesz opinii innych osób. W związku z tym, wychodzę w tej chwili. Dziękuję za drinka i pouczającą dyskusję na temat kina.

- Poważnie? Wychodzisz teraz, ponieważ nie lubię filmów, w których gustujesz? A może powinienem powiedzieć, że raczej chodzi o twój brak gustu jeżeli chodzi o filmy.

Zaśmiał się sam do siebie. Był żałośnie zadowolony z siebie.

- Tak, w rzeczy samej, nie mam gustu. A moje pożegnalne słowa do ciebie, będą cytatem z innego filmu, który lubię i jestem pewna, że ty nim gardzisz. *Wybacz mi mój francuski, ale jesteś dupkiem!* Dobranoc, Joshua.

- Ferris? Czy ty naprawdę zacytowałaś Ferrisa Bullera?

- Owszem. Kocham Rockiego, recytuję Berniego i będąc fanką Muppetów cytuję Ferrisa Bullera. Mam nadzieję, że będziesz w stanie znaleźć odpowiednią dziewczyną dla siebie, Joshua, bo to za żadną cholerę nie jestem ja! Trzymaj się, Josh.

Z dumnie uniesioną głową, wyprostowana skierowałam się w stronę wyjścia. Gdy zbliżałam się do dębowego baru, kelnerka, która nas obsługiwała odciągnęła mnie na bok.

- Dobra, jestem pod wrażeniem. Ten facet to fiut. Przychodzi tu cały czas, ale nigdy nie widziałam go dwa razy z tą samą dziewczyną.

- Jakoś mnie to nie dziwi. – Powiedziałam, patrząc na niego.

Spojrzał na mnie zza okularów. Olałam go i skupiłam się na kelnerce.

- Zawsze myślałam, że był graczem, Ale, gdy usłyszałam końcówkę waszej rozmowy, wszystko nabrało sensu. Nikt nie zniesie więcej niż jednego spotkania z nim!

- Tak. Powinien popracować nad swoimi umiejętnościami funkcjonowania w społeczeństwie. – Uśmiechnęłam się, naprawdę byłam jej wdzięczna za utwierdzeniu mnie w przekonaniu, że Joshua z pewnością był dupkiem.

- Wpadnij jakiegoś wieczoru do nas i poznaj stałych bywalców. Oni w ogóle go nie trawią.

- To miło z twojej strony. Miałam dwie bardzo kiepskie randki w ciągu ostatnich kilku tygodni. Myślę, że jestem gotowa się poddać.

- Och, nie, nie. Przyjdź innym razem. Postawię ci drinka i poznam z kilkoma miłymi facetami, którzy nie obrażają kobiet.

- Dzięki. Jestem Daphne.

- Mallory. – Powiedziała wskazując na swoją plaketkę.

- Pamiętam. – Powiedziałam. – Dziękuję za rozjaśnienie nieco wieczoru, zepsutego randką z palantem.

- Zawsze do usług. Chcesz, żebym rozlała mu drinka na kolanach? Robiłam to już, jestem w tym naprawdę niezła. Sprawię, że będzie to wyglądało na wypadek. Wiesz, solidarność jajników to moje motto.

Uśmiech Mallory był diabelski, ale słodki.

- Nie, daj spokój. Pozwólmy mu siedzieć w samotności, niech ego dotrzyma mu towarzystwa. Kanapa czeka na mnie w domu. Myślę, że na przekór palantowi obejrzą jakąś romantyczną komedię.

Roześmiałam się, przytuliłam moją nową znajomą i wyszłam z baru. Ponownie, w drodze do domu, zadzwoniłam do Morgan. Po opowiedzeniu jej kilku szczegółów mojej fatalnej randki, zaproponowałam, żebyśmy spotkały się w moim mieszkaniu, żebym mogła zastąpić nią dupka numer dwa. Zjawiała się w drzwiach mojego mieszkania z kolekcją romantycznych komedii z udziałem Jennifer Aniston (każdą widziałam przynajmniej kilka razy).

- Zróbmy to tak, jak należy, laska. - Uśmiechnęła się i wskazała na stos filmów. - Jak już się z tym uporamy, to obejrzymy Weekend u Berniego, żeby uczcić to, jak go tam zostawiłaś. Skurwiel jeden!

Uruchamiamy DVD, jestem wdzięczna Morgan i Mallory. Wyglądało na to, że randkowanie nie będzie łatwe, ale przynajmniej ci kretyni byli jakimś rozproszeniem dla mojego smutku. Mogę tylko mieć nadzieję, że wkrótce spotkam kogoś, kto faktycznie będzie się dla mnie liczył. W głębi duszy wiedziałam, że zasłużyłam na spotkanie kogoś, kto sprawi, że poczuję się seksowną, piękną i kochaną, tak jak się czułam przy Maysonie... miałam nadzieję, że poczuję więcej.

ROZDZIAŁ 21

PIERŚCIONEK

- Och. - Jęknęłam do siebie, patrząc na zegarek. – Jeszcze dwie godziny zajęć do końca.

Mimo, że wiedziałam, że powinnam wykorzystać swoją przerwę na lunch jak najbardziej wydajnie, zdecydowałam się sprawdzić, co czai się na mnie w skrzynce email. Już miałam się wylogować i popracować nad ocenami, gdy zauważyłam nową wiadomość w skrzynce odbiorczej. Była od Matta, chłopaka Morgan. Lubiłam go, chociaż w zasadzie nie mieliśmy kontaktu poza wspólnym czasem spędzonym z Morgan.

Witaj, Daphne!

Mam nadzieję, że mogę na Ciebie liczyć i wyświadczysz mi ogromną przysługę. Chciałbym Cię prosić, żebyś pomogła mi wybrać pierścionek dla Morgan. Tak, to dokładnie to, o czym myślisz. Mam zamiar się oświadczyć.

Nie mam pojęcia, co może jej się spodobać, ale ty znasz ją lepiej niż ktokolwiek inny... Proszę, błagam, pomóż mi. Pomożesz?

Dziękuję.

Matt

- Jasna cholera! – Pomyślałam.

Morgan ma się zaręczyć, a ja mam pomóc wybrać pierścionek. Podniecenie gotowało się w mojej piersi, gdy szybko odpisywałam na wiadomość od Matta, informując go, że będę zaszczycona, pomagając mu w wyborze pierścionka. Miałam świadomość, że moja kuzynka powie zdecydowane *TAK* na jego oświadczeniu. Czułam presję, żeby znaleźć odpowiedni styl, wzór i w ogóle dla jej pierścionka. To nie będzie łatwe, ale podejmuję to wyzwanie. Byłam tak podekscytowana całą sytuacją, że reszta dnia minęła mi szybko. Spędziłam resztę czasu na przeszukiwaniu stron internetowych z biżuterią, pamiętając, że Morgan wspominała, jak bardzo podobają jej się pojedyncze kamienie. Byłam prawie pewna, że wolałaby platynową oprawę od złotej. Czułam, że miałam wszystko ogarnięte i byłam pewna, że z Mattem będziemy mogli znaleźć coś wspaniałego.

Na szczęście Matt i ja mogliśmy wybrać się na poszukiwania już następnego dnia. Utrzymywanie spraw w sekrecie nigdy nie było moją mocną stroną i cieszyłam się, że Morgan była zajęta poprzedniego wieczoru, więc nie musiałam zachować przy niej twarzy pokerzysty.

- Wiesz, że będziesz musiała dochować tajemnicy nawet, jeżeli już znajdziemy pierścionek, prawda? – Matt zapytał zdenerwowany.

Oczywiście sądził, że pęknę pod presją.

- Wiem. – Powiedziałam robiąc, co w mojej mocy, żeby go uspokoić. – Za to jak już kupisz pierścionek, będę mogła się zrelaksować. Jestem teraz tak podekscytowana, że ledwo mogę to znieść.

- Och, to dobrze. Martwiłem się, że to może być dla ciebie niezręczne z powodu... sama wiesz...

W zasadzie wiedziałam, wahałam się przed powiedzeniem czegokolwiek, wzięłam głęboki oddech i robiłam, co w mojej mocy, żeby nie płakać.

- Tak, myślę, że to jest nieco niewygodne. Jednak szczęście Morgan jest dla mnie ważniejsze. Wystarczy, że wytrzymasz w moim towarzystwie, jeżeli zacznę płakać u jubilera, dobrze? - Matt skulił się, a ja się roześmiałam.

- Obiecuję, że to nie potrwa długo. Wydaje się, że moje emocje są pod kontrolą, gdy o nim myślę.

- Słuchaj, wiem, że tylko raz spotkałem tego faceta, ale muszę powiedzieć, że nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Wydawał się... sam nie wiem... - Matt zmarszczył brwi i zerwał nasz kontakt wzrokowy, wyraźnie bił się z myślami.

- Co? Wydawał się jaki, Matt? Chciałabym poznać męski punkt widzenia w tej kwestii.

- No nie wiem, Daph. - Grymas na twarzy Matt przybrał na sile. Zmierwił dłonią swoje blond włosy. - On po prostu nie wydawał mi się wystarczająco dobrym facetem dla ciebie. Sprawiałaś wrażenie, jakbyś nie czuła się przy nim swobodnie. Jestem przyzwyczajony do oglądania ciebie, gdy wyglupiasz się z Morgan i innymi znajomymi. Przy nim taka nie byłaś. Był kimś w rodzaju osoby, która psuje całą zabawę, jakby oczekiwał, że poświęcisz mu całą swoją uwagę, czy coś w tym stylu. To było dziwne.

Słowa Matta mocno we mnie uderzyły, czułam się oszołomiona. Matt zazwyczaj był wyluzowany, nigdy nie wygłaszał zasadniczych opinii o zachowaniu innych ludzi. Jednak najwyraźniej był silnie przeświadczony, że Mayson nie był tym dobrym gościem.

- Przepraszam. Może nie powinienem nic mówić. Ale wiem jak bardzo zależy Morgan na tym, żebyś była szczęśliwa z kimś innym. Z osobą, która naprawdę będzie cię kochała.

- Morgan uważa, że on mnie nie kochał?

Łzy zaczęły wypełniać moje oczy i spływać po twarzy. Matt wyglądał na faceta gotowego uciec jak najdalej ode mnie.

- Może źle dobrałem słowa. Ktoś, kto będzie o ciebie zabiegał. Nie sprawiał wrażenia, jakby się o ciebie starał.

- No tak, nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi.

- Przykro mi, że o tym mówię. Wyświadczasz mi przysługę i czuję się jak dupek, doprowadzając cię do łez.

- Szczerze mówiąc, to łzy pojawiły się już u mnie wcześniej, gdy wyciągnęli pierwszy pierścionek z gabloty. Przynajmniej teraz mogę opanować łzy, zamiast doprowadzać sprzedawców do szaleństwa. - Oboje roześmialiśmy się trochę niezręcznie. – Słuchaj, tu już nie chodzi o mnie... albo o Maysona. Teraz to jest o tobie i Morgan i waszej wspólnej przyszłości. Nie patrzmy już dzisiaj w przeszłość.

- W porządku.

- Gotowy na poszukiwania pierścionka?

- Tak, chodźmy. – Powiedział Matt, biorąc głęboki oddech i oferując mi ramię.

Dyskretnie otarłam ostatnie łzy i uśmiechnęłam się do niego. Jubiler wybrany przez Matta sprawiał nieco przytłaczające wrażenie. Kilku sprzedawców stojących przy gablotach podeszło do nas, gdy tylko przekroczyliśmy próg sklepu. Posadzili nas i przynieśli duże etui wypełnione

różnymi pierścionkami zaręczynowymi z platyny. Podzieliłam się wiedzą na temat preferencji Morgan z Lisą, która nas obsługiwała. Natychmiast zaczęła wyciągać pierścionek za pierścionkiem z eleganckiego pudełka.

Kilka pierścionków leżało przed Mattem, ale jego twarz stawała się coraz bledsza.

- Weź głęboki oddech, Matt. Chcemy znaleźć odpowiedni pierścionek.
- Zapewniłam go, klepiąc go lekko po ramieniu.

- Opowiedz mi o swojej dziewczynie. – Poprosiła Lisa.

- Więc, ona jest niesamowita... taka... taka niesamowita. – Powiedział Matt, a kolor zaczął wracać na jego policzki, gdy tylko pomyślał o Morgan.

Lisa puściła do mnie oko.

- Jest słodka i piękna... i wyzywa mnie za pierdoły. Ups, wybaczcie.

- To żaden problem. – Powiedziała Lisa z uśmiechem.

- Jestem farciarzem. Ona sprawia, że jestem bardzo szczęśliwy.

- To cudownie. – Odpowiedziała Lisa.

- Planuję to zrobić już od jakiegoś czasu. Tak naprawdę, powinienem zrobić to już dawno temu, ale nie wiem co mnie powstrzymało. Ale nie chcę dłużej czekać.

Patrzyłam z prawdziwym podziwem na Matta, zauważyłam, że gdy mówił o Morgan i swoim zaangażowaniu, jego oczy stały się błyszczące. Chciałabym móc nagrać ten moment dla Morgan, wiem, że byłaby zachwycona, gdyby mogła to zobaczyć.

Po dwóch godzinach oglądania pierścionków w trzech różnych sklepach, wróciliśmy do pierwszego, do Lisy. Matt skupił swoją uwagę na dwóch, bardzo podobnych egzemplarzach. Oba miały duży, pojedynczy

diament w platynowej oprawie. Jeden z nich miał rzeźbioną obrączkę, za to drugi miał cudowną, niepowtarzalną oprawę wokół diamentu, która była bardzo w stylu Morgan. Jego cechą charakterystyczną było to, że był wyjątkowy, to nie był jakiś tam zwyczajny pierścionek zaręczynowy. Przeczucie mówiło mi, że Morgan zakocha się w tym pierścionku w sekundzie, w której Matt wsunie go na jej palec.

- To jest ten pierścionek, Matt. – Powiedziałam z przekonaniem.

- Miałem nadzieję, że tak powiesz. Też tak uważam. Oba pierścionki są ładne, Lisa. Ale to ten widzę na palcu mojej Morgan.

Matt promieniał z dumy, gdy podawał wybrany pierścionek Lisie.

- Gratulacje. Możemy go dla ciebie zamówić i mógłbyś go odebrać w przyszłym tygodniu, jeżeli teraz zdecydujesz się na zakup.

- Oczywiście. Ukradłem z jej mieszkania jeden z pierścionków, który nosi, żebyście mogli określić rozmiar. – Oznajmił dumnie Matt.

- Wspaniale. – Lisa skinęła głową i przystąpiła do formalności.

Matt odetchnął z ulgą i pławił się w swoim samozadowoleniu, spychając moje uczucia w dół, prosto w objęcia smutku. Kilka z oglądanych przez nas pierścionków było bardzo podobnych do tego, który dała mi Cece. Ale teraz, gdy skończyliśmy zakupy, czułam, że jestem wykończona i potrzebowałam zaszyć się w domu, żeby odnaleźć ukojenie. Ten wieczór przypomni mi jak bardzo nadal byłam zraniona.

ROZDZIAŁ 22

TANIEC

Był sobotni poranek. Planowałyśmy z Morgan przejść się na spacer do pobliskiej kawiarni. Skończyłam podlewanie kwiatów w kuchni, gdy Morgan podeszła do blatu.

- Co to jest? – Powiedziała, trzymając w ręku samoprzylepną kartkę sprzed miesiący.

- Och, to nic takiego. Powinnam to wyrzucić.

- Albo możesz do niego zadzwonić.

- Do Evana? Po co?

- Słucham? A jak myślisz? Żeby umówić się na randkę. Taką prawdziwą.

- No rzeczywiście. Jestem przekonana, że facet zechce się ze mną umówić po wysłuchaniu całej historii o Maysonie. I jeszcze nie zapominaj, że z pewnością, siedzenie ze mną na podłodze w łazience i obserwowanie jak opróżniam żołądek, było dla niego czystą rozkoszą.

- Jak zawsze, jesteś dla siebie zbyt surowa. – Morgan skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła zirytowanym wzrokiem.

- Nie masz racji.

- Jest singlem. Wyszli z Mattem na drinka w ubiegłym tygodniu.

- Dobrze, zagram w twoją grę. Założmy, że zgodzi się kiedyś spotkać. Czy nie pomyśli sobie, że umawiam się z nim z braku laku? Ponieważ Mayson... on jest poza zasięgiem.

Wciąż nie byłam w stanie wyrazić tego słowami. Wciąż nie mogłam powiedzieć głośno, że Mayson nie żyje.

- Cóż, kiedy tak o tym mówisz, brzmi to naprawdę kiepsko. Ale przecież on wie o wszystkim. Jestem pewna, że nadal jest tobą zainteresowany. Matt powiedział, że Evan ma zamiar do ciebie zadzwonić, ale chce dać ci czas na przejście przez okres żałoby.

- To naprawdę miłe. – Powiedziałam, ściągając usta.

Evan był naprawdę miłym facetem.

- Nie rozumiem cię, Daph. Tamtej nocy w barze, sądziłaś, że on może być twoim jedynym. Kim wspominała o tym. Ale wróciłaś do Maysona.

- To był tylko wpływ alkoholu. Poza tym byłam żalosna.

- Być może. – Wzruszyła ramionami. – Ale może ty się po prostu boisz.

- Bać się? Evana? To niedorzeczne.

- Nie. Boisz się tego, że w zasadzie mogłoby się między wami ułożyć. On lubi ciebie, ty lubisz jego. To proste i może zadziałać, prowadząc was dalej. Mayson był trudny. Weź to pod uwagę.

- Myślisz, że to mi się podobało? – Zapytałam z niedowierzaniem, byłam na skraju płaczu.

- Nie mówię, że to lubiłaś. Mówię, że być może tak naprawdę boisz się znaleźć bratnią duszę, czyli *odpowiedniego* faceta. Może nie jesteś gotowa jeszcze na następny krok.

- A ty jesteś? – Zapytałam. – Czy jesteś gotowa na następny krok z Mattem?

- Tak, jestem. Gdybyś zadała mi to samo pytanie pół roku temu, prawdopodobnie moja odpowiedź byłaby zupełnie inna. Czy twierdzą, że Evan jest idealnym facetem dla ciebie? Oczywiście, że nie. Nie umiem tego przewidzieć. Ale wiem, że was dwoje ciągnęło do siebie tamtej nocy i nie mam pojęcia czy coś z tego będzie.

- To prawda. On naprawdę jest uroczy i troskliwy.

- Proszę cię tylko, żebyś dała mu szansę, to tylko jedna randka.

- W porządku, już dobrze. Daj mi jego numer. Zadzwoń do niego.

Morgan uśmiechnęła się i wręczyła mi karteczkę.

Wieczorem wyjęłam jasnoróżową kartkę, wzięłam głęboki oddech i wybrałam numer Evana. Odebrał natychmiast.

- Halo? – Powiedział wyczekująco.

- Cześć, Evan. Tu Daphne. Hm, Daphne Harper.

- Pamiętam. Miałem nadzieję, że cię usłyszę, ale wiem, że ostatnio miałś ciężkie chwile. Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

- Dzięki. Nie byłam pewna, czy powinnam dzwonić, po tym jak się wtedy zachowałam. Przepraszam, Evan. To naprawdę nie w moim stylu.

- Wiem. Zdążyłem zauważyć. Jesteś miłą dziewczyną. Wiem, że zmagalas się z kartami, które już zostały rozdane. Nie przejmuj się tym.

Nie stwarzał problemów i szybko wybaczył. To było miłe

- Wiesz, zastanawiałam się, czy możemy zacząć naszą znajomość od nowa. Może umówimy się kiedyś na jakąś kolację?

- Z przyjemnością. Tak naprawdę mam dwa bilety na House of Blues, na sobotni wieczór. Kumpel mnie wystawił i zostawił z tym. Nie chcę iść sam. Lubisz Black Keys? Lubię ich muzykę.

- Brzmi świetnie. Przyda mi się wieczorne wyjście.

- Zatem ustalone. Przyjadę po ciebie o siódmej i pojedziemy na koncert.

Odłożyłam słuchawkę z szerokim uśmiechem. Zdecydowanie nie mogłam się doczekać wieczoru z beztroskim, wyrozumiałym Evanem.

Evan przyjechał po mnie punktualnie, wyglądał tak jak go zapamiętałam, miał krótko obcięte, brązowe włosy, piwne oczy, mocno zarysowaną szczękę i męskie rysy twarzy. Zdecydowanie był atrakcyjny i pomysł z kolejnym spotkaniem wydawał mi się w tamtym momencie strzałem w dziesiątkę.

- Wyglądasz świetnie. Naprawdę dobrze cię znowu widzieć.

- Dzięki, wzajemnie. Możemy iść?

Nie mieliśmy z Evanem problemu z miłą pogawędką podczas jazdy do centrum, do House of Blues. Często się do mnie uśmiechał, a ja zauważyłam u niego słodkie, małe wgłębienie na lewym policzku. Był pewny siebie, atrakcyjny i bezproblemowy. Mimo, że uważałam Evana za atrakcyjnego faceta, nie czułam między nami *tego* rodzaju energii. Może to wszystko wynikało z niedorzecznych uczuć, które mnie ogarniały odkąd tamtego poranka pożegnaliśmy się przy moich tylnych drzwiach. Głęboko w środku zastanawiałam się, czy z tego może być coś więcej, ale obawiałam się, że po prostu nadawaliśmy na nieco innych falach i byliśmy zbyt trzeźwi, żeby alkohol wpłynął na nasze wzajemne przyciąganie.

Dojechaliśmy do House of Blues dokładnie w chwili, gdy Het Black Keys weszli na scenę.

- Chodź. Zrobmy to, co wychodzi nam najlepiej. Zatańcz ze mną. – Powiedział Evan z chytrym uśmiechem.

Moje serce zamarło. Byłam trzeźwa i nie czułam do niego tego samego, z czym miałam do czynienia poprzednim razem, gdy razem tańczyliśmy. Evan studiował moją twarz i westchnął.

- Nie miałem tego na myśli. Ostatnim razem naprawdę tańczyliśmy. Chodź, zrobmy to ponownie, zatańczmy! – Zażartował i wyciągnął do mnie rękę.

Odetchnęłam i dołączyłam do niego na parkiecie. Śmiałyśmy się i tańczyliśmy, słuchając muzyki. Głośno śpiewał niektóre utwory, gdy obracał mnie dookoła, panował nad rękoma i pozwalał sobie tylko na bardzo grzeczny, wręcz cnotliwy dotyk. Mogłabym wręcz powiedzieć, że starał się tym coś udowodnić. Nie wykorzystywał tańca do fizycznego zbliżenia.

Z tą świadomością zmieniała się moja mowa ciała, byłam odprężona na tyle, żeby naprawdę być sobą. Zrelaksowałam się przy Evanie, kołysałam biodrami w rytm muzyki i śpiewu, do którego dołączałam, gdy znałam słowa utworu.

Evan uniósł moje ramiona wysoko nad moją głowę, kołysząc się z boku na bok, od miesięcy nie śmiałam się szczerze, jak podczas tańca z nim. Pierwszy raz od bardzo długiego czasu dobrze się bawiłam. Żałowałam, że nie mogłam tego uczucia zamknąć w butelce i zachować go na zawsze. Endorfiny wypełniały moje ciało, gdy tańczyliśmy do kolejnych piosenek. Kilka godzin później Evan zaproponował, żebyśmy wstąpili w drodze powrotnej na drinka.

- Tam w środku było bardzo głośno. Nie mieliśmy nawet szansy, żeby porozmawiać. Poza tym chce mi się pić, jak diabli. Jest takie świetne miejsce, nazywa się Molly. Dawno temu, jeszcze na studiach, pracowałem tam.

- Brzmi nieźle.

Nie byłem gotowa, żeby zakończyć już nasz wspólny wieczór, w nogach nadal czułam rytm klubu. Nawet gdybym spróbowała wrócić do domu i położyć się spać, nie byłabym w stanie zasnąć. Jeden drink mi nie zaszkodzi.

Kilka drinków później, oboje z Evanem pękaliśmy ze śmiechu, gdy opowiadał mi o swoich doświadczeniach w pracy za barem. O pijaczkach, flirtach i pozostałych współpracownikach. Był pełen różnych opowieści. Gdy nasza rozmowa nieco przycichła, pochylił się na swoim krześle w moją stronę.

- Opowiedz mi o nim. – Powiedział.

Zaskoczona, zapytałam.

- O kim?

Tak naprawdę wiedziałam, co ma na myśli.

- Wiesz...o facecie. – Evan przechylił głowę na bok, mrużąc oczy.

- Mayson?

Skinął głową w odpowiedzi.

- Cóż, nie jestem pewna, co mam ci powiedzieć. Był dla mnie bardzo ważny, ale jednocześnie bardzo mnie zranił. A ja *pozwoliłam* mu się skrzywdzić. No i to mnie wkurza. Robię co w mojej mocy, żeby ruszyć dalej, ale to nie jest proste.

- Rozumiem. Też wcześniej zostałem zraniony.

Wziął butelkę Corony i spuścił głowę.

- Naprawdę? Kim ona była? – Zapytałam i wzięłam łyk swojego drinka.
- Miała na imię Kate. Tak naprawdę, poznałem ją tutaj. Boże, byłem tak cholernie zakochany w tej dziewczynie.

- Tutaj? – Zapytałam, rozglądając się dookoła. – Pracowaliście razem?

- Tak. Spotykaliśmy się prawie trzy lata. Zbierałem się na odwagę, żeby znaleźć pierścionek zaręczynowy. - Evan przechylił swoją butelkę z piwem, wydymając przy tym wargi. – Ale potem, gdy dostałem pracę w centrum, zaczęła się dziwnie zachowywać. Unikała mnie. Nie była już przy mnie taka sama. Jestem pewien, że możesz się domyślić, co stało się później.

- Zdradzała cię? – Zapytałam, mając nadzieję, że zaprzeczy.

- Tak. – Przyznał niechętnie.

Rozejrzał się nieswojo i nadal bawił się swoją butelką. Oczy miał skupione na mnie.

- Więc wiesz, jakie to uczucie... – Obniżyłam głos.

Dotarło do mnie, dlaczego Evan był dla mnie taki wyrozumiały. Dlaczego wciąż chciał się ze mną spotkać, znając wszystkie fakty dotyczące Maysona.

- Tak.

- Dlaczego chciałeś tutaj przyjechać? Czy to nie przywołuje złych wspomnień?

- Zgaduję, że jestem z tych, co lubią wystawiać się na cierpienie. Z tego co wiem, nadal tu pracuje. Chociaż jeszcze jej nie widziałem.

- Czy to dobrze, czy źle?

- Nie jestem pewien. – Wzruszył ramionami, spoglądając na podwójne drzwi prowadzące do kuchni. – Może właśnie dlatego tak bardzo cię lubię.

- Niby dlaczego?

- Wiem, jak to jest, gdy ktoś bawi się twoimi uczuciami. Kate grała na moich uczuciach miesiącami, zanim w końcu odkryłem, że spotyka się z kimś innym. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego po prostu nie wybrała. Mogła pozwolić mi odejść, zanim mnie zdradziła. Zamiast tego upokorzyła mnie. I czuję się z tym jak dureń.

- Tak. Mayson też mnie upokorzył. To było straszne. Część mnie nienawidziła go za to, ale z drugiej strony...

- Wiem. – Powiedział, kiwając głową. – Rozumiem.

- Mamy wiele wspólnego, prawda?

- Tak, na to wygląda. – Powiedział, biorąc mnie za rękę.

– Słuchaj, czy możemy zapomnieć o Kate i Maysonie przez resztę nocy i po prostu cieszyć się swoim towarzystwem?

- Brzmi, jak naprawdę dobry pomysł. To dla mnie ważne, żebyś wiedziała, że rozumiem. Nie chcę, żeby były między nami jakieś niedomówienia. Naprawdę cię lubię.

- Też cię lubię, Evan. Świetnie się dzisiaj bawiłam. Nie masz pojęcia, jak bardzo tego potrzebowałam. Czuję się przy tobie bardzo komfortowo, jakbyśmy znali się od lat.

- Wow, to było *seksowne*. – Powiedział z sarkazmem Evan, ale jednocześnie ciepło się uśmiechał, a to powstrzymywało wszystkie moje obawy.

- Co masz na myśli? – Chciałam wymusić odpowiedź.

- Wiesz, faceci nie chcą być wygodni dla kobiet. Chcemy was nakręcać, oznaczyć, sprawiać, że poczujecie to coś wyjątkowego. Muszę przyznać, że nie czuję tego od ciebie... zwłaszcza, po tym jak wyprałem tu swoje brudy.

Zmarszczył brwi. Natychmiast poczułam się winna, ponieważ nie było wielkiego iskrzenia między nami.

- Przykro mi. - Wydęłam usta w poczuciu winy.

- Hej, nic się nie stało. Poważnie. Szczerze mówiąc, naprawdę mi się podobasz. Uważam, że jesteś piękna i nawet nie jesteś w moim typie. - Zaśmiał się. Uniosłam brew i zastanawiałam się, czy powinnam się czuć urażona. - Chodzi o to, że ciągnie mnie do umawiania się z kobietami, które wciągają mnie na krawędź i zazwyczaj wpędzają mnie w kłopoty.

- Tak jak Kate?

- Dokładnie tak. - Podniósł swoje piwo. - Ty jesteś inna. Jesteś słodka i miła, do tego dobrze się z tobą bawię. Ale, jest jak jest. - Pociągnął łyk piwa i wzruszył ramionami.

- Lubię spędzać z tobą czas. - Powiedziałam, prosząc tak jakby o nieco więcej wspólnie spędzonego czasu.

- Ja też. Może moglibyśmy zostać przyjaciółmi i przekonać się jak nam pójdzie. - Powiedział Evan.

Ogromny uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

- Bardzo bym tego chciała.

- Świetnie. - Powiedział, dotykając mojej szklanki swoją częściowo opróżnioną butelką. - A teraz się zrelaksujmy i cieszymy drinkami. Zespół grał dzisiaj niesamowicie, prawda? Cieszę się, że mogłaś ich posłuchać na żywo. I nadal nie mogę uwierzyć, że to był twój pierwszy raz w House of Blues.

- W rzeczy samej. Jestem nauczycielką, pamiętasz? Nie wychodzę zbyt często.

- Tak, tak. – Evan zmarszczył czoło. – Ale wiesz... jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała wybrać się na koncert jakiegoś zespołu, wiesz do kogo zadzwonić. Jestem uzależniony od muzyki i uwielbiam koncerty na żywo.

- Nawet rozumiem, dlaczego tak jest. Nie czułam się tak od bardzo, bardzo dawna.

- To bardzo ekscytujące, prawda? – Zapytał. – Przygotuję dla ciebie kilka płyt. Przedstawię ci wszystkie lokalne zespoły z Chicago, które zasługują na uwagę. Wówczas będziesz mogła mi powiedzieć, jeżeli będziesz chciała posłuchać któregoś na żywo. Zostanę twoim guru od muzyki. – Powiedział, śmiejąc się głośno.

- Czy ty się ze mnie narywasz, Evan? – Zapytałam, nie czując potrzeby żadnego flirtu. W końcu zdecydowaliśmy się zostać przyjaciółmi, nikim więcej.

- Tak, troszeczkę. – Przyznał. – Ale jeżeli mamy się spotykać, powinnaś się do tego przyzwyczaić. Drażnienie, szczególnie przyjaciół, mam w naturze. Nie mam nic złego na myśli.

- Dobrze. – Uśmiechnęłam się. – Czuję, że zaczynam cię lepiej poznawać, Evan.

- Czyżby? – Zaśmiał się. – W takim razie daj znać, jak już mnie rozgryziesz.

- Umowa stoi. – Powiedziałam unosząc drinka.

- Na zdrowie! – Powiedzieliśmy w tym samym czasie i kontynuowaliśmy nasz wieczór, ciesząc się swobodną rozmową.

Nie byłam już zdenerwowana ani przestraszona obecnością Evana i miałam nadzieję, że naprawdę będziemy mogli kontynuować naszą przyjaźń. Nie miałam ochoty zaszyć się w mieszkaniu. Chciałam doświadczać nowych rzeczy i żyć własnym życiem, nawet jeżeli Maysona już nie było przy mnie. Nawet jeżeli jeszcze nie znalazłam swojego mężczyzny *na żyli długo i szczęśliwie*, musiałam żyć. Potrzebowałam nadal *tańczyć*.

jagaa29

ROZDZIAŁ 23

FLIRT

- Czyli to jest to, co robią młode małżeństwa w weekendy, co? Zapraszają znajomych na kolację, żeby móc pochwalić się piękną, nową zastawą? – Dokuczałam Elise, szturchając ją gdy nakrywała do stołu w jadalni.

- To jest nasz pierwszy oficjalny obiad, na który zaprosiliśmy jako małżeństwo. Jesteśmy z Henrym podekscytowani tym faktem. Spróbuj płynąć z prądem, Daph. Będzie kilka osób, które chcę, żebyś poznała. Szczególnie jedną.

- Kogo masz na myśli?

Minął już ponad miesiąc od kiedy Morgan zmusiła mnie do wyjścia z domu i pomogła mi wyobrazić sobie przyszłość, która nie obejmowała Maysona. Czasami umawiałam się z Evanem, ale z nikim nie chodziłam na randki. Miałam nadzieję, że Elise nie knuje nic za moimi plecami. Nie byłam do końca pewna, czy potrafiłabym sobie poradzić z jakimiś komplikacjami, pojawiającymi się na mojej drodze. Cieszyłam się beztróską oraz brakiem oczekiwań co do zakończenia wieczoru.

- Ma na imię Tanner. Był jednym z drużbów Henry'ego.

Mętny obraz przystojnego Tannera wirował w mojej głowie, mój żołądek podskoczył nieco w brzuchu, gdy przypomiinałam sobie jego brązowe włosy, brodę i seksowny uśmiech. Niestety w moich wspomnieniach

zapamiętałam rozczarowany wyraz jego twarzy, gdy weszłam do baru z Maysonem. Obiecałam wypić z nim drinka, ale skutecznie unikałam go przez resztę nocy. Mayson był wszystkim, z czym byłam w stanie sobie poradzić. Gdy Elise trajkotała, wymaniając jego zalety, jako kandydata na potencjalnego chłopaka, miałam nadzieję na wspólnego, spóźnionego drinka.

Goście Elise i Henry'ego powoli przybywali na kolację. Patrzyłam na drzwi za każdym razem, gdy usłyszałam dzwonek, mając nadzieję, że wejdzie Tanner, zobaczy mnie i uśmiechając się tak jak na ślubie. Gdy wszedł, okazało się, że nie był sam, poczułam uścisk w żołądku. Dlaczego Elise przyznała, że świadomie ustawiła mnie z facetem, skoro on przyprowadził swoją randkę?

- To jego siostra, Maggi. – Szepnęła mi do ucha Elise.

- Rany, nawet nie miałam pojęcia, że tu stoisz. – Powiedziałam zaskoczona, ale poczułam ulgę wiedząc, że Tanner jednak nie przyprowadził swojej randki.

Moje nerwy zaczęły się uspokajać. Elise znacząco się do mnie uśmiechnęła i wróciła do jadalni, żeby poczęstować gości koktajlami. Henry zaprosił Tannera i Maggi do salonu, w którym stałam, udając, że podziwiam niezliczone srebrne ramki ze zdjęciami z ich wielkiego dnia. Gdy odwróciłam się nieznacznie, żeby móc kątem oka zerknąć na Tannera, zauważyłam, że już mi się przyglądał. Zarumieniłam się, gdy tylko nawiązaliśmy kontakt wzrokowy, byłam zawstydzona i stłamszona swoim zachowaniem tamtego lata. Tak bardzo jak chciałam przejść przez pokój i się przywitać, tak bardzo bałam się odrzucenia. Tanner uśmiechnął się lekko w moją stronę, po czym zaprowadził swoją siostrę do jadalni. Byłam rozczarowana, ale dotarło do

mnie, że mam sporo czasu, żeby z nim porozmawiać. Najzwyczajniej jak to było możliwe podeszłam do kilku dziewczyn, z którymi pracowała Elise. Wciągnęły mnie do rozmowy i byłam wdzięczna za tą rozrywkę.

- Hej, Daphne. – Powiedział Henry, podchodząc w moją stronę. – Pamiętasz mojego kumpla, Tannera, prawda?

- Tak, oczywiście. – Powiedziałam, wyciągając do niego rękę. Tanner ujął ją w swoją dłoń.

- Tanner, to jest Daphne. Była jedną z druzhen Elise.

Tanner zmrużył oczy i uśmiechnął się do Henry'ego, jakby wiedział, że jego przyjaciel bawił się w swata. Elise i Henry nigdy nie byli znani z przesadnej subtelności.

- Tak, pamiętam. Jak się masz? – Tanner zamknął mnie w ciasnym uścisku.

Jego woda kolońska była lekka, z leśną nutą, prawie taka, jakiej używał Mayson. Odepchnęłam od siebie tą myśl. Musiałam przestać o nim myśleć. Miałam skupić się na bezsprzecznie przystojnym mężczyźnie, który stał przede mną i dawał mi jeszcze jedną szansę. Coś, na co prawdopodobnie nie zasłużyłam, biorąc pod uwagę fakt jak go wystawiłam w zeszłym roku.

- U mnie w porządku. Cieszę się, że cię widzę.

- Naprawdę? - Tanner wydawał się autentycznie zaskoczony.

- Tak, chciałabym mieć okazję dokończyć rozmowę, którą zaczęliśmy na weselu.

- Ach, więc pamiętasz. – Uśmiechnął się. – Czego się napijesz?

- Zaskocz mnie. – Powiedziałam, oczywiście dla flirtu.

- Och, ludzie. To duża presja. – Powiedział, drapiąc się po brodzie. –
Dobra, wróć za sekundę.

Henry uniósł porozumiewawczo brew, gdy odszedł, a ja pokręciłam głową. Wiedziałam, że Henry i Elise niczego bardziej nie pragnęli, jak gościć mnie i Tannera regularnie na kolacji, a nie byłam w stanie wybiegać aż tak bardzo w przyszłość, zwłaszcza po moich ostatnich doświadczeniach randkowych. Chciałam zachować ostrożność i najpierw poznać faceta.

Kilka minut później Tanner wrócił trzymając dwa smakowicie wyglądające Martini w kieliszkach, które podarowałam Elise z okazji wieczoru panieńskiego.

- Martini z granatem i limonką, wstrząśnięte, niez mieszane. Brzmi zbyt dobrze, żeby się nie skusić. – Powiedział Tanner, podając mi kieliszek.

- Pyszne. – Powiedziałam, popijając słodki płyn o konsystencji syropu.

- Tak. Henry wspominał, że jesteś nauczycielką.

- Owszem, jestem.

- To naprawdę fajna sprawa, uczysz dzieciaki w starszych klasach gimnazjum, prawda? Należy ci się jakiś medal za ogarnianie tych wszystkich buzujących hormonów.

- Nie znasz nawet połowy z historii, które mogłabym ci opowiedzieć. Uwierz mi, mogą spowodować, że się skulisz w sobie.

- Z pewnością tak jest. Jestem inżynierem oprogramowania, więc tak naprawdę nie mam do czynienia z dziećmi... zazwyczaj.

- Czyli jesteś maniakiem komputerowym? – Dokuczałam.

- Przyznaję się do winy. Proszę o łagodny wymiar kary. – Powiedział Tanner, unosząc nieco kieliszek do góry.

- Dobrze, to może się przydać. Jestem okropna w tych wszystkich komputerowych sprawach.

- Ach, rozumiem. Czyli wpiszesz po prostu ciąg znaków, a następnie zadzwonisz do mnie, żebym naprawił ci twardy dysk, co?

Kochałam tego typu poczucie humoru. Skrycie zastanawiałam się, czy miał na myśli coś innego, mówiąc o „*twardym dysku*”.

- Oczywiście. – Potwierdziłam. – Nie zapomnij, że potrzebuję też pomocy z moim telefonem komórkowym.

- Może moglibyśmy coś z tym zrobić.

Miał wspaniałe, brązowe oczy z małymi, jasnozielonymi plamkami. Byłam nimi zafascynowana. Dotarło do mnie, że się na niego gapiłam.

- Czy mam coś na twarzy? – Zapytał, pocierając brodę palcami.

- Nie, nie. Patrzyłam na twoje oczy. Są naprawdę fascynujące.

- Wow, czy właśnie wytoczyłaś ciężkie działa, Daphne? To był cios poniżej pasa. Miałem zamiar komplementować twoje oczy nieco później. Nie dałaś mi się rozkręcić.

- Jest jeszcze wcześniej.

Uniosłam kieliszek i uśmiechnęłam się. Nigdy wcześniej nie złapałam nikogo na moje poczucie humoru. To było fantastyczne i w dodatku przyciągnęłam uwagę przystojnego drużby, z którym żartowałam, beztrudno popijając Martini. Gdy podano obiad poszliśmy razem z Tannerem do jadalni. Byliśmy ostatnimi osobami, które dotarły do stołu i tylko dwa krzesła były wolne, niestety nie były w pobliżu siebie. Tanner wysunął pierwsze krzesło dla mnie. Był takim czarującym dżentelmenem.

- Do zobaczenia po drugiej stronie. – Szepnął złośliwie.

Byłam oczarowana.

Jakoś udało mi się przebrnąć bezboleśnie przez kolację. Przyjaciół Henry'ego, Weston siedział obok mnie, był miłym człowiekiem. Rzucił banalne żarty, dzięki którym miałam nieco rozrywki podczas pysznego posiłku zaserwowanego przez Elise.

Często zerkałam na Tannera, rozmawiającego z Maggie i Henrym. Niemal za każdym razem, gdy spoglądałam na niego, on patrzył na mnie. Czułam rosnące między nami napięcie. Byliśmy zaledwie kilka metrów od siebie, ale ta odległość generowała ten poziom napięcia. Chciałam tego. Byłam podekscytowana możliwością porozmawiania z nim. Nie mogłam się doczekać, żeby przyjrzeć się bliżej jego pięknym oczom. Złapałam się na myśleniu o tym, jak bardzo chcę policzyć wszystkie zielone plamki.

- Ziemia do Daphne. – Słyszałam Westona, który brzmiał, jak kiepski astronauta.

Odrzuciłam moje zauroczenie Tannerem i wróciłam do rozmowy. Zerknęłam na Tannera, który lekko chichotał sam do siebie. Mój żołądek podskoczył z ekscytacji, gdy skupiłam swoją uwagę na Westonie, który nadal chętnie dzielił się głupimi żartami. Uśmiechałam się uprzejmie do mojego towarzysza podczas kolacji, skrycie tęskniąc za inteligentnym cwaniakiem, siedzącym na drugim końcu stołu. Wreszcie kolacja dobiegła końca i goście ruszyli z talerzami w stronę kuchni.

- To był najdłuższy posiłek w moim życiu. – Głos Tannera zabrzmiał w moim uchu, gdy niosłam swój talerz do kuchni.

Natychmiast wróciło napięcie. Jego oddech przy moim uchu powoduje, że tracę oddech. Stał się płytki i urywany. Nie wiedziałam, że ktoś może mieć na mnie taki wpływ. W każdym razie, jeszcze nie.

- Czyżby? – Zapytałam. – Rozmowa przy kolacji nie była interesująca?

- Nie, była w porządku. Chociaż nie tak miła jak ta przy okazji koktajlu. Miałem okazję delektować się Martini w towarzystwie uroczego rudzielca.

Zarumieniłam się i wydułam usta, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- A tak całkiem poważnie, chciałem jeszcze z tobą porozmawiać. I gdy wreszcie mam swoją szansę, Maggie nie czuje się najlepiej i chce wracać do domu.

- Och, nie. – Powiedziałam, nie mogąc ukryć rozczarowania.

- Wiem. Chciałbym zostać, ale przywiozłem ją tutaj i tak naprawdę nie zna tu nikogo innego.

- Szkoda. – Odpowiedziałam. Miałam nadzieję, że w ciągu najbliższych sekund zapyta o mój numer telefonu.

- Tak, to prawda. Czy jesteś wolna w przyszłą sobotę?

- Nie mam nic konkretnego w planach.

- Chciałbym cię gdzieś zabrać... jeżeli nie masz nic przeciwko temu. – Powiedział, pochylając się bliżej mnie.

Cieszyła mnie myśl o ponownym liczeniu zielonych plamek w jego oczach.

- Brzmi dobrze.

Zapisał mój numer telefonu na kartce z notesu przyklepionego do lodówki Elise, uśmiechnęłam się do niego czule. Nasze dzisiejsze

przekomarzanie się było zabawne, chciałam, żeby wiedział, że naprawdę nie mogłam się doczekać ponownego spotkania z nim.

- Zatem, to będzie randka. – Uśmiechnął się dumnie. – Naprawdę dobrze było ponownie cię zobaczyć, Daphne. Do zobaczenia w sobotę.

Odwrócił się, zrobił kilka kroków, po czym wrócił ponownie do mnie.

- Tak przy okazji. – Powiedział. – Naprawdę uwielbiam twoje oczy. Nie mogę przestać w nie patrzeć.

Roześmiałam się.

- No i kto teraz wytacza ciężkie działa?

- Tak, wcześniej ukradłaś moją strategię. Jednak musiałem ci to powiedzieć zanim wyjadę. Są naprawdę piękne. Przypominają mi topaz. – Na sekundę ujął moją dłoń, po czym odwrócił się,

- Lubię topaz. – Powiedziałam, przestępując z nogi na nogę.

- Ja też. – Powiedział, odwracając się. - To mój ulubiony.

Gdy Tanner wyszedł z kuchni, odwrócił się i pomachał do mnie. Po raz pierwszy tego wieczoru zauważyłam, że się rumieniłam. Elise pochyliła się w moją stronę i położyła głowę na moim ramieniu, mówiąc do mnie.

- A nie mówiłam?

ROZDZIAŁ 24

ŚWIETLIKI

- Nie masz zamiaru mi powiedzieć, gdzie idziemy dzisiaj wieczorem? – Zapytałam, odwracając głowę w stronę Tannera, a on uśmiechnął się, dumny z siebie, jakby trzymał w garści wszystkie tajemnice wszechświata.

Zmierzchało, a my jechaliśmy samochodem przynajmniej ponad godzinę, nie żebym narzekała. Mogłabym tak jeździć całą noc.

- Nie, naprawdę nic ci nie powiem. Musisz uzbroić się w cierpliwość. – Odpowiedział, delikatnie klepiąc moją dłoń. Jego skóra była ciepła.- Ale wkrótce będziemy na miejscu. Muszę przyznać, że nienajlepiej radzisz sobie z czekaniem.

- Masz rację. – Roześmiałam się. – Jestem okropna. Jako dziecko, zawsze próbowałam otworzyć wcześniej świąteczne prezenty, potem zawijałam je tak, żeby rodzice się nie zorientowali.

- Zadawałaś sobie tyle trudu, żeby dowiedzieć się, co jest pod choinką?

- Tak. Sam zresztą powiedziałaś, że cierpliwość nie jest moją najsilniejszą stroną.

- Zaczynam sądzić, że to gigantycznie niedopowiedzenie. – Dokuczał mi Tanner.

Obserwowałam go, gdy jechał w naszym, nieznanym mi kierunku. To była nasza pierwsza randka i byłam tym bardzo podekscytowana. Pomimo tego, że Tanner dawał mi do zrozumienia, że jestem dla niego interesująca,

moje nerwy stawiały mnie na baczność. Patrzyłam na jego sile ramiona, obejmujące kierownicę, koncentrował się na drodze. Gdyby nie powiedział mi, że jest programistą, nigdy bym się tego nie domyśliła. Jego koszulka opinała wyrzeźbione mięśnie bicepsa. Był wysoki i szczupły, ale z pewnością ćwiczył i dbał o siebie. Byłam pod wrażeniem.

Kilka minut później zaparkował w niewielkim parku. Nadal byłam zaintrygowana, nie wiedziałam, co o tym myśleć.

- Kocham place zabaw! – Dokuczałam. – Ale muszę cię ostrzec, że karuzela mi nie służy.

- Nie sądzę, żebyśmy zabawili tam dłużej, nie martw się. Jeszcze sekunda. Muszę zabrać kilka rzeczy z bagażnika.

Podszedł do bagażnika swojego jeepa, otworzył i wyjął nieco staroświecki kosz piknikowy, koc w kratę oraz torbę do żywności. Gęsia skórka pojawiła się na moich ramionach, zastanawiałam się, co jest w środku. Próbując ukryć mój entuzjazm, podążyłam za Tannerem w stronę otwartej przestrzeni placu zabaw.

- Pomożesz mi z tym? – Zapytał, podając mi jeden koniec koca w biało – czerwoną kratkę.

To przypomniało mi stare zwyczaje, które obserwowałam jako dziecko w telewizji.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić. – Uśmiechnęłam się. – Zatem... co jest w koszyku?

- Hmm, myślę, że powinienem kazać ci czekać. Wiesz, że ja wiem jak bardzo kochasz niespodzianki i oczekiwanie na nie. To może być całkiem zabawne w twoim wykonaniu. – Powiedział.

Wystudiowany foch pojawił się na mojej twarzy, wydułem usta i zmarszczyłam nos.

- Dobrze, już dobrze! Widzę, że po raz kolejny wytaczasz ciężkie działa. Usiądź, pokażę ci.

Chętnie usiadłam obok dużego, wiklinowego kosza. Tanner otworzył jego wieko i położył dwa talerze na kocu, następnie dodał do tego dwa kieliszki i kilka małych, plastikowych pojemników wypełnionych serem, winogronami i pieczywem. Na końcu położył na kocu butelkę wina, a ja praktycznie się zapowietrzyłam.

Obserwował. nieco zakłopotany, moją reakcją na butelkę Moscato di Asti, mojego ulubionego trunku i chyba czuł się trochę nieswojo.

- Muszę przyznać... – Zaczął, patrząc mi w oczy. – Wiedziałem, że Moscato jest twoim ulubionym winem. To nie był żaden szczęśliwy traf przy wyborze, czy zrządzenie losu ani nic w tym stylu.

- Ach, czyli zrobiłeś wywiad? – Uśmiechnęłam się. – Podejrzewam, że Elise maczała w tym palce, prawda?

- Trafiałś. Szczerze mówiąc nigdy nawet nie słyszałem o takim winie. Nie chcę udawać, że to moje ulubione, ponieważ jestem fatalnym kłamcą. Poza tym nie chcę ci zaimponować jakąś hipokryzją.

Straszny kłamca? To może być bardzo miła odmiana.

- Zaimponowałeś mi. – Powiedziałam, starając się go uspokoić.

- Naprawdę? Nawet jeżeli trochę oszukałem?

- Tak. Uwielbiam to, że zależało ci na tyle, żeby pójść i wypytać Elise. Uważam, że to jest niesamowite. – Miałam problem, żeby zapanować nad swoim entuzjazmem. – Nikt, nigdy wcześniej, czegoś takiego dla mnie nie

zrobił. Wiem, że może ci się wydawać, że to drobiazg, ale uwierz mi... tak nie jest. Nie dla mnie.

Tanner ujął moją dłoń, podniósł do ust i złożył delikatny pocałunek na czubkach moich palców. Mój puls przyspieszył, usta wyschły, a zakończenia nerwów zaczęły tańczyć. Minęło sporo czasu od kiedy czułam się tak po raz ostatni, to budziło mój niepokój. Oparłam się pokusie, żeby odsunąć dłoń. Ciepło zbierało się w moich palcach i rozprzestrzeniało na resztę mojego ciała. Cierpiałam z potrzeby jego pocałunków, subtelnego dotyku moich włosów i pieszczot szyi. Jego delikatny, prosty gest wysłał mnie prosto w stan cudownego oszołomienia. Każdy kawałek mojego ciała tęsknił za nim. Kto by przypuszczał, że maniak komputerowy mógł być taki gorący?

- Dobrze, jesteś gotowy na szybki, randkowy ogień pytań? – Zapytałam, starając się skupić umysł na czymś innym, niż wskoczenie na jego kolana.

Moja pewność siebie rosła i chciałam dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

- Idź na całość!

Usiadł i skupił na mnie całą swoją uwagę.

- Ulubiony film?

- „*Nic nie mów*”²

- Poważnie? Wręcz uwielbiam ten film.

Praktycznie się rozplynęłam. Nie mogłam uwierzyć, że Tanner lubił jeden z moich ukochanych filmów, zazwyczaj uznawany za romansidło. Joshua byłby przerażony.

² *Nic nie Mów* – Say Anything, amerykańska komedia romantyczna z Johnem Cusackiem w roli głównej

- Tak, zgaduję, że to robi ze mnie mięczaka. Uważam, że to świetny film. Uwielbiam scenę z boom boxem, w której bohater stoi pod oknem. John Cusack naprawdę dał radę. Od tego filmu został moim ulubionym aktorem.

- Zgadzam się. – Uśmiechnęłam się, przyciągając kolana do piersi.

Wow, ten facet już dostał się pod moją skórę.

- To by było na tyle, jeżeli chodzi o ogień szybkich pytań. – Żartował Tanner, wrzucając winogrono do ust i sprowadzając mnie z powrotem do rzeczywistości i do zadania.

- Och, tak, wybaczone. Dobra. Twoja ulubiona książka?

- „*Rok 1984*”. – Powiedział z przekonaniem.

- George Orwell, co? Też lubię tę książkę. W zasadzie jestem uzależniona od dystopii³ (przypis).

- Myślę, że odkryliśmy coś, co nas łączy.

- Tak. W porządku, przestań mnie rozpraszać. Ulubiony zespół?

- The Rolling Stones. – Oznajmił rzeczowo. – „*Paint it Black*” jest moją ulubioną piosenką.

- Ach, czyli masz też ciemną stronę? - Bezwstydnie flirtowałam z moją randką, ale nie mogłam się powstrzymać. Jego odpowiedzi były wręcz idealne. – Twój ulubiony sposób na spędzenie wieczoru? – Zadałam kolejne pytanie.

- Hmm, powiedziałbym, że dla mnie idealnie spędzonym wieczorem będzie piknik z piękną kobietą. – Wyznał Tanner, wręczając mi kawałek sera i pieczywo.

³ Dystopia (złe miejsce) – utwór fabularny z dziedziny literatury fantastyczno - naukowej, przedstawiający czarną wizję przyszłości, wewnętrznie spójną i wynikającą z krytycznej obserwacji otaczającej autora sytuacji społecznej.

Śmiałyśmy się cały czas. Opowiadaliśmy sobie śmieszne randkowe historie, byłam tu w gorszej sytuacji, ponieważ Tanner był przyjacielem Henrego i już był wtajemniczony w kilka z moich wpadek.

- Wiec czekaj, czekaj... – Tanner roześmiał się, próbując złapać oddech.

– Facet wysłał do ciebie film z YouTube zespołu Van Halen?

- Tak, dokładnie. Wysłał mi teledysk „*Hot for Teacher*”. Chciał zrobić na mnie wrażenie.

- No i jak? Zrobił?

- Nie. – Stwierdziłam z dumą.

- Dzięki Bogu. – Tanner pokręcił głową, pozornie uspokojony moim wyborem.

- Właściwie, to nie film z YouTube sprawił, że go odrzuciłam.

- Naprawdę? Zaintrygowałaś mnie.

- Był rozwiedziony i miał czworo dzieci. Nie jestem gotowa, żeby być matką jednego, nie mówiąc już o byciu macochą dla czwórki. Wtedy to była za duża presja. Cholera, nawet teraz to byłoby za duże ciśnienie.

- Wygląda na to, że uniknęłaś stryczka.

Właśnie w tamtym momencie zabrzączał mój telefon. Zerknęłam szybko i zobaczyłam, że Cece wysłała mi wiadomość. Szybko odłożyłam telefon.

- Nie ma problemu. Możesz przeczytać wiadomość. – Powiedział spokojnie Tanner.

- Nie, to może poczekać.

Nieco wstrząśnięta, starałam się całkowicie skupić na mojej randce.

- Zatem, powiedz mi... jaką najbardziej szaloną rzecz zrobiła dziewczyna, żeby być z tobą?

- Hmm, uwierz albo nie, ale... mam tu białą plamę. Nie zrozum mnie źle. Sporo randkowałem. Ale nigdy nie miałem nikogo, kto by się za mną uganiał. Kobiety raczej nie mdleją z powodu gości od komputerów.

- Wiesz, zapamiętam to. – Uniosłam brwi i spojrzałam mu prosto w oczy.

- Czyżby? – Tanner zapytał z uśmiechem, zakładając mi za ucho kosmyk włosów.

Dreszcz przebiegł przez moje ramiona.

- Mmm hmm. Wiesz, to jest bardzo romantyczna, pierwsza randka.

- To dopiero początek. – Powiedział, ruszając brwiami.

Był taki pewny siebie. Uwielbiałam to.

- Odwróć się. Nadszedł czas na zachód słońca.

Odwróciłam się w samą porę, żeby zobaczyć świecące, pomarańczowe słońce, zanurzające się powoli w polanę. To było wspaniałe i niesamowicie romantyczne. Tanner owinał mały koc wokół moich ramion, przesunął się bliżej mnie i wziął mnie za rękę. Spojrzałam na niego, uśmiechnęłam się, a on pocałował mnie delikatnie w usta. Moje serce zatrzepotało w klatce piersiowej. Byłam zmęczona uprzejmymi pocałunkami. Chciałam więcej. Dużo więcej.

W końcu słońce zaszło całkowicie i niebo zasnuło się ciemnością. Mentalnie przygotowywałam się na zakończenie naszego pikniku. Tanner sięgnął do torby i wyciągnął kilka świec. Uśmiechnął się szeroko i wzruszył ramionami.

- Citronella, żeby owady trzymały się od nas z daleka. Nie jestem gotowy, żeby pozwolić ci odejść. Kiedy ostatnio patrzyłaś w niego pełne gwiazd?

Tanner ostrożnie zapalił wszystkie świece i umieścił je ostrożnie wokół naszego koca. Położył się, a ja poszłam w jego ślady, kładąc głowę obok niego. Byliśmy tak blisko, że zastanawiała się, czy może usłyszeć głośnie bicie mojego serca. Złączył nasze dłonie, splatając mocno palce. Drugą ręką pieścił delikatnie wnętrze mojego nadgarstka. Patrzyliśmy w gwiazdy godzinami. Tanner pokazał mi kilka konstelacji, a ja byłam zachwycona jego wiedzą o niebie.

- Fascynowałem się astronomią jako dziecko. W pokoju miałem teleskop i wszystkie inne rzeczy potrzebne do obserwacji nieba. Razem z Maggie, wymykaliśmy się na dach naszego domu, żeby w czasie pięknych, ciepłych letnich nocy obserwować niebo.

- Uważam, że gwiazdy są bardzo romantyczne. – Wyszepiałam. – Uwielbiam fakt, że tyle o nich wiesz. Czuję, jakbym poznawała cię coraz lepiej.

- Chciałbym, żebyś poznała mnie dużo bardziej... gdy będziesz gotowa. Zaskoczona jego odpowiedzią, drążyłam.

- Co masz na myśli? Czy coś przegapiłam? – Pochyliłam się na łokciach i wyczekująco spojrzałam mu w oczy.

- Nie chciałem nic takiego powiedzieć. Ale ta noc była... cóż, to było dość niesamowite. Chcę się upewnić, że poruszamy się w tempie, które tobie odpowiada, wiem, że dużo przeszłaś. Nie chcę niczego zepsuć.

- Och. – Byłam zaskoczona. – Czyli, wiesz o Maysonie?

- Tak. Henry mi powiedział. Chciał mieć pewność, że będę ostrożny z twoimi uczuciami. Miał rację. Więc zrobimy to powoli. Wystarczy, że będziesz wiedziała, że cię lubię, bardzo lubię i chciałbym móc się z tobą widywać.

- Również bardzo cię lubię, Tanner. Naprawdę nie musisz się o mnie martwić. Jestem dużą dziewczynką. Owszem, Mayson mocno mnie zranił. Straciłam go i cierpiałam z powodu tego w jaki sposób się to stało, ale robię co w mojej mocy, żeby ruszyć dalej.

- Dobrze, przepraszam, że o tym wspomniałem.

- Nie, daj spokój. Jestem pod wrażeniem, że zacząłeś temat. Uwielbiam to, że jesteś klarowny i szczery, gdy mówisz o swoich uczuciach. Kiedyś też taka byłam. To dobra odmiana.

- Kiedyś byłaś? Co spowodowało u ciebie taką zmianę?

- Cóż, powiedzmy, że Mayson nie był zwolennikiem brutalnej szczerości.

- Ach, rozumiem. No to w takim razie już wiesz, że ja jestem. Preferuję sytuacje, w których możemy powiedzieć sobie wszystko bez owijania w bawełnę, czy zamiatania pod dywan, niż życie wśród niedopowiedzeń, które mogłyby jątrzyć między nami. Zawsze w życiu postępowałem w ten sposób i tak naprawdę nie planuje tego zmienić.

- Popracuję nad tym, obiecuję. Nawyki mogą czasem być trudne do przezwyciężenia.

- W porządku. Teraz połóż się z powrotem i popatrzmy na jakieś gwiazdy. Wygląda na to, że zaczynają się pojawiać świetliki.

- Och, uwielbiam robaczki świętojańskie.

- Robaczki świętojańskie? – zapytał Tanner ze śmiechem. – nigdy wcześniej nie słyszałem tego określenia. To słodkie.

- Och, daj spokój. Wszyscy w Chicago wiedzą, że to robaczki świętojańskie.

- Cóż, to wiele wyjaśnia. Dorastałem w Michigan.

- Kiedy się tutaj przeprowadziłeś?

- Jakies pięć lat temu. Jest tu sporo pracy dla inżynierów.

- Cóż, teraz jesteś z Chicago, więc lepiej naucz się nazywać je poprawnie. – Powiedziałam.

- Świetliki. – Potwierdził stanowczo, rozśmieszając mnie do tego stopnia, że doszłam do wniosku, że z pewnością będzie moją zgubą.

- Dobrze, już dobrze. Poddaję się. – Uniosłam ręce w geście poddania.

- Czy wiesz, że jesteś bardzo seksowna? – Zapytał cicho Tanner z lekko zarumienionymi policzkami.

- Nie, nie jestem. – Powiedziałam, przytłoczona jego niespodziewanym komplementem.

- Jesteś, taka jest prawda. Jesteś najśłodsza i najseksowniejszą kobietą, z jaką kiedykolwiek oglądałem robaczki świętojańskie.

- Ach, nazwałeś je prawidłowo! – Powiedziałam, odrzucając głowę do tyłu.

Gdy odwróciłam się w jego stronę, jego oczy były poważne. Wiedziałam, że to była noc zmian. Przycisnął usta do moich warg. Nie był to miękki, delikatny pocałunek, jak wcześniejsze tego wieczoru, ale wygodniały i pełen pożądania. Rozluźnił uścisk swoich objęć i ujął w dłonie moje policzki. Jego dotyk wydawał mi się tak naturalny, jakbyśmy znali się od lat.

Język Tannera wsunął się w moje usta i każdy nerw mojego ciała stanął na baczność. Jego pocałunki były powolne i łagodne. Moje palce podwinęły się, gdy przycisnął mnie do koca, nogi mieliśmy splątane naszym prywatnym węzłem. Przesuwał uwodzicielsko dłonie przez moje włosy, gdy nie przestawał całować moich ust, podbródka i szyi. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę, jęknął cicho w zgięcie mojej szyi. Jego ręce również wędrowały, trafiając pod miękki materiał mojej tuniki. Nagle zadzwonił telefon i oboje byliśmy zaskoczeni tym faktem.

Rozpoznałam dzwonek, chociaż nie słyszałam go od miesiący. To była Cece. Ponownie. Wcześniej przysłała smsa, a teraz zadzwoniła. Od pamiętnego spotkania w kawiarni nie widziałam się z nią, ani nie rozmawiałam. Coś musiało się stać.

- Przepraszam, Tanner. To może być pilne. Powinnam odebrać.

- Oczywiście. – Odpowiedział lekko zdyszany i speszony.

- Zaraz wracam.

Skinął głową i wręczył mi jedną ze świec.

- Tak łatwiej znajdziesz drogę powrotną. – Wyszepiał.

Posłałam mu słaby uśmiech, zżerało mnie poczucie winy, gdy odbierałam telefon. Odeszłam nieco od mojej wspaniałej i troskliwej randki, żeby porozmawiać z matką mojego byłego chłopaka. Coś tu nie grało. Musiałam odebrać połączenie.

- Cześć, Cece.

- Daphne, przepraszam, czy to nieodpowiedni moment? – Zapytała.

- No cóż, nie jestem w domu... w tej chwili. Wszystko u ciebie w porządku?

Nie mogłam powiedzieć Cece, że byłam na randce, na pierwszej udanej randce od czasu, gdy straciła syna. Miałam poczucie winy, tak jakby moja randka z Tannerem mogła ją zboleć.

- Och nie, kochanie, wszystko w porządku. Dużo o tobie myślałam i zdecydowałam, że muszę się z tobą skontaktować.

Uspokoiliłam się, gdy usłyszałam te słowa i wiedziałam, że nic złego się nie stało. Ta więź, którą czułam z Cece była silna i jednocześnie nieco zagadkowa dla mnie. Spojrzałam na Tannera sączącego wino i przeczesującego palcami włosy. Miał zmarszczone z niepokoju czoło. Tak mocno jak czułam się winna, że zostawiłam go samego na kocu piknikowym, tak samo mocno pragnęłam usłyszeć głos Cece.

- Cieszę się, że to zrobiłaś. Czułam się okropnie z tym, jak zakończyliśmy nasze ostatnie spotkanie.

- Oh, Daphne. Nie masz pojęcia ile to dla mnie znaczy. To może wydawać ci się dziwne, ale czuję jakieś połączenie z tobą. Być może ma to związek z tym, co przeszliśmy tracąc Maysona. Nie wiem jak to nazwać, ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem tutaj, gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała. Bardzo mi na tobie zależy, jakbyśmy znały się od lat. Czy to nie jest dziwne?

- Może i jest dziwne, ale nie obchodzi mnie to. – Śmiałam się przez łzy wypełniające moje oczy. – Czuję tak samo. Słuchaj, muszę lecieć, ale zadzwonię jutro i będziemy mogły pogadać.

- Fantastycznie.

Byłam pewna, że uśmiecha się szeroko na drugim końcu linii.

- Dbaj o siebie.

- Ty również, Cece.

- Aha... jeszcze jedno Daphne. Dziękuję, że odebrałaś ode mnie telefon. Nie byłam pewna, czy się na to zdecydujesz, po naszym ostatnim spotkaniu w kawiarni.

- Zawsze będę odbierać. Porozmawiamy jutro.

Wracałam do Tannera, a spektrum emocji przebiegało przez mój umysł. Cece mówiąca o Maysonie, jako o „naszym Maysonie”. Jak miałabym jej powiedzieć o Tannerze? Jak miałabym jej wyznać, że intryguje mnie w sposób w jaki nikt inny, od czasów jej syna, mnie nie intrygował? Nie mogłam. Jeżeli zapyta mnie o życie uczuciowe, będę musiała skłamać... przynajmniej przez jakiś czas. Musiałam ukryć swoje uczucia. Wystarczająco już cierpiała.

- Czy wszystko w porządku? – Zapytał Tanner, szukając mojego wzroku.

- Wszystko dobrze. Przepraszam za to. – Starłam się brzmieć zwyczajnie.

- Czyli nie ma żadnych, nagłych problemów?

Tanner sprawiał wrażenie, jakby wyciągał ze mnie informacje, ale trudno go o to winić. Byliśmy w trakcie bardzo gorącej części naszego wieczoru, gdy przerwałam, żeby odebrać telefon. Miałam wyrzuty sumienia, wiedząc, że mogłam zranić uczucia Tannera, a może nawet ego.

- Nie. To stara przyjaciółka, z którą od dawna nie miałam kontaktu. Wysłała mi wcześniej wiadomość, ale gdy zobaczyłam, że dzwoni, pomyślałam, że ma jakieś kłopoty. - Tanner skinął głową, wsłuchując się w moje słowa. - Przykro mi, że zepsułam nastrój.

- Nic się nie stało. To dopiero nasza pierwsza randka. Będziemy mieć inne chwile. – Spojrzał na zegarek. – Chodźmy do domu, zanim policja nas zamknie za późne przesiadywanie w parku.

- Proszę, proszę. Czyli wychodzi na to, że jesteś zwolennikiem przestrzegania zasad, prawda? – Zapytałam, uświadamiając sobie jednocześnie, jak bardzo uwielbiałam drażnić Tannera Finley.

- Nie wszystkich zasad, ale naprawdę nie chcę zakończyć naszej randki na tylnym siedzeniu radiowozu. W tym wypadku owszem, jestem za przestrzeganiem zasad.

Gdzieś wewnątrz buntowałam się trochę, za nic nie chciałam już kończyć naszej idealnej randki. Ale świadomość, że będzie więcej wieczorów takich jak ten, które wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Pojechaliśmy do mojego mieszkania, gdzie pożegnaliśmy się powolnym i zmysłowym pocałunkiem na dobranoc.

Zemdleć przez maniaka komputerowego? Do diabła, jasne, że tak!

ROZDZIAŁ 25

PRZESŁUCHANIE

- Więc o czym, na Boga, z nią rozmawiałaś? – Zapytała sceptycznie Morgan znad kawałka pizzy.

Siedziałyśmy na podłodze w moim mieszkaniu, oglądając komedię romantyczną (Joshua byłby z nas dumny) i plotkując przy kolacji. Chciałabym jakoś zapanować nad ujawnieniem faktu, że pozostaję w kontakcie z Cece.

- Tak naprawdę o wszystkim. No niemal o wszystkim. Nie mogę się zdobyć, żeby jej powiedzieć o Tannerze. To ją zniszczy.

- Ale rozmawiasz z nią kilka razy w tygodniu. Tanner jest ogromną częścią twojego życia, prawda? Jak możesz jej nic o nim nie powiedzieć? Jeżeli Cece naprawdę jest twoją przyjaciółką, nie możesz go przed nią ukrywać.

- Teoretycznie masz rację. Wiem, że nie powinnam go ukrywać przed nikim. Uwielbiam go, ale ona nadal przeżywa żałobę. Jeżeli się dowie, że ruszyłam dalej, może się zdystansować ode mnie.

- A dlaczego miałyby to być takie straszne? Co takiego niezwykłego jest w tej przyjaźni? Masz już całkiem duże grono przyjaciół.

Słyszałam oczywistą drwinę w jej głosie.

- Nie wiem jak to wytłumaczyć. To jest więź, której nigdy z nikim nie miałam. Może wynika ona z tego, że obie straciłyśmy Maysona, być może to rodzaj wzajemnego pocieszenia, coś czego nie mam z nikim innym. Wiem

tylko, że ją uwielbiam i naprawdę czekam na nasze rozmowy telefoniczne. Jest dla mnie jak druga matka.

- A co z Tannerem? Czy on wie o Cece?

- Nie do końca. – Wymamrotałam, wpatrując się w podłogę.

- Daphne.

Szczęka jej opadła, a oczy miała szeroko otwarte ze zdziwienia.

- Wiem, wiem. To takie dziwne. Nie wiem jak mam mu to wytłumaczyć.

- Ale wie o twojej przyjaźni z Evanem, prawda?

- Tak, powiedziałam mu o Ewanie już na samym początku. Nie ma nic przeciwko temu. Poza tym wie, że Evan rozmawia ze mną o kobietach, którymi jest zainteresowany. Oboje ustaliliśmy, że chcemy się przyjaźnić i sądzę, że ja i on wiemy, że to dla nas najlepsze rozwiązanie.

- A Tanner nie ma z tym problemu?

- Tak, wydaje się, że nie ma. Myślę, że wie, że łączy nas z Evanem tylko przyjaźń. Od czasu do czasu idziemy gdzieś razem na koncert i spędzamy wspólnie czas, i tyle. Staram się go przekonać, żeby umówił się na randkę z jakąś miłą dziewczyną i ruszył dalej.

- Tak, wiem.

- Poza tym, Tanner go lubi. Moja przyjaźń z Evanem różni się od relacji, którą mam z Cece.

- No cóż, wiem wszystko o Tannerze, nie spodoba mu się fakt, że masz przed nim tajemnice, nie wspominając już o tym, że ukrywasz jego obecność w swoim życiu przed Cece. To błąd Daphne. Tak nie można. - Morgan wyglądała na strasznie mną rozczarowaną. – Sama mi powiedziałaś, że on

bardzo ceni sobie szczerść i radzenie sobie od razu z tym co się dzieje. Nie lubi tajemnic. Igrasz z ogniem.

Morgan miała rację. Wiedziałam, że ją miała. Za bardzo bałam się, że wstrząsnę jej światem. Sprawy z Tannerem układały się dobrze i obawiałam się wprowadzenia jakiegokolwiek bariery między nami. Nie chciałam, żeby kwestionował moje uczucia do niego. Nie chciałam również stracić relacji z Cece. Myśl, że mogłabym zranić jedno z nich, była nie do zniesienia. Cece była żywym, oddychającym połączeniem z człowiekiem, którego kochałam przez wiele lat.

Tanner był absolutnie fantastyczny i na wszystkie sposoby różny od mojej pierwszej miłości, ale jednocześnie wzbudzał we mnie podobne uczucia. Szybko się w nim zakochiwałam. To przerażało mnie tak samo, jak kiedyś uczucia do Maysona.

- Powiem im obojgu. Wkrótce.

- Mam nadzieję, że to zrobisz. Dobra, zmieniamy temat. Muszę z tobą porozmawiać na temat Matta.

- Acha. Co z nim?

Zrobiłam co w mojej mocy, żeby wyglądać jak zawsze i wzięłam kęs pizzy.

- Naprawdę dziwnie się ostatnio zachowuje. Obawiam się, że będzie chciał ze mną zerwać. – Wyglądała na zaniepokojoną

Musiałam rozwiać jej obawy, jednocześnie nie zdradzając żadnych informacji na temat planów Matta w kwestii oświadczeń.

- Dlaczego w ogóle tak myślisz?

- Ostatnio pracuje dłużej niż zwykle. W przyszłym miesiącu mamy jechać na wakacje na Bahama, ale nagle on w ogóle nie chce o tym rozmawiać. Planowaliśmy tą podróż od miesiący. Boję się, że mnie rzuci tuż przed wyjazdem. Wiesz, co zrobił Mr. Big z Carrie w pierwszym sezonie *Seksu w Wielkim Mieście*.

Było mi ciężko zachować powagę i nie śmiać się z Morgan. Zdecydowanie sporo o tym myślała.

- Za bardzo się tym nakręcasz. Wiesz, że Matt jest pracowity i jestem przekonana, że przed wyjazdem, chce zapewnić sobie możliwie najlepsze wyniki. Morgan, widzę, jak on patrzy na ciebie. Niezależnie od jego ostatnich zachowań, jestem przekonana, że jest w tobie zakochany na zabój.

- Phi. – Rzuciła Morgan.

Nie była przekonana. Do bani. Nie byłam pewna co jeszcze powiedzieć, bez wydania, że posiadam więcej informacji niż ona sama na temat ich wyjazdu.

- Obiecuj mi, że zaczekasz do końca waszych wakacji, zanim zaczniesz z nim rozmawiać o swoich obawach. Ostatnią rzeczą jakiej potrzebujesz jest zepsucie wyjazdu, który planowałeś tak długo.

- Ale teraz to będzie niezręczne. Znając mnie, będę dla niego niezłą suką podczas wakacji i sam wróci do domu.

- Nie, nie będziesz. Jeżeli będzie się zachowywał dziwnie podczas wyjazdu, pogadaj z nim o tym po powrocie do domu. Wiem, że możesz czasami żałować, jeżeli zaczniesz to wyciągać zbyt wcześnie. A jeżeli odwoła wyjazd, osobiście skopię mu tyłek, dobra?

Morgan spojrzała na swoje jedzenie i odpowiedziała.

- Masz rację. Może faktycznie próbuje nadgonić pracę. To całkiem w jego stylu.

- Czy sprawia wrażenie zapracowanego? – Zapytałam, wiedząc, że Matt był maksymalnie zajęty.

Znając go, był podekscytowany faktem, że ma się oświadczyć podczas ich wakacji i nie był w stanie myśleć o niczym innym. Jego nadgodziny wynikały prawdopodobnie stąd, że był zdeterminowany, żeby zachować niewzruszoną, pokerową twarz.

- Tak.

Morgan skinęła głową z szeroko otwartymi z ulgi oczami, co kazało mi sądzić, że wybiła sobie z głowy głupoty.

- Jestem pewna, że to wszystko przez pracę. Staraj się tym nie przejmować, dobrze?

- Dobra. – Wzruszyła ramionami. – Ale nadal jestem podejrzliwa.

Dzięki Bogu, udało mi się ją przekonać, żeby nie poruszała tego tematu z Mattem przed urlopem. W ciągu kilku tygodni będą na pokładzie samolotu, kierując się na niesamowity urlop, który zawiera w sobie zaręczyny. Morgan nie miała pojęcia, co ją czekało, ale ja wiedziałam i byłam zachwycona planem Matta. Trzymałam kciuki, żeby tylko była w stanie utrzymać ten związek do tego czasu.

ROZDZIAŁ 26

PIERWSZY RAZ

Strumienie światła wpadały ciepłym blaskiem do mojego mieszkania przez okna. Było leniwe, niedzielne popołudnie, Tanner i ja przytulaliśmy się w moim łóżku. Czytał kolumnę biznesową z niedzielnego wydania gazety, a ja położyłam głowę na jego klatce piersiowej, ciesząc się jej kojącymi ruchami w górę i w dół. Delikatnie wodziłam palcami wzdłuż jego uda, próbując w końcu znaleźć miejsce na jego ciele, w którym miał łaskotki.

- To na nic, kochanie. – Upierał się Tanner. – Mówiłem ci, że nie mam łaskotek.

- Każdy ma jakiś słaby punkt. – Powiedziałam z przekonaniem.

- To prawda, ale nie u każdego przejawia się on w postaci łaskotek.

Usiadłam i spojrzałam głęboko w jego nakrapiane oczy. Jego policzki szybko nabrały szkarłatnego odcienia. Wiedział, że się zorientowałam. Inaczej rozglądałby się dookoła albo żartował. Tanner po prostu wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

- Daj spokój, przecież wiesz, że szaleję za tobą. – Powiedział.

- Naprawdę? Myślałam, że po prostu jesteś ze mną ze względu na moją niedzielną gazetę. – Dokuczałam, unikając jego prostolinijnego podejścia.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek czułam się tak przy Maysonie, gdy byłam nim zaślepią. Czy czułam się nieswojo sposobem zachowania Tannera? Czy mogę przekonać go, jeżeli język mam związany tak jak teraz?

- No cóż, lubię kolumnę biznesową. – Zażartował. – Ale nie, Daphne. W rzeczywistości to ty jesteś moją największą słabością. Do tej pory powinnaś już o tym wiedzieć.

- Dociera to do mnie.

- Czasami mam problem z jasnym myśleniem, gdy tak na mnie patrzysz.

Czule pogłaskał mnie kciukami po policzkach. Zamknęłam oczy, ciesząc się miękkim dotykiem jego palców.

- Na przykład, jakim? – Zapytałam Tannera bez dręczenia czy wprawiania w zakłopotanie, ale dlatego, że myśl o tym, że to tak bardzo go cieszy, doprowadzała mnie do szaleństwa.

- Gdy patrzysz na mnie tymi oczami. Są tak seksowne, że ciężko wytrzymać. Oj, daj spokój, wiesz, że nakręcasz mnie jak idiotę.

- Idiotę? No cóż, nie brzmi to dobrze. – Powiedziałam, wydymając lekko usta. Drążyłam.

Tak ciężko, jak było mi teraz wyrazić siebie, uwielbiałam zapewnienia Tannera w kwestii uczuć, które żywił do mnie i chciałam usłyszeć więcej, dużo więcej.

- Och, to lepiej niż dobrze. Doprowadzasz mnie do szaleństwa w sposób w jaki nikt nigdy tego nie zrobił. To jak na mnie patrzysz, gdy sądzisz, że być może spojrzę w twoją stronę, jest jedną z moich ulubionych rzeczy na świecie. – Powiedział z rozmarzeniem, głaszcząc dłońmi moje włosy.

- Mów do mnie jeszcze.

- Siedzenie przy stole naprzeciwko ciebie, podczas kolacji u Henrygo i Elise było najlepszą torturą z możliwych. Ukradkiem spoglądałaś w moją

stronę, myśląc, że może patrzeć na ciebie. Nie wiedziałaś, że przez cały wieczór nie spuściłem z ciebie wzroku. Byłaś wszystkim o czym mogłem myśleć.

- Czułam się tak samo.

Przyznałam w końcu, nie chcąc, żeby Tanner pomyślał, że jego wyznania były jednostronne. Wyciągnęłam dłoń i delikatnie bawiłam się jego zarostem. Tanner odpowiedział jak zawsze, głębokim oddechem i zamkniętymi oczami. Wiedziałam jak go nakręcić i uwielbiałam to. Nie mogłam nacieszyć się tym uczuciem, świadomością, że miałam władzę nad emocjami innej osoby. Byłam pochłonięta Tannerem w sposób, który był nowy, aczkolwiek w pewien sposób znajomy. Był takim przeciwieństwem Maysona, uczciwy i bezpośredni.

- Boże, jesteś wspaniała. – Powiedział Tanner, otwierając oczy.

Patrzył na moje policzki, czoło i nos, badając każdy zawijas na mojej twarzy.

- Dziękuję. – Powiedziałam, śmiejąc się. – Ale nie słodzisz, żeby dobrać się do moich majtek?

- Och, naprawdę?

Wciągnął mnie na swoje ciało, moje nogi splątały się z jego. Uniosłam się na kolanach i pocałowałam czule w czoło, policzki i podbródek. Westchnął. Tanner spojrział z nadzieją w moje oczy.

- Tak bardzo cię pragnę.

Jego ręce głaskały moje włosy, gdy uniósł się i wtulił w moją szyję. Jęknęłam, ciesząc się z pieszczot jego języka na mojej skórze i pocierania bródką o moją szyję. Jego usta odnalazły płatek mojego ucha i pociągnął go

lekko zębami, dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy jego ręce zawędrowały pod moją bluzkę. Moje serce ścisnęło się, gdy z łatwością odpiął mój stanik. Tanner odsunął się nieco, po czym ściągnął koszulkę przez głowę, odrzucając ją na bok. Koronka mojego stanika wisiała nisko, odsłaniając piersi. Pogładził je opuszkami palców. Uniosły się pod wpływem jego dotyku.

- Czy jesteś pewna, że jesteś na to gotowa? Możemy przerwać, jeżeli chcesz poczekać. – Powiedział mocno drżącym z emocji głosem.

Jego brązowe oczy były takie urocze, gdy próbował stłumić w nich pożądanie, które budowało się wewnątrz jego ciała. Umawialiśmy się od kilku tygodni i zgodziliśmy się, że zrobimy to powoli i tak było. Ale dzisiaj wszystko było inaczej.

- Nigdy w życiu niczego nie byłam bardziej pewna. Proszę, Tanner, potrzebuję cię, każdej cząstki ciebie.

Sięgnęłam w dół, znalazłam brzeg jego koszulki i ściągnęłam ją z niego, odsłaniając brązowy wyrzeźbiony ABS. Patrzyłam na niego podekscytowana gładką skórą i twardymi mięśniami. Jego usta ponownie docisnęły się do moich. Rozchyliłam usta, zapraszając jego język z powrotem w moje usta. Gdy tylko poddał się temu pocałunkowi, podciągnęłam się na ramionach i przewróciłam go na plecy. Położyłam ręce na jego klatce piersiowej, uśmiechnęłam się zawadiacko. Miał napięte i twarde mięśnie, a zaskoczenie jawiło się na jego przystojnej twarzy.

- Wow, jesteś dość zdeterminowana, prawda?

- Mówiłam ci, że jestem gotowa. I nie pozwolę ci wybić mi tego z głowy.

- Gdzieżbym śmiał.

Zaśmiał się, gdy powoli przygryzałam jego szyję. Otuliłam jego twarz dłońmi, przycisnęłam usta do jego warg, dając mu znać, że nie był w stanie mnie powstrzymać. Pragnęłam go rozpaczliwie. Przesunął się powoli i jęknął w moje usta. Wiadomość dotarła.

Skóra jego paska ciążyła w mojej dłoni, gdy odpinałam klamrę i ściągałam jego spodnie. Odpięłam guzik i rozpięłam zamek. Przesunęłam się i zsunęłam jego spodnie i bokserki. Poczuję wolność i wiedziałam, że był tak samo gotowy jak ja. Pozbyłam się swoich szortów i majteczek, po czym usiadłam ponownie na nim okrakiem, kuszona kontaktem naszych ciał. Myślałam, że bycie w sytuacji intymnej z kimś innym niż Mayson będzie przerażająco nienaturalne. Tymczasem, gdy czułam podniecenie Tannera przyciśnięte do mojego ciała, uświadomiłam sobie, że nigdy wcześniej w życiu nie byłam taka nakręcona. Kołysałam się, ocierając raz za razem o niego, aż oderwał usta od moich warg. Spojrzał na mnie intensywnym wzrokiem, po czym przerzucił mnie na plecy i pocałował namiętnie, trzymając moje ramiona nad moją głową w jednej ręce.

Drugą ręką powoli prześledził niewidzialną drogę w dół mojej łopatki i rozkoszny dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie. Doprowadzał mnie do szaleństwa i wiedział o tym. Odsunął się i spojrzał na mnie z miłością. Chwycił swoje szorty i wyłowił paczkę prezerwatyw z kieszeni. Zerwał folię i szybko założył. Pochylał się nade mną, patrząc mi prosto w oczy. Odsunął moją grzywkę z oczu i pogłaskał silną dłonią po policzku. Ten słodki, prosty gest doprowadził mnie do szaleństwa, gdy rozsunał moje nogi i wszedł we mnie powoli. Owinęłam nogi wokół niego, krzyżując je w kostkach, napierałam na niego raz za razem, gdy poruszał się wewnątrz mnie. Nasze

języki i ciała tańczyły połączone razem w rytmie, którego nigdy nie doświadczyłam z innym mężczyzną. To było tak namiętne, a przy tym nieskrępowane. Wydawało mi się, że nigdy nie będę go miała dość, unosił się nade mną, zatrzymując się co jakiś czas, by spojrzeć mi w oczy.

Patrzyłam na niego z podziwem zachęcając go do kontynuowania, gdy napięcie budowało się wewnątrz mnie. To było bolesne, ale jednocześnie piękne i chciałam, żeby nigdy się nie skończyło. Tanner zabrał mnie na krawędź, spadłam w przepaść, krzycząc jego imię. Jego ciało drżało przy mnie, gdy znalazł własne uwolnienie. Położył się obok mnie, oboje zaniemówiliśmy. Każda część mnie drżała, od palców dłoni po stopy. Walczyłam, żeby złapać oddech, Tanner powoli śledził palcami krzywizny mojego ciała, pochylił się i obsypywał delikatnymi pocałunkami moje plecy. Po kilku minutach w końcu znalazłam siłę na mówienie.

- To było... wow.

- Wiem. – Powiedział Tanner, wyraźnie dumny ze swoich osiągnięć.

- To był naprawdę najlepszy „pierwszy raz”, jaki kiedykolwiek miałam.

- To niesamowite. – Powiedział Tanner ze zdumieniem. – Jesteś niesamowita. Ja dotąd to było moje najlepsze doświadczenie... w życiu. Jestem tobą tak bardzo pochłonięty, że to wręcz niedorzeczne. – Wyznał, przeczesując palcami moje włosy.

- Nie byłam w takiej sytuacji odkąd... no, od jakiegoś czasu.

Uniósł brwi, gdy niemal wspomniałam o Maysonie.

- Wiem, że musi ci być naprawdę ciężko po tym wszystkim co przeszłaś, ale...

- Co masz na myśli?

- To był nasz pierwszy wspólny raz. Było niesamowicie, ale twój umysł wrócił do niego. Naprawdę dziwnie się z tym czuję.

- Ja... Przepraszam...

- Nie mogę być pocieszeniem. Nie będę. Wiele dla mnie znaczysz, myśl o wspólnym osiągnięciu rozkoszy z tobą to więcej, niż mogę udźwignąć.

- Tanner, to niesprawiedliwe. Nie ma porównania.

Usiadł szybko, wpatrując się w moje oczy. Oczywiście nie był zadowolony z mojej odpowiedzi.

- Nie proszę cię, żebyś nas porównywała. Ale muszę wiedzieć, że nie jestem dla ciebie nagrodą pocieszenia, która ma ci pomóc wrócić na właściwe tory, czy coś w tym stylu.

- Nie jesteś żadnym pocieszeniem. Przysięgam.

- Muszę to wiedzieć, Daph. Czy ty w ogóle chcesz czegoś prawdziwego ze mną, ponieważ ja nigdy nie chciałem niczego innego. -Odwróciłam wzrok, ponownie czułam się nieswojo z powodu jego bezpośredniego podejścia. - Przykro mi, jeżeli cię to przeraża.

Potrząsnęłam głową.

- Oczywiście, że chcę stworzyć z tobą coś prawdziwego. Nie porównuję ciebie do niego.

- To pewne jak cholera, że zabrzmiało inaczej.

- Kochałam Maysona. Naprawdę. Przykro mi, jeżeli słuchanie o tym jest dla ciebie trudne.

- To w ogóle nie o to chodzi. To nie jest mój pierwszy związek. Miałem mnóstwo dziewczyn, Daph.

- Zatem o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego wydaje mi się, że się wkurzyłeś.

- Ponieważ nigdy się tak nie czułem. To cholernie przerażające i nie chcę być w tym wszystkim sam.

- I nie jesteś. Naprawdę.

- Wyleczyłaś się z niego?

Padło pytanie i wiedziałam, że moja szczerą odpowiedź nie wpłynęłaby dobrze na tą rozmowę. Owszem, starałam się odpowiedzieć mu i jednocześnie nie odpowiedzieć.

- Jestem gotowa, żeby zacząć na nowo... z tobą.

- Czyżby? – Drążył Tanner, patrząc wzrokiem pełnym frustracji.

- Owszem! Nie wiem co mam ci jeszcze powiedzieć.

- Nie wiem. Nie spodziewałem się tego. Naprawdę mnie zaskoczyłaś.

- Czy myślisz, że idę do łóżka z każdym facetem, z którym umawiam się na randki? To była dla mnie wielka sprawa.

- Dla mnie też. – Powiedział.

- Zatem daj mi trochę przestrzeni do oddychania. Robię, co w mojej mocy... grając kartami, które dostałam od życia.

Patrzyłam w jego oczy, błagając o cierpliwość i przeczesałam palcami jego cudowne, czekoladowo-brązowe włosy. Zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

- W porządku. – Skinął głową.

- Będę nad tym pracować.

- Nie chcę cię stracić... nie w taki sposób.

- Nie stracisz. Wiem, że nie zrezygnuję z ciebie. Będę o to walczyła, dla nas. Chcę ruszyć z miejsca... naprawdę zrobić krok do przodu.

- Mam taką nadzieję.

Zadrżałam, gdy Tanner owinął ramiona wokół mnie, niestety pomyślałam o Maysonie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek przestanie komplikować moje życie.

jagaa29

ROZDZIAŁ 27

DACH

- Jesteś pewien, że jesteś na to gotowy? - Dokuczałam Tannerowi, dobrze wiedząc, że jest gotów na spotkanie z moją rodziną.

Mieliśmy dołączyć do nich podczas rozgrywek Cubs na dachu, razem z innymi krewnymi. Corocznej imprezie organizowanej przez naszą rodzinę, podczas której zbieraliśmy pieniądze na walkę z chorobą Lou Gehriga⁴. Moja babcia i ciotka przegrały swoją walkę z nią, gdy byłam w liceum. Od tego czasu moja mama i jej rodzeństwo byli zdeterminowani, by zebrać fundusze na dalsze badania. Gra w baseball na dachu była hitem i przynosiła spore wpływy na główny cel.

Staliśmy na peronie i czekaliśmy na pociąg, który miał nas zabrać do centrum, gdy zaczęłam podziwiać mojego przystojnego chłopaka.

- Co robisz, kochanie? – Tanner przechylił głowę z zainteresowaniem.
- Po prostu cię podziwiam. – Przyznałam.
- Hmm. – Zamruczał, wciągając mnie w swoje ramiona. – Mogę się do tego przyzwyczaić.
- Ja też. – Powiedziałam i pocałowałam go lekko w usta.
- Przypomnij mi jeszcze raz, jakich tematów powinienem unikać z twoim tatą? Polityka, religia... coś jeszcze?

⁴ Choroba Lou Gehriga, znana jako stwardnienie zanikowe boczne, nieuleczalna choroba neurologiczna, w USA znana jako choroba Lou Gehriga, od nazwiska sławnego sportowca, który zmarł w 1941r

- Hmm. Trzymaj się rozmowy o baseballu, a wszystko powinno być dobrze. – Roześmiałam się. – Nie, no poważnie, wszyscy cię pokochają. Tylko nie przyznawaj się, że jesteś fanem Tygrysów.

- Zachowam to w tajemnicy, nie martw się. – Tanner roześmiał się. - Ile randek musi jeszcze minąć, zanim będę mógł szczerze się do tego przyznać?

- Hmm, to może potrwać jeszcze kilka lat.

- Kilka lat? Niiieee, pokochają mnie od razu, a ja ich przekonam.

- Tak sądzisz? To kolejny dowód na to, że nie jesteś z Chicago. W tym mieście nikt się nie nawraca.

- To prawda. To jest dobra wymówka, więc będę się jej trzymał.

- W rzeczy samej.

Po krótkiej podróży pociągiem, dotarliśmy do budynku Sheffield, żeby obejrzeć mecz Cubs. Gdy weszliśmy na trzecie piętro, odsunęłam jego ręce błędzące po moich pośladkach i udach, łaskocząc i sypiąc moją skórę. Dotarliśmy na górę i zauważyłam, że tato, czeka na nas przy wejściu. Spojrzałam na Tannera, który uśmiechał się głupkowato.

- Daphne, kochanie! Jesteście!

Tato uśmiechnął się i wyciągnął rękę do Tannera.

- Panie Harper, dobrze w końcu pana poznać. Jestem Tanner.

- Cieszę się, że mogłeś przyjść. Czekaliśmy na to, kiedy Daphne cię przyprowadzi. Chodź, wypijemy jakieś piwo. – Uderzył Tannera w plecy i puścił do mnie oko.

Gdy odchodzili, słyszałam, jak tato zapytał.

- Więc, powiedz, jesteś fanem Cubs?

- Daph, jednak przyjechałaś!

Odwróciłam się, żeby zobaczyć mamę, zbliżającą się w moją stronę. Promieniała, w koszulce i czapce Cubs, gdybyśmy jej na to pozwolili zamieszkałyby na boisku.

- Widziałam ojca rozmawiającego z Tannerem. Jest przystojny.

- Owszem, jest. Poza tym jest również zabawny. Jedną z rzeczy, które najbardziej w nim lubię, jest jego poczucie humoru.

- Nie mogę się doczekać, żeby z nim porozmawiać.

- Mamo, jestem taka podekscytowana tym, że go poznasz. On jest po prostu... uhhh... jest niesamowity.

Mama przeczesła palcami moje długie włosy i ciepło się uśmiechnęła.

- Nie masz pojęcia, jak dobrze widzieć cię taką szczęśliwą. Tato i ja martwiliśmy się o ciebie. Tak dużo przeszłaś. Ale wyraz twojej twarzy mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć.

- Czyżby?

- Tak. Promieniejesz. To miłe.

- Nie miałam pojęcia. – Powiedziałam, dotykając palcami zarumienionych policzków.

- Chodź, napijemy się czegoś.

Tanner stał z tatą, z piwem w ręku i rozmawiał z moimi kuzynami, którzy robili zakłady na dzisiejsze rozgrywki. Gdy się zbliżyliśmy, Tanner wręczył im pięćdziesiąt dolarów. Zrobiłam wielkie oczy, nie chciałam, żeby czuł się zobowiązany do wydania tak dużej sumy pieniędzy. Zapłacił za nasze bilety. To było aż nadto.

- Tutaj jesteś. Pomóż mi zdecydować, na kogo postawić.

Odrzuciłam wątpliwości i postanowiłam odpuścić i iść z prądem. Razem z mamą pomogliśmy mu wybrać dziesięć różnych możliwości. Miałam nadzieję, że wygra i będzie mógł odzyskać, chociaż część swoich pieniędzy. Gdy już obstawiliśmy, przedstawiłam go mamie i stwierdziłam, że już była nim oczarowana. Odchodząc od stołu, ścisnęła ramię Tannera i cicho powiedziała.

- Dziękuję.

Śmierć babci była najtrudniejszą rzeczą, z jaką kiedykolwiek przyszło zmierzyć się mojej mamie. Dla niej to było coś więcej, niż tylko zbiórka pieniędzy. To było bardzo osobiste. Na szarym końcu siódmej rundy zostało wywołane imię Tannera. Jedna z obstawionych przez niego opcji, okazała się zwycięską.

- Gratulacje, stary. – Powiedział mój kuzyn, Trevor, wręczając mi sporą ilość gotówki.

Tanner podziękował i schował plik do kieszeni. Mimo tego, że rozglądałam się dookoła, widziałam jak wrzuca swoją wygraną do dużego pudła na datki, stojącego obok baru. Przestałam oddychać, gdy obserwowałam jego ogromną hojność. Kilka godzin później, siedzieliśmy w pociągu, wracając na przedmieścia. Wypiłam sporo piwa, więc oparłam głowę na ramieniu Tannera, przez co czułam się bardziej stabilnie. Dłonią pieścił moją nogę, rysując na udzie dziwne kształty.

- Twoja rodzina była super. – Powiedział Tanner. – Twoje ciotki, wujkowie, kuzyni, każdy był dla mnie bardzo miły. Przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Moja rodzina nie jest taka...

- Głośna? – Zapytałam, chichocząc.

Tanner popatrzył na mnie z udawanym grymasem, po czym kontynuował.

- Hałaśliwa. – Poprawił mnie.

- Och, to po prostu gra słów. – Wzruszyłam ramionami.

- No dobrze, są głośni, ale uwielbiam to. Nie chcę żebyś mnie źle rozumiała, moja rodzina jest super, ale są zdecydowanie bardziej wycofani.

- To w porządku. Każda rodzina jest inna.

- Moja mama nie będzie proponować ci piwa przy każdej okazji. Myślę, że twój kuzyn, Trevor, przynosił mi piwo, co jakieś dziesięć minut. Gdybym wziął każdą oferowaną butelkę, teraz ciągnęłabyś mnie do domu.

- Tak, hmmm. Trevor lubi pić. Sporo. Szczególnie podczas gry w piłkę.

- Ale gość jest jak z piekła rodem. Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania z nimi.

Westchnęłam, zadowolona, odtwarzając w głowę sceny ze spotkania z moją rodziną. Tanner tak swobodnie żartował z moim tatą, czarował mamę i ciotkę, pił piwo z moimi kuzynami. Pięknie pasował do mojej rodziny, do mojego świata. Nie mogłam też przestać myśleć o jego hojnej darowiznie, na którą się zdecydował, nie oczekując z tego tytułu pochwał i uznania. Musiałam mu podziękować.

- Widziałam, wiesz? Widziałam, co zrobiłeś ze swoją wygraną.

- Och. – Powiedział, przygryzając wargę. – To na słuszny cel.

- To więcej niż to. Dziękuję.

- Mój dziadek zmarł na Parkinsona. Rozumiem jak to jest. To naprawdę trudne, szczególnie dla twoich rodziców.

- Dla mnie to cały świat. Twoja hojność. Twoja bezinteresowność.

- To tylko pieniądze, Daph. – Wzruszył ramionami.
- Nie dla mnie. Zatem, dziękuję.
- Bardzo proszę. – Powiedział, całując czubek mojej głowy i ujmując moją dłoń w swoją.

Z każdym dniem moje uczucia do Tannera były coraz silniejsze. Im bardziej go poznawałam, tym bardziej byłam nim pochłonięta. To było jednocześnie przerażające i wspaniałe. Pamiętając, co moja mama powiedziała do mnie wcześniej, uśmiechnęłam się na myśl, że Tanner sprawia, że promienieję. Nawet, jeżeli ja nie mogłam tego zauważyć, to tak właśnie było. Pomaga mi żyć na nowo.

ROZDZIAŁ 28

ZARĘCZYNY

Tanner i ja przytulaliśmy się na mojej kanapie, jedliśmy chińszczyznę i oglądaliśmy film, gdy zadzwonił telefon. Zerknęłam na wyświetlacz, to Morgan, dzwoniła z Bahamów.

- Halo?
- Daphne, ty mała gówniario! – Powiedziała Morgan ze śmiechem.
- Słucham?
- Wiedziałaś, że Matt zamierza mi się oświadczyć. Pomagałaś mu wybrać pierścionek?
- Jasne, że tak. Powiedziałaś „TAK”?
- Oczywiście, że tak!
- Opowiedz mi o tym.
- Było cudownie. Zorganizował dla nas kolację na plaży, przy zachodzie słońca. Mieliśmy nasz mały baldachim nad stołem, a świece stały wszędzie.
- Wow, jak romantycznie.
- To było niesamowite. Uklęknął na jedno kolano, jak tylko dotarliśmy do stolika. To było urocze. Nie był w stanie zaczekać nawet na kolację.
- Tak się cieszę z twojego powodu. Umieram z ciekawości, żeby się dowiedzieć, czy podoba ci się pierścionek.

Zapadła niezręczna cisza, które niemal doprowadziła mnie do zawału.

- Nie. – Powiedziała, brzmiąc na smutną, Morgan.
 - Och.
 - Kocham go, jest cudowny!
 - Ach!. – Krzyknęłam do słuchawki. – Przez chwilę nawet ci uwierzyłam.
 - Poważnie, zapiera dech w piersiach. Zakochałam się w nim. Dziękuję, że pomogłaś Mattowi go wybrać.
 - To była dla mnie przyjemność.
 - Muszę wracać do mojego narzeczonego. – Powiedziała. – Wciąż jeszcze przyzwyczajam się do tego określenia.
 - Nie wątpię.
 - Zanim się rozłączę... Mam ważne pytanie do ciebie.
 - Tak? – Zapytałam z nadzieją, że wiedziałam, o co chce spytać.
 - Zostaniesz moją druhną?
 - Oczywiście. – Krzyknęłam, podskakując na kanapie, przez co Tanner upuścił swoje pałeczki.
 - Niesamowite!
 - Poważnie, jestem podekscytowana. Będziemy miały mnóstwo zabawy przy planowaniu wszystkiego.
 - Dzięki, już nie mogę się doczekać. Będziemy w domu za kilka dni i wtedy będziemy mogły zacząć.
 - Brzmi nieźle. Ciesz się resztą wakacji.
- Rozłączyłam się z Morgan i wydałam z siebie zadowolone westchnienie.

- Czyli poprosił ją, co? Strasznie się denerwował. Był przekonany, że Morgan zobaczy pierścioneł na lotnisku. – Powiedział Tanner.

- Czekaj, co? – Zapytałam zaskoczona, że Matt zwierzał się Tannerowi.

- Miał zamiar schować pierścioneł w bucie.

- To ma sens. Morgan zawsze pilnuje swojego bagażu jak jastrząb. Jestem pewna, że nawet tego nie zauważyła.

- Oczywiście, że nie zauważyła. Inaczej padłby na kolana na lotnisku⁵.
– Tanner się uśmiechnął.

- Naprawdę? Opowiedział ci to wszystko?

- Tak. Wpadliśmy na siebie w ubiegłym tygodniu. Znaleźliśmy happy hour⁶. – Powiedział. – Wypiliśmy kilka drinków. Był zdenerwowany jak diabli, więc starałem się rozproszyć nieco jego myśli.

- Świetnie.

- Jest spoko. Lubię go.

- Brzmi jak braterstwo.

- Nigdy nic nie wiadomo. – Powiedział Tanner z uśmiechem.

- Skoro mowa o ślubach. Mój kuzyn żeni się w przyszłym miesiącu.

- Naprawdę?

- Chcesz pójść ze mną, jaka moja randka?

- Oczywiście.

Mimo, że pomysł zabrania Tannera na wesele był naprawdę fajny, jeszcze mu nie powiedziałam o mojej zdolności do łapania bukietów. Zdałam

⁵ Kinia miała wizualizację takich oświadczeń na lotnisku;) Ale czy można jej się dziwić, skoro właśnie wyszła za mąż?;)

⁶ Happy Hour – rodzaj promocji w barze/pubie... W określonych godzinach można dostać dwa drinki w cenie jednego.

sobie sprawę, że muszę to zrobić, zanim wyręczy mnie Morgan. Na razie cieszyłam się tym, że nie prześladował mnie żaden rzucony bukiet.

- To będzie w Door Country w Wisconsin. Będą tam też moi rodzice i siostra. Mam nadzieję, że to cię nie przeraża.

Tanner wyglądał na nieprzekonanego, ale zrelaksowany uniósł jedną brew.

- Żartujesz?

Wspięłam się na jego kolana i powiedziałam.

- Chciałabym poznać twoją rodzinę.

- Dobrze. Nie byłem pewien, czy to nie za szybko. – Przyznał.

- No cóż, ty już poznałeś moją rodzinę. To jest to samo, prawda? – Zapytałam, zdeorientowana.

- Nie wiem. Twoi rodzice mieszkają w pobliżu. Wiedziałem, że prawdopodobnie spotkam ich dość szybko. Moi mieszkają w innym stanie. Zgaduję, że myślałaś, że minie trochę więcej czasu, zanim ich spotkasz.

- Bardzo chciałabym ich poznać. Poza tym spotykamy się od kilku miesięcy. Myślę, że to już najwyższy czas, prawda? – Powiedziałam, wtulając się w jego szyję i składając delikatne całusy na linii łączącej dekolt jego koszulki i skóry.

Podeksytowana chęcią Tannera na przedstawienie mnie swojej rodzinie, byłam w dość erotycznym nastroju.

- Cieszę się. Są podekscytowani możliwością poznania cię... tak naprawdę, bardzo podekscytowani.

- Poważnie?

Tanner skinął głową.

- Zawsze, gdy rozmawiam z mamą, pyta, czy już cię zaprosiłem. Trzymałem ją na dystans, ale to już niedługo się wydarzy. Moi rodzice mają spore mieszkanie. Wystarczy miejsca dla wszystkich, ale ... to znaczy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Jeżeli chcesz, możemy wynająć pokój w hotelu.

- Hmm. – Powiedziała, udając, że rozważam możliwości. – Zostańmy u twoich rodziców. - Usiadłam i spojrzałam uwodzicielsko na Tannera. – A teraz, proszę, przestań już gadać i zabierz mnie do sypialni.

- Och, oczywiście. Co ja sobie myślałem? – Roześmiał się, wziął mnie na ręce i przeniósł korytarzem.

Upadliśmy na łóżko i obsypał mnie zmysłowymi pocałunkami. Czułam jak się odpręża przy mnie. Zdałam test. Zaszczycona tym, że chce mnie tak otwarcie mieć, jako część swojego życia, relaksowałam się jego uwodzicielskimi pocałunkami, absolutnie zakochana. Jego usta były coraz bardziej natarczywe i natychmiast moje pożądanie stało się jeszcze większe. Przeczesałam palcami jego włosy, przesunęłam językiem po jego ustach i usłyszałam jego cichy jęk. Powoli zassałam jego dolną wargę, wciągając go między zęby i delikatnie przygryzłam. Tanner ponownie zajęczał. Gorączkowo ściągnęłam mu spodnie, byłam przytłoczona pragnieniem fizycznego kontaktu z nim. Zachłannie Tanner ściągnął mój top i badał każdą pierś czubkiem języka. Rozpływałam się przy każdym ruchu jego języka, poruszałam się zgodnie z jego ruchami. Byłam pewna, że każdy jego ruch był wywołany nakręcającymi go emocjami i oddaniem. Pragnieniem, ale z delikatnością, słodkim wygłodnieniem.

To nie był tylko seks, to była miłość. Prawdziwa miłość. Byłam zdeterminowana, żeby pokazać mu, że czuję się tak samo. Obróciłam się i

okręcałam tak, żeby leżał płasko na plecach. Wzięłam do ręki prezerwatywy z szuflady, nasunęłam na jego męskość, a on zassał powietrze przez zaciśnięte zęby. Zsunęłam się na niego i oparłam dłonie o zagłówek łóżka. Jego ręce badały każdy cel mojego ciała, pieszcząc mnie w górę i w dół.

- Chcę sprawić, że dojdiesz. – Powiedział, kontrolując moje ruchy, chwytając mnie za biodra.

Z każdym ruchem czułam narastające we mnie ciśnienie, aż w końcu pękło w szwach, uwalniając całe napięcie i przynosząc mi ukojenie, gdy osunęłam się na jego pierś, cały czas zaciskając pięści na żelaznym zagłówku. Tanner kontynuował jeszcze chwilę uderzenie, leżąc pode mną, jęknął głośno przez zaciśnięte zęby, gdy ogarnęło go intensywne uwolnienie. Pławiłam się w oparach naszej rozkoszy. Tanner przesunął palcami po moich włosach, głaskał moje plecy, a ja słuchałam bicia jego serca.

- Przysięgam, że twoje ręce zrujnują mnie na wieczność. – Powiedziałam, odzyskując spokój.

- Co masz na myśli? – Zapytał, ruszając się nieznacznie.

- Twój dotyk jest... wyjątkowy. Nie jestem pewna jak to opisać. To tak, jakbyś wiedział dokładnie, co chcesz zrobić i kiedy chcesz to zrobić. Jeżeli chcesz mnie rozpalić, to jesteś w stanie zrobić to zaledwie w ciągu kilku sekund. A gdy wszystko jest powiedziane i zrobione, a ja schodzę na dół z wysokości, do której mnie zabrałeś, twój dotyk jest słodki. Wywołujesz dreszcze, które przechodzą przez mój kręgosłup.

- Ja po prostu mam problem, żeby trzymać ręce daleko od ciebie, to wszystko. – Powiedział, kreśląc palcami małe kółka w dolnej części pleców.

Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Chciałam wstać, ale Tanner przyciągnął mnie z powrotem do siebie.

- Nie, zostań tu ze mną. Udawaj, że nie dzwoni.

- W porządku, ktokolwiek to jest, może poczekać.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w objęcia Tannera, kładąc głowę na jego piersi. Przyciągnął mnie bliżej, słyszałam, jak włącza się moja sekretarka, żeby nagrać wiadomość. Moje serce zamarło, gdy usłyszałam znajomy głos, który dotarł z falami powietrza do sypialni.

- Daphne, kochanie, tu Cece. Dzwonię, żeby powiedzieć dzień dobry i zapytać, co u ciebie nowego. Znalazłam bardzo ciekawy artykuł na temat planowania zajęć w klasach gimnazjalnych i zastanawiałam się, czy już go widziałaś. Pamiętam, jak mówiłaś, że będziesz szukać nowych pomysłów w tym roku. Tak czy inaczej, po prostu zadzwoń. Będę w domu. Przesyłam pozdrowienia.

- Jej głos brzmiał sympatycznie. Kto to był?

Panika ogarnęła moje ciało. Serce waliło w piersi, a krople potu pojawiły się na moim czole. Nie byłam gotowa powiedzieć Tannerowi o Cece, zwłaszcza po tak intymnych chwilach. Wydawało mi się to niedorzeczne. Przecież miesiąc wcześniej, gdy po raz pierwszy się kochaliśmy, Tanner zdenerwował się, gdy wspomniałam Maysona. Nie mogłam ponownie do tego dopuścić.

- Daphne?

Głos Tannera mnie zaskoczył i dotarło do mnie, że jeszcze nie odpowiedziałam na jego pytanie, kim była Cece. Bez zastanowienia się, rzuciłam.

- To moja ciotka.

Czułam się paskudnie, okłamuję go, ale zagubiłam się w tym wszystkim, więc co innego mogłam zrobić. Nie chciałam ponownie zepsuć naszej chwili... Część mnie sądziła, że źle odebrałby moją przyjaźń na nią. Nie chciałam być zmuszona do jej zakończenia. Wiedziałam, że nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie.

- Nie pamiętam ciotki Cece z imprezy dobroczynnej. – Mruknął podejrzliwie.

Moje serce zamarło. Nie planowałam brnąć głębiej w to kłamstwo. Zabijało mnie to.

- Mieszka w Południowej Karolinie i nie mogła przyjechać.

Milczał. Nękana poczuciem winy, przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej, żeby nie patrzeć mu w oczy. W ciągu kilku minut jego oddech zwolnił, odpłynął w sen. Nie byłam w stanie zmrużyć oka, byłam kompletnie zawstydzona. Załedwie kilka chwil po tym, jak uświadomiłam sobie siłę i głębię uczuć wobec Tannera, po raz kolejny oszukałam go, ukrywając przed nim relację z Cece. Myśl o utracie Tannera, ścisnęła w panice mój żołądek. Byłam w nim zakochana, uczucia strachu i tęsknoty mieszały się we mnie w tym samym czasie. Wiedziałam, że moje zachowanie było żałosne, ale nie mogłam powiedzieć mu prawdy. Wsłuchiłam się w rytm serca Tannera, czułam jego płytki oddech i miałam nadzieję, że pewnego dnia będę mogła odkupić swoje winy.

ROZDZIAŁ 29

NOWICJUSZKA

- Wow, tutaj jest tak pięknie. Nigdy nie widziałam zatoki. – Powiedziałam, patrząc przez okno SUVa Tannera, podziwiając piękną okolicę Door Country podczas naszej drogi do domu jego rodziców w Egg Harbor. Minęliśmy kilka billboardów reklamujących winnice, restauracje i sklepy z serami. Woda lśniła w słońcu i miałam nadzieję, że zatrzymamy się na brzegu.

- Uwielbiam to tutaj. – Powiedział Tanner, przyznając mi rację z zadowolonym uśmiechem na twarzy.

Chwycił moją dłoń w swoją, pocałował i położył ją na swoim udzie. Westchnęłam cicho, nadal podziwiając widok za oknem. Wkrótce dotarliśmy do zamieszkałych miejscowości wypoczynkowych. To miejsce było ogromne i położone tuż przy zatoce. Byłam wstrząśnięta. Wnieśliśmy nasze bagaże do części wynajmowanej przez rodziców Tannera i skręciło mnie w środku, gdy podchodziliśmy do drzwi. Nigdy nie byłam tak zdenerwowana przed poznaniem rodziny mężczyzny. Chciałam, żeby mnie polubili. Jeżeli tak się nie stanie, to mnie zabije. Tanner ścisnął moją dłoń i uśmiechnął się uspokajająco. Miałam wrażenie, że czytał w moich myślach. Patrzyłam na niego, szukając oznak zaniepokojenia, a on pokiwał głową, jakby chciał powstrzymać mnie przed zadrezczaniem się negatywnymi myślami. Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową, gdy zapukał do drzwi.

Wysoki, siwy mężczyzna otworzył drzwi i przywitał nas swoimi miłymi, brązowymi oczami. Oczami, które wyglądały dokładnie tak, jak oczy Tannera.

- Udało wam się. – Powiedział, przytrzymując szeroko otwarte drzwi.

Podążyłam za Tannerem i położyliśmy torby na podłodze w holu.

- Ty musisz być Daphne. Mam na imię Paul, jestem ojcem Tannera.

Wyciągnęłam do niego rękę, ale wciągnął mnie w silny uścisk. Odetchnęłam z ulgą, czując się naprawdę mile widziana.

- Dużo o tobie słyszeliśmy. Cieszę się, że przyjechałaś.

- Dziękuję za zaproszenie, panie Finley. Jestem podekscytowana możliwością pobytu tutaj.

- Proszę, mów mi Paul. – Uniósł zabawnie brew. – Czy miałaś okazję wcześniej odwiedzić Egg Harbor?

- Nie, proszę pana. Tak naprawdę, to moja pierwsza wizyta w Door Country.

- W takim razie, zakochasz się w tym miejscu. – Uśmiechnął się radośnie. – To ulubione miejsce Lili. A oto i ona. – Paul wskazał na długi korytarz.

Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że będzie tak miła jak jej mąż.

- Tanner, Daphne, jesteście już. – Powiedziała filigranowa kobieta z czekoladowo-brązowymi włosami, ściągniętymi w kok.

Podchodziła do nas, poprawiając bawełnianą tunikę i przytulając syna.

- Mamo, chciałbym, żebyś poznała moją dziewczynę, Daphne. – Powiedział zawstydzony Tanner, uwalniając się z matczynego uścisku.

- Daphne, kochanie, dziękuję, że przyjechałaś. – Powiedziała, podając mi rękę.

Na jej twarzy malował się szczery uśmiech i czułam, że moje mięśnie się rozluźniły. Moje obawy uspokoiły pod wpływem ich oczywistej życzliwości.

- Tutaj, kochanie, zapraszam. Musisz być spragniona po tak długiej podróży. Czy mogę ci zaproponować coś do picia? Mrożona herbata? Lemoniada? – Zapytała, gdy weszliśmy do kuchni.

- Mrożona herbata będzie idealna. Dziękuję bardzo, pani Finley.

-Błagam. Jestem Lily. Moja teściowa to pani Finley. Tak naprawdę będziesz miała okazję spotkać więcej pań Finley w najbliższy weekend, podczas wesela. To jest liczna rodzina.

- Nie mogę się tego doczekać. – Powiedziałam, unosząc szklanę z mrożoną herbatą do ust i idąc za Lily na taras.

Paul i Tanner siedzieli na patio na rustykalnych meblach, upajając się niesamowitym widokiem. Duże, sosnowe drzewa górowały nad mieszkaniem, a zatoka lśniła w popołudniowym słońcu. Delikatna bryza łagodziła nieco letni upał, przez co temperatura była bardziej znośna. Tanner poklepał miejsce obok siebie. Uśmiechnął się i położył na mnie dłoń, gdy usiadłam na wskazanym miejscu. Jego mama zauważyła tę odrobinę intymności i wyglądała na zadowoloną.

- Tanner mówił, że jesteś nauczycielką. W gimnazjum, prawda? – Zapytała.

- Tak. Wspominał też, że ty z kolei jesteś wolontariuszką w szkole. Uważam, że to wspaniałe.

- Bardzo to lubię. Pracuję w ramach programu „*Czytający Kumple*”.

- To dla dzieci ze szkół podstawowych, prawda?

Skinęła głową i kontynuowała.

- Najlepsze jest to, że mogę przynosić swoje książki. Mam bardzo dużo książek dla dzieci. To świetna zabawa, zanieść je... a potem przypominać sobie te historie razem z nimi.

- Jaka jest twoja ulubiona książka? – Zapytałam, szczerze zainteresowana wspieraniem przez Lily dzieci w wieku szkolnym.

- Gdybym miała wybierać, to zdecydowanie była by to książka „*Miss Nelson is Missing*⁷”. Pamiętasz Tanner? Strasznie się jej bałam, gdy zakładała swój kostium.

- Jak mógłbym zapomnieć? – Tanner zadrżał obok mnie. – Viola Swamp⁸ zafundowała mi koszmary.

Jego wyznanie wywołało u mnie uśmiech. Był tak otwarty w swojej szczerzej opowieści i jednocześnie uroczy, że z trudem mogłam to znieść. Właśnie w tym momencie wiedziałam, że muszę powiedzieć Tannerowi, że go kocham. Wzruszenie wypełniało mnie od stóp do głów. Wiedziałam, że mnie kocha, więc nie bałam się tego. Jednak chciałam znaleźć odpowiedni moment, taki szczególny, żeby powiedzieć te słowa.

- Też uwielbiam tę książkę. – Powiedziałam, kładąc rękę Tannera w swoją i obracając się, żeby nawiązać z nim kontakt wzrokowy.

- To cudowanie, że Tanner spotyka się z nauczycielką. Zawsze miałam wielki szacunek i uznanie dla tego zawodu.

⁷ *Miss Nelson is Missing*... Pierwsza z trzech historii autorstwa Harry'ego Allanda, nie wiem, czy jest polskie wydanie, ale tłumaczenie tytułu to: *Panna Nelson zaginęła*☺, w USA ukazała się w 1977 roku.

⁸ Viola Swamp – postać z w/w książek, pierwsze wydanie było zilustrowane przez Jamesa Marshala, postać Violi to najbrzydsza nauczycielka na zastępstwo na świecie... wujek Google potwierdza.)

- Dzięki. To wiele dla mnie znaczy. – Powiedziałam.
 - Muszę to powiedzieć, bardzo podoba mi się twoje imię. Jak rodzice ci je nadali? – Zapytała Lily z ciekawością.
 - Hmm. To całkiem zabawna historia. Gdy się urodziłam miałam jasno-rude włosy. Przypominałam mamie Daphne z bajki Scooby Doo. Chcieli dać mi na imię Jane, po prababce, ale w rezultacie zdecydowali się na Daphne Jane.
 - Uwielbiam je. – Wyznała Lily, posyłając mi szeroki uśmiech.
 - Ja też. – Powiedział Tanner, przeczesując palcami moje kasztanowe włosy.
 - Co zamierzacie dzisiaj robić? Jakie macie plany? – Zapytała Lily, zmieniając temat.
 - Myślałem o zorganizowaniu degustacji wina. Daphne uwielbia wino.
 - Założę się, że pokochasz tutejsze winnice. Jest wiele rodzajów. Nigdy nie udało mi się namówić Paula do spróbowania win owocowych, a właśnie te są moimi ulubionymi.
 - W takim razie muszę ich spróbować. Jeżeli masz ochotę, jedź z nami. – Zaproponowałam.
- Lily spojrzała na Paula i uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo, po czym Paul odpowiedział.
- To miłe, ale sądzę, że zostaniemy w domu. Maggi powinna być tu w ciągu kilku godzin. Nie chcemy, żeby zastała puste mieszkanie.
 - Och, w porządku. – Powiedziałam.
 - Poza tym powinniście spędzić trochę czasu sam na sam, zanim zacnie się to całe ślubne szaleństwo.

- Brzmi dobrze. Dzięki, mamó. – Skomentował Tanner, pocierając delikatnie kostkami moje kolana.

Gdy dotarliśmy do pierwszej winnicy, Tanner zapytał.

- Lubisz wiśnie?

- Uwielbiam wiśnie. Należą do moich ulubionych owoców. – Ścisnęłam delikatnie dłoń Tannera i weszliśmy na teren winnicy.

Położył dłoń na moich plecach, gdy zmierzaliśmy w stronę lady. Blondynka z długimi, smukłymi palcami podała nam menu win do degustacji. Wybraliśmy sześć win do degustacji i oddaliśmy karty hostessie.

- Doskonały wybór. – Powiedziała, napełniając nasze kieliszki.

Pomimo dużej sałatki, którą zjadłam na obiad, wino zaszumiało mi w głowie zanim jeszcze zakończyliśmy degustację.

Żartobliwie przytrzymałam się łokcia Tannera, gdy wracaliśmy do samochodu. Ponieważ on nie odczuł w ogóle skutków wypitego wina, cieszył się moim zachowaniem, gdy byłam wstawiona. Przyniósł nasze zakupy, schował je do bagażnika i otworzył dla mnie drzwi.

- Wow, jaki z pana dziś dżentelmen.

- Czy nie zawsze taki jestem? – Zapytał szybko, ciągnąc mnie w ramiona i dosłownie zapierając mi dech w piersiach.

Spojrzał mi w oczy. Potem zerknął na moje usta, policzki i włosy, jakby szukając czegoś do powiedzenia. Delikatnie pogłaskał mnie po policzku opuszką kciuka i ujął w dłonie mój podbródek. Pocałował mnie głęboko i od razu odpowiedziałam, na co przyciągnął mnie zachłannie i namiętnie. Po

kilku chwilach odsunął się z trudem łapiąc powietrze, oniemiały patrzył mi w oczy.

- Co się stało? Dlaczego przestałeś? – Zapytałam, pochylając się do niego, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

- Właśnie sobie przypomniałem, że jesteśmy na parkingu. – Zaśmiał się.

- I co z tego? – Zapytałam, splatając dłonie za jego szyją.

- Jesteśmy na parkingu, a ty, kochanie, jesteś wstawiona.

- Uwielbiasz, gdy jestem wstawiona.

- To prawda, ale sądzę, że powinniśmy już jechać.

Udałam focha, ale nie byłam w stanie zachować powagi, gdy uniósł brwi.

- Dobra. Wrzódzie na tyłku. – Powiedziałam, śmiejąc się i wspinając do samochodu. – Jedźmy.

Odwiedziliśmy dwie kolejne winnice i pomimo tego, że zjadłam szybko przekąski w każdej z nich, nadal odczuwałam miły szum w głowie. Zauważyłam, że Tanner również zaczynał być lekko wstawiony. Był odpowiedzialnym facetem, więc ostatnia winnica, którą odwiedziliśmy była zlokalizowana po drugiej stronie ulicy, przy której stał apartamentowiec jego rodziców.

- Myślisz o wszystkim, prawda? – Zapytałam, gdy ostrożnie parkował samochód.

- Zazwyczaj. Czy to nie jest to, co we mnie kochasz? – Zapytał, klepiąc moje udo, po tym jak odpowiednio ustawił bieg.

Wzięłam jego dłoń w moją i spojrzałam mu w oczy,

- Kocham w tobie wszystko. – Wyznałam.

- Miło to słyszeć.

- To prawda.

Tanner wziął mnie za rękę i pocałował dłoń.

- Chcesz wybrać się na spacer po plaży? – Zapytał.

- Brzmi nieźle.

Tanner otworzył drzwi samochodu i wziął mnie za rękę. Obeszliśmy budynek wokół, aż dotarliśmy do linii brzegowej. Ochłodziło się, a wiatr wywołał gęsią skórę na moich ramionach. Zdjęłam sandały ze stóp, trzymałam je na palcu, gdy siedzieliśmy na brzegu.

- Uwielbiam to. – Powiedziałam.

- Plażę? – Zapytał zaciekawiony Tanner.

- Podróżowanie... z tobą. Chcę więcej.

- Z pewnością. Dokąd pojedziemy?

- Hmm, San Francisco? – Powiedziałam, zakopując palce w zimnym piasku.

- Świetne miasto. Pracowałem tam. Ale moim ulubionym jest Manhattan. Byłaś tam kiedyś?

Mój świat się zatrzymał. Musiałam szybko pomyśleć, mimo alkoholowej mgły wokół. Nie mogłam pozwolić, żeby Mayson zepsuł nam ten moment. Nie chciałam tego.

- Tak, to ciekawe miejsce. Ale być może powinniśmy pojechać gdzieś, gdzie żadne z nas nie było.

Tanner nie drgnął, a ja byłam za to wdzięczna. Nienawidziłam myśli, że prosta wzmianka o mieście mogła mnie zirytować. Nienawidziłam prześladowających mnie wspomnień.

- To dobry pomysł. Nawet może być dobre. – Zmrużył oczy. – Jesteś taka wspaniała. – Powiedział, przeczesując palcami moje loki.

Wziął moją twarz w dłonie i przyciągnął mnie do głębokiego pocałunku. Smakował pysznie, jak truskawkowe wino. Na szyi czułam jego gorący oddech, odsunął się lekko i zaczął obsypywać pocałunkami linię wzdłuż mojej szczęki. Zadrżałam i jęknęłam cicho, gdy przesunął język w okolice mojego ucha. Tak bardzo go pragnęłam. Potrzebowałam dotyku, który mógł mi dać tylko Tanner, potarłam dłonią wewnętrzną stronę jego uda i zapytałam, gdy wsunął dłonie pod moją spódnicę.

- Czy twoi rodzice nas nie usłyszą?

- Ich pokój jest z drugiej strony domu.

- A co, jeżeli ktoś nas zobaczy. – Ciągnęłam, rozglądając się dookoła.

- Jest już późno. – Odpowiedział, całując moją szyję. – Wszyscy śpią.

Czujesz się niekomfortowo?

Czułam, że zgarnę, co moje i nie chciałam żebyśmy dotarli do punktu, w którym nie będziemy mogli się zatrzymać.

- To nie tak. Ja po prostu... Pragnę cię. To nie może wydarzyć się tutaj. Nie w ten sposób.

- Wybacz. Ja tylko... - Powiedział, kręcąc głową.

- Co? O co chodzi?

- Przy tobie tracę nad sobą panowanie... to tak, jakbym zapomniał o wszystkim innym. Mam nadzieję, że nie poczułaś się tanio.

- Tanio? Hmm, nie. Sprawiasz, że czuję się chciana.
- To mało powiedziane. – Wyznał, unosząc kącik ust. Uwielbiałam jego krzywy uśmiech. – Chodź, idziemy na górę. – Oznajmił.
- Czy to będzie w porządku? – Zawahałam się. – To znaczy, z twoją rodziną?
- Tak, tylko będziemy musieli być cicho. Możesz to zrobić?
- Zerknęłam, zaskoczona jego pytaniem.
- Nie jestem pewna. – Powiedziałam, śmiejąc się pod nosem.
- Obiecuję, że będzie warto. – Powiedział Tanner, po czym ni mniej ni więcej pocałował mnie po raz kolejny.
- Nie miałam wyjścia, jak tylko skinąć głową w geście poddania.

- Dzień dobry, kochanie. – Powiedział mi do ucha Tanner.
- Pokój był zasnuty mgłą, ale wypoczęłam, biorąc pod uwagę miejsce, w którym byłam.
- Spałam jak zabita. Ostatnia noc była niesamowita. - Powiedziałam, głaszcząc go po policzku.
- To jeden ze sposobów, żeby to osiągnąć. – Powiedział, splatając razem nasze palce. - Jak byś to nazwała?
- Trzęsienie ziemi? Pomieszanie zmysłów?
- Hej, o czym tam myślisz? - Zapytał, łaskocząc mój bok.
- Właśnie uświadomiłam sobie, jaka jestem szczęśliwa.
- Hmm. – Odchrząknął z sarkazmem. – Ale o czym tak naprawdę myślisz?

- Poważnie mówię! Myślałam o tobie. Jaki jesteś cudowny, słodki, takie tam rzeczy.

- Nie przerywaj, nie sędzę, żeby kiedykolwiek mogła mi się znudzić ta rozmowa. – Powiedział, śmiejąc się.

- Jestem pewna, że masz rację. – Oznajmiłam, przewracając oczami.

Przyciągnął mnie bliżej i odsunął grzywkę z moich oczu, mówiąc.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. Ale to ja jestem szczęściarzem. Naprawdę.

- To takie słodkie.

- Mówię poważnie. Pojawiłaś się w moim życiu i natychmiast je rozjaśniłaś. Jesteś jak słońce.

- Wow. – Powiedziałam, oszołomiona. – To może być najlepszy komplement w moim życiu.

- To prawda. – Zatrzymał się przed daniem mi szybkiego buziaka. – Jesteś głodna? Chyba czuję płynący z dołu zapach bekonu i kawy.

- Pewnie. Pozwól mi wziąć szybki prysznic, a zaraz po nim zejść na dół. – Powiedziałam, nagle czując potrzebę odświeżenia.

- Wiesz, że świetnie wyglądasz. Wszyscy będą w szlafrokach.

- Nie jestem gotowa na to, żeby twój tata oglądał mnie w piżamie. – Przyznałam, a moje policzki oblał rumieniec.

Tanner pocałował mnie w czubek nosa

- Rozumiem. Zejdź na dół, gdy już będziesz gotowa.

- Dzięki. – Wymamrotałam, wciąż czując się trochę nieswojo.

Tanner założył piżamę i szlafrok, po czym wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Wzięłam głęboko oddech i udałam się do łazienki, żeby się odświeżyć.

Słyszałam jak jego rodzice pytają o naszą wycieczkę po winnicach. Nie było w tym żadnego napięcia czy niekomfortowej sytuacji i poczułam wielką ulgę. Szybko wzięłam prysznic, ubrałam się i zrobiłam lekki makijaż, po czym ruszyłam na dół, żeby dołączyć do rodziny Tannera na śniadanie. Pierwszą, która mnie powitała mnie uściskiem po wejściu do pokoju była Maggie, siostra Tannera.

- Dzień dobry, Daphne. Dobrze cię widzieć.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło.

- Dzięki, Maggie. Też się cieszę, że cię widzę.

- Chodź, usiądź. Przygotowałam z mamą śniadanie. Na co masz ochotę? Jajka? Bekon? Świeże owoce?

Mój żołądek głośno zaburczał.

- Och, wow. – Powiedziałam, kładąc ręce na brzuchu. – Tak, tak i tak poproszę.

Tanner złapał mnie pod stołem za rękę i dał szybkiego buziaka w policzek. Przysunęłam się do niego, dziękując mu za ten słodki gest. Wszyscy byli podekscytowani nadchodzącym ślubem. Maggi przekonała mnie, żebym pozwoliła jej ułożyć moje włosy. Zgodziłam się, głównie dlatego, że samej nie najlepiej mi to wychodziło, ale również z racji na okazję nawiązania z nią relacji. Byłam tym podekscytowana, ponieważ tak naprawdę nie miałyśmy okazji spędzić ze sobą dużo czasu, a chciałam poznać ją lepiej, ponieważ byli z Tannerem blisko.

Lily i Paul byli uprzejmymi gospodarzami, upewniając się, że nie byłam głodna i dobrze spałam. W ich świetle czułam się jak w domu i to było zachęcające. Byłam coraz bardziej podekscytowana zbliżającym się ślubem i

weselem. Teraz gdy czułam się zaakceptowana i przyjęta do rodziny Finley, byłam gotowa zmierzyć się z pozostałymi krewnymi.

- Zatem, co macie dzisiaj na agendzie? – Zapytał Paul, nalewając sobie filiżankę kawy.

- Nie wiem. - Powiedział Tanner. – Jest wiele możliwości. Co byś chciała zrobić, Daph?

- Ummm. Widziałam wczoraj reklamę miejsca, gdzie można jeździć konno.

- Jeździłaś wcześniej?

- Nie, nigdy. Zawsze chciałam spróbować.

- W takim razie masz szczęście. Maggi brała lekcje jazdy jako dziecko, więc też sporo jeździłam. Nie robiłam tego od lat, ale tego się nie zapomina.

- Zachowajcie ostrożność. – Powiedziała Maggi. – Nie połamcie karków przed ceremonią. Nie sądzę, żeby pannie młodej się to spodobało.

- To prawda. – Powiedziałam, przygryzając dolną wargę. – Może to jednak nie jest najlepszy pomysł.

- Będzie dobrze. – Powiedział Tanner. – Na całym szlaku nad wycieczką panuje przewodnik. Nie ma się czym martwić, obiecuję.

- Dobrze, ufam ci. – Powiedziałam, wstając i zanosząc talerz i kubek po kawie do zlewu.

Byłam podekscytowana dniem, podczas którego będziemy z Tannerem tworzyć wspomnienia. Nowe wspomnienia.

- To jest Garfunkle. Jest jednym z naszych najlepszych koni. – Powiedziała Nicola, wysoka blondynka, właścicielka stajni, głaszcząc szarą grzywę dużego konia.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie nie przeraża.

Włosy miała związane w ciasny, koński ogon, a skórę opaloną przez wiele dni spędzonych na jeździe konnej w słońcu. Jak na mój gust miała zbyt zielone oczy i za gładki głos. Była wspaniała i spędzała za dużo czasu patrząc na mojego chłopaka. Przybrałam moją najlepszą pokerową twarz, koncentrując się na koniu.

- Dobrze, czy będę jeździł na Simonie⁹? – Zapytał Tanner.

- Normalnie tak. – Powiedziała Nicola z uśmiechem. – Ale Simon zaliczył już zbyt wiele tras w ciągu ostatnich dni. Potrzebuje odpoczynku. Będziesz jeździł na Jellybean. Jest tuż obok.

Zaprowadziła nas do dużego konia o karmelowym odcieniu sierści i z grubą, kasztanową grzywą. Jellybean zaakceptowała smakołyki, które podał jej na dłoni Tanner, głaskając jej grzywę.

- Czy jeździliście już kiedyś? – Zapytała nas Nicola.

- Ja owszem, ale dla Daphne to będzie pierwszy raz.

- Czy obejrzeliście film w środku, przed podpisaniem dokumentów?

- Tak. – Odpowiedziałam.

- No dobra. – Powiedziała, zerkając na zegarek. – Wygląda na to, że będziemy tylko we trójkę. Wsiadajmy na konie i poprowadzę nas na szlak.

Zanim odeszła, spojrzała na Tannera i puściła do niego oko.

Przepraszam?

⁹ No dobrze... gdyby ktoś nie skojarzył, to był taki zespół amerykański Simon & Garfunkle... Może się przydać, do zrozumienia sytuacji.

- To było odważne posunięcie. – Powiedziałam, gdy już nie mogła mnie słyszeć.

- O co chodzi? – Zapytał zdezorientowany.

- Ummm, nie widziałeś, że puściła do ciebie oko?

- Och, no tak. – Powiedział Tanner, czerwieniąc się po same uszy. – Myślę, że po prostu sobie z tego nic nie zrobiłem.

- Bądź poważny.

- Jestem. – Powiedział, biorąc mnie za rękę i wciągając w swoje ramiona. – Gdy jestem z tobą, nikt inny nie istnieje. Nie rozumiałaś tego jeszcze do tej pory?

- Zaczynam. – Odpowiedziałam.

- Jesteś moim światem, Daph. – Opuszkami kciuków przesunął po moich policzkach. – A teraz przestań być zazdrosna. Czas na przejażdżkę. – Powiedział, puszczając do mnie teatralnie oko.

Nie byłam pewna, czy powinnam go przytulić, czy walnąć.

Mądrala.

Ale jego słowa ciągnęły się za mną, gdy jechaliśmy powoli konno przez zalesiony szlak.

Jesteś moim światem, Daphne.

Uświadomiłam sobie, że nikt nigdy nie powiedział mi czegoś tak słodkiego. Ani razu.

Siedzieliśmy z Tannerem w małym kościele, czekając aż jego kuzynka, Victoria, podejdzie do ołtarza. Jedno ramię owinął wokół mnie, a drugą ręką

złapał moją dłoń. Wyglądał na zadowolonego, mając mnie przy swoim ramieniu. Byłam jego jedyną jedyną i ta świadomość mnie bardzo uszczęśliwiała. Chór zaczął śpiewać i Victoria podeszła do ołtarza. Jej ciemne włosy opadały na plecy i koronkową suknię, a delikatny welon miała wpięty na czubku głowy. Było na co popatrzeć.

Ceremonia była piękna, a radość nowożeńców promieniowała na całą kaplicę. Tanner pochylił się bliżej, gdy państwo młodzi opuścili kaplicę.

- Mam nadzieję, że się nie wycierpiałas za bardzo. – Powiedział.

- Żartujesz? Było wspaniale. Uwielbiam piękne, kościelne śluby. – Wzięłam go za rękę i ruszyliśmy na parking.

- Naprawdę? Zaszukadkowałbym cię do typu dziewczyn, które biorą ślub na plaży.

- Nie, myślę, że jestem większą tradycjonalistką, niż myślisz. Zawsze marzyłam o małej kaplicy z ojcem, który prowadzi mnie do ołtarza i wszystkich tych dobrych rzeczach. A co z tobą? – Przechyliłam głowę w bok.

Tanner otworzył i przytrzymał dla mnie drzwi, patrząc na mnie uważnie.

- Szczerze mówiąc nigdy nie poświęcałem temu dużo uwagi. Raczej zawsze myślałem o kobiecie. – Wyznał, po czym mocno mnie pocałował i poszedł zająć swoje miejsce kierowcy w samochodzie.

Byłam oszołomiona i dotarło do mnie, że nadal nie wsiadłam do auta, a Tanner zdążył uruchomić silnik.

- Daphne. – Zaśmiał się. – Chcesz wsiąść do samochodu, kochanie?

- Tak. – Powiedziałam, odsuwając od siebie oszołomienie.

Kilka kolejnych minut spędziliśmy w zupełnej ciszy. Bałam się cokolwiek powiedzieć, moje emocje były zbyt silne. Obawiałam się, że wyznam mu miłość właśnie tam, w samochodzie.

Nie, Daphne. Musisz poczekać na odpowiedni moment.

- Czy wszystko w porządku? – Zapytał Tanner, wrywając mnie z mojej zadumy. – Czy ja cię tam przestraszyłem? – Spojrzał zdziwiony i zdenerwowany.

Sądził, że nie podobała mi się jego sugestia, ale był w błędzie. Spojrzałam na niego i powiedziałam rzeczowo.

- Absolutnie nie. Jest wręcz przeciwnie.

- Och, dzięki Bogu. – Westchnął.

Chciałam mu powiedzieć o swoich uczuciach. Chciałam rozwiać jego obawy i moje własne. Ale najpierw musiałam się przyznać do posiadania wyjątkowego talentu, który z pewnością ujawni się na weselu Victorii. Tanner nie miał pojęcia o moim przekleństwie.

- Wiesz, jest coś, co naprawdę powinieneś wiedzieć... chociaż tak naprawdę wcale tego nie chcę. – Powiedziałam nerwowo.

- Śmiało. – Powiedział, koncentrując się na drodze. Wyglądał na spiętego.

- Tak jakby... ciąży na mnie pewne przekleństwo. Ja hmmm... łapię każdy bukiet na wszystkich ślubach, na których jestem, mimo, że tego nie chcę. Uff, powiedziałam to. Kamień z serca. – Odetchnęłam głęboko, opierając głowę ponownie o fotel.

- Poważnie? – Tanner uśmiechnął się. – Za każdym razem?

Skinęłam głową.

- Na ilu ślubach? – Zapytał.
- Zaczynam tracić rachubę. Dziewięć? Dziesięć?
- Nie będę oszukiwał, to trochę śmieszne. Może wszechświat chce ci coś powiedzieć?

Usiadłam na krawędzi fotela.

- To jest coś, nad czym zawsze się zastanawiałam! Ale szczerze mówiąc to trwa już tak długo, że kto by to wiedział, do cholery. Nie chciałabym, żebyś się przestraszył, jeżeli złapię go dzisiejszego wieczoru.

- Jeżeli go złapiesz?

- Dobrze, niech ci będzie. Gdy go złapię. – Przewróciłam żartobliwie oczami.

- To mnie nie przestraszy.

- Naprawdę? Jesteś pewien? – Zapytałam, uśmiechając się zalotnie do niego.

- Tak. Jestem absolutnie pewien. Nie wystraszę się. Obiecuję.

Był taki spokojny i pewny siebie, mówiąc te słowa. Ogarnął nie spokój, gdy zaparkował SUVa na pustym parkingu. Wyłączył silnik i pocałował mnie w usta.

- Chodź. Umieram z głodu. Chodźmy coś zjeść!

Kilka godzin później nadszedł czas na rzucenie bukietu. Moje serce zaczęło galopować. Normalnie byłabym zachwycona, łapiąc bukiet. Byłam w związku z cudownym mężczyzną, mężczyzną, z którym mogłam sobie wyobrazić wspólną przyszłość. Wyobrażałam sobie siebie idącą do ołtarza, w stronę Tannera z ogromnym uśmiechem na twarzy. Mogę sobie go wyobrazić, jako mojego męża, ale byłam zmęczona moją rosnącą klątwą. Część mnie nie

chciała nic więcej, oprócz zobaczenia, że inna młoda kobieta łapie bukiet. Ale, czy wtedy Tanner byłby rozczarowany?

Powoli udałam się na parkiet. Kilka młodych kuzynek Tannera było już na parkiecie, chichocząc, gotowe do weselnej zabawy. Moje płuca rozszerzyły się, gdy wdychałam ciepłe powietrze płynące z recepcji. Spojrzałam do tyłu ma Tannera, stojącego wśród kuzynów. Oczywiście panna młoda rzuciła bukiet za siebie, który wylądował prosto w moich rękach. Uciekł mi oddech. Nigdy wcześniej nie byłam taka szczęśliwa z powodu złapania bukietu. Moje policzki, uszy i szyja płonęły z czystej ekscytacji. Tak naprawdę tym razem chciałam być następna w kolejce do zmiany stanu cywilnego. Chciałam przyszłości z Tannerem. I musiałam mu o tym powiedzieć. Powolnym krokiem poszłam z powrotem do Tannera, który uśmiechał się od ucha do ucha. Uniósł brwi i wzruszył ramionami.

- Cóż, to był perfekcyjny chwyt.

Wyglądał na tak samo szczęśliwego jak ja się czułam.

- Mówiłam ci. – Powiedziałam, uśmiechając się do niego.

- Myślisz, że też będę miał tyle szczęścia? – Zapytał, wciągając mnie w ramiona.

- Hmm... – Westchnęłam. – Musimy sprawdzić, czy moja klątwa przeniosła się na ciebie.

- To nie jest klątwa. – Powiedział, kręcąc głową, gdy zmierzał na parkiet.

Kilku mężczyzn w wieku dwudziestu i trzydziestu lat czekało na pana młodego, by rzucił podwiązkę swojej żony. Tanner włożył obie ręce do kieszeni i spojrzał na mnie niegrzecznie. Westchnęłam, pokręciłam głową i

skrzyżowałam palce, żeby dać mu znać, że nie chcę zapeszyć. Roześmiał się serdecznie i wyciągnął ręce z kieszeni unosząc je nad głową w geście poddania. Był tak cholernie przystojny.

Pan młody był nieco wstawiony, wolnym krokiem podszedł do grupy mężczyzn, puścił oko i odwrócił się do nich plecami. Uderzył podwiązką o swoje plecy, puścił, a ona spadła tuż pod jego nogami. Tłum ryknął śmiechem. Pan młody obejrzał się, spojrzął na leżącą podwiązkę i wpadł w histeryczny śmiech, zginając się w pół. Potem podniósł się i rzucił nią prosto w Tannera, który złapał podwiązkę z oszołomieniem wypisanym na twarzy. Potem odwrócił się do mnie z szeroko otwartymi oczami, trzymając zdobycz w powietrzu. Śmiałam się do rozpuku. Podszedł do mnie i wzruszył ramionami, miał rumieniec na twarzy.

- Jakie są szanse? – Powiedziałam, uśmiechając się.

Wciągnął mnie na parkiet, gdy rozbrzmiała popularna piosenka The Beatles „*Till There Was You*”, jedna z moich ulubionych. Ten mężczyzna przyciągał uwagę.

- O mój Boże. – Powiedziałam, natychmiast rozpoznając melodię. – Czy poprosiłeś o tę piosenkę?

- Może. – Uśmiechnął się. – Od kiedy wspomniałaś o tej piosence, nie mogę się jej pozbyć z głowy. Sprawia, że myślę o tobie.

Przyciągnął mnie bliżej swoje ramiona, nucąc słowa piosenki i patrząc mi w oczy. Światła sali bankietowej odbijały małe, zielone plamki w jego głębokich, brązowych tęczówkach, a moje serce było podekscytowane. Tanner odsunął włosy z moich oczu i założył je za moje uszy, wygładzając je lekko. Przesunął dłoń wzdłuż mojego kręgosłupa i zatrzymał ją na pośladkach.

Figlarny uśmiech pojawił się na jego twarzy, pochylił się tak blisko, że czułam jego oddech na czole.

- Daphne, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Coś, co chciałem ci powiedzieć już od jakiegoś czasu.

Serce waliło mi w piersi, gdy czekałam na jego słowa.

- Czuję się pobłogosławiony faktem, że weszłaś do mojego życia i chcę, żebyś wiedziała jak głębokie uczucia żywię do ciebie. – Przerwał oblizując usta i zaciskając je w cienką linię.

- Wszystko w porządku. Powiedz mi. – Zachęcałam.

Uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Kocham cię. Ja... Ja nigdy wcześniej nikomu tego nie mówiłem, ale też do nikogo innego tego wcześniej nie czułem.

- Wow. – Powiedziałam.

- Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek pokocham inną osobę. – Gdy mówił, jego oczy zrobiły się wilgotne.

- Ja też cię kocham. – Powiedziałam, zatracając się w jego objęciach.

Westchnął głęboko, gdy złapałam się jego klatki piersiowej.

- Jesteś całym moim światem. – Wyszeptał mi do ucha. – Moim światem.

Kołysaliśmy się powoli na parkiecie przez resztę wieczoru nawet, gdy z głośników płynęły piosenki techno. Wcale tego nie zauważyliśmy. Byliśmy zakochani i tańczyliśmy do muzyki, którą wspólnie stworzyliśmy.

ROZDZIAŁ 30

BLASK

- Naprawdę nie potrzebujemy przyzwoitki, Elise. Tanner nie ma nic przeciwko moim spotkaniom z Evanem. – Powiedziałam do Elise, zbliżając się do kamienicy, w której mieszkał Evan.

- Nie będę twoją przyzwoitką. Od miesiący chciałam się spotkać z tą ekipą. Wiesz o tym.

Uniosłam brew, a ona szybko odwróciła wzrok. Razem z Henrym strasznie chronili mój związek z Tannerem. W głębi duszy wiedziałam, że była ciekawa mojej przyjaźni z Evanem.

- Jednak, muszę powiedzieć, że nigdy tak naprawdę nie przyjaźniłaś się z facetami, chcę zobaczyć, jak sobie z tym radzisz.

- Nie masz się czym martwić. Tanner poznał go kilka tygodni temu. Wszystko jest w porządku. Tanner ma do mnie zaufanie.

- Ja też ci ufam. – Powiedziała Elise, starając się mnie uspokoić. – Poważnie, uspokój się. On jest twoim przyjacielem, a ja jestem twoją przyjaciółką. Chcę się z nim spotkać i przysięgam, że to nic wielkiego.

- Mam nadzieję. – Powiedziałam. – Kocham Tannera, Elise. Naprawdę. Jak tylko poznasz Evana, zrozumiesz, że nie masz się o co martwić.

- Dlaczego tak mówisz? Jest jakimś paskudnym trollem? – Zapytała złośliwie.

- Nie, oczywiście, że nie. Jest naprawdę przystojny. Ale między nami nic więcej nie ma.

Kilka minut po tym, jak zadzwoniłam do jego mieszkania, Evan wyszedł przez drzwi kamienicy. Kątem oka obserwowałam Elise. Otworzyła usta na jego widok, a ja musiałam się powstrzymać przed wywróceniem na nią oczami. Nie będę kłamać. Wyglądał naprawdę dobrze, miał na sobie skórzaną kurtkę, ciemne, sprane dżinsy i koszulkę. Nawet pachniał dobrze. Zgaduję, że zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Jego zabójczy wygląda już na mnie nie działał.

- Hej. – Powiedział, wciągając mnie w swój uścisk.

- Evan, to moja najlepsza przyjaciółka, Elise.

- Miło cię poznać. – Powiedział ciepło, wyciągając do niej rękę.

Odwróciła się na chwilę zakłopotana, zanim odwzajemniła gest z ogromnym uśmiechem na twarzy. Evan już ją oczarował.

- Jestem zaskoczony, że Tanner nie chciał wyjść dziś wieczorem. – Stwierdził Evan, koncentrując swoją uwagę ponownie na mnie.

- Idzie na piwo z kumplami z pracy, ale powiedział, że dołączy do nas, jeżeli mu się uda.

- W porządku, fajnie. – Uśmiechnął się serdecznie. – Chodźmy. Występ zaczyna się o dziesiątej.

Przeszliśmy kilka przecznic do baru przy kampusie Northwestern, w którym grywały lokalne zespoły. Było ciemno i ciasno. Dym wypełniał przestrzeń, gdy przedzieraliśmy się przez ścianę ludzi. Z przodu przestrzeń wypełniały stoły bilardowe, więc Evan zaprowadził nas na dół po schodach,

gdzie stały puste stoliki. Gdy usiadłyśmy, Evan poszedł do baru zamówić drinki, ucinając sobie pogawędkę z uroczą barmanką, zanim wrócił do nas.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś wiedział jak się tutaj poruszać, Evan. – Powiedziała Elise, gdy Evan wrócił do naszego stolika z drinkami.

- Cóż, powinienem. Spędziłem tutaj cztery lata swojego życia. – Powiedział.

- Nie miałam pojęcia, przepraszam. – Elise przygryzła wargę, wyraźnie zakłopotana.

- Żaden problem. – Powiedział Evan z zarożumiałym uśmiechem, po czym pociągnął łyk piwa.

- Idę do łazienki, zaraz wrócę.

Wstała i zanim mogłam zaoferować jej swoje towarzystwo, już zmierzała do toalety. Nie mogłam ukryć rozbawienia.

- Wal, o co chodzi z twoją najlepszą przyjaciółką?

- Myślę, że przez ciebie stała się nerwowa. – Powiedziałam, potrząsając głową.

- Przeze mnie? – Zapytał.

Potwierdziłam. Wydawał się być zaskoczony.

- Nie łapię tego. Dlaczego, na Boga, twoja przyjaciółka denerwuje się z mojego powodu?

- Więc, chodzi o to... spójrz na siebie.

Evan pokręcił głową i się roześmiał.

- Ale sądzę, że nawet jeżeli temu zaprzeczy, to jest tu zupełnie z innego powodu.

- Co masz na myśli? – Zapytał, unosząc z ciekawości brew, czekając na więcej informacji.

- Ona nas pilnuje.

- Och, czy Tanner ją z nami wysłał? – Jego twarz wyrażała rozczarowanie i podrapał tył swojej szyi.

- Nie, nigdy by czegoś takiego nie zrobił. – Evan natychmiast się relaksował po słowach mojej otuchy. – Ona stara się mnie chronić. A on przyjaźni się z jej mężem, więc...

- Ach, rozumiem. Bez obaw. Będę grał miłego. – Zaśmiał się, przewracając oczami.

- Już cię polubiła, tego jestem pewna. Niemniej jest podejrzliwa, jeżeli chodzi o moje osiągnięcia. Nigdy nie przyjaźniłam się z facetami.

- Nie miałaś ich zbyt wielu?

- Poza tobą? – Zapytałam.

Skinął głową, a ja zaprzeczyłam, potwierdzając jego przypuszczenia.

- Wow, jestem zaskoczony. Tak miło można z tobą spędzić czas.

Wzruszyłam ramionami, w tym samym czasie Elise wróciła i usiadła na swoim stołku.

- Dobra, co mnie ominęło? – Zapytała z szeroko otwartymi oczami.

- Rozmawialiśmy o zespole. – Powiedziałam, łypiąc na Evana okiem.

Mrugnął do mnie.

- Właśnie się szykują. – Dodał Evan.

Elise wzięła łyk napoju, gotowa wrzucić Evana w krzyżowy ogień pytań, żeby ocenić jego intencje wobec mnie. Dzięki Bogu, przygotowałam go na detektywistyczne zapędy mojej przyjaciółki.

- Co robisz w życiu, Evan? – Zaczęła.

- Zajmuję się marketingiem.

- Fajnie.

- Tak, uwielbiam to, ponieważ spędzam dzień rozmawiając z ludźmi.

Przekonując ich do różnych koncepcji.

- Wykorzystując przy tym swój urok osobisty. – Dodałam.

- Wygląda na to, że jesteś w tym dobry. – Powiedziała Elise.

- Jest. – Zgodziłam się z nią. – Opowiada mi o projektach, które prowadzi i o kobietach, które go rozpraszają.

- Dobrze, dobrze, tak, to prawda, Daphne jest wtajemniczona w bałagan, jakim jest moje życie uczuciowe. – Zachichotał Evan, pijąc piwo.

- Dlaczego jest takim bałaganem, jeżeli mogę zapytać?

Elise mogła być świetnym detektywem, ale przy tym jej maniery były niezawodne.

- Bez obaw, Elise. Mam po prostu złe doświadczenia z kobietami...

- W dodatku lubię kobiety, które są dla niego złym wyborem. – Przerwałam, szturchając go w ramię.

- Tak. Daphne próbuje pomóc mi to rozpracować. Ale czasami nie umiem się powstrzymać. Serce nie sługa. – Wzruszył ramionami, a sarkazm wręcz kapał z jego słów.

Przewróciłam oczami. Co za wrzód na dupie.

- Daphne, czy to nie Tanner? – Elise wyciągnęła szyję, zerkając w stronę drzwi wejściowych.

Podskoczyłam na moim stołku, skanując wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu mojego chłopaka. Spojrzałam na Evana, który obserwował

mnie z miłym uśmiechem. Przeszukałam lokal i znalazłam go. Przemierzał bar, szukając mnie. Był nadal w ubraniu, które miał na sobie w pracy, czyli koszulę w kratę, spodnie khaki i mokasyny. Nazywał to frajerskimi ciuchami. Według mnie wyglądał niedorzecznie przystojnie w ciuchach roboczych. Nasze oczy się spotkały i uśmiechnęłam się do niego szeroko, machając, żeby do nas podszedł, a Evan dostawił kolejny stół do naszego stolika.

- Tanner, udało ci się. – Powiedziałam, owijając ramiona wokół niego.

Powoli wypuściłam go z uścisku.

- Hej, Evan, jak leci, stary? – Powiedział Tanner, ściskając jego dłoń.

- Dobrze. Siadaj tutaj. Cieszę się, że ci się udało.

- Dzięki. – Uśmiechnął się z wdzięcznością. – Happy hour okazało się mało ekscytujące, więc pomyślałem, że wpadnę tutaj.

- Cieszę się, że tak zrobiłeś. – Powiedziałam, patrząc na Tannera.

Wziął mnie za rękę i miękko pocałował moje kostki.

- Dobra. – Powiedziała Elise. – Naprawdę potrzebuję kolejnego drinka.

Evan, pójdziesz ze mną?

- Jasne. – Evan wstał, a Elise weszła pod jego wyciągnięte ramię.

- Wrócimy za chwilę.

Gdy odeszli, Tanner odwrócił się i zmysłowo pocałował mnie w usta.

Położyłam dłonie na jego policzkach, szczęśliwa z chwili sam na sam.

- Nie sądziłam, że do nas dołączysz. Sprawileś, że ta noc jest wyjątkowa, kochanie.

- Szczerze mówiąc, nie mogę trzymać się z daleka. Praca była ostatnio bardzo stresująca i dzisiaj nie było zabawy. Ale wiedziałem, że gdy cię zobaczę, sprawisz, że będzie lepiej.

- Naprawdę? – Zapytałam.

- Zawsze, Daph. Zawsze sprawiasz, że jest lepiej.

Pochylił się opierając czoło o moje i nagle straciłam zainteresowanie zespołem. Jedyne, co chciałam zrobić, to zabrać Tannera do domu i spędzić z nim czas po mojemu. Ale nie mogłam tego zrobić Elise i Evanowi. Zamiast tego pocałowałam Tannera miękko w usta, pytając.

- Zostaniesz na noc?

- Absolutnie. - Powiedział.

- Dobra, dobra. Przestańcie już. – Powiedziała Elise, podchodząc do stolika. – Przynieśliśmy drinki. – Oznajmiła, stawiając napoje na stole.

Usiedliśmy wygodnie i słuchaliśmy zespołu, od czasu do czasu rozmawiając między utworami. Evan i Tanner rozmawiali o pracy i podobnym guście muzycznym. Elise, obserwując ich swobodną interakcję, spojrzała na mnie z aprobatą. Zespół skończył pierwszą część występu i Tanner przeprosił i poszedł do toalety. Evan uniósł brwi i zrobił kolejny łyk swojego piwa. Nie wiedziałam, czy chciał mi dokuczyć czy pogratulować.

- Lubię go. – Powiedział Evan. – Pasujecie do siebie.

- Tak myślisz? – Zapytałam. Naprawdę chciałam aprobaty Evana.

- Tak. Promieniejesz, Daphne. Nigdy nie widziałem cię w takim stanie.

Odkąd tu wszedł, stałaś się inna.

Odrzuciłam głowę lekko do tyłu, zaskoczona, uniosłam brew. Evan się roześmiał.

- Chodzi mi o to, że to raczej komplement dla niego, niż obraza dla ciebie.

- Nie chcę się zmieniać. – Powiedziałam lekko spanikowana.

Morgan i ja nie znosiłyśmy kobiet, które zachowywały się przy swoich facetach, jak kameleony. Zmieniały to, co dla nich ważne, swoje pasje, zachowanie. Nie chciałam być jedną z takich kobiet. Nawet dla Tannera. Nie chciałam stracić siebie.

- Nie, oczywiście, że nie. – Powiedział zdecydowanie. – Ale jesteś szczęśliwsza, gdy jest w pobliżu. Wyraźnie szczęśliwsza. To mi się podoba.

- Też to widzę. – Dodała Elise, kiwając głową. – On ma rację, idealnie do siebie pasujecie. Ale to już wiedziałam wcześniej. – Powiedziała, szturchając mnie w ramię.

Ich słowa były pocieszające. Nie tylko miałam niesamowitego mężczyznę w moim życiu, ale miałam też przyjaciół, którzy naprawdę dbali o moje szczęście. Czulałam się chroniona, więc doceniałam to i kochałam. Życie było dobre.

ROZDZIAŁ 31

JAPONIA

Uniosłam brwi, gdy usłyszałam wieści od Tannera. Nie był zadowolony z dotychczasowego rozwoju sytuacji, więc starałam się nie okazywać zdenerwowania, strachu czy niechęci i go wspierać.

- Cóż, to tylko sześć tygodni. No i przecież możemy rozmawiać przez Skype, prawda?

Tanner westchnął do telefonu.

- Tak, wiem, ale spędziliśmy razem całe lato. Pomysł, że mógłbym być z dala od ciebie przez tydzień, wydaje mi się niedorzeczny, a gdzie tu mówić o sześciu tygodniach. Czuję, jakbyśmy dopiero zaczynali, wiesz?

- Wiem.

- Mój szef twierdzi, że jestem jedyną osobą, która może sobie poradzić z problemami w Tokio.

- Cóż, to swego rodzaju komplement, prawda?

- Tak. Nie zrozum mnie źle, to dla mnie wielka szansa, ale wolałbym, żeby wysłali mnie tak kilka miesięcy temu, zanim się poznaliśmy. Będziemy w zupełnie innych strefach czasowych. Będę na nogach, gdy ty będziesz spała i odwrotnie.

-Wiem, Tanner. Wiem. – Bolało mnie serce. – Ale będziemy mieć maile i możliwość rozmowy przez Skype'a, chociaż będę za tobą szalenie tęskniła.

- Ja też będę tęsknił.

Przerwałam z westchnieniem.

- Kiedy musisz wyjechać? – Zapytałam z nadzieją, że będziemy mieć trochę czasu dla siebie.

- To jest najgorsze. Potrzebują mnie tam już w najbliższy weekend. Muszę wylecieć jutro.

- Jutro? – Praktycznie wrzasnęłam do słuchawki.

- Wiem, że to za szybko. – Powiedział szorstko. – Ale nie mogłem odmówić. Gdyby to było możliwe, zrobiłbym to, wiesz przecież.

- Nic nam nie będzie. Zrobimy wszystko, co będziemy musieli, żeby pozostać w kontakcie. To twoja życiowa szansa. Tak naprawdę, świadomość spędzenia takiego czasu na drugim końcu świata jest fascynująca.

- Byłabyś świetnym motywatorem z tą swoją mową. Dziękuję, kochanie.

- Robię, co w mojej mocy. – Powiedziałam, patrząc w sufit i robiąc wszystko, żeby nie poleciały mi łzy.

- Lepiej zacznę się pakować. Zarezerwowali mi bilet na popołudniowy lot, więc postaram się zatrzymać przy twojej szkole w drodze na lotnisko. Nie mogę cię zostawić bez pożegnalnego pocałunku.

- Tak, przyjeźdź, proszę. – Wymruczałam, przeciągając dłonią po włosach. – Zaczynaj się pakować, zadzwoń, jeżeli będziesz potrzebował pomocy w podjęciu decyzji, co ze sobą zabrać.

- Tak zrobię, dzięki. Kocham cię.

Byłam wdzięczna, że rozpoczął się nowy rok szkolny, wiedziałam, że praca będzie mnie absorbować, gdy Tanner będzie daleko. Byliśmy razem

zaledwie przez krótkich pięć miesięcy. Nadal byliśmy w fazie miesiąca miodowego, więc nie wyobrażaliśmy sobie żadnej dłuższej rozłąki. Po tym jak powiedzieliśmy sobie wzajemnie „kocham cię” ten wyjazd był dla mnie z każdą mijającą minutą coraz mniej atrakcyjny. Spojrzałam na zegarek. Była ósma wieczorem, co oznaczało, że miałam kilka godzin na zdręczenie się, zanim pójde spać i zmierzę się z nadchodzącymi sześcioma tygodniami bez Tannera. Próbowałam zadzwonić do Elise, ale nie było jej w domu, więc odpuściłam i włączyłam telewizor, żeby zająć czymś myśli. Zaczęłam odpływać w sen, gdy mój telefon zapiszczał w torebce. Ciekawość kazała mi wyciągnąć telefon, dostałam smsa od Tannera.

Tanner: Nie mogę czekać do jutra. Proszę, otwórz tylne drzwi.

Jak w transie, dopadłam do tylnych drzwi mieszkania i je otworzyłam. Tanner stał przed nimi, odwrócony plecami do mnie. Obrócił się, a w rękę miał duży bukiet złożony z róż, lilii i gardenii. Uśmiechał się szeroko z oczami wypełnionymi nadzieją.

- Nie mogłem się doczekać. Wybacz. Musiałem się z tobą zobaczyć. – Powiedział, lekko wzruszając ramionami.

Wzięłam kwiaty, powąchałam je przez chwilę i wstawiłam do najbliższego wazonu. Wciągnęłam swojego chłopaka do mieszkania, zatraskując za nim drzwi, wskoczyłam w jego ramiona i pocałowałam głęboko.

- Zabierz mnie do sypialni. Musimy się odpowiednio pożegnać.

- Tak jest, proszę pani. – Odpowiedział z uśmiechem, trzymając mój tyłek w swoich silnych dłoniach, gdy pewnym krokiem zmierzał do łóżka.

Wplotłam palce w jego włosy, gdy miękko położył mnie na narzucie w śliwkowym kolorze. Jego usta odnalazły moje uszy, szyję, a na końcu usta. Rozchyliłam wargi, witając jego język. Zaskoczył mnie, odsuwając się. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy, kompletnie mnie przerażając. Przechylił głowę, delikatniej niż kiedykolwiek wcześniej odgarnął włosy z moich oczu.

- O co chodzi? – Zapytałam, gładząc go po policzku.
- Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek będę w stanie to wyrazić.
- Ja też cię kocham.

Nadal zaskoczona, delikatnie gładziłam jego włosy, próbując złagodzić jego wyraźne cierpienie.

Troska malowała się na jego twarzy, miał zmarszczone czoło, zaróżowione policzki i rozszerzone źrenice. Nasz związek był nadal nowy w tak wielu aspektach. Potrzebowaliśmy więcej czasu.

- Nie mogę znieść myśli o tym, że mam być z dala od ciebie.
- Wiem. – Powiedziałam cicho. – Nigdzie się nie wybieram. Będę tu, gdy wrócisz.

- Czy masz pojęcie, jaka jesteś cudowna? Czy wiesz, co mi robisz?
- Co ci robię? – Zapytałam uwodzicielsko. – Powiedz mi, Tanner.

Delikatnie pogładziłam jego policzek palcem wskazującym, co wywołało u niego dreszcz. Zamknął oczy, zanim odpowiedział.

- Sprawiasz, że tracę kontrolę w najlepszy z możliwych sposobów. Wyciągasz ze mnie to, co najlepsze, sprawiasz, że czuję rzeczy w sposób, którego nigdy sobie nawet nie wyobrażałem.

- Chcesz powiedzieć, że jestem dobra w łóżku? Nigdy nie sądziłam, że jestem w tym zakresie utalentowana. – Drażniłam się z nim.

- I jeszcze to. – Powiedział, wskazując palcem moje czoło. – Kocham twój błyskotliwy dowcip. Cały czas potrafisz mnie rozbawić.

- Robię co w mojej mocy. – Wzruszyłam ramionami.

- Zawsze wiesz, co powiedzieć, żeby mnie rozśmieszyć, przez co łatwiej mi się odprężyć i coraz bardziej i bardziej się w tobie zakochiwać.

- Uszczęśliwiasz mnie. Wiem, że często żartuję, a może to tylko sposób na uniknięcie niewygodnych momentów. Jednak nigdy, przenigdy nie bierz moich żartów za brak emocji.

- Nie. – Odpowiedział, potrząsając głową.

- Jesteś seksowny i spaniały, a ja jestem szczęściarą, że cię znalazłam. Teraz proszę, kochaj się ze mną, bo jak tak dalej pójdzie, wyjdiesz przez moje drzwi, a ja zostanę zupełnie nieusatisfakcjonowana. – Powiedziałam z taką powagą, jaką byłam w stanie utrzymać.

Tanner pokręcił głową i potarł kark. Spokojnie zdjął ze mnie koszulkę i prześledził opuszkami palców moje zębra, drażniąc je przy każdym ruchu. Miałam obolałe usta z potrzeby poczucia go i byłam zdesperowana w oczekiwaniu na nasz taniec, dzięki któremu zawsze miałam gęsią skórę, drżała, a moje serce wybuchało raz za razem. Ale on wykorzystywał swój czas. Pochylił się, składając małe całusy tuż poniżej mojego pępka, łaskocząc moją rozpaloną skórę. Pełen rozpaczony jęk opuścił moje usta, gdy już nie byłam w stanie znieść więcej jego torturujących moją klatkę piersiową ust.

- Proszę, Tanner. Teraz. – Powiedziałam dysząc z desperacji chrapliwym głosem.

Tanner szybko pozbył się swoich ubrań, wsparł na łokciach i wszedł we mnie. W jednej chwili byłam pełna, wypełniona Tannerem i pożądaniem.

Nasze kochanie się było powolne, jakbyśmy delektowali się każdym ostatnim ruchem, pocałunkiem i czułym dotykiem.

Następnego dnia rano, moje emocje sięgnęły zenitu, gdy obserwowałam Tannera spokojnie śpiącego w moim łóżku. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy próbowałam wyobrazić sobie kolejne tygodnie bez niego przy mnie, nie czując jego delikatnych pocałunków, nie dotykając jego miękkich włosów. Myśl o ograniczeniu możliwości codziennych rozmów z nim o wszystkim i o niczym była nie do zniesienia. Nie będę tęskniła tylko za jego ciałem. Będę tęskniła za nim. Będzie mi brakowało jego swobodnej ekspresji i wszystkiego, co się z nim wiązało. Myśli o pożegnaniu były przytłaczające. Poduszka nie była w stanie stłumić mojego łkania i poczułam jak Tanner owinął ramię wokół mojej talii i przytulił mnie bliżej do siebie.

- Ciii. Wszystko będzie w porządku.

Zamiast się uspokoić, moje łkania stały się głośniejsze i bardziej intensywne. Byłam przerażona koniecznością obserwowania jak będzie wychodził przez moje drzwi, przerażona tym, co rozłaka może nam zrobić, bałam się stracić osobę, w której byłam beznadziejnie zakochana. Nie mogłam mu powiedzieć, że miałam koszmary w nocy. Śniłam, że jego samolot się rozbił, miałam wizję, że potrafił go szalony, japoński taksówkarz, w koszmarze nigdy do mnie nie wracał. W końcu, gdy nadszedł moment naszego pożegnania udało mi się trochę ogarnąć.

- Napiszę do ciebie smsa, jak tylko będę mógł, więc będziesz wiedziała, że jestem w Tokio. – Powiedział, trzymając mnie za rękę, gdy staliśmy obok jego samochodu. – Lot będzie trwał trzynaście godzin, więc wiadomość dotrze do ciebie dopiero jutro. Postaraj się nie zamartwiać, dobrze?

Niechętnie skinęłam głową, posyłając mu nieco wymuszony uśmiech, żeby nie podsycać bardziej jego niepokoju. Przyciągnął mnie do ostatniego, głębokiego, pięknego pocałunku, a ja stopniałam w jego ramionach, ściskając w garści jego koszulę tak mocno, że czułam ograniczenie krążenia w palcach. Patrzyłam jak odjeżdżał, wspierałam się na schody prowadzące do mojego mieszkania z nadzieją, że Bóg sprawi, aby te sześć tygodni szybko minęły.

jagaa29

ROZDZIAŁ 32

ODLEGŁOŚĆ

Przycisnął usta do moich pleców. Gorącym językiem wytoczył ścieżkę aż do karku. Jego palce z wdziękiem sunęły w dół pleców, gdy chwyciłam poduszkę w oczekiwaniu na jego następny ruch. Ujął w dłoń mój tyłek i ścisnął mocno skórę. Wiłam się. Jego język smagał moje łopatki, kręgosłup, przesuwał się w końcu w dół moich pleców i jeszcze niżej i niżej, niżej. Podniecenie ogarnęło każdą komórkę mojego ciała, sprawiając mi niemal ból. Gdy nie mogłam się już doczekać na jego pocałunek, odwróciłam się twarzą do mężczyzny leżącego ze mną w łóżku. Ale coś było nie tak. Jego brązowe włosy były teraz koloru piaskowego blond. Cętkowane oczy zostały zastąpione szmaragdowo – zielonymi, a słodki, ujmujący uśmiech, który sprawiał, że nie musiałam się niczym przejmować, zmienił się w zrozumiwały wyraz twarzy.

- Hej, cukiereczku. – Powiedział mój towarzysz.

- Stop. – Nakazałam sobie.

Ale było już za późno. Byłam jego. Wpatrywałam się w jego zielone oczy, zanim przycisnęłam swoje wygłodniałe usta do jego warg. Boleśnie chciałam jego dotyku, tęskniłam za nim i już dłużej nie mogłam zaprzeczać, negować uczucia, pożądania i przyciągania, które wciąż czułam... do Maysona.

Wyrwałam się ze snu, szlochając nad tym, że zostawił mnie po raz kolejny i potrzebowałam kilku rozdzierających chwil, zanim byłam w stanie wrócić do rzeczywistości. Mayson odszedł, a Tanner, nawet z dzielącym nas oceanem, był mężczyzną, który posiadał moje serce.

- To był tylko sen. – Powiedziałam sama do siebie, szlochając.

Obrzydzenie wypełniło mój umysł. Jak mogę ponownie o nim śnić? Myślałam, że mam to już za sobą, że jestem ponad tym... ponad Maysonem. Myślałam... za dużo sobie myślałam.

Opanowałam się i spojrzałam na zegar. Była trzecia nad ranem, co oznaczało, że w Japonii była 18.00 i Tanner jeszcze nie spał. Był w Tokio już od trzech tygodni i sytuacja była niemal niemożliwa do zniesienia. Połączenia telefonicznie nie działały, zatem wysłanie smsa było niemożliwe. Naszą główną formą kontaktu był email, odkąd nasze nadzieje na rozmowy przez Skypa legły w gruzach, gdy okazało się, że pracował po dwanaście godzin na dobę. Ale to była moja szansa, okazja, żeby się z nim skontaktować. Mogłam mieć tylko nadzieję, że będzie w swoim pokoju hotelowym. Szybko ochlapałam twarz zimną wodą, robiąc, co w mojej mocy, żeby ukryć czerwone plamy na policzkach. Podeszłam do laptopa, otworzyłam odpowiednią aplikację i wpisałam dane potrzebne do połączenia. Po kilku minutach bezskutecznego dzwonienia, poddałam się. Zamiast tego zdecydowałam się wysłać maila.

Pokonana, dokończyłam wiadomość i weszłam z powrotem do łóżka. Potrzebowałam go w tej chwili, ale nie było go tutaj. Nie był w stanie złagodzić moich obaw. Nie był w stanie wygonić Maysona z mojej

podświadomości ani z moich snów. Po godzinie kręcenia się i rzucania, w jakiś sposób udało mi się zapaść w niespokojny sen.

Wróciłam do domu po wyczerpującym dniu z moimi uczniami. Nie miałam takiej cierpliwości do nich jak zwykle i czułam się z tym okropnie. Miałam paskudny nastrój od nocy, gdy przyśnił mi się Mayson. W każdej wolnej chwili mój umysł dryfował do niego i tamtego snu. Byłam zła na siebie za to, że pozwoliłam ponownie dostać mu się do mojego umysłu i serca. Gdy weszłam do mieszkania, usłyszałam dzwoniący telefon. Odebrałam szybko, nie zwracając uwagi na to, kto dzwonił.

- Halo? – Zapytałam, zdyszana.

- Daphne, kochanie, tu Cece.

Moje ciało zapłonęło z nerwów. Nie byłam pewna, czy mogę sobie dzisiaj poradzić z rozmową z nią.

- Hej. – Przerwałam. – Jak się masz? – Zebrałam się na tyle, żeby nie zauważyła mojego wahania podczas rozmowy.

- U mnie jest całkiem nieźle. Myślałam o tobie popołudniu. Pojawiłaś się w moich myślach i postanowiłam zadzwonić się przywitać. Jak w pracy?

- Dzisiaj nie było najlepiej. Moi uczniowie byli nieco zwariowani i obawiam się, że nie poradziłam sobie z tym najlepiej.

- Och, nie, przykro mi to słyszeć, kochanie. Czy coś się stało?

- Ja... nie sypiam najlepiej.

Nie mogłam. Nie mogłam powiedzieć Cece, że śnię o jej synu. A już na pewno nie mogłam jej powiedzieć, dlaczego tak mnie to denerwowało. Nadal

nic nie wiedziała o Tannerze. Nie powiedziałam jej na początku naszego związku, a teraz nie mówienie jej o tym było po prostu łatwiejsze.

- Sądzę, że to jest spowodowane początkiem roku szkolnego, niczym konkretnym.

- Cóż, to dobrze. Zaczęłam chodzić na lekcję ceramiki. To było... w jakimś sensie terapeutyczne. Być może też potrzebujesz takiego ujścia, kochanie. Zawód nauczyciela jest naprawdę stresujący. Zaslugujesz na odprężenie i spokój.

- Myślałam o tym, żeby skorzystać z jakiegoś masażu. – Powiedziałam.

- Świetny pomysł, kochanie. Myślę, że to ci dobrze zrobi.

- Dość o mnie, Cece. Co u ciebie słyhać? Jak się ma twój mąż?

Cece jęknęła do telefonu.

- Ach, no cóż, Jack nadal walczy. Mayson był dla niego całym światem. Wyzwaniem jest namówienie go, żeby ze mną porozmawiał, szczególnie o naszym synu.

- Próbuje być silny dla ciebie.

- Wiem, ale jednocześnie to doprowadza go do szaleństwa. Jestem świadoma, że każdy opłakuje stratę na swój sposób, ale chciałabym, żeby był w stanie o nim rozmawiać. Jest tak, jakby Mayson nigdy nie istniał.

- Rozumiem. Jest ciężko.

- Gdy chcę z nim porozmawiać, wspominać dobre rzeczy, on się wyłącza. Wtedy czuję się winna. To jest błędne koło. – Przerwała, biorąc głęboki oddech i wzdychając do telefonu. – Nie powinnam ciebie tym obarczać. Przepraszam. Ty również go straciłaś.

- Nie, nie mam z tym problemu. Wciąż za nim tęsknię. Rozumiemy się nawzajem w sposób, w jaki inni nie mogą nas zrozumieć.

- Myślę, że masz rację, kochanie. – Powiedziała, zanim dłuższa chwila ciszy zawisła w powietrzu, po czym odważyłam się zadać pytanie, które nurtowało mnie od miesiący.

- Czy miałas jakiś kontakt z Brynn? – Zapytałam.

- Nie. Obawiam się, że ucięła wszelkie kontakty z nami krótko po pogrzebie. Sądzę, że musi ruszyć do przodu. My przypominamy jej o cierpieniu, które zgotował jej nasz syn.

- Oraz o bólu, którego przyczyną byłam ja. - Zasugerowałam. - Czy uważasz, że ona może być zła na ciebie ze względu na twój otwarty i przyjazny stosunek do mnie? Mogę sobie tylko wyobrazić, jak musiała się z tym czuć.

- Wiem. Przypuszczam, że mocno ją zabolalo, gdy wyciągnęłam do ciebie rękę. Ale prawda jest taka, że w takich sytuacjach emocje przejmują nade mną kontrolę. Poczulałam więz z tobą i ją pogłębiałam. A teraz się przyjaźnimy. Jest oparta na bólu, ale dla mnie jest wartościowa. Nie chciałabym jej stracić.

- Wow, dziękuję.

- Mój Mayson odszedł, ale ty wniosłaś z powrotem światło w moje życie... i jestem ci za to bardzo wdzięczna.

- Ja również cenię sobie naszą przyjaźń.

To było to. To był moment na opowiedzenie jej wszystkiego o Tannerze, mojej miłości do niego i moich rozterkach związanych z jej synem.

Zrozumie, że nie chciałam jej skrzywdzić. Zrób to, Daphne. Powiedz coś. Cokolwiek. Otworzyłam usta, żeby zacząć mówić, gdy Cece mnie uprzedziła.

- Muszę lecieć. Mój mąż właśnie wrócił do domu i sprawia wrażenie radosnego. Muszę wykorzystać tą chwilę. Może da się namówić na wyjście na kolację dziś wieczorem. – Roześmiała się.

- Dziękuję za telefon, Cece. Mam nadzieję, że będziesz miała udany wieczór z mężem.

- Wkrótce porozmawiamy, kochanie. Uwielbiam nasze rozmowy.

- Ja też. – Przyznałam i to była prawda.

Wiatr był orzeźwiający, a wysoko nad nami jaśniało niebo. Na dole, na ulicy mknęły autobusy, a na trawiastym pagórku kilkadziesiąt osób korzystało z relaksujących pikników. Owinął ramię wokół mnie i obserwowaliśmy ulice Paryża. Odetchnęłam szczęśliwa, owiana rześkim podmuchem powietrza, gdy spojrzałam na swoją dłoń. Błyszczący, diamentowy pierścionek był dla mnie nowością, jeszcze się do niego nie przyzwyczaiałam. Lśnił na mojej lewej dłoni, a pod nim miałam obrączkę. Zmarszczyłam brwi, starając się przypomnieć sobie ślub. Szukałam w głowie wspomnień, które powiedziałyby mi, w jaki sposób znalazłam się na szczycie wieży Eiffla, otulona ramionami mojego męża. Wyznał swoim ochrypłym, niepowtarzalnym głosem.

- Zawsze wiedziałem, że chcę cię tutaj przyprowadzić. Od dnia, gdy wiele lat temu przyjechałem tutaj po raz pierwszy. Czy kochasz to tak samo mocno jak ja? – Jego głos był mocny i głęboki, a jednocześnie delikatny i pełen nadziei.

- Oczywiście, że tak, Mayson. Marzyłam, że tak właśnie będzie. – Te słowa opuściły moje usta, jakby mówił je ktoś inny.

Mój mózg panikował i krzyczał, żebym się obudziła, wyszła z euforii wywołanej Maysonem. Ale moja podświadomość walczyła z całym sił i zanim się zorientowałam, odwróciłam się do swojego męża, całując go głęboko, głaszcząc jego bladą skórę opuszkami palców i kochając każdą naszą wspólną chwilę. Panika zniknęła i byłam całkowicie pochłonięta przez mój sen, fantazję, w której spacerując ulicami Paryża, byłam panią Holt. Mayson zwracał moją uwagę na elementy francuskiej architektury, owijając rękę w talii, nie pozwalając iść dalej. To było takie romantyczne i pełne szczęścia, że nie chciałam się obudzić z tego snu. Nagle w naszą stronę zmierzała rozpędzona taksówka. Staraliśmy się przejść na drugą stronę ulicy, gdy kierowca samochodu zaczął wściekle trąbić.

Obudziłam się. Nie byłam w Paryżu, a na moim palcu nie było żadnej biżuterii. Po tym jak ponownie marzyłam o Maysonie byłam sama w łóżku. Szybko zapaliła mi się czerwona lampka, gdy leżałam, wpatrując się w sufit. Gdy zmagalam się z moim snem, łzy spływały mi szybko po policzkach. Dlaczego moja podświadomość nadal mnie torturuje?

Zalało mnie poczucie winy, gdy uświadomiłam sobie, że mój chłopak był na drugim końcu świata, a ja nadal marzyłam o innym mężczyźnie. To zabije Tannera, ale marzenia stawały się coraz częstsze i wygodniejsze. Ponownie ciągnęło mnie w kierunku Maysona. Byłam bezsilna, nie mogłam zatrzymać przyciągania przez magnetyczne uczucie, które nadal do niego miałam. Nie potrafiłam pozbyć się go z mojego serca i z mojej duszy. Gdy tylko mój szloch zaczął cichnąć, zadzwonił telefon. To był Tanner.

- Daph?
 - Hej. – Powiedziałam, ocierając policzki wierzchem dłoni.
 - Wszystko w porządku? – Zapytał.
 - Tak, hmmm... właśnie się obudziłam.
 - Och, przepraszam.
 - Nie, daj spokój. Jest w porządku, naprawdę.
 - Daph, czy ty... płaczesz?
- Odchrząknęłam.
- Nie.
 - Och.
- Cisza zawisła w powietrzu niczym ciemna chmura.
- Tęsknię za tobą. – Powiedział.
 - Ja też za tobą tęsknię. – Wydusiłam z siebie.
 - Nie rozmawialiśmy od wielu dni. Co robiłaś w tym czasie?
 - Tak... hmmm, przepraszam za milczenie. W szkole było stresująco. I tęsknię za tobą, żałuję, że nie ma cię w domu.
- Westchnął ciężko do telefonu.
- Chciałbym się z tobą zobaczyć. Poczuć cię. Trzymać w ramionach.
- Przycisnęłam czoło do futryny.
- Ja również. Nie masz pojęcia jak bardzo.
 - Rozmawiaj ze mną, kochanie. Co się dzieje?
 - To tylko stres, tak myślę. - Moja odpowiedź była żałosna. Zasłużył na coś więcej.
 - Skończyłem pracę na dzisiaj, opowiedz mi o tym coś więcej.
 - Wolałabym usłyszeć, co u ciebie. Jaka jest Japonia?

- Jest wspaniała. Jutro rano jedziemy pociągiem, żeby pozwiedzać Fudzi¹⁰ i okolicę. Dlatego chciałem zadzwonić. Będziemy sporo zwiedzać.

- To świetnie. Zrób dużo zdjęć. – Powiedziałam, prostując się i siląc na uśmiech do telefonu.

- Zrobię. - Zapanowała kolejna długa cisza, zanim Tanner ją przerwał. – Jesteś pewna, że wszystko z tobą w porządku? Może jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

- Wszystko dobrze. Baw się dobrze, zwiedzając.

- Dzięki. Zadzwonię do ciebie, gdy już wrócimy do Tokio.

- Dobrze.

- I Daph?

- Tak?

- Jeszcze kilka tygodni. Nie mogę się doczekać.

- Ja również.

- Kocham cię.

- Ja ciebie też.

Odłożyłam słuchawkę i osunęłam się na podłogę po ościeżnicy. Przycisnęłam głowę do drewnianej powierzchni, czułam się winna... okropnie winna. Tęskniłam za nim, ale nie w taki sam sposób. Nie tak, jak to miało miejsce zanim zaczęłam śnić. Te sny bawiły się ze mną, z moją głową i sercem. Nienawidziłam siebie za to. Gdy starałam się sobie to jakoś wytłumaczyć, podeszłam do szuflady w komodzie i powoli wyciągnęłam pudełko, które schowałam głęboko po pogrzebie Maysona. Dotyk aksamitu na

¹⁰ Fudzi – pewnie wszyscy kojarzą, ale dla jasności... wulkan o wysokości 3776 m n.p.m, znajduje się na wyspie Honsju, nieopodal Tokio, jest najwyższą górą w Japonii. Ciekawostka geologiczna... leży na złączeniu trzech płyt tektonicznych: amurskiej, ochockiej i filipińskiej.

dłoni wywołał dreszcze, które przeszły przez mój kręgosłup. Bez zastanawiania się otworzyłam je i włożyłam pierścionek na palec lewej ręki. Czułam się, jakbym miała na palcu coś obcego, ale przytuliłam się do niego przechadzając się po mieszkaniu i zastanawiając, czy był przeznaczony dla mnie. Spędziłam cały dzień w łóżku myśląc o Maysonie i o tym, co moglibyśmy mieć.

- Jak długo już go nie ma? – Zapytała Morgan, gdy spotkałyśmy się na śniadaniu w sobotni poranek w naszej ulubionej restauracji Mom and Pop. Chłodniejsza pogoda pozwoliła nam zająć miejsca na zewnętrznym patio, chociaż od rana nie czułam się źle.

- Miesiąc. – Odburknęłam ponuro, grzebiąc widelcem w jajecznicy podanej na białym talerzu.

- Musisz za nim tęsknić.

- Tak. – Wzruszyłam ramionami.

- Co masz na myśli mówiąc "tak", Daphne? Co się, do cholery, dzieje?
– Trzasnęła widelcem.

Jej wspaniały pierścionek zaręczynowy błyszczał w promieniach porannego słońca. Po śniadaniu byłyśmy umówione w miejscu, które Morgan wybrała na swój ślub, żeby spotkać się z osobą odpowiedzialną za catering. Nie byłam najlepszą pierwszą druhną.

- Nie wiem, sądzę, że miałam sporo na głowie.

- Szczegóły, proszę.

Wpatrywałam się w przestrzeń, wiedząc, że Morgan byłaby wściekła, gdyby wiedziała, co noszę na palcu, gdy nikogo nie ma w pobliżu.

- Miałam takie sny... one stają się coraz bardziej intensywne. Romantyczne... i zazwyczaj seksualne.

- No i w czym problem? – Morgan wyglądała na rzeczywiście zmyloną.

- One nie dotyczą Tannera. – Wyszepiałam.

- Mayson? - Skinęłam głową – Poważnie, Daphne? Znowu wracamy do Maysona? On nie żyje. Dlaczego tak się torturujesz?

- Chciałabym to wiedzieć. To straszne. Czuję, że to odsuwa mnie od Tannera. Prawie nie rozmawialiśmy w tym tygodniu i wiem, że to z mojej winy. Codziennie pisze do mnie emaile, ale ja nie na wszystkie odpowiadam. Myślę, że przyzwyczałam się do tego, że już go nie ma.

- To bzdura! – Warknęła Morgan, uderzając ręką w stół. Sapnęłam zaskoczona ostrym tonem jej zazwyczaj delikatnego głosu. - Przykro mi, ale tak właśnie jest. To jest kompletna bzdura. Nie zamierzam pozwolić ci zepsuć najlepszej rzeczy, jaka kiedykolwiek ci się przytrafiła! – Morgan zatrzymała swoją tyradę, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. – Znowu z nią rozmawiałeś, prawda?

Dokładnie wiedziałam, o kim mówiła.

- Tak.

Zwiesiłam głowę w dół, gapiąc się na swoje buty. Morgan sięgnęła przez stół i wzięła mnie za rękę.

- To nie jest w porządku. Musisz zakończyć tę znajomość.

- Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. – Powiedziałam, zabierając rękę.

- Nie możesz dopuścić do tego, żeby przyjaźń z tą kobietą zniszczyła to, co jest między tobą i Tannerem. Jeżeli na to pozwolisz, będziesz nienawidziła siebie do końca życia.

- Ona jest jedyną osobą, z którą mogę o nim porozmawiać. Jeżeli nie będzie jej w moim życiu, to będzie prawie tak, jakby on nigdy nie istniał.

- Dlaczego nie możesz żyć w świecie, w którym Mayson będzie częścią twojej przeszłości. Dlaczego niszczysz swoją przyszłość poprzez kurczowe trzymanie się czegoś, co być może mogłoby się zdarzyć?

- Nie wiem. Ja... - Spuściłam głowę, niezdolna, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Daph, to nie jest normalne. Sabotujesz własny pełen miłości szacunek związek przez wspomnienia czegoś, co było gorącym seksem.

- To nie było tylko to.

- Cóż, to nie było nic innego jak frustracja i ból serca. Czy Tanner ci tego nie zapewnia?

Morgan nie chciała mnie obrazić. Szukała odpowiedzi i drażyła jak detektyw, przekopując się przez mózg Daphne Harper.

- Nie! Seks z Tannerem jest czymś, czego nigdy wcześniej nie miałam... nawet z Maysonem. Jest... niesamowity.

- Zatem, czy chodzi o jego osobowość? Wydaje się zawsze być tacy dopasowani. Zawsze żartujecie ze swoich małych docinek. Czy to wszystko jest na pokaz?

- Nie, absolutnie nie. Kocham drażnić się z nim. To część jego uroku. Sprawia, że czuję się seksowna i zabawna. Uwielbiam go.

- Nie byłaś zabawna gdy byłaś z Maysonem.

- Masz rację, nie byłam.

- A tak na poważnie, to o co, do cholery, chodzi?

- Chodzi o „a, co jeżeli”. To prześladowuje mnie głęboko w duszy. Żałuję, że przyjąłem tamten pierścionek. Wciąż pojawiał się w moich snach. To przypomina mi o tym, czego już nie mogę mieć.

Spojrzenie Morgan się wystrzyło, gdy z niedowierzaniem patrzyła na mnie.

- Co zrobiłaś?

Panika opanowała mój umysł. Wygadałam się, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Ujawniłam Morgan swój sekret. Nie planowałam opowiadać jej o pierścionku, ale moje rozdarte serce samo wybrało, co dla mnie najlepsze.

- Cece dała mi go. – Wyszeptałam.

- I zatrzymałaś go? Co ty sobie myślisz, na Boga? Nawet nie wiesz czy ten pierścionek był dla ciebie! Przecież on mógł być dla Brynn!

- Wiem o tym! Ale nie mogłam się z nim rozstać. – Powiedziałam, błagając o zrozumienie.

- Uh, mogłabym udusić tę kobietę. Czy masz świadomość, że ona rujnuje twoją szansę na szczęście?

- Nie, to moja wina. Podjęłam decyzję, że go zatrzymam i schowam przed wszystkimi. Mogłam go jej odesłać, powinnam to zrobić. Ale nie zrobiłam. Trzymałam się go kurczowo.

- Już najwyższy czas, żebyś odpuściła. Oddaj go jej. On nie był tym jedynym.

Zacisnęłam usta, żeby jakoś powstrzymać płacz. Wiedziałam, że miała rację.

- Nie bój się prawdziwych rzeczy, Daph. One są tutaj. A jeżeli pozwolisz, żeby prześlizgnęły ci się przez palce, będziesz miała do siebie więcej żalu, niż możesz sobie wyobrazić i żadna błyskotka nie sprawi, że poczujesz się lepiej.

Skinęłam głową, a łzy spływały po moich opuchniętych policzkach. Wiedziałam, że Morgan miała rację. Musiałam się z tego otrząsnąć. Potrzebowałam wszystkich sił, żeby odesłać pierścionek Cece. Potrzebowałam być z Tannerem ciałem i duszą.

ROZDZIAŁ 33

TAJEMNICE

-Nic wielkiego się nie stało. – Powiedziałam, przekręcając klucz w zamku do mojego mieszkania.

- Owszem. Stało się. – Powiedział Tanner.

Spędziliśmy popołudnie u moich rodziców. Wydawało się, że odkąd Tanner wrócił z Tokio, cały czas się kłóciliśmy. O wszystko i o nic. Byliśmy na równi pochyłej i czułam się bezradna, ponieważ nie mogłam uchronić nas przed upadkiem. Ponieważ tym razem... poszło o coś konkretnego. Coś bardzo dużego.

- Przesadzasz. – Powiedziałam otwierając drzwi i wchodząc do mojego mieszkania.

Tanner podążył za mną i westchnął zamykając drzwi.

- Dlaczego nie możesz mi powiedzieć kim ona jest? – Zapytał Tanner, wyglądając na zirytowanego, gdy stał, opierając ręce na biodrach i patrząc na mnie.

Moje serce pędziło, gdy zastanawiałam się w jaki sposób przekazać tę nowinę Tannerowi. Zaplanowałam, że powiem mu o Cece, ale moja mama mimochodem wspomniała, że miała tylko jedną siostrę, która nie miała na imię Cece, ale Jennifer, więc miał mnie. Rzucił mi wściekłe spojrzenia przez cały wieczór. Byłam przerażona.

- Jest moją przyjaciółką. – Powiedziałam, zaplatając ramiona na piersi.

- Wiesz, jeszcze kilka miesięcy temu była twoją ciotką. Więc nie bądź zaskoczona, że jestem zdezorientowany.

Nienawidziłam, gdy Tanner był sarkastyczny. To do niego nie pasowało. Był otwartym człowiekiem i to było niezgodne z jego charakterem. Oczekiwał odpowiedzi, a ja wiedziałam, że w końcu nadszedł czas na wyznanie mu prawdy, bez względu na konsekwencje. Zasłużył na to, bym wszystko mu powiedziała.

O Boże, mogę go stracić.

- To matka Maysona.

- Co? Ona jest jego matką? Nie...

- Przepraszam, ja po prostu... nie chcesz wracać do przeszłości. Nie chciałam żebyś czuł, że musisz, więc pomyślałam...

- Postanowiłaś mnie okłamać. – Podsumował Tanner, patrząc na mnie.

- Nie chciałam. Przysięgam. Nigdy wcześniej nikogo nie straciłam. Miałam mętlik w głowie.

- Powiedziałem ci... na naszej pierwszej randce. Mówiłem, że potrzebuję szczerości. Przyznałaś mi rację.

- Ja... ja... przysięgam.

- Opowiedz mi o niej. Dlaczego cały czas do ciebie dzwoni? Nie łapię tego.

- Połączył nas wypadek Maysona. Stworzyła się między nami natychmiastowa więź. Trudno to wyjaśnić.

- Mogłaś mi powiedzieć. Mógłbym to zrozumieć.

- Czyżby? Przypomnij sobie jak się denerwujesz, gdy tylko powiem jego imię.

- To był nasz pierwszy raz, Daph. W ogóle nie powinno go być w twoich myślach.

- Masz rację, bardzo mi przykro. Naprawdę przepraszam cię za to. Mówię poważnie.

Tanner patrzył na dywan, pokręcił głową i spojrzał mi w oczy. Kolejne pytania.

- Czy ona wie o mnie?

Mój puls przyspieszył i zaczęłam panikować. Miałam suche, spierzchnięte usta. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Spojrzałam na chwilę w dal, ale nic więcej nie było potrzebne. Zbyt dobrze mnie znał.

- Ona nie ma pojęcia, prawda? – Zapytał z niedowierzaniem.

- Nie chciałam jej zranić, Tanner!

- I tak mało dla ciebie znaczę, że jesteś w stanie okłamywać mnie i kłamać o mnie przez kilka miesięcy? Do cholery, utrzymywałaś mnie w tajemnicy, jakbyś się wstydziła naszego związku! To jest popieprzone.

- To nieprawda. Morgan, Elise, każdy wie o tobie, naszym związku. Właśnie zjedliśmy kolację z moją rodziną. Daj spokój, Tanner.

- Dlaczego nie możesz go sobie odpuścić?

- Zrobiłam to.

- Obiecuj mi. Obiecuj... żadnych więcej tajemnic. Sprawy między nami... są inne. Czuję to.

- Ja też to czuję.

- Więc, obiecuj mi.

Gdyby wiedział o pierścionku zaręczynowym, to zakończyłoby nasz związek. W tym samym momencie obiecałam sobie, że następnego dnia rano,

odeślę go do Cece. Chciałam pozbyć się go ze swojego życia, odesłać pracz i skupić całą swoją uwagę na Tannerze.

- Przysięgam, Tanner. Obiecuję. – Powiedziałam, owijając ramiona wokół jego talii i chowając twarz w piersi.

Objął mnie ramionami i przyciągnął mocno do siebie. Musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby naprawić rzeczy między nami. Inaczej zawsze będę tego żałować.

Dwa tygodnie później... ciepły oddech Tannera kojąco otulał moją szyję, gdy napisy końcowe pokazały się na ekranie telewizora. Ostatnie dwa tygodnie były wspaniałe. Mieliśmy nowy początek, a po kilku dniach, gdy Tanner ochłonął, zaczął ponownie się na mnie otwierać. To była ogromna ulga. Po zjedzeniu pizzy i obejrzeniu filmu leżeliśmy wygodnie na kanapie.

- Jest późno. Zostaniesz? – Zapytałam, wtulając się w jego szyję.

- Jasne. – Odpowiedział, całując czubek mojej głowy. – Czy nie zostawiłem u ciebie jakiejś koszulki? To polo nie jest najwygodniejsze.

- Tak, myślę, że coś zostawiłeś. Poszukam czegoś dla ciebie. – Powiedziałam. – Muszę tylko umyć twarz i przygotować się do łóżka i zaraz dołączę do ciebie.

- Brzmi nieźle. – Powiedział, wyciągając się na kanapie, gdy szłam do łazienki.

Odkręciłam wodę i związałam włosy w koński ogon. Opryskałam twarz ciepłą wodą, namydliłam skórę i lekko ją pocierałam. Gdy opłukałam z niej

mydło, usłyszałam wołającego mnie Tannera. Szybko złapałam ręcznik, ocierając delikatnie policzki, gdy wychodziłam z toalety.

- Co się stało, kochanie? – Zapytałam, stając jak wryta.

Górna szuflada mojej komody była szeroko otwarta, a Tanner trzymał w dłoni małe, aksamitne pudełko. Jego twarz pokazywała niezrozumienie.

- Daph? – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – Co to jest?

Cholera. Cholera. Cholera. Zapomniałam pozbyć się pierścionka.

Mój puls przyspieszył, na twarzy malowało się zakłopotanie. Nie byłam w stanie nic powiedzieć. Odwróciłam się i ruszyłam w stronę kuchni, unikając odpowiedzi na zadane mi pytanie.

- Daph, co to, do cholery, jest? – Nadal nie odpowiedziałam.

Odwróciłam się i z oczu popłynęły mi łzy. Dlaczego zapomniałam pozbyć się tego cholernego pierścionka? Dlaczego byłam swoim największym wrogiem?

- Czy to on niego?

Tanner nigdy nie był w stanie wypowiedzieć imienia Maysona. Spojrzał na pierścionek, jakby to była jakaś trucizna.

- Nie wiem. – Wykrztusiłam z siebie, reagując tak uczciwie jak tylko mogłam.

- Co to znaczy, że nie wiesz?

Nigdy nie widziałam takiego Tannera. Był zły, defensywny i domagał się odpowiedzi.

- Cece mi go dała.

- Dała ci pierścionek zaręczynowy? Dlaczego? - Patrzyłam mu w oczy, błagając żeby odpuścił, ale naciskał. – Dlaczego, do cholery? Dlaczego masz pierścionek zaręczynowy głęboko ukryty w szufladzie?

Policzki miał czerwone od gniewu i frustracji. Podniósł głos i czułam, że zaczynam się bronić.

- Nie wiem. Dała mi go i a ja nie umiałam się go pozbyć. Ale chciałam. Naprawdę.

- Miał zamiar ci się oświadczyć? Myślałem, że miał dziewczynę. To nie ma sensu, Daphne. Najmniejszego.

- Dla mnie to też jest bez sensu!

- Myślałem, że mamy to już za sobą, że jesteś gotowa by ruszyć do przodu ze mną.

- Jestem, Tanner. Jestem.

- Nie, nie jesteś! Gdybyś była, nie miałabyś tego. Proszę, zabierz to, nie mogę tego dotykać.

Wcisnął pierścionek do pudełka i zatrasną wieczko. Wyciągnęłam rękę i zabrałam pudełko.

- Zamierzałam się go pozbyć. Przysięgam.

Twarz Tannera zrobiła się czerwona. Roześmiał się, ale nie swoim zwykłym, głośnym śmiechem. To był śmiech kogoś doprowadzonego do ostateczności. Śmiech łączący niedowierzanie i złość.

- Obietnice nic nie znaczą. Przynajmniej twoje.

- Wcale tak nie myślisz. – Powiedziałam potrząsając głową.

- Ustaliliśmy to dwa tygodnie temu i obiecałaś. Przysięgałaś, że nigdy więcej nie będzie między nami żadnych tajemnic.

- Wiem, ale...
- To był moment na to, żeby mi wszystko powiedzieć. Tej nocy gdy wszystko inne się wydało.
- Za bardzo się bałam.
- Ukrywałaś to przez cały czas, gdy jesteśmy razem?
Skinęłam głową, załamując ręce.
- Najpierw jego matka, a teraz to. Nie możesz odpuścić i tego zostawić.
- Wzruszył ramionami potrząsając głową i zrobił kilka kroków.
- To nieprawda. Odpuściłam! Zapomniałam o pierścionku. Czy to czegoś nie oznacza? – Powiedziałam, dotykając jego ramienia.
Odwrócił się gwałtownie, uwalniając z mojego dotyku.
- Nie.
- Dlaczego nie? – Zapytałam.
- Ponieważ, nie mogę! – Wrzasnął. – Oddałem ci serce i duszę, a ty mnie okłamywałaś! - Tanner wpadł do sypialni, a ja podążyłam za nim. – Już nie wiem, w co mam wierzyć. – Powiedział, siadając na łóżku.
- Nie chciałam kłamać. Skończyłam z tym.
- Z czym? Z nim? – Ryknął.
- Tak sędzę. Pierścionek, Cece, to wszystko trzymało mnie z nim w jakimś kontakcie.
- Gdybyś naprawdę była ze mną szczęśliwa, nie potrzebowałabyś tego.
- To po prostu smutek. To wszystko. – Powiedziałam, siadając obok niego i kładąc rękę na jego kolanie.

- Nie, to coś więcej. Smutku nie okazuje się na dnie szuflady w komodzie. – Powiedział, wskazując na szufladę. – To było... „*co by było, gdyby*” i to mnie dobija.

- Tanner, kocham cię. – Powiedziałam, ściskając jego kolano.

- Czy porównywałaś nas do siebie? – Odwrócił się do mnie, krzyżując ręce na piersi.

- Co to za pytanie? – Wzdrygnęłam się z obrzydzenia i prawdopodobnie zaprzeczając.

Oczywiście, że ich porównywałam.

- Takie, które zasługuje na odpowiedź. Uczciwą. Na litość boską, po prostu bądź ze mną szczerą. Czy porównywałaś mnie do niego?

- To nigdy nie było sprawiedliwe porównanie. Zawsze wygrywaasz.

- Czyżby? Bo to nie sprawia, że czuję się zwycięzcą.

- Przejdziemy przez to.

- Nie jestem przekonany, czy w to wierzę.

Uklękłam przed Tannerem, po raz kolejny kładąc dłonie na jego kolanach.

- Proszę, Tanner. Nie wiem, co jeszcze mam powiedzieć.

- Boję się, Daph. Obawiam się, że nigdy nie oddasz mi się całkowicie. A ja potrzebuję cię całej. Dobrych, złych rzeczy, wszystkich. Nic mniej mnie nie zadowala.

Szlochając, osunęłam się na podłogę, zwieszając głowę ze wstydu. Zrobiłabym wszystko, żeby uciec od tej konfrontacji, uciec od tego, do zrobienia czego zmuszał mnie Tanner.

- Chciałabym móc się cofnąć w czasie... chciałabym... - Nie kontrolowałam swojego płaczu, krztusiłam się słowami, które opuszczały moje usta.

Tanner milczał, przez co miałam wrażenie, że trwa to godzinami. Potem ukląkł przede mną, kładąc dłonie delikatnie na moich udach. Mówił szeptem.

- Wolałbym, żeby on nigdy nie pojawił się na ślubie Elise. Chciałbym, żebyś zdecydowała się drinka ze mną po swoim toaście. Może wtedy zdecydowałabyś się mnie poznać, zanim twój świat rozpadł się na kawałki. Chciałbym wiele rzeczy, Daphne. Ale wygląda na to, że żałujesz zupełnie innych rzeczy niż ja. Powinienem wyjść.

- Nie, proszę, nie...

- W porządku. – Powiedział, wstając. – Może zbyt mocno naciskałem. Może potrzebujesz przerwy.

Łzy zbierały się w jego oczach, ale nie przestawał na mnie patrzeć.

- Mówiłeś, że będziesz o mnie walczył. Proszę, nie odchodź. – Błagałam, a łzy spływały po mojej twarzy.

- Nie mogę już dłużej walczyć, Daphne. Tak bardzo jak cię kocham, tak bardzo mnie to zabija. – Powoli pokręcił głową.

- Ja cię kocham. Wiesz o tym. – Piszczę.

- Ale nadal kochasz jego. – Przerwał, jego oczy odszukały moje.

Chciałabym, żeby nie miał racji. Moje milczenie było potwierdzeniem, że powinien kontynuować.

- A ja nie mogę konkurować ze wspomnieniem. Nie sądzę, żebym ktokolwiek mógł.

- Przecież jestem z tobą. To ciebie chcę.

- To nie tak, Daph. Zawsze będziesz pamiętać Maysona tak, jak będziesz chciała zachować go w pamięci. Z biegiem czasu zapomnisz o złych rzeczach i skupisz się tylko na tych dobrych. Skupisz się na tym pierścionku i przyszłości, która być może cię czekała, gdyby sprawy potoczyły się inaczej.

- Nie, wcale tak nie będzie.

Zignorował moje prośby. Skończył.

- Jak możemy myśleć o wspólnej przyszłości, jeżeli nadal tkwisz w przeszłości? Musisz uporządkować swoje uczucia. Nie mogę zrobić tego za ciebie.

- Tanner, ja...

- Nie odchodzę, żebyś cierpiała. Ale muszę chronić swoje serce. Bo zostało złamane. Więcej nie zniosę. Żadnych więcej kłamstw, żadnych tajemnic, pierścionków, żadnych porównań. Po prostu.... dość.

Tanner wstał i powoli podszedł do drzwi mojej sypialni, niepewnie opierając ręce o futrynę. Stał tam przez chwilę z zamkniętymi oczami. Przez sekundę pozwoliłam sobie mieć nadzieję. Liczyłam na to, że zostanie, że zmienił zdanie i pozwoli mi odkupić winy.

- Do widzenia. – Powiedział z wyraźnym bólem w głosie i gulą w gardle, wiedziałam, że już nie było odwrotu.

Tanner zostawił mnie płaczącą, zwiniętą w kulkę na dywanie, cierpiącą i zżeraną z powodu złamanego serca. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób mogłabym się wydostać się z bałaganu, który sama zrobiłam. Wszystko co mogłam zrobić, to zamieść wszystkie trudne sprawy pod dywan i płakać tak długo, aż sen nie zabrał ode mnie bólu.

ROZDZIAŁ 34

KAWA

Gdy zadzwonił telefon w ponury, sobotni poranek, nie miałam zamiaru go odbierać. Ostatnio był moim jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym. Nie byłam zdolna do opuszczenia mojego mieszkania, rozdarta pomiędzy mężczyzną, którego straciłam i człowiekiem, którego nigdy tak naprawdę nie miałam. Minął już tydzień odkąd Tanner opuścił moje mieszkanie. Nie zawonił, nie napisał emaila, nie wysłał smsa. Było tak, jakby nigdy nie istniał. Jakby nigdy nie był obecny w moim życiu i w moim sercu.

- Hej, Daphne, tu Evan. Jesteś w domu? Morgan powiedziała mi, że nie opuszczasz mieszkania, więc wiem, że tam jesteś.

Powoli podeszłam do telefonu i przyłożyłam słuchawkę do ucha.

- Evan?

- Ach, więc jednak żyjesz! – Jego głos ociekał sarkazmem. – Hej, co robisz za... powiedzmy, trzydzieści minut?

- Nie wiem, śpię?

- Chcesz spotkać się ze mną na kawie? Ja zapraszam.

- Hmm, to kusząca oferta. – Mój głos był przepleciony kpina, ale też smutkiem, który pojawił się po mojej nieudolnej próbie szyderstwa i było to oczywiste.

- Daj spokój. Nie widzieliśmy się od dłuższego czasu. Mam sporo do nadrobienia.

- Nie sądzę, żebym była dobrym towarzystwem. – Powiedziałam cicho.
– Tanner zerwał ze mną.

- Taa, Morgan mi powiedziała. Przykro mi.

Co, do cholery?

- Czyli teraz kumplujesz się z Morgan?

- Wiesz, Daphne, wtajemniczyła mnie. Za godzinę w Starbucks przy Lake.

Nie zaakceptowałby odmowy.

- Dobra, będę tam za godzinę. Jeszcze nie byłam pod prysznicem.

- Tak, koniecznie się tym zajmij. Kąpiel jest niezbędna. Nie chciałabym sprawiać wrażenia, że umówiłem się z kreskówkowym „Pip-genem”¹¹

Słaby śmiech uciekł z moich ust, co mnie zaskoczyło. Nie śmiałam się przez cały tydzień.

Zmierzając do kawiarni, zobaczyłam Evana. Był przystojny jak zawsze, siedział w dużym fotelu przy kominku. Jego krótkie, brązowe włosy musiały być niedawno przycięte. Oliwkowa skóra wyglądała pięknie z ciemną koszulką przylegającą do jego muskularnych ramion. Posłał mi lekki i wszystkowiedzący uśmiech, gdy wstał i przywitał mnie ciepłym uściskiem. Wypuścił mnie z objęć i spojrzał na zegarek.

- Myślałem, że umówiliśmy się na spotkanie „za godzinę”. Trochę się spóźniłaś, moja droga. – Zazartował.

¹¹ „Pip-gen” – Postać z komiksu Peanuts (Orzeszki), parodia „Władcy Much”, cechą charakterystyczną tego bohatera jest to, że cały czas chodzi w brudnym kombinezonie, a za nim ciągnie się mało przyjemny zapach...

- Tak. Wiesz... musiałam kilka razy umyć włosy. - Uniósł brwi. – To zajęło trochę czasu. – Wzruszyłam ramionami.

- Aż tak źle, co? – Skrzywił się. Skinęłam głową, powstrzymując łzy. – Daj spokój, chodźmy zamówić kawę, a potem opowiesz mi o wszystkim.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do lady. Evan zamówił dla mnie moją ulubioną, dyniową latte z przyprawami i podał mi ją z lekkim uśmiechem, jakbym była zbyt słaba, żeby zrobić to samodzielnie. Chwilę później siedzieliśmy ponownie w wygodnych fotelach. Byliśmy w zacisznej części kawiarni i byłam niezmiernie wdzięczna Evanowi, za wybranie tego miejsca. Byłam chora na myśl, że ktoś obcy mógłby zobaczyć moje łzy.

- Mów do mnie. – Powiedział Evan, biorąc łyk napoju.

Oszołomiona gapiłam się kolorowe ściany kawiarni.

- Codziennie, gdy jadę do pracy, mijam po drodze dom pogrzebowy. Jest tam od zawsze.

- Hmm... dobra.

- Zauważałam go jeszcze zanim Mayson w ogóle wrócił do mojego życia. Zawsze. Codziennie. Gdy nie widziałam żadnych samochodów na parkingu, odczuwałam ulgę. Czy to nie dziwne?

- Ja... nie wiem. – Odpowiedział Evan. Nadal nie patrzyłam mu w oczy. – Daph, dlaczego Tanner z tobą zerwał?

Nie mogłam mu jeszcze odpowiedzieć. Musiałam to z siebie wyrzucić. Potrzebowałam kogoś, kto mnie zrozumie.

- Ale gdy później, po południu wracam do domu to widzę kobiety ubrane na czarno, z ciasno upiętymi włosami, rękami na plecach swoich małych dzieci. Te dzieci gapią się w chodnik... wtedy serce mi pęka. Zawsze.

- Śmierć jest częścią życia.

- Wiem o tym. – Powiedziałam, gapiąc się na niego. – Ale to zawsze było coś czego nie potrafiłam ogarnąć. Moja babcia odeszła, gdy byłam za mała, żeby ją pamiętać. Miała chorobę Lou Gehringa. Mama wspomina, że to było straszne, ale ja tego nie pamiętam. Aż do niego nigdy nikogo tak naprawdę nie straciłam.

- Mówisz o Maysonie?

Skinęłam głową, odwracając wzrok w stronę ściany.

- Każdego dnia od czasu jego wypadku przejeżdżam obok tego domu pogrzebowego i wstrzymuję oddech z nadzieją, że nie zobaczę wdów, przyjaciół, członków rodziny. Ludzi, którzy przeszli przez to, przez co ja przeszłam.

- Nie możesz zatrzymać śmierci. Bez względu na to, czy dom pogrzebowy jest pusty, czy nie.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech, sfrustrowana, że Evan mnie nie rozumiał. Może byłam za bardzo pokręcona, żeby ktoś mógł mnie zrozumieć.

- To może być głupie pytanie... ale, czy nie mogłaś jeździć inną drogą do pracy? – Zapytał.

Zaśmiałam się sarkastycznie.

- Nie sądzisz, że gdybym mogła, to właśnie tak bym zrobiła? Nie, to moja jedyna droga do pracy. Zatem każdego dnia myślę o nim, o jego utracie. Miłości do niego. Codziennie wracam do dnia pogrzebu. Do sukienki, którą wyrzuciłam do śmieci przed opuszczeniem Denver, do spinek do włosów, które nie mieściły się w mojej kosmetyczce.

- To jest normalne.

- Nie, nie jest normalne. Zostawiłam to wszystko za sobą, ale nie mogę uciec od tego.

Między nami zapanowało milczenie. Wiedziałam, że Evan zastanawiał się, co powiedzieć.

- Wiem jak dużo Mayson dla ciebie znaczył. Wspominanie go nie robi z ciebie złego człowieka.

- Czyżby? On jest martwy. Nie żyje od miesiący. Tanner jest cudownym facetem, który chciał budować ze mną wspólną przyszłość, ale nie potrafię uciec od swoich wspomnień. Codziennie jeżdżę obok tego cholernego domu pogrzebowego i jestem z powrotem w Denver, a nie tutaj z nim.

- Może po prostu potrzebujesz trochę czasu. Przerwy. Żeby samej dojść do siebie.

- Chcę Tannera. Kocham go.

- Więc, dlaczego zerwaliście? – Naciskał. Wiedział, że nie mówię mu wszystkiego.

- Był pierścionek. Ja... spieprzyłam. Bardzo. – Powiedziałam, opierając łokieć na poręczy fotela i podpierając czoło.

- Pierścionek? Od kogo?

- A jak myślisz?

- Serio? – Zapytał, a ja potwierdziłam skinieniem głową. – Czekał, jestem zdezorientowany. Przecież on miał dziewczynę. Czy pierścionek nie był dla niej? Jak się w ogóle dowiedziałas o pierścionku?

- Nie tylko dowiedziałam się o nim. Ja go mam.

- Jakim cudem?

- Dała mi go matka Maysona, Cece. Wewnętrznie czuła, że kupił go dla mnie. Miała swoje powody.

- Zatem, gdzie jest ten pierścionek?

- W moim mieszkaniu. Tanner go znalazł. Dlatego zerwaliśmy. Wiedział, że nie mogę odpuścić.

- Zatem, znalazł pierścionek. To nie może być wszystko. Tanner wydaje się być opanowanym facetem...

- Zataiłam związek z nim przed Cece. Ona i ja... zaprzyjaźniłyśmy się. Stałyśmy się naprawdę dobrymi przyjaciółkami. Smutek nas zbliżył.

- Dlaczego to ukryłaś?

- Jeżeli jest twoją przyjaciółką, chciałaby, żebyś była szczęśliwa. Powinnaś to wiedzieć.

- Mój mózg to wie... ale po prostu bałam się, że to wszystko zmieni.

- To jest nieuniknione. Zawsze tak się dzieje. Jednak w tym wypadku będzie to zmiana na lepsze. – Skinęłam głową w odpowiedzi. – Czy on chociaż o niej wiedział?

Potrząsnęłam głową i zamknęłam oczy, nadal opierając czoło na dłoni.

- To pochranione, Daphne. Przykro mi, ale to prawda. Miał prawo odejść. Myślę, że zrobiłbym tak samo.

Gdy tylko słowa opuściły usta Evana, zdałam sobie sprawę jak śmiesznie to wszystko brzmiało.

- To był błąd. Głupi, idiotyczny błąd. Kocham go. – Powiedziałam, pozwalając płynąć łzom.

- No cóż, znasz moją historię. Wiesz, co mi zrobiła Kate. Rozerwała mnie na strzępy. A z tego co widzę, Mayson zrobił z tobą to samo. Pozwalasz,

żeby prześladował was jego duch. Powstrzymuje cię od bycia szczęśliwą z kimś, kto naprawdę zasługuje na twoją uwagę i czas.

- Co mam zrobić?

- Posłuchaj, to oczywiste, że Tanner nie odszedł, ponieważ przestał cię kochać. Zerwał z tobą ponieważ go zraniłaś. Możemy grać twardzieli, ale męskie ego łatwo urazić. Nie lubimy konkurować o kobietę. A jeżeli naprawdę ją lubimy, nie chcemy być ukrywani przed jej rodziną i przyjaciółmi.

- Boże, okropnie się czuję.

Evan wziął głęboki oddech, ocierając moje oczy z łez i kontynuując.

- Słuchaj, to jest jak burza. Musisz zdecydować, czy chcesz ją przetrwać. Z Tannerem, nie sama.

- Chcę..

Nigdy w swoim życiu nie byłam niczego tak pewna.

- Następnie pozwól odejść duchowi Maysona. Właśnie tym teraz jest, duchem, który kwestionuje każdą twoją decyzję. Jest twoim *mogłabym – chciałabym – powinnam i co by było, gdyby*. Musisz odpuścić. Potrafisz to zrobić?

- Muszę. – Powiedziałam, wzruszając ramionami.

- Dobrze, ponieważ masz ważne decyzje do podjęcia. A gdy już je podejmiesz, to będzie to. Nie będzie odwrotu. Pytanie brzmi, czy Tanner jest tego wart?

- Tak, jest więcej niż tego wart.

- Świetnie. Jesteś szczęściarą. Ja nadal nie znalazłem kogoś, kto byłby wart. Nikt nie był wystarczający, żebym odpuścił Kate, chociaż wiem, że

powinienem. Ale uczymy się na własnych błędach. Było całkiem sporo kobiet, których nie mogłem odpuścić. Szybko stawały się moimi: *mógłbym – chciałbym – powinienem*. Nie żyj w ten sposób.

- Nie chcę. Naprawdę, nie chcę.

- Powiedz Tannerowi jak się czujesz. Walcz z burzą i pozwól odejść duchowi. I na miłość boską, pozbądź się tego pierścionka. Nie ma dla niego miejsca w twoim życiu. Nigdy nie będziesz szczęśliwa, jeżeli wciąż będziesz trzymać się przeszłości, a pierścionek jest jej częścią. To nie jest twoja przyszłość.

Evan miał rację. Nie byłem gotowa pozwolić Tannerowi odejść. Nie chciałam niczego więcej, tylko przetrwać razem z nim burzę, być z nim w pełni i całkowicie. Musiałam odpuścić mrzonki, pozwolić odejść wizji szczęścia z mężczyzną, który nigdy nie był mi wierny. Musiałam uwolnić ducha Maysona i przekonać Tannera, że go kocham. Musiałam o niego walczyć, ponieważ był tego wart. Jego miłość i oddanie były darem. Mogłam tylko mieć nadzieję, że będzie skłonny przetrwać ją ze mną, pomimo tego, że chciałam wystawić go na deszcz. Ale najpierw musiałam pojechać do Charleston. Musiałam oddać Cece pierścionek. Raz na zawsze.

ROZDZIAŁ 35

CHARLESTON

- Daphne, kochanie, tak się cieszę, że cię widzę. – Cece przytuliła mnie mocno, po czym chwyciła za ramiona. – To była wielka niespodzianka, gdy powiedziałaś, że jesteś w mieście.

Stałyśmy przed restauracją Blossom w centrum Charleston. Cece upierała się, że podają tam najlepsze owoce morza.

- Moja ciotka ma domek na wyspie Daniel, niedaleko miasta. Postanowiłam wpaść i sprawdzić to miejsce.

- Och, to piękne miejsce. – Powiedziała. – Cóż, cieszę się, że się spotkałyśmy.

Szarpały mną nerwy. Byłam przerażona możliwością skrzywdzenia tej delikatnej kobiety, która przyjęła mnie z otwartymi ramionami do rodziny i swojego życia.

- To jest piękna restauracja. Pachnie niesamowicie. – Powiedziałam, siląc się na zachowanie swobodnego tonu.

- Chodźmy, kochanie. Jestem pewna, że nasz stolik jest już gotowy.

Po zamówieniu lunchu rozmowa zesłała na chwilę na pieczywo czosnkowe i mrożoną herbatę, ale wiedziałam, że nadszedł czas, żeby wyznać, dlaczego tak naprawdę tam byłam. Nadszedł kres przyjaźni z Cece, bym mogła odzyskać relację z Tannerem. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam rozmowę, której obawiałam się od tygodni.

- Cece, muszę ci się do czegoś przyznać. Tak naprawdę moja ciotka nie ma tutaj domku. Jestem tu tak naprawdę ze względu na ciebie.

- Tak? No cóż, jestem zaszczycona. To takie miłe. – Powiedziała Cece, smarując bułkę masłem i nie wyczuwając żalu w moim głosie.

- Cóż, będzie mi trudno to powiedzieć.

- Śmiało, kochanie. – Zmrużyła oczy i zniżyła głos. – Wiesz, że możesz ze mną porozmawiać... prawda?

- Tak, wiem i to w tobie uwielbiam, ale ukrywałam przed tobą coś naprawdę dużego.

- Och. – Westchnęła, odkładając nóż i masło i skupiając na mnie całą swoją uwagę.

- Poznałam kogoś.

Cece odetchnęła głęboko, jak zawsze lekko opierając się o oparcie fotela.

- Och. Cóż, wiesz... nie oczekiwałam, że już na zawsze pozostaniesz singielką.

- Wiem, ale...

- Powiedziałaś mi o randkach z tym filmowym snobem.

- To było coś innego.

- Dlaczego? Nie sprawiłaś, że poczułam się nieswojo, gdy opowiadałaś o Joshu, czy jak on tam miał na imię. Jesteś młodą kobietą. Zawsze wiedziałam, że będziesz chciała widywać się z innymi mężczyznami. Życie toczy się dalej. – Wzruszyła ramionami, gdy mówiła łązy napłynęły jej do oczu.

- Wtedy, to było coś innego, ponieważ obie wiedziałyśmy, że nic do niego nie czułam. Ale teraz... zakochałam się, Cece. I boję się, że go stracę.

- Dlaczego miałabyś go stracić? – Zapytała, patrząc mi głęboko w oczy. Westchnęła, po czym kontynuowała. – Czy to ma coś wspólnego z Maysonem? Czy ty wciąż jesteś zakochana w Maysonie, skarbie?

Wyraz jej twarzy wskazywał na to, że jej smutno i miała poczucie winy.

- Myślę, że jakaś część mnie zawsze będzie kochała twojego syna. Ale chodzi o to, że spotkałam kogoś niesamowitego. Kogoś, kto sprawia, że po raz pierwszy od długiego czasu czuję, że żyję. Sprawia, że czuję rzeczy, których nawet... - Zawahałam się, nie chcąc sprawić jej większego bólu. Czułam się okropnie.

- W porządku. Poradzę sobie z tym. Sprawia, że jak się czujesz?

- Dzięki niemu czuję rzeczy, których nie miałam nawet z Maysonem. On mnie zna, prawdziwą mnie. Nie sędzę, żeby kiedykolwiek Mayson poznał mnie tak dobrze. I to niekoniecznie ze swojej winy. Nigdy nie pozwoliłam Maysonowi tak naprawdę poznać, jaka jestem.

- Ale dlaczego? Jesteś cudowna.

Wzruszyłam ramionami zanim odpowiedziałam.

- Sędzę, że przerażała mnie myśl, że go stracę. To było tak silne, że cały czas starałam się być idealna. Przyznaję, byłam tym zmęczona. W końcu zrozumiałam, że z Maysonem zawsze będę na krawędzi, obawiając się nadchodzącego końca.

- A teraz nie czujesz się w ten sposób? – Zapytała Cece.

Pokręciłam głową w odpowiedzi, a łzy szczęścia wypełniły moje oczy.

- Nie, zupełnie nie. On mnie rozumie. Kocha mnie taką, jaką jestem. Zna najgłębszy głos mojego serca i go szanuje. To najlepsze uczucie na świecie. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, samotna łza spłynęła po mojej twarzy. Czułam się dumna i winna jednocześnie.

- No cóż, to... to fantastycznie. Naprawdę, świetnie. Chociaż nie rozumiem, dlaczego czułaś potrzebę ukrycia tego przede mną. Jak długo spotykasz się z tym młodzieńcem?

- Byliśmy razem przez około sześć miesięcy, aż zerwaliśmy kilka tygodni temu.

- Och, nie! Co się stało? – Wydawała się być szczerze zaniepokojona.

Podobało mi się to, że drażyła, żeby uzyskać więcej informacji i nie zadowalała się pobieżnym poznanie tematu. Była prawdziwie piękną osobą, a ja zawsze wierzyłam, że taka właśnie będzie. Jej reakcja pomogła mi się otworzyć i czułam się komfortowo opowiadając jej o wszystkim. Wyjęłam pudełko z pierścieniem z torebki i delikatnie położyłam przed nią. Westchnęła cicho.

- Był zmęczony konkurowaniem ze wspomnieniem, zmęczony konkurowaniem z Maysonem. – Powiedziałam, wpatrując się w pudełko. – Zaprzeczałam i walczyłam z nim na każdym kroku, ale miał rację. Musiałam go stracić, żeby uświadomić sobie nedorzeczość swojego zachowania. Nie mogę zatrzymać pierścienia i właśnie ci go oddaję. Zdałam sobie sprawę, że nie należy do mnie i nigdy tak naprawdę nie należał.

Jej skóra pobladła.

- Straciłaś go, ponieważ dałam ci pierścionek? – Głos się jej trząsł, była przerażona.

- To nie jest zwykły pierścionek, Cece. Ale postąpiłam niewłaściwie, zatrzymując go. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że ukryłam go przed nim. Ukryłam też ciebie... i naszą przyjaźń.

Po raz pierwszy w trakcie naszej rozmowy Cece wyglądała na rozczarowaną moim zachowaniem.

- Nie powiedziałaś mu o mnie?

Potwierdziłam skinieniem głowy.

- Nic nie wiedział.

- Rozumiem. – Cece wpatrywała się w stolik. – Wiesz.. Mayson odszedł i musisz ruszyć dalej. Nie możesz spędzić reszty swojego życia na zastanawianiu się „co by było, gdyby”. Wiem, że nie pomogłam ci w tym, ofiarując ten pierścionek i bardzo mi przykro. Byłam strasznym bałaganem gdy umarł. Myślałam, że postępuję właściwie... ale gdy w grę wchodzi smutek i żal, trudno określić, co jest najlepszym rozwiązaniem.

- Wiem. – Powiedziałam, zaciskając usta i walcząc z łzami.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, kochanie. Naprawdę tego chcę. Z pobudek czysto egoistycznych nie chcę stracić naszej przyjaźni, ale jeżeli to konieczne, to również jestem za tym rozwiązaniem. Czegokolwiek potrzebujesz. Bez zadawania pytań.

- Nie wiem, co robić. Naprawdę nie mam pojęcia.

- Ja wiem. Musisz wrócić do Chicago i odzyskać swojego mężczyznę. Zrób, cokolwiek będzie konieczne. Miałaś wystarczającą ilość zmartwień z Moim synem. Nie chcę tego dla ciebie. Żadnych żalów, Daphne.

- Bez żalu? – Przełknęłam ślinę, uwalniając łzy, które błyskawicznie wylały się z moich oczu.

- Dokładnie tak. Wyrecytuj swoją miłość, zrób coś wielkiego, wszystko, żeby być szczęśliwą z tym młodym człowiekiem. – Przerwała na chwilę, a po chwili się roześmiała. – Właśnie sobie uświadomiłam, że nawet nie powiedziałas mi, jak on ma na imię. Tyle dla ciebie znaczy, a ja nawet nie wiem jak go nazywać.

- Tanner. Ma na imię Tanner i *jest miłością mojego życia.*

jagaa29

ROZDZIAŁ 36

MAGNETOFON

Uderzyłam w drzwi pasażera starym, dwukasetowym magnetofonem Morgan, gdy wyciągałam go z samochodu. Jego samochód stał zaparkowany przed garażem. W mieszkaniu było włączone światło i miałam nadzieję, że był w domu sam. Jeżeli nie, będę po prostu zakłopotanym rudzielcem.

To zadziała. To musi zadziałać.

Światło w salonie było włączone, więc mogłam zobaczyć Tannera siedzącego w fotelu z okularami do czytania wsuniętymi lekko na jego idealnie kształtny nos. Zainteresowanie malowało się na jego twarzy od razu wiedziałam, że był pochłonięty kolejną powieścią. Wdzięczna za jego skupienie na lekturze, stając przed jego drzwiami, gotowa zrobić z siebie kompletną idiotkę. To miało sens tylko wówczas, jeżeli pokażę mu swoje prawdziwe uczucia.

Głębokie oddechy, Daphne. Możesz to zrobić.

Nacisnęłam „START” na magnetofonie, byłam wdzięczna swojej kolekcji, że znalazłam w niej starą kasetę z tym nagraniem. Kręcę pokrętkę mocno w prawo, jakby to miało wyrzucić takty piosenki w powietrze. Gitarowe riffy wystarczyły, żeby przyciągnąć uwagę mojego ukochanego. Szybko zerwał się z fotela i podszedł ostrożnie do drzwi. Uniosłam magnetofon nad głowę, tak jak Lloyd Dobbler w „*Nic nie mów*”. Na twarzy Tannera malowało się widoczne zaskoczenie, gdy na mnie spojrzał.

Trzymałam sprzęt grający nad głową, bezgłośnie śpiewając „Till There Was You” z Paulem McCartneyem. Tanner zachichotał, zasłaniając dłonią usta, żeby ukryć śmiech. Kołysałam się i potrząsałam czym trzeba, trzymając magnetofon cały czas nad głową. Jego sąsiedzi wyszli na zewnątrz, sprawdzając kto zakłóca spokój w ich zazwyczaj spokojnej okolicy. Tanner rozejrzał się, skrzyżował ramiona i uśmiechnął się do mnie, rzucając mi wyzwanie, żebym kontynuowała.

Wyzwanie zaakceptowane.

Pochyliłam głowę w jego stronę w odpowiedzi, przestałam udawać, że śpiewam i zaczęłam się drzeć ile sił w płucach. Śpiewałam całym swoim małym, ale pojemnym sercem, a tłum zebrał się wokół ganku Tannera. Kilkoro z jego sąsiadów wyciągnęło zapalniczki i kołysało się w rytm muzyki. Moje policzki płonęły ze wstydu, ale nie odpuściłam, aż do ostatniej nuty piosenki. Tłum zaczął się śmiać i klaskać. Sąsiedzi krzyczeli do Tannera.

- Trzymaj się jej, koleś!

- To było niesamowite!

- Farciarz!

- Znajdźcie sobie pokój!

Cały czas stał tam z dumnym uśmiechem. Ale mimo tego, jak uśmiechał się do mnie, ból w jego oczach był taki sam jak w dniu, w którym ostatnio rozmawialiśmy. Musiał mnie wysłuchać. Tak wiele było do wyjaśnienia.

- Cóż, to było dość spektakularne. – Powiedział niepewnie, gdy tłum zaczął się rozchodzić.

Nareszcie byliśmy sami, a napięcie było nie do zniesienia. Mój nastrój nie był już łagodny i beztroski. Zamiast tego był pełen nieporozumień, kłamstw i bólu.

- Dużo ćwiczyłam. Chciałam, dobrze wypaść. Pamiętasz tę piosenkę?

Moje pytanie było pełne nadziei.

- Tak. Ona sprawia, że myślę o tobie, o nas.

- Mam tak samo.

Niezręczna cisza zawisła w powietrzu. Na moich ramionach pojawiła się gęsia skórka.

- Dlaczego tu jesteś? – Zapytał z ramionami cały czas skrzyżowanymi na piersi.

Bardzo go zraniłam, wiedziałam, że starał się zachować nienaruszoną dumę.

- Wiesz dlaczego, Tanner. Strasznie za tobą tęsknię. Poza tym jestem ci winna wyjaśnienia.

- Dobrze. – Powiedział. – Wejdz, zanim się ściemni i ktoś zadzwoni na policję zgłaszając, że ktoś występuje bez zezwolenia.

Ukazał się maleńki przebłysk mojego dowcipnego Tannera. Być może jeszcze mnie nie skreślił. Przechodziłam przez jego mieszkanie i rozglądałam się, starając się stwierdzić, czy widać jeszcze jakieś szczątki naszego związku. Na półce nie było już naszego wspólnego zdjęcia w ramce, które mu dałam. W tym miejscu stało pudełko słodyczy, ale bez słodyczy. Moje serce zamarło i zaczynałam odczuwać panikę.

- Nie zadzwoniłeś. – Powiedziałam.

Mój głos był cichy i nagle nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Moje wyobrażenie rozbiło się i byłam przerażona tym, że być może jest gotowy skończyć ze mną definitywnie.

- Ty również.

- Cóż, byłam zajęta. Wiesz, planowanie gwiazdorskich występów i te sprawy. - Mój nieudany żart wypadł słabo. Tanner się nie śmiał, nie chichotał. Po prostu skinął głową. – Wiem, że spieprzyłam. Wiem, że wiele rzeczy zrobiłam tak, jak nie powinnam. Wiem, że posiadanie tajemnic przed tobą i ukrywanie relacji z Cece było błędem. Ale jest coś, co powinieneś wiedzieć.

Tanner przełknął ślinę i odchrząknął. Nadal trzymał gardę wysoko.

- Co to takiego?

- Mój żal nie różni się tak bardzo od twojego. W moim mieszkaniu... wyszedłeś myśląc, że nadal pragnęłam Maysona. Ale to nie prawda. I musisz o tym wiedzieć. – Tanner zamrugał raz i kolejny, słuchając mojego wywodu. – Żałuję, że od początku nie byłam z tobą szczerą. Szkoda, że nie byłam szczerą wobec Cece.

- Ja też żałuję.

- Teraz już wszystko wie. Poleciałam do Południowej Karoliny i wszystko jej opowiedziałam.

- Naprawdę? – Słyszałam cień nadziei w jego głosie.

- Tak. Chciałbyś wiedzieć, co jej powiedziałam? – Z wahaniem skinął głową. – Opowiedziałam jej o tobie wszystko, o twoim cieple i miłości do mnie. Opowiedziałam jak wydobywasz ze mnie to, co najlepsze.

- To miłe, Daph. Naprawdę. – Powiedział, kładąc rękę na moim ramieniu.

- Jeszcze nie skończyłam. Powiedziałam jej również, że jesteś miłością mojego życia. Ponieważ tak właśnie jest, Tanner. Bez wątpienia jesteś miłością mojego życia.

Oczy zaszyły mi łzami, gdy położyłam dłoń na jego piersi.

- A on? Co z nim?

- Nie będę kłamać. Był czas kiedy o nim myślałam w ten sposób. Ale to nie było prawdziwe. To było złudzenie, fantazja, która powstała w mojej głowie. Nigdy nie był mężczyzną dla mnie. I teraz to wiem, dzięki tobie.

- Wow.

- Oddałam Cece pierścioneK. Nie należał do mnie... ani ja do niego. Należę do ciebie, Tanner. Jestem twoja, całkowicie twoja. Jeżeli nadal będziesz chciał mnie mieć. – Położyłam jego dłoń na swoim sercu i kontynuowałam. – Czujesz to? Czy czujesz jak szybko bije moje serce? To ja, przerażona, że ponownie odejdziesz. Bycie bez ciebie mnie zabija. Proszę, błagam, Tanner. Czy możesz znaleźć to jeszcze w swoim sercu, wybaczyć mi i dać jeszcze jedną szansę?

- Oczywiście, że chcę być z tobą. Chciałem tylko, żebyś o mnie zawalczyła. – Łza spłynęła mi po policzku i otarł ją, jak ocierał wiele innych spływających po mojej twarzy. – A teraz zrobiłaś to. To wszystko, czego kiedykolwiek chciałem. - Nie byłam w stanie wyrazić swojego szczęścia i podekscytowania, owinęłam ręce wokół jego szyi i zatonełam w jego ramionach. – Obiecaj mi coś, Daphne.

- Cokolwiek. Obiecuje. – Wyszepiałam w jego szyję.

- Proszę, nigdy więcej nie śpiewaj. To było naprawdę kiepskie.

Pochłonął mnie śmiech, gdy Tanner zamknął mnie w ciasnym uścisku.

- Ale rekwizyty miałam niezłe, prawda? Musisz to przyznać. – Powiedziałam, chichocząc. – To zabytkowy magnetofon. – Osunęłam się nieco, posyłając mu figlarny uśmiech.

- Wiesz, Daph, zawsze myślałem że to ja byłem głupkiem w tej relacji, ale zaczynam na sprawę patrzeć zupełnie inaczej. – Zażartował, podrywając mnie z podłogi i niosąc do swojej sypialni.

- O mój Boże. – Zapiszczałam, gdy moja głowa zawisła na wysokości jego kolan.

- Mamy pewne rzeczy do nadrobienia.

Jego głos zmienił się w chrapliwy i wiedziałam, że żarty się skończyły. Powiedziałam mu co czuję. Teraz nadszedł czas, żeby mu to pokazać.

Później, gdy leżeliśmy spleceni w łóżku Tannera, pogłodził lekko moje włosy.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, Daph. Nie wierzę, że zrobiłaś to jak John Cusack.

- Uwielbiasz ten film. To twoja ulubiona scena.- Powiedziałam rzeczowo.

- Wiem, po prostu... Nie mogę uwierzyć, że zrobiłaś to dla mnie. A gdy moi sąsiedzi zebrali się wokół ciebie, nie stchórzyłaś, ale faktycznie zaczęłaś śpiewać.

- Dla ciebie wszystko.

- Zaskoczyłaś mnie, wiesz? – Powiedział, głaszcząc moje plecy.

Szybko spojrzałam na zegar. Usiadłam. Położyłam delikatnie dłoń na policzku Tannera.

- Czy jesteś gotów na drugą część mojego planu odzyskania cię?

- Jest coś więcej? Już mnie odzyskałaś, kochanie.

- Wiem, ale jeszcze nie skończyłam. Przeszkodziłeś mi w realizacji planu seksem.

- Ach. – Powiedział, szczerząc zęby. – Tak mi przykro.

- Ubierz się i spotkajmy się w ogródku za dziesięć minut.

Szybko wyskoczyłam z łóżka i ubrałam się, dając mu ekspresowego buziaka w usta. Wybiegłam z sypialni, zamykając za sobą drzwi. Gdy Tanner otworzył przesuwane drzwi na taras, miał otwarte z zaskoczenia usta. Na trawie był rozłożony duży koc w kratkę. W rogu koca stał kosz piknikowy, świece z citronellą oraz butelka Moscato di Asti. Kawałki sera, winogrono i chrupiąca, francuska bagietka czekały na nas rozłożone na talerzach.

- Wow. – Krzyknął, będąc jeszcze w szoku. – Nie wiem, co powiedzieć.

- Ale ja wiem. – Wyznałam, biorąc go za rękę i prowadząc w stronę koca. – Usiądź, żebym mogła to powiedzieć. – Tanner usiadł oszołomiony na kocu. – Pamiętasz naszą pierwszą randkę?

- Oczywiście.

- Cóż, ja też. Znalazłeś sposób, żeby zaskoczyć mnie tamtej nocy moim ulubionym winem i zapachowymi świecami, żeby trzymać z dala ode mnie komary. Było idealnie... ty... ty byłeś idealny. Ale ta noc została przerwana, w sposób w jaki przerywano nam przez kilka ostatnich miesięcy.

- Tak, to prawda. – Powiedział, unosząc brwi i przechylając w bok głowę.

- Żadnych komórek. Żadnego bagażu, czy duchów albo mrzonek. Chcę, żebyśmy mieli jeszcze raz tamtą noc. Ale tym razem bez żadnych przerw. Bez przerywania.

- Tylko ty i ja? – Zapytał, odsuwając grzywkę z mojej twarzy.

- Tylko ty i ja.

jagaa29

ROZDZIAŁ 37

WIECZÓR PANIEŃSKI

Ślub Morgan i Matta był zaplanowany za kilka tygodni. Dzisiejsza noc była przeznaczona na długo wyczekiwany wieczór panieński. Morgan zawsze chciała pójść do klubu ze striptizem, ale nigdy w takim nie była. Dziś wieczorem miało się to zmienić. Ja i jej pozostałe drużny miałyśmy ją w samochodzie z zawiązanymi oczami i zmierzałyśmy w stronę jeziora Geneva.

Po niesamowitej kolacji, którą zjadłyśmy w lokalnej restauracji nad jeziorem była trochę wstawiona. Po kilku Margaritach i jednym Long Island Iced Tea Morgan nie czuła bólu i nie przestawała się śmiać.

- Czy ja już mogę to zdjąć? Proooszę. – Zapytała, śmiejąc się i sięgając do opaski na oczach.

Trzepnęłam ją w rękę.

- Nie. – Odpowiedziała jej przyjaciółka, Susannah, która była wyznaczona na naszego kierowcę. – W ciągu kilku minut będziemy na miejscu. Zrelaksuj się i ciesz się szumem!

Dziewczyny śmiały się i rozmawiały, gdy zbliżałyśmy się do naszego celu. Powoli mogłyśmy posadzić Morgan na fotelu pasażera i skierować jej wzrok tak, żeby widziała znak do naszego celu. Zdjęła opaskę i wybuchła śmiechem.

- *The Sugar Shack?* – Krzyczała, skacząc w górę i w dół. – Daphne, wiedziałas, że zawsze chciałam tu wpaść. Jesteś niesamowita!

Śmiech Morgan był zaraźliwy i wszystkie robiłyśmy, co w naszej mocy, żeby zachować spokój, gdy weszłyśmy do dużego, białego budynku, po środku pustkowie.

- Jesteśmy tu ze względu na tańczących mężczyzn. – Oznajmiła Morgan, gdy weszłyśmy do budynku.

Młoda kobieta za ladą była przyjazna, ale nie wydawała się podzielać radości i ekscytacji Morgan. Byłam pewna, że już to wszystko widziała... wieczory panięskie, babskie urodziny, napalone studentki z fałszywymi dowodami. Posłałam jej łagodny uśmiech i wzruszyłam ramionami, gdy ona sprawdzała nasze dokumenty i wskazała nam kierunek, w którym odbywały się występy.

- To jest takie ekscytujące! Czy oni całkowicie się rozbierają? Chodzi mi o to, czy ściągają z siebie wszystko? – Zapytała Morgan.

- Jasne. – Powiedziała Julie, stara współlokatorka Morgan z akademika i jedyna z nas, która wcześniej widziała taki występ.

- Naprawdę? – Zapytałam.

Kilka przyjaciółek Morgan westchnęło.

- Cóż, nie cały czas, moje panie. Wchodzą na scenę w kostiumach. A potem zaczynają się rozbierać. Morgan, masz swoje jednodolarówki?

- Tak! – Odpowiedziała Morgan, trzymając w dłoniach portfel z banknotami jednodolarowymi, który wręczyłyśmy jej przed wejściem na salę.

Pomyślałyśmy o wszystkim. Morgan miała dużo pieniędzy, które mogła wydać, jako napiwki dla tancerzy. Miała również „gorący gwizdek”, żeby ich przywoływać, kajdanki, w przypadku, gdyby chcieli ją powstrzymać przed tańcem na ich udach oraz koronę, żeby tancerze wiedzieli, kto wśród

nas jest panną młodą. Weszliśmy po schodach do części, gdzie odbywały się pokazy i szybko odnalazliśmy naszą zarezerwowaną przestrzeń. Była mała z podwyższeniem na środku. Usiadliśmy dookoła sceny oraz przy barze. Ściany były czarne, podobnie jak stoły, krzesła, scena i wszystko inne. Były trzy inne panny młode z przyjaciółkami oraz kilka grup świętujących urodziny. Nasz barman szybko przyjął nasze zamówienia i zanim się zorientowaliśmy, światła zaczęły migać i na scenę wszedł konferansjer w czarnym smokingu.

- Drogie panie, witamy w *The Sugar Shack*! Przygotowaliśmy dla was na dzisiejszy wieczór fantastyczny pokaz. Zatem, jeżeli planujecie zrobić dzisiejszego wieczoru trochę zdjęć, posłuchajcie! – Spojrzałyśmy na siebie i odłożyłam aparat na kolana, czując zawód. –Zróbcie tyle zdjęć, ile chcecie! Tak, to prawda, drogie panie, nasi chłopcy nie należą do nieśmiałych! To jest impreza i chcemy, żebyście się świetnie bawiły.

Wszyscy oszaleli, a flesze zaczęły migać z każdej strony. Konferansjer wyglądał na zadowolonego.

- Tak, właśnie o to chodzi! Teraz... czy jesteście gotowe, żeby rozpocząć imprezę?

Po raz kolejny kobiety w pomieszczeniu oszalały, wiele z nich podskakiwało, klaskało i krzyczało. Były gotowe, by zobaczyć występ pierwszego tancerza.

- Powitajcie na scenie naszego pierwszego tancerza. Jest Latynosem, seksownym Latynosem i czeka na was, moje panie! Oto Diego, nasz Latynoski Kochanek!

Wszystkie kobiety zaczęły krzyżeć, gdy piękny mężczyzna przechadzał się po scenie, ubrany w strój Zorro, w czarnych, skórzanych spodniach, pelerynie i masce na oczach.

- O kurcze! – Wrzasnęła Morgan, gapiąc się na scenę.

Muzyka dudniła, a nasz Latynoski Kochanek podszedł bliżej naszej części sceny. Powoli zdjął koszulkę i gestem pokazał Morgan, żeby podeszła do niego. Spojrzała na mnie z gigantycznym uśmiechem na twarzy.

- Co mam zrobić? – Krzyknęła ponad cholerną muzyką.

W tym samym momencie on bawił się rozpinając swój pasek, kołysząc biodrami w przód i w tył. Wszystkie kobiety wstały ze swoich miejsc i krzyżały. Julie złapała portfel Morgan, wyciągnęła dolara i jej go podała.

- Bierz, wsadź to w swój stanik i uśmiechnij się. To wszystko. On zajmie się resztą! – Po czym klepnęła Morgan w tyłek, pośpieszając ją, żeby weszła na scenę do seksownego faceta, który wyglądał na gotowego, by zedrzeć z siebie spodnie i nie tylko. Morgan zeskoczyła ze swojego stołka i wykonała najseksowniejszy spacer na scenę, jaki można było sobie wyobrazić. Diego uśmiechnął się, wskazując na zbliżającą się do niego Morgan. Szybko włożyła banknot w biustonosz w taki sposób, że wystawał z niego jeden koniec. Spojrzała na nas, żeby udowodnić nam prawidłowe umieszczenie dolara i zwróciła się w stronę Diego. Błyskawicznie opadł na kolana, uwodzicielsko przesunął się do Morgan, łapiąc zębami banknot i pocierając dłonią jej plecy.

- O mój Boże! – Krzyżała, głaszcząc jego ramiona i wyrzeźbiony brzuch.

Odwrócił się od niej, nadal opierając się na kolanach i położył jej ręce na swoim tyłku. Morgan zachichotała, ale przesunęła ręce nawet wsuwając je w tylne kieszenie jego spodni. Gdy tylko to zrobiła, Diego ściągnął spod jej dłoni spodnie i Morgan odskoczyła, widząc, że ma na sobie tylko stringi. Ponownie uśmiechnął się do niej, bezgłośnie mówiąc.

- Dzięki, kochanie. – Po czym przeszedł w inną część sceny, gdzie inna grupa kobiet czekała na tańczącego dla nich Latynoskiego Kochanka.

Więcej dolarów zostało wsuniętych w staniki, a śmiech i krzyki wypełniły scenę, gdy ostatecznie Diego zupełnie się rozebrał. Przeszedł przez całą scenę, kołysząc się i prezentując się zachwyconym paniom. Gdy utwór się skończył, szybko zebrał pieniądze i zszedł ze sceny, posyłając całusy wszystkim swoim nowym fankom. Dalsza część nocy przebiegała w podobny sposób. Po Diego występem zaszczycił nas Surffer Tommy, potem Policjant Rick, aż wreszcie poznałyśmy Strażaka Dylana (mój osobisty faworyt), który był wysokim, szczupłym facetem, z krótko przyciętymi, czarnymi włosami i twardym jak skała absem.

Został zapowiedziany i wszedł na scenę z całym ciężkim sprzętem, wymaganym przez postać, w którą się wcielał. Nie tracił czasu na subtelne pozbywanie się ubrania, by pozostać w bieliźnie. Obserwując jego taniec postanowiłam podejść do sceny z dolarami wystającymi spod ramiączek stanika. Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Miał na sobie tylko swoje stringi, zsunął się niżej i zębami wyciągnął pieniądze, jednocześnie kładąc moje dłonie na swoim brzuchu. Alkohol krążył w moich żyłach i nie mogłam przestać się uśmiechać do uroczego tancerza. Obrócił mnie i objął, gdy Morgan robiła nam zdjęcia moim aparatem.

- Jesteś bardzo seksownym strażakiem. – Krzyknęłam do jego ucha. –
Zdecydowanie jesteś moim ulubieńcem.

- Och, dziękuję, kochanie.

Uśmiechnął się, nadal ruszając i kołysząc biodrami tuż obok mnie, przesuając moje ręce w górę i w dół jego pleców. Pachniał mydłem w sprayu.

- Wiesz, jestem świetny w tańcu na kolanach.

- Naprawdę? – Zapytałam, unosząc brew na skąpo ubranego mężczyznę przede mną.

- To jest moją specjalnością. Gorąco namawiam, żebyś sama spróbowała.

- Muszę się nad tym zastanowić. – Powiedziałam, wiedząc dobrze, że nie skorzystam z jego propozycji. – Nasza panna młoda będzie później musiała tego spróbować. Musimy się zorientować, którego z was wybierze. Może to będzie pan, panie strażaku. – Flirtowałam.

- Mam nadzieję, że tak będzie. – Powiedział i w jednej chwili był na nogach, kierując się do innej grupy kobiet, machającej pieniędzmi i tańczącej w rytmie techno, dobiegającego z głośników.

- Zatem, którego wybierasz, Morgan? – Zapytałam niezłe już wstawionej panny młodej, która nie miała pojęcia o co mi chodziło.

- Co masz na myśli? Miałam któregoś zatrzymać? – Zapytała, unosząc się nieco.

- Nie, wariatko. Który z nich zatańczy dla ciebie taniec erotyczny? Jestem w stu procentach przygotowana, żeby zapłacić za specjalny pokaz wykonany przez wybranego przez ciebie tancerza.

- Mówisz poważnie? Nie mogę tego zrobić. Matt by się wściekł!
- Nie, nie wścieknie się. Dostałam jego błogosławieństwo.
- Naprawdę? – Z zaskoczenia otworzyła usta.
- Tak. Powiedział, że nie zgadza się na prywatny taniec, ale jeżeli będzie miał miejsce na ogólnie dostępnej scenie, to nie ma z tym problemu. Zatem, którego wybierasz?

- Nie mam pojęcia!
- No dobrze, czy jesteś w nastroju na nieco Latynoskiego Kochanka? A może byłaś niegrzeczną dziewczynką i powinnaś zostać ukarana przez stróża prawa? Albo może twoje spodnie płoną żywym ogniem?¹²

Susannah, Julie i pozostałe drużyny śmiały się histerycznie, gdy robiłam co w mojej mocy, żeby zareklamować Morgan tancerzy.

- Zdecydowanie *STRAŻAK!*

W głębi duszy ucieszyłam się, że wybrała mojego faworyta. Mogłabym pójść w ramach zastępstwa za nią po erotyczny taniec, którego miała doświadczyć. Dylan stał blisko sceny rozmawiając z innymi pannami młodymi, ale uśmiechnął się uwodzicielsko, przechylając głowę lekko do tyłu, żeby potwierdzić, że zauważył moją obecność, gdy podeszłam do niego.

- No witaj, Rudzielcu. – Powiedział.

- Dzień dobry, panie Strażaku. Potrzebujemy twojej pomocy. Wydaje się, że moja przyjaciółka, Morgan, ma ogień w spodniach. Potrzebuje nieco pomocy.

- Och, myślę, że mogę pomóc. Zaprowadź mnie do niej, proszę. – Powiedział, wchodząc bezbłędnie w rolę.

¹² Daphne??? Daphne... czy to ty?

Dylan podążył za mną do naszego stolika mając na sobie jedynie stringi, ale niosąc ze sobą swoją strażacką siekierę i kask na głowie.

- Morgan? – Zapytał Dylan, gdy zaprowadziłam go entuzjastycznie nastawionej przyszłej panny młodej. – Będę potrzebował, żebyś tu usiadła, panienko. Już czas zająć się tym ogniem.

- Tak, proszę pana. – Powiedziała, patrząc nieśmiało nadal nieźle nakręcona.

Cała się zarumieniła, gdy usiadła na krześle. Wszystkie jej przyjaciółki stanęły dookoła. Dylan zapewnił jej piekielny pokaz, gdy zsunął się w dół, pochylając się i eksponując tyłek, którym potrząsał i pocierał o jej kolana. Reszta z nas nie mogła oderwać oczu od pokazu, którym cieszyliśmy się niemal tak samo jak Morgan. Patrzyła szeroko otwartymi oczami na tancerza, nie spuściła z niego wzroku, gdy tańczył potrząsając i kręcąc biodrami tuż przy jej ciele. Gdy Dylan skończył swój taniec, Morgan wyglądała trochę jak jeleń stojący na autostradzie w świetle reflektorów. Podziękowała mu za pokaz i skierowałam ją cały czas chichoczącą w stronę drzwi.

- Nie wiem jak ci dziękować za dzisiejszy wieczór. – Powiedziała Morgan, popijając truskawkowe Martini. – Poważnie, to był absolutny odlot.

Dziewczyny wróciły do swoich domów, ale Morgan poprosiła mnie, żebym poszła z nią na ostatniego drinka do baru znajdującego się w naszej okolicy.

- Bardzo proszę. Myślisz, że wszyscy się dobrze bawili?

- Żartujesz? Bawiły się rewelacyjnie. To był najlepszy wieczór paniński wszechczasów. I chcę, żebyś wiedziała, że kiedyś zamierzam ci się odwdziżyć. – Uniosła brwi, przechylając głowę w moim kierunku.

Widziałam dokładnie, co miała na myśli.

- Nie dajmy się zwariować. Nie zrozum mnie źle. Oczywiście chcę planować przyszłość z Tannerem, ale nie wiem, czy on też tego chce.

- Myślę, że chce.

- Sporo czasu zajęło nam poradzenie sobie ze wszystkimi problemami, które nam zafundowałaś. I pomimo tego, że twierdzi, że nie ma problemu z moją przyjaźnią z Cece, martwię się, czy to nie przyniesie nam kiedyś jakiś problemów.

- On totalnie za tobą szaleje. Każdy, kto spędza z wami wolny czas, może to zobaczyć.

- Dzięki. Wiem, że mnie kocha, a ja Kocham jego. Poczekamy i zobaczymy jak potoczą się sprawy ze ślubem.

Morgan wzruszyła ramionami.

- Widzę was razem. Wiem, że to się stanie. Tylko tyle mam do powiedzenia w tym temacie. A na ile go znam, jeżeli mówi, że nie ma problemu z twoją przyjaźnią z Cece, to tak jest. Jest jednym z najbardziej uczciwych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam. Tego się trzymaj. – Powiedziała, biorąc kolejny łyk drinka, a głupi uśmiech rozciągnął się na jej twarzy.

Była taka urocza.

- A co z tobą? Za kilka tygodni twój wielki dzień. Denerwujesz się? – Zapytałam, starając się zmienić temat na taki, o którym sądziłam, że powinien być naszym głównym wątkiem.

- No jasne. To wymagało sporo zachodu, niemal jak drugi etat. Ale jestem podekscytowana faktem, że zostanę panią Renbeck. Jestem gotowa ustatkować się i być żoną.

- Dokładnie tak powinno być. Matt jest w tobie tak bardzo zakochany, Przed wami świetlana przyszłość. Po prostu to wiem.

- Dzięki, kuzyneczko. Będę się czuła dziwnie, gdy przyjdzie mi się wyprowadzić daleko od ciebie. Uwielbiam mieszkać blisko ciebie.

To będzie dziwne, wiem. Ale mieszkanie Matta prawdopodobnie będzie dla was najlepszym rozwiązaniem. W twoim mieszkaniu nie byłoby nawet wystarczająco dużo miejsca na jego przybory toaletowe.

- Masz rację. Mieszkanie Matta jest znacznie większe i ma dodatkową sypialnię oraz piwnicę. Ale to już nie to samo. – Położyła głowę na moim ramieniu, gdy oparłam łokcie na barze.

- Wiem, kuzyneczko. Też będę tęsknić.

ROZDZIAŁ 38

PANNA MŁODA

Morgan wyglądała absolutnie olśniewająco, gdy ostatnie guziki jej pięknej, koronkowej sukni ślubnej zostały zapięte. Przycisnęła tkaninę dłońmi, gdy moja ciotka poprawiała gorset, spódnicę i wszystkie inne nieistniejące niedoskonałości. Zbliżała się godzina ceremonii, a zaróżowione policzki i poważny wyraz twarzy były dowodem na niecierpliwe wyczekiwanie Morgan. Zegar przypominał nam, że nadszedł czas, by udać się na tyły kościoła, tak żeby drużny mogły przejść nawą do ołtarza. Szliśmy z Morgan ręką w rękę i stanęliśmy razem, gdy organista zaczął grać. Drużny powoli pokonywały swoją drogę w kierunku nerwowego pana młodego, cały czas ocierającego czoło chusteczką. Potem przyszła kolej na mnie, ścisnęłam dłoń Morgan i szepnęłam, zanim weszłam na aksamitny dywan.

- Powal ich na kolana.

Patrzyłam prosto przed siebie, zauważyłam uśmiech Matta, Evana i innego drużby, mojego Tannera. Czułam się piękna w mojej ślicznej, długiej śliwkowej sukience koktajlowej zmierzając pewnie w stronę ołtarza. Spojrzałam szybko raz jeszcze na Tannera, który posłał w moją stronę mały pocałunek i uśmiechnęłam się zadowolona.

Kilka godzin później pan i pani Renbeck kołysali się na parkiecie trzymając się za ręce. Opierałam się o Tannera i obserwowałam ich pełną zachwyty. Ich szczęście i radość wypełniały salę balową. Moja ciotka nie

przestawała płakać rzewnymi łzami od momentu, gdy podczas ceremonii jej córka została nazwana panią Rennbeck. Druhny i druzbowie radośnie rozmawiali wokół parkietu. Panna młoda spojrzała na męża z takim szczęściem i podziwem wymalowanym na twarzy, że było to wręcz zaraźliwe dla każdego, kto na nich patrzył.

Tanner owinał wokół mnie swoje silne ramiona i ścisnął. Złożył delikatnego całusa na czubku mojej głowy i wypuścił oddech w mojego luźnego koka. Czułam jak prostuje się jego ciało i przysunęłam się do niego, więc cieszyliśmy się chwilą. Moja kuzynka była teraz szczęśliwą mężatką i po raz pierwszy naprawdę chciałam być następną. Serce zabiło mi mocniej w piersi, gdy DJ ogłosił, że nadszedł czas na rzucenie bukietu. Po raz pierwszy w życiu czułam, że ta tradycja coś dla mnie znaczyła, coś rzeczywistego, prawdziwego i jednocześnie strasznego. Tak bardzo chciałam, żeby ta chwila była pierwszą w mojej przyszłości z Tannerem Finley.

Szłam na parkiet tak samo spokojnie, jak byłam zdenerwowana. Stanęłam w miejscu, które zawsze przynosiło mi szczęście, około osiem stóp od panny młodej, nieco z jej lewej strony. Nie ryzykowałam. Grała muzyka i Morgan uśmiechnęła się od ucha do ucha, po czym rzuciła bukiet lilii w morze panien. Z przerażeniem obserwowałam jak bukiet poszybował daleko ode mnie, w jej prawą stronę. Wylądował w rękach mojej kuzynki, Charlotte, która podskoczyła, krzycząc.

- Nareszcie! Nareszcie! – I radośnie pobiegła do swoich najbliższych.

Moje szczęśliwe miejsce okazało się niezwykle pechowe. Oszołomiona, zesłam z parkietu z pustymi rękami. Tanner czekał na mnie na skraju parkietu mierząc mnie ostrożnym spojrzeniem. Jak zombi przeszłam koło

niego, a on podążył za mną. Wybrałam przypadkowe krzesło, usiadłam i wzrokiem szukałam jakiegoś alkoholu na stole.

- Daph. – Powiedział ostrożnie Tanner.

Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z obawy, że się popłaczę i nie będę w stanie nad tym zapanować. Patrzyłam na swoje dłonie.

- Kochanie, co się stało? Chodzi o bukiet, prawda? – Skinęłam głową. – To tylko tradycja. Prędzej czy później twoja klątwa lub dar... jakkolwiek chcesz to nazwać... to musiało się skończyć. Chyba nie spodziewałaś się, że będziesz łapać bukiety po siedemdziesiątce, co? – Delikatnie się drażnił.

- Nie. Ale w końcu cię znalazłam. W końcu znalazłam tego jedyne. Tym razem raczej powinnam go złapać, prawda? Chodzi mi o to, na litość boską, mam wrażenie, że to jakiś chory żart.

- Hmm. – Powiedział, siadając na krzesło obok mnie. – Być może powinnaś spojrzeć na to z innej perspektywy.

- Co masz na myśli?

- Czy pamiętasz taki dzień z dzieciństwa i zabawę w przeciwieństwa, mówiłaś nie, gdy myślałaś tak. Tak jakoś to szło, prawda?

- Hmm... Chyba tak. – Wzruszyłam ramionami.

- Dobrze. Spójrz na to w ten sposób. Jak na zabawę w przeciwieństwa.

- W porządku. Zatem dzisiaj jest mój dzień przeciwieństw?

- Tak, dokładnie o to mi chodzi. Większość kobiet nie łapie bukietu, więc gdy w końcu im się udaje...

- Ale ja go zawsze łapałam... - Coś mi zaświtało w głowie, ale to nie było wystarczające. Moje serce nadal nie było przekonane. – Wiem, co do mnie mówisz, ale...

- Co jest? Nadal wyglądasz na zdenerwowaną. Cały czas mocno marszczysz brwi. – Powiedział, pochylając się, żeby pocałować zmarszczoną skórę nad moim nosem.

- Jesteś facetem, więc nie zrozumiesz.

- Wypróbuj mnie. – Powiedział z przekonaniem.

- Naprawdę myślałam, że miło byłoby złapać bukiet Morgan. Miałam nadzieję, że jeżeli wszystko między nami się ułoży, będę go miała, wiesz, na pamiątkę. – Spuściłam głowę ze wstydu, unikając kontaktu wzrokowego z Tannerem.

Bałam się, że rozmowa o małżeństwie sprawi, że mu odbije. Zamiast tego zachichotał cicho pod nosem i wstał.

- Chodź ze mną na spacer. Myślę, że świeże powietrze dobrze ci zrobi.

Wstałam z krzesła i z radością przyjąłam wyciągniętą dłoń Tannera. Wsunęłam palce w jego ciepłą dłoń, a gdy owinął wokół mnie ramię, poczułam spokój. Powoli przeszliśmy na patio, gdzie rześkie, marcowe powietrze kłuło moją skórę, ale zanim zdążyłam zareagować na chłód, poczułam otulającą moje ramiona marynarkę smokingu Tannera.

- Dziękuję.

- Wiesz... czasami rzeczy nie są takie, jakie się wydają.

- Cóż, to było nieco tajemnicze.

- Właśnie taki starałem się być, ale ty potrafisz mnie rozszyfrować, prawda? – Roześmiał się, przyciągając mnie do swojej klatki piersiowej. – Staram się powiedzieć ci, że jest powód, dlaczego dzisiaj nie złapałaś bukietu.

- Powód? – Pytam zdezorientowana.

- Chciałem, żeby dzisiaj było inaczej. Myślałem, że zrozumiesz...

Urwał. Moje serce zaczęło pędzić. Nadal nie miałam pojęcia, co chciał mi powiedzieć.

- Poprosiłem Morgan, żeby rzuciła bukiet tak daleko od ciebie jak to tylko możliwe. Nie zdawałem sobie sprawy, że będziesz taka zdenerwowana. Próbowала mnie ostrzec, ale nie słuchałem. Byłem skupiony na innych sprawach.

- Zaraz, poprosiłaś Morgan, żeby nie rzuciła bukietu w moim kierunku? Dlaczego to zrobiłaś?

- Chciałem, żeby to był twój dzień przeciwieństw. Chciałem, żebyś zobaczyła, że nie złapałaś go bez powodu. Nie potrzebowałaś go złapać.

- Dooobra... – Powiedziała, przeciągając nieco słowo.

- Mam nadzieję, że gdy ci to dam, to będzie jedyna pamiątka, jakiej będziesz chciała.

Sięgnął do kieszeni i uklęknął na jedno kolano na patio. Moje serce podskoczyło w piersi, gdy mężczyzna, którego kochałam wyjął z kieszeni spodni aksamitne pudełeczko.

- Daphne Jane Harper, zakochałem się w tobie w chwili, gdy pierwszy raz rozmawialiśmy na kolacji z okazji ślubu Henryego i Elise. Nie wyobrażam sobie życia z nikim innym. Nawet przez chwilę. - Dławiłam się łzami, gdy mówił, a moje serce rosło z każdym jego słowem. – I tak oto klękam przed

tobą, prosząc byś zechciała zostać moją żoną. Czy wyjdiesz ze mnie i uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem na Ziemi?

Oczy Tannera lśniły, gdy trzymał pierścionek w dłoniach. Był wspaniały, dokładnie taki jak on sam.

- Tak! Tak, oczywiście, że za ciebie wyjdę, Tanner. Oczywiście!

Włożył pierścionek na mój palec, wstał i wciągnął mnie w swoje ramiona. Byłam jego, całkowicie należałam do niego. Żadnego więcej bagażu z przeszłości, żadnych duchów, zero kłamstw. Chciałam Tannera i nikogo innego.

- Chodź. – Powiedział. – Gwiazdy świecą dzisiaj jaśniej.

Ręka w ręka podeszliśmy do skraju tarasu, opierając się o poręcz. Tanner owinał ramiona wokół mnie, pocierając dłońmi moje plecy, żeby mnie rozgrzać.

- Czy jest ci wygodnie? Marzniesz? – Zapytał z troską.

- Jest mi cudownie. Absolutnie idealnie.

Ujęłam jego dłoń w moją i spojrzałam w gwiazdy rozświetlające nocne niebo. Żadna inna chwila nigdy nie była taka piękna. Gdy chłód nocnego powietrza spowodował, że zaczęliśmy szczerkać zębami, ruszyliśmy ramię w ramię w stronę recepcji, żeby ogłosić rodzicom naszą wielką nowinę. Udawali zaskoczonych, ale sądząc po ich okropnych pokerowych minach, Tanner już wcześniej poprosił o ich zgodę i błogosławieństwo. Gdy uwolniłam się z długiego uścisku mojej zachwyconej mamy, rzuciła się na mnie Morgan.

- Czy to już oficjalne? Poprosił cię? – Zapytała szeroko otwartymi oczami.

- Wiedziałaś o tym? – Udawałam oburzenie jej zaangażowaniem.

- Przyznaję się do winy, wiedziałam. I niemal się wygadałam w nocy, po moim wieczorze panieńskim. Bałam się, że wygadam się przed tobą, gdy siedziałyśmy wstawione w barze niedaleko domu. Tanner poprosił mnie wcześniej, żebym pomogła mu znaleźć odpowiedni pierścionek.

- Czyli już wtedy wiedziałaś? Nie miałam pojęcia! – Śmiałam się, gdy Morgan przytaknęła.

Teraz przekonywania Morgan o emocjonalnym zaangażowaniu Tannera nabrały sensu.

- Czekaj, mam coś dla ciebie. Zaraz wrócę. – Poruszyła się, ciągnąc za sobą przepiękną, koronkową suknię.

Matt podszedł, żeby nam pogratulować. Było jasne, że również był wtajemniczony. Być może byłam jedyną niczego nieświadomą osobą, pomyślałam, gdy patrzyłam jak Evan z uśmiechem klepał mojego narzeczonego po plecach. Byłam też prawdopodobnie jedyną osobą, która była zaskoczona, że te oświadczyzny w ogóle miały miejsce.

- Proszę, to dla ciebie, moja słodka kuzynko. – Powiedziała Morgan, przechodząc obok mnie i delikatnie rzucając w moją stronę duży bukiet kwiatów.

Na szczęście miałam niezły refleks i udało mi się go złapać, zanim uderzył o podłogę. To był inny bukiet niż ten, który rzuciła wcześniej. Był większy, pełniejszy i bardziej elegancki, orchidee i lilie były ciasno związane satynową kokardą

- Próbowałam ostrzec twojego faceta, że tego potrzebujesz. Zdążyłaś się już przyzwyczać do łapania tych rzeczy. Więc poprosiłam florystykę, żeby zrobiła bukiet dla ciebie. To ostatni bukiet, jaki kiedykolwiek złapałaś.

Teraz możesz planować swój bukiet. Ten, który będziesz trzymała, idąc do ołtarza.

- Nie wiem jak mam ci dziękować. – Powiedziałam, ściskając ją mocno. – Dobrze mnie znasz, prawda?

- No jasne, że znam. – Powiedziała zadowolona ze swojego małego podstępu.

- Dziękuję, że nie pozwoliłaś mi się poddać. – Szepnęłam jej do ucha.

- Nigdy.

jagaa29

EPILOG

- Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować swoją pannę młodą.

Mój mąż uśmiechnął się szeroko do duchownego, po czym uniósł delikatny welon w kolorze kości słoniowej nad moją głowę. Jego pocałunek był delikatny i kochający, satysfakcjonujący w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Wiedza, że mieliśmy kaplicę pełną widzów, sprawiła, że mój mąż niechętnie się ode mnie odsunął, zanim uległ pokusie by pogłębić pocałunek. Trzymałam się mocno jego ramion, gdy oparł swoje czoło o moje.

- Panie i panowie, mam zaszczyt przedstawić wam państwa Finley. – Ogłosił pastor.

Gromkie brawa wypełniły kaplicę, gdy uniosłam z radości w górę swój bukiet. Tanner podniósł do ust moją dłoń i pocałował ją delikatnie jak nigdy, po czym położył ją na swoim sercu. Miał wilgotne oczy i się uśmiechał.

- Nigdy nie zapomnę tej chwili. Nigdy.

Te proste słowa wywołały rozkoszny dreszcz, który przeszedł przez moje ciało. Starłam się powstrzymać łzy, ale uwolniły się, spływając po policzkach. Tanner otarł je chusteczką. Nasza droga do ołtarza nie była lekka i usłana różami. Mieliśmy do pokonania sporo przeszkód, by poradzić sobie z nieporozumieniami i wygonić duchy. Ale to zrobiliśmy. Byłam przytłoczona ogromem szczęścia, które ten mężczyzna wniósł do mojego życia. Nigdy nie chcę się przekonać, jak to jest żyć bez Tannera Finley. Gdy odwróciliśmy się

do naszych przyjaciół i rodziny, poszukałam wzrokiem jedynej zaproszonej osoby, która nie potwierdziła pisemnie swojej obecności. Nie byłam pewna, czy przyjechała, ale miałam nadzieję, że się z nią zobaczę i wesprze mnie przed nowym etapem życia z Tannerem. Gdy zbliżaliśmy się do drzwi kościoła moje serce zamarło na chwilę, wiedziałam, że nie będzie w stanie zobaczyć tej chwili. Ale rozumiałam. Niektóre rzeczy były po prostu zbyt trudne. Zbliżyliśmy się już do wyjścia z kościoła, ale jednak ją zauważyłam. Siedziała na końcu, w ostatniej ławce, a łzy płynęły po jej policzkach. Uniosła dłonie do ust, pocałowała i wysłała tego całusa w moją stronę. Wiedziałam, że w tym momencie cieszyła się szczęściem moim i Tannera. Położyłam rękę na sercu i wyszeptalam.

- Dziękuję, Cece.

Skinęła głową na znak solidarności, ale jej prawa ręka wciąż zakrywała usta, powstrzymując emocje. W głębi duszy wiedziałam, że nie zostanie na weselu. To było jej pożegnanie ze mną. Tanner potarł moje ramię i pomachał do Cece. Byłam bardzo dumna z mężczyzny, za którego właśnie wyszłam i który akceptował mnie mimo wszystkich wad i całego bagażu przeszłości. Pogłaskałam dłońią jego policzek, gdy dotarliśmy do foyer kościoła.

- Jest pan naprawdę niesamowity, panie Finley. Jestem bardzo dumna z bycia pańską żoną.

- Nie mogę się już doczekać, aż zaczniemy nasze wspólne życie, Daphne.

- Hmm. – Przechyliłam głowę i spojrzałam srogo na Tannera.

Zrozumiał i wiedział, co powiedzieć.

- Och, przepraszam... pani Finley.

- Tak już lepiej. – Dokuczałam. – A teraz zmierzmy się z naszym przyjęciem weselnym.

Cztery godziny później tort był pokrojony, nieograniczony dostęp do baru niemal dobiegł końca i nadszedł czas, by rzucić bukiet. Stałam na parkiecie, trzymając w dłoniach piękny bukiet czerwonych róż, z których każda ozdobiona była wpiętą w środek perłą i uśmiechnęłam się do siebie. Moje życie bardzo się zmieniło, od kiedy złapałam swój pierwszy bukiet ślubny. Nigdy nawet nie śniłam, że będę tam stała, szczęśliwsza niż kiedykolwiek z niesamowitym mężczyzną i partnerem, z którym zamierzałam spędzić życie. Młode kobiety zgromadziły się po drugiej stronie parkietu, spoglądałam na ich twarze, przypominając sobie własne emocje, które towarzyszyły mi na innych weselach, na których byłam gościem. Kuzynka Tannera, Mindy, wyglądała na zdenerwowaną. Była z chłopakiem od kilku lat i wiedziałam, że będzie zachwycona, jeżeli złapie różę. Przesunęłam wzrok i znalazłam moja koleżankę z pracy, Samanthę, która przewracała oczami. Została wypchnięta na parkiet przez resztę kobiet siedzących przy stole. Nagle zrozumiałam obie te kobiety, przypominając sobie emocje, jakie towarzyszyły mi podczas tego głupiego zwyczaju. Podczas planowania ślubu zasugerowałam, że zrezygnujemy z kultywowania tego zwyczaju i wytniemy go z planu uroczystości, ponieważ byłam przekonana, że bukiet jakimś cudem odbije się od sufitu i wpadnie z powrotem w moje ręce. Ale Morgan, Elise i moja mama nie kupiły moich argumentów.

- To takie przekazanie pałeczki. – Powiedziała mama.

- No i po tym wszystkim musisz rzucić tym gównem, żeby się go tak naprawdę pozbyć. – Dodała Morgan.

No więc zgodziłam się. Tłum eksplodował, gdy rzuciłam kwiaty. Mindy zgarnęła go z wielkim uśmiechem. Wykonała mały taniec zwycięstwa, zanim zaprezentowała go swojemu chłopakowi, Troyowi. Przewrócił oczami, ale objął ją, obracając się w moją stronę. Puścił do mnie oko i poklepał kieszeń marynarki. Dyszałam ze szczęścia, ponieważ wiedziałam, że zamierza oświadczyć się Mindy. Następny w kolejności był rzut podwiązką. Drużba posadził mnie na krzesło, a Tanner uklęknął przede mną z niegrzecznym błyskiem w oku. Delikatnie uniosłam sukienkę do góry, nad kolano, ujawniając delikatną, jasnoniebieską podwiązkę. Zdjął ją uwodzicielsko zębami. Słyszałam krzyki mojego taty.

- Hej, to moja córka!

Tłum śmiał się, a Tanner odwrócił się do mojego ojca i niewinnie wzruszył ramionami. Zeszłam z parkietu obserwując jak Tanner rzucał skrawkiem mojej bielizny. Evan złapał podwiązkę, wyglądając na zaskoczony, gdy wpadła prosto w jego ręce. Odwróciłam się do niego podskakując ze szczęścia, że trafiło na mojego przyjaciela.

- Wygląda na to, że klątwa przeniosła się na ciebie. – Dokuczałam, ściskając go mocno.

Uścisnął dłoń Tannera i poklepał go mocno po plecach. Tanner uśmiechnął się do swojego nowego przyjaciela... naszego przyjaciela, Evana.

- Czy wiesz, że moja koleżanka Samantha jest wolna? – Wskazałam dyskretnie w stronę młodej kobiety o blond włosach i głębokich, niebieskich oczach.

- I jest urocza. – Powiedział Evan, obserwując z szeroko otwartymi oczami moją koleżankę.

- Idź za ciosem, kolego. – Zaśmiał się Tanner, klepiąc go po ramieniu i dając mu kilka sugestii odnośnie Samantha.

Evan ruszył wolnym krokiem i z serdecznym uśmiechem w jej kierunku. Wyglądała na mile zaskoczoną jego podejściem i skinęła głową, gdy wskazał na bar. Uśmiechnęłam się do Tannera, zastanawiając się czy przypadkiem nie pomogliśmy odnaleźć się miłości. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć na temat naszych przyjaciół w barze, Tanner wciągnął mnie na parkiet. Tańczyliśmy piosenka za piosenką. To był długi, ale idealny dzień.

- No więc, czy było wszystko czego chciałaś? – Zapytał Tanner, odsuwając kilka kosmyków włosów z mojej twarzy.

Nawet ten mały dotyk przyspieszał bicie mojego serca.

- Jesteś wszystkim, czego chciałam. Myślałam, że nigdy się nie zjawisz... a nawet, gdy już się zjawiłeś, niemal cię przegapiłam. Ja...

- Daph, kochanie, nie rób sobie tego. Teraz jestem tutaj i jestem twój... na zawsze. Przeszliśmy przez to. Zajęło nam to trochę czasu, ale warto było. – Powiedział z uśmiechem.

Gdzie ja już słyszałam te słowa? Zamyślona, szukałam chwilę w pamięci, gdzie po raz pierwszy słyszałam to stwierdzenie.

„On przyniesie ci spokój i ogromną ilość szczęścia, chociaż możesz nie zauważyć, że będzie rodził się między wami związek. To zajmie trochę czasu, ale będzie warto dla ciebie, dla niego, dla was obojga.

On jest tym jedynym, widzę to.”

- Jak mogłam nie zdawać sobie z tego sprawy wcześniej? Medium! Jesteś mężczyzną, o którym mówiła medium. – Piszczalam, skacząc w jego objęcia.

- O czym ty mówisz? Kiedy byłaś u jasnowidza? Jestem trochę zagubiony.

- Morgan zaciągnęła mnie do medium, gdy zaczęłam spotykać się z Maysonem. Miała na imię Kim i nie widziała mojej przyszłości z Maysonem. Widziała wysokiego mężczyznę z brązowymi włosami i piwnymi oczami. Powiedziała, że przyniesie mi radość i spokój. – Moje policzki płonęły rumieńcem przy tym wyznaniu. – Miała rację, Tanner. Nie pomyliła się.

Po raz kolejny moje oczy wypełniły się łzami. Spojrzałam w przepiękne, nakrapiane oczy Tannera. Patrzył na mnie z podziwem i uznaniem.

- Zatem poważnie chcesz mi powiedzieć, że przez cały czas, gdy się umawialiśmy, nigdy nie wspomniałaś, że wierzysz we wróżki? – Dokuczał Tanner.

- Cóż, teraz z pewnością wierzę. – Powiedziałam, owijając ramiona wokół jego szyi.

- Ale nie mów mi, że masz zamiar ją odwiedzać i wypytywać gdzie będziemy mieszkać, ile będziemy mieć dzieci, albo gdzie będą chodzić do szkoły...

- Nie. – Pokręciłam głową z absolutnym przekonaniem. – Nie ma takiej potrzeby. Cokolwiek przyniesie nam przyszłość, weźmiemy to dokładnie tak, jak zostanie nam dane. To wszystko, co muszę wiedzieć, Tanner.

- To mi się podoba.

- Poza tym... - Powiedziałam. – Nasze dzieci pójdą na Uniwersytet Illinois. To postanowione.

- Naprawdę? – Tanner uniósł brew, wiedziałam, że się ze mną drażni. – No nie wiem... Myślę, że moi synowie będą chcieli pójść w moje ślady i skończyć Uniwersytet Minnesota.

- Synowie? Liczba mnoga? – Zapytałam żartobliwie, udając przerażoną.

Tanner roześmiał się.

- No cóż, może uda nam się mieć też córkę, albo dwie. – Przyciągnął mnie bliżej siebie i głaskał moje włosy.

- Zatem planujesz dla mnie opuchnięte stopy i ciężę natychmiast, czy może przewidujesz jakiś okres karencji? – Żartowałam.

- Jutro wyjeżdżamy w podróż poślubną. Moglibyśmy zacząć nad tym pracować... - Tanner uniósł brwi i przechylił głowę w moją stronę.

- Albo możemy po prostu ćwiczyć. – Powiedziałam.

- Wiesz, co mówią o praktyce...

- Co mówią?

- Że to cholernie dużo zabawy. – Zakręcił mną na parkiecie i odrzucił głowę do tyłu.

Po raz kolejny mój mąż rozśmieszył mnie jak nikt inny.

- Czy zawsze będzie to tak wyglądać? Zawsze będziesz mnie w ten sposób rozśmieszał?

Nagle Tanner spoważniał i spojrzał mi w oczy.

- Nie wiem, Daphne. Ale wiem, że zawsze będę wobec ciebie lojalny. Zawsze będę robił wszystko, co w mojej mocy, żeby cię uszczęśliwić, żebyś

wspominała ten dzień z myślą, że była to najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłaś. Ponieważ głęboko w duszy wiem, że jesteś dla mnie tą jedyną.

Zadowolone westchnienie uciekło z moich ust, gdy wpatrywałam się w jego piękne oczy. Zastanawiałam się, jak mogłam wcześniej żyć bez tych oczu. Jak mogłam myśleć, że mój świat mógł bez nich istnieć? Ale zgodnie z radą Cece, nie żałowałam. Ból serca, zamieszanie, które przeszłam w związku z Maysonem i Cece w jakiś sposób zaprowadziły mnie do tego momentu z Tannerem. Zaczynaliśmy nasze wspólne życie i niczego bym nie zmieniła. Tanner przyciągnął mnie blisko i spokój ogarnął moją duszę. Słowa Kim odbijały się echem w mojej głowie.

„On jest tym jedynym, widzę to.”

KONIEC

Mój komentarz:

Pewnie niewiele z Was wie, że zaczęłam swoją przygodę z tłumaczeniami właśnie od tej historii. Dlaczego tłumaczenie zajęło mi tyle czasu? Z dwóch powodów... a może z jednego? Poznałam tą historię na wylot i bałam się niektórych rozdziałów i emocji z nimi związanymi.

Przy tłumaczeniu z emocjami jest nieco inaczej, niż przy czytaniu. Przynajmniej ja tak mam. Ale przebrnęłam... Ta historia obfituje w emocje. Bardzo różne! Jest miłość, zdrada, złamane serce, przyjaźń, rodzina, nieszczęśliwy wypadek, poszukiwanie sensu, radość, smutek, żal, rozpacz... i wiele innych. I jest całkiem sporo kwiatów;)

Cieszę się, że skończyłam tłumaczenie, ale jeszcze bardziej się cieszę, że Daphne, którą w pewnym momencie ochrzciłam „królową dramatu” wreszcie udało się ruszyć do przodu i to z odpowiednim mężczyzną. Mimo, że momentami bardzo mnie irytowała, nigdy nie życzyłam jej źle.

Dziękuję Kini za mobilizację i trzymanie żelaznej dyscypliny. Obiecałam, że skończę w październiku i proszę... tadam! Staraliśmy się poprawić niedociągnięcia z początkowych rozdziałów i mam nadzieję, że w miarę to nam się udało;)

Dziękuję również tym z Was, które nie zraziły się tempem tego tłumaczenia i były ze mną cały czas, dzieląc się w komentarzach swoją irytacją związaną z postępowaniem głównej bohaterki.

*Życzę Wam przyjemniej lektury ☺
Pozdrawiam
Aga*